

CHRIS RUSSELL

*She lives her life in pictures
She keeps secrets in her heart*

tom 4

Piosenki dziewczynnie

the diverse label. 10/10
**For anyone who
dreams of saying
'I'm with the band'**

★★★★★

CHRIS RUSSELL

Piosenki o dziewczynach

PRZEKŁAD:

KAMIL MAKSYMIOK-SALAMOŃSKI

Feeria
young

Tytuł oryginału: Songs about a Girl

Przekład: Kamil Maksymiuk-Salamoński

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Elżbieta Meissner/Agencja Wydawnicza SYNERGY, Katarzyna Nawrocka Korekta: Karolina Pawlik

Text Copyright © Chris Russell 2016

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-677-1

Wydanie I, Łódź 2017

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Dla Pip, która potrafi czytać we mnie jak w otwartej księdze

1

Olly Samson był zwyczajnym osiemnastolatkiem. No, prawie zwyczajnym... Kiedy jeszcze chodził do naszej szkoły, mieszkał niedaleko mnie, przy ulicy Marchwood Avenue. Był powszechnie lubianym, sympatycznym gościem, zawsze otoczonym mnóstwem przyjaciół. Bardziej kręciło go śpiewanie niż gra w piłkę, przez co niektórzy rówieśnicy trochę krzywo na niego patrzyli, ale poza tym raczej niczym szczególnym się nie wyróżniał. Był po prostu jedną z osób, które mijają się na szkolnym korytarzu. Byłam od niego dwa lata młodsza, a w dodatku zawsze stawałam na głowie, żeby pozostać niewidzialną dla otoczenia. Jakim więc cudem wiedział o moim istnieniu? To nie miało żadnego sensu.

Droga Charlie...

Znowu wgapiłam się w ekran. Czytając jego wiadomość, szukałam jakichś wskazówek, że to tylko głupi kawał. Co prawda Olly nie wyglądał na dowcipnisia, który przysłałby mi coś takiego dla żartu, ale to, co napisał... Nie, to nie mogło być na poważnie.

Jak już wspomniałam, Olly był całkiem zwyczajnym osiemnastoletnim chłopakiem. Sympatycznym, spokojnym, niesprawiającym żadnych problemów.

Tak się jednak składało, że był również członkiem najsłynniejszego boysbandu na całym świecie.

2

WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI: GABRIEL WEST JEST ZNOWU WOLNY!!!

Nasz obiekt westchnień z Fire&Lights zerwał ze swoją dziewczyną

Tak, drodzy fani F&L, to prawda... Gabriel West jest znowu do wzięcia!!! Nareszcie! Paparazzi sfotografowali top modelkę Ellę Mackenzie, jak samotnie opuszczała wczoraj wieczorem hotel, w którym zatrzymał się zespół, a dziś rano jej agent prasowy potwierdził, że Ella i Gabriel ze sobą zerwali. Tym razem definitywnie.

To geniaaaaaalna wiadomość!!! Boski Gabriel znowu jest singlem, a do świąt zostały już tylko niecałe dwa miesiące.

To jednak nie wszystko. Po tym, jak zespół przez ponad rok rozbudzał nasz apetyt singlami i EPkami, Gabriel, Aiden, Yuki i Olly w końcu wydadzą swoją pierwszą płytę pt. *SONGS ABOUT A GIRL*. Premiera: 13 grudnia. Mega się JARAMY! Macie już bilety na ich trasę koncertową?? Piszcie w komentarzach!! :) :) xxx

xox FIRE&LIGHTS FOREVER xox
Najlepszy blog fanów Fire&Lights w całym Internecie!!

Grupka uczennic z ósmej klasy, w tym samym składzie co zwykle, gapiła się w ekrany swoich komórek i piszczała tak głośno, że ich wrzaski niosły się echem po całej stołówce. Wspólne czytanie na głos fanbloga Fire&Lights w trakcie przerwy obiadowej było ich codziennym rytuałem, ale dzisiaj zachowywały się wyjątkowo hałaśliwie. Nie potrafiłam nawet skupić się na swojej książce.

- Ona i tak nie zasługiwała na Gabriela.
- Podobno wszystkie jej zdjęcia są fotoszopowane.
- Gabriel wygląda o niebo lepiej od niej. Jest z zupełnie innej ligi.

Dzięki Olly'emu Samsonowi szal na punkcie Fire&Lights rozpełtał się w naszej szkole bardzo wcześnie. Lecz nawet fakt, że Olly nosił kiedyś mundurek Caversham High, nie zapewnił mu wśród tutejszych uczennic miana ulubionego

członka grupy. Tak jak wszędzie indziej na świecie ten zaszczyt przypadłał nieoficjalnemu liderowi zespołu, Gabrielowi Westowi.

– On ma nieziemskie włosy!

– Ja kocham jego oczy. Bursztynowe oczy są, no wiecie, niesamowitą rzadkością.

– Wyobraźcie sobie, jakie to musi być uczucie, trzymać go za rękę.

Znowu zaczęły piszczeć. Wysłałam esemesa do Melissy.

Właśnie skończyłam obiad. Gdzie jesteście??? xx

– Emmy ma bilety na ich sobotni koncert – odezwała się jedna z dziewczyn. – Specjalnie dla Gabriela zrobiła transparent.

– Jezu, on jest takim ciachem, że normalnie wymiękam.

Słowo daję, czasami miałam wrażenie, że jestem jedyną dziewczyną na świecie, której Gabriel West nie zawrócił w głowie.

* * *

Mały ptaszek skakał po krawędzi gniazda, poruszając lekko skrzydełkami. Zmieniłam ustawienia w aparacie, złapałam ostrość i zrobiłam zbliżenie na jego główkę. To był chyba wróbel albo drozd. Pojawiał się w tym miejscu na każdej przerwie obiadowej, mniej więcej o tej samej godzinie. Wiedziałam, że to właśnie on, a nie jakiś inny ptaszek, bo miał charakterystyczną pomarańczową plamkę na grzbiecie, widoczną tuż pod brązowymi piórkami.

– Crouch naprawdę myśli, że obchodzi nas jakaś wojna, która była sto lat temu?

– Ja nawet nie słucham jego gadania, tylko sobie siedzę.

– No, ja tak samo.

Głosy rozbrzmiewały gdzieś za moimi plecami. Nie odrywałam wzroku od wizjera w aparacie. Ptaszek poruszył nerwowo główką.

Rozległo się głośne rechotanie.

– Ej, co ona robi?

– Nie wiem.

– To samo co zwykle.

Włosy zjeżyły mi się na karku. Nacisnęłam spust migawki, ale za późno – ptaszek już się spłoszył.

– Ma ktoś szlugi?

Opuściłam aparat i zerknęłam przez ramię. Grupka dziewczyn opierała się o barierkę pod dawną salą chemiczną. Aimee Watts, Gemma Hockley i parę innych. Aimee zmierzyła mnie wzorkiem od stóp do głów, a ja naciągnęłam czapkę na uszy.

– Ej, Charlie! – zawołała do mnie. – Co tam porabiasz?

Aimee miała na twarzy grubą tapetę, a włosy jak zwykle zaczesane do tyłu i związane w koński ogon, co nadawało jej twarzy surowy wyraz.

Założyłam zaślepkę na obiektyw.

– Nic – odparłam.

Aimee skrzyżowała ramiona na swojej pogniecionej szkolnej bluzce.

– Nie wygląda jak nic.

Jedna z dziewczyn wyciągnęła z torby papierosa i zapaliła. Zaczęły go sobie podawać, wydmuchując dym wysoko w powietrze. Odwróciłam się, żeby odejść, ale zabrzączał mój telefon. Wiadomość od Melissy.

Aaaargh sorki!!! Siedzę w sali plastycznej z panią Woods

– Patrzcie, ona sobie idzie – odezwała się Gemma, gdy ruszyłam przez dziedziniec.

– Ej, Charlie, dokąd idziesz? – krzyknęła za mną Aimee.

Przyśpieszyłam kroku.

– Zostań i zajaraj z nami...

Schowałam się w wąskiej alejce, przywarłam plecami do ściany i odpowiedziałam Melissie:

Czemu siedzisz z panią Woods??

Ciągle słyszałam śmiech dziewczyn dolatujący zza rogu.

Robimy porządki w szafkach. Nudy na pudy. Powiedziała „proszę cię, to nie zajmie

dużo czasu”, a ja sobie pomyślałam „kobiet o, mam własne życie”

Uśmiechnęłam się.

Masz ciężkie życie

Po chwili odpisała:

Tak czy inaczej, **TĘSKNIĘ ZA TOBĄ**. Ale mam superplan na twoje urodziny. Powiem ci po szkole xxxxxxx

Zmarszczyłam czoło. Już wcześniej ustaliłyśmy, co będziemy robiły w dniu moich urodzin.

A to oznaczało, że Melissa coś kombinuje.

* * *

– Charlie, czytałaś dzisiaj fanbloga? Gabriel znowu jest wolny... Nareszcie! Dzięki ci, Boże!

Na głównej ulicy naszego miasta jak zwykle panował tłok i hałas. Uczniowie przebiegali przez jezdnię pomiędzy samochodami, wydzierając się do siebie. Kierowcy trąbili, próbując ich nie rozjechać.

– Zdaję sobie sprawę, że Gabriel West nigdy nie poleciałby na takiego geeka jak ja – ciągnęła dalej Melissa – ale wyobraź sobie, jakie to byłoby uczucie, mieć takiego chłopaka. Ja cię kręcę!

Melissa Morris była chuda jak patyk, tryskała energią i prawie bez przerwy nadawała jak radio. Od dawna byłyśmy sąsiadkami i najlepszymi przyjaciółkami – odkąd przeprowadziłam się z tatą do Reading – i od zawsze razem chodziłyśmy do szkoły i wracałyśmy do domu.

Miała lekką, leciutką obsesję na punkcie Fire&Lights.

– Poważnie, wyobraź sobie. Ty i boski Gabriel... To jest totalnie możliwe! W wywiadzie dla „Teen Hits” powiedział, że u dziewczyn podobają mu się długie ciemne włosy i duże brązowe oczy. Spełniasz wszystkie warunki! I w ogóle jesteś ładna. Ja jestem trochę ruda, więc musiałabym przefarbować włosy. I przefasonować sobie buźkę. Ale w dzisiejszych czasach medycyna estetyczna potrafi zdziałać cuda. – Nabrała powietrza. – Jak dobrze wiesz,

ja rezerwuję siebie dla Aiden. Podobno gustuje w rudzielcach.

Zatrzymałyśmy się na światłach. Pomyślałam o wiadomości, którą dostałam od Olly'ego. Gryzło mnie sumienie, że ukrywam coś tak ważnego przed Melissą, ale najpierw musiałam to wszystko przetrwać. I zdecydować, co mam zrobić.

Dopiero potem jej powiem.

– Cóż – odezwałam się, wduszając przycisk zmiany świateł. – Aiden byłby szczęściarzem, gdyby z tobą chodził. Niezależnie od koloru twoich włosów.

Melissa uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając równiutkie rzędy zębów, którymi mogła się pochwalić, odkąd zdjęli jej aparat.

– Och! – krzyknęła. – Prawie zapomniałam. Twoje urodziny!

Spojrzałam na nią spod wystrzępionego brzegu mojej czapki.

– Co z nimi?

– Dokładnie wiem, jak powinnyśmy je świętować.

Zapaliło się zielone światło. Weszłyśmy na jezdnię.

– Ale już mamy plany. Idziemy na pizzę.

Melissa skrzywiła się i uniosła do góry palec.

– Albo – powiedziała – albo... mogłybyśmy się wylaszczyć i pójść na szkolną dyskotekę.

Popatrzyłam na nią jak na kosmitkę.

– Yyy... ziemia do Melissy?

– Ej, nie bądź taka! – powiedziała, dramatycznie gestykulując. – Za cztery dni kończysz szesnaście lat! To historyczne wydarzenie. Nie możesz spędzić najważniejszych urodzin w swoim dotychczasowym życiu na patrzeniu, jak obżeram się chlebem czosnkowym.

– Prawdę mówiąc, to brzmi zachęcająco – odpowiedziałam, a ona pokazała mi język. – Poza tym jesteś jedyną osobą, z którą chcę spędzić ten dzień.

Weszłyśmy na chodnik. Melissa stanęła przede mną ze zbolaną miną.

– Wiem i w zwykłych okolicznościach też bym tak uważała, ale...

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– O co tak naprawdę chodzi?

Melissa zagryzła dolną wargę i oblała się rumieńcem.

– No, dobra. Jest taki chłopak...

– Chłopak? Od kiedy jest jakiś chłopak?

Znowu ruszyliśmy przed siebie.

– Widzisz, właśnie dlatego nie powinniśmy chodzić oddzielnie na podwójną geografię. Bez przerwy musimy nadrabiać zaległości w pogaduchach. Strasznie mi cię brakuje w poniedziałkowe popołudnia. Serio. Na dodatek pani Walker każe mi siedzieć ze Snottym Barwickiem, a on cuchnie serem.

Puknęłam ją w czubek głowy.

– Halo, Mel? Co to za chłopak?

Zaczęła się bawić zatrząskiem plecaka.

– Khaleed. Z kółka komputerowego.

Próbowałam go sobie przypomnieć. Z tego, co pamiętałam, Khaleed był rok młodszy od nas i niższy od Melissy chyba o piętnaście centymetrów.

– Lubisz go? – spytałam.

Melissa zaczęła mówić „tak”, ale nie dokończyła.

– To znaczy... Nie bardzo. – Skrzywiła się. – Ma ładne uszy.

– Uszy?

– Zresztą nieważne – rzuciła z obrażoną miną. – Czułabyś się tak samo jak ja, gdyby dopiero co zdjęli ci aparat na zęby. Mam piętnaście lat i pięć miesięcy, a jeszcze nigdy nie całowałam się z żadnym chłopakiem. To jest gorzej niż tragedia.

Zbliżaliśmy się do Tower Close. Głęboko wciągnęłam powietrze i złapałam Melissę za rękę.

– W porządku – powiedziałam. – Pójdziemy na dyskotekę. Specjalnie dla ciebie. Ale lepiej postaraj się o ten pocałunek, dobra?

– Hurra! Jesteś najlepsza – ucieszyła się, ściskając moje dłonie.

– E tam – mruknęłam, odwzajemniając uścisk.

– To będzie LEGENDARNA noc! – oświadczyła, podskakując z ekscytacji. – Gwarantuję.

– Czy kiedykolwiek dobrze się bawiliśmy na szkolnej imprezie? – spytałam.
Melissa zadumała się na chwilę.

– Hmm... może dwa lata temu, kiedy otworzyli ten kosmiczny sklepik ze słodyczami? Wtedy było fajnie.

Zmroziłam ją spojrzeniem.

– Przez pół wieczoru patrzyliśmy, jak Becky Bates siedzi za kablami na śmieci i puszcza różowe pawie.

Wzięła mnie pod ramię.

– Właśnie to miałam na myśli. Nieziemski zabawa.

Skręciliśmy w naszą ulicę, zostawiając za sobą odgłosy tłumów i samochodów. Na Tower Close jak zwykle panowała cisza i spokój. Wszędzie przystrzyżone trawniki i przytulne domki.

– Gdybyś miała uratować kogoś z członków Fire&Lights z płonącego budynku, to kogo byś wybrała?

Tyle razy jej powtarzałam, że nie jestem fanką tego zespołu, ale Melissa i tak zadawała mi tego typu pytania. Każdego dnia.

– Nie zastanawiałam się nad tym.

– A powinnaś. Nigdy nie wiadomo, kiedy nagle wpadniesz na jednego z nich.

Spojrzałam na nią z uniesioną brwią.

– W płonącym domu?

– Zgadza się.

Wzruszyła ramionami i zaczęła nucić jakąś melodię. Znajdowaliśmy się już blisko naszych domów.

– Wpadniesz do mnie na gorącą czekoladę?

– Nie mogę. Muszę... odrobić pracę domową z chemii.

To było tylko niewinne kłamstewko, ale poczułam wyrzuty sumienia.

– O rany, pamiętam. Destylacja frakcyjna. – Melissa otworzyła swoją furtkę. – Daj mi znać, jak skończysz, dobra?

– Pewnie – odparłam, patrząc, jak idzie ścieżką przez ogród, podśpiewując sobie pod nosem.

* * *

Tato ślęczał przy biurku nad jakimiś papierami, gdy przechodziłam obok jego gabinetu. W poniedziałki zawsze pracował w domu.

– O, cześć – odezwał się, gdy przystanąłam na chwilę przy drzwiach. – Miałaś dobry dzień?

– Mm-hmm – mruknięłam tylko i weszłam po schodach na górę do swojego pokoju.

Wyjęłam laptopa z szuflady i wrzuciłam plecak pod biurko. Komputer włączył się z cichym pomrukiem, a ja zastanawiałam się, co zrobiłaby Melissa, gdyby się dowiedziała, że dostałam wiadomość od jednego z członków Fire&Lights. Możliwe, że po prostu by eksplodowała.

Otworzyłam przeglądarkę, weszłam od razu na swojego Facebooka, a potem do skrzynki odbiorczej i kliknęłam na wiadomość od Olly'ego. Wzięłam głęboki wdech.

Musiałam mu wreszcie odpisać.

3

Drogi Olly... dziękuję Ci za wiadomość.

Westchnęłam głośno i już czwarty raz wykasowałam pierwsze zdanie. Dlaczego podchodziłam do tego jak do pisania podania o pracę?

Siemka Olly, spoko, że do mnie skrobnałeś.

Jeszcze gorzej. W szkole nauczyłam się między innymi tego, że ja, Charlie Bloom, nie jestem – i nigdy nie będę – kimś cool.

Opadłam z powrotem na łóżko i skrzyżowałam ramiona. Zbierałam się prawie dwa dni, żeby odpisać Olly'emu, ale ciągle brakowało mi pomysłu. Znowu przemknęłam wzrokiem po jego słowach, próbując doszukać się jakiegoś sensu w tym, co napisał. Najbardziej zastanawiały mnie dwie rzeczy.

Po pierwsze: jakim cudem w ogóle mnie kojarzył?

Droga Charlie, może mnie nie pamiętasz, ale...

(Ja miałabym go nie pamiętać? Dosłownie każdego dnia widziałam jego uśmiechniętą twarz na plecakach i piórnikach).

...ja też chodziłem do Caversham High, tyle że dwie klasy wyżej. Teraz jestem w Fire&Lights. Może nas kojarzysz? Chciałem cię zapytać o coś związanego z twoimi fotografiami. Przeglądałem zdjęcia na twoim profilu, te z koncertu szkolnej kapeli, i muszę powiedzieć, że są super!!! Miałabyś ochotę kiedyś pstryknąć nam parę fotek na backstage'u?

Po drugie: czy on naprawdę chciał, żebyśmy zrobiła zdjęcia jego słynnej na całym świecie grupie? Przecież nie byłam żadnym fotografem, tylko nastolatką, która pstryka sobie fotki używanym aparatem. Zdjęcia, o których wspomniał Olly – zrobione na koncercie Diamond Storm – wyszły chyba całkiem niezłe, ale na pewno nie były aż tak dobre, żebyśmy mogła fotografować prawdziwy, profesjonalny zespół... prawda?

Kliknęłam w moje archiwum zdjęć i zjechałam w dół, szukając folderu z lipca. Znajdowało się tam jakieś czterdzieści zdjęć zrobionych pod koniec semestru na występie Diamond Storm, który odbył się w naszej sali gimnastycznej. Wszyscy wiedzieli, że Diamond Storm to oficjalnie „najlepszy zespół muzyczny” w całym Caversham High, ale jego członkowie doszli do wniosku, że nie jest się prawdziwą rockową kapelą, jeśli nie ma się własnego fotografa, który na koncercie trzaska zdjęciami.

Jak się okazało, nie mieli za dużego wyboru – poza mną.

Na okrągło wrzucali zrobione przeze mnie zdjęcia na swojego bloga, a niektóre nawet wydrukowano w szkolnej gazecie, ale czułam, że jestem jeszcze zbyt kiepska, żeby fotografować taki sławny zespół jak Fire&Lights.

To byłby dla mnie jakiś kosmos.

Nasi menedżerowie robią taką akcję – pisał dalej Olly – że wynajmują zawodowych fotografów do robienia nam zdjęć w czasie koncertów, ale uważają, że ktoś zbliżony do nas wiekiem bardziej nadawałby się do uwieczniania tego, co się dzieje u nas na backstage’u... No wiesz, chodzi o fotki na naszą stronę internetową.

Moja wiedza na temat Fire&Lights była raczej znikoma, ale wiedziałam, że mają obsesyjnych, lojalnych fanów. Załóżmy, że przyjąłabym tę propozycję. Co by się stało, gdybym coś schrzaniła? Gdyby fanom nie spodobały się moje zdjęcia albo sam fakt, że jakaś przypadkowa nastolatka – nawet nie fanka – dostała szansę zadawania się z ich idolami? Moje nazwisko pojawiłoby się na ich stronie internetowej, jednej z najpopularniejszych w całej sieci, i każdy mógłby je zobaczyć, a sama myśl o tym, że wszyscy ci ludzie będą wiedzieli, kim jestem, sprawiała, że coś ścisnęło mnie za gardło.

W sobotę gramy w Reading, więc pomyślałem sobie, że mogłabyś wpaść z aparatem? PS Wysłałem ci zaproszenie do grona znajomych, mam nadzieję, że się nie obrazisz.

Jednej rzeczy byłam pewna: Olly’emu na pewno nie uderzyła sodówka. Zachowywał się prawie tak, jakbym to ja – a nie on – była kimś znanym.

Ale ja nie byłam żadną gwiazdą. I nie byłam prawdziwym fotografem.

A to oznaczało, że mogłam udzielić mu tylko jednej odpowiedzi.

Cześć, Olly, dzięki za wiadomość. Fajnie, że się odezwałeś. Gratuluję wszystkich sukcesów! Twoja propozycja jest naprawdę niesamowita, ale...

Przerwałam pisanie i wyjrzałam przez okno. Marchwood Avenue znajdowała się rzut beretem od mojego domu. Olly chodził do szkoły pewnie tą samą drogą co ja, przepychając się przez tłumy na Peppard Road albo wybierając skrót przez pole golfowe.

Poza tym żyliśmy w zupełnie innych światach.

...ale chyba nie mogę jej przyjąć. Mam teraz mnóstwo nauki, a poza tym myślę, że jeszcze nie jestem wystarczająco dobra w robieniu zdjęć. To jednak miłe, że zapytałeś. Powodzenia ze wszystkim. Charlie.

Po chwili wahania kliknęłam „wyślij” z nadzieją, że nie popełniam jakiegoś gigantycznego błędu.

* * *

– Zgodziłaś się? Powiedz, że się zgodziłaś!

Opowiedziałam Melissie o wiadomości od Olly’ego. Przeczynałam, że nie będzie ze mnie zadowolona.

– To nie takie proste...

– Nie takie proste? Jak to?! Co ty bredzisz?

Zacisnęła w pięści dłonie w rękawiczkach. Jej gorączkowy oddech zamieniał się w kłęby pary na mroźnym powietrzu. To był kolejny zimny, prawie listopadowy poranek. Rosnące przy ulicy drzewa były pobielone szronem.

– Po prostu... nie jestem gotowa na coś takiego.

Melissa stanęła twarzą do mnie.

– Chwileczkę. Momencik. – Spojrzała mi głęboko w oczy. – To jest po prostu najbardziej ekscytująca rzecz, jaka kiedykolwiek przydarzyła się jakiemukolwiek człowiekowi w historii ludzkości. Zgadzasz się?

– No nie wiem...

– Co więcej – ciągnęła, przytykając palec do mojego czoła – tą szczęściarą jest

moja najlepsza przyjaciółka, a to oznacza, że mam obowiązek dopilnować, żebyś tego nie schrzaniła.

Podrapałam się w głowę.

– Prawdę mówiąc, nawet nie wiadomo, czy w ogóle coś by z tego wyszło...

– Ej, posłuchaj. Kiedy drugie w kolejności największe ciacho z najlepszego zespołu na świecie zwraca się do ciebie z prośbą, żebyś pojechała z nimi w trasę koncertową i spędzała z nimi czas i całymi dniami oglądała ich śliczne buźki, odpowiedź musi brzmieć: „tak”. To oczywista oczywistość.

– Mel, on wcale nie chciał, żebym pojechała z nimi w trasę. Chodziło tylko o jeden koncert.

– Och, „tylko” jeden koncert? Jeden koncert z Ollym Samsonem z Fire&Lights? Jeśli mu nie napiszesz, że zmieniłaś zdanie, to już nigdy, przenigdy, przeprzenigdy się do ciebie nie odezwę.

Westchnęłam i szczerzej opatuliłam się kurtką.

– Poza tym – ciągnęła Melissa – fotografia jest twoją specjalnością. To twoja supermoc. Nie nudzi cię to ciągle pstrykanie fotek kwiatkom i robaczkom?

Zatrzymałyśmy się na przejściu. Spojrzałam na szkolne budynki, niskie, szare i zasnuwane mgłą. Aimee Watts stała oparta o ścianę sali gimnastycznej. Wokół niej kręciły się koleżanki.

– Prawda jest taka, że... nie jestem wystarczająco dobra.

– Że co?

– Nie jestem wystarczająco dobrym fotografem.

– Bzdura! – krzyknęła Melissa. – Musisz przestać się ciągle dołować.

Podrapałam się w rękę. Zapaliło się zielone światło.

– Czy możemy już zmienić temat?

– Spójrz na mnie – mówiła dalej, ciągnąc mnie za rękaw przez ulicę. – Ja wiem, w czym jestem dobra.

– To prawda.

– Programowanie komputerowe, którym wczoraj zajmowaliśmy się w szkole, to była dla mnie bułka z masłem. Wszyscy inni siedzieli z rozdziawionymi jarami

i pytali, co to jest HTML, a ja na to: „hipertekstowy język znaczników”, przecież to proste jak drut!

– Ale ty jesteś specjalistką od informatyki – odparłam, gdy przechodziłyśmy przez szkolną bramę. – Każdy wieczór spędzasz przed komputerem. A ja nie jestem żadnym prawdziwym fotografem.

– Ale będziesz, Charlie. Wiesz o tym tak samo jak ja.

– Wcale nie...

– Dobra, dobra.

Stała, obróciła się do mnie i położyła mi dłonie na ramionach.

– Powiem to tylko raz, a gdy znowu się z tobą spotkam, pogadamy o tym, kto ma lepszą fryzurę, Gabriel czy Aiden. Choć to oczywiste, że ten drugi.

Wbiłam wzrok w swoje buty.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i zawsze jesteś „wystarczająco dobra”.

Na parę sekund zapadła cisza, a potem Melissa uśmiechnęła się do mnie i pomachała mi swoją fioletową rękawiczką.

– Do zobaczenia na apelu!

* * *

– Proszę o ciszę – powiedział pan Bennett ze sceny, gdy uczniowie kręcili się na swoich krzesłach, gadając ze sobą i szurając nogami o drewnianą podłogę. Czekał, omiatając wzrokiem salę, aż wreszcie zapanował spokój. Zamknął teczkę.

– Na samym początku chciałbym wspomnieć, że, jak doskonale się zresztą orientujecie, w ten piątek organizujemy szkolną zabawę.

Uczniowie zaczęli wiwatować, ale dyrektor znowu uciszył ich gestem dłoni.

– Tak, wiem, wszyscy jesteście podekscytowani, ponieważ na tego typu spotkaniach zawsze wspaniale się bawimy. Ale... Proszę was, pamiętajcie, że jako uczniowie starszych klas jesteście wzorami do naśladowania dla młodszych kolegów i koleżanek, więc jeśli chodzi o wasze piątkowe zachowanie, spodziewamy się, że będzie ono wzorowe.

Melissa nachyliła się do mojego ucha.

– Już wiem, w co się ubiorę – wyszeptała. – W niebieską bluzkę, taką błyszczącą.

Uniosłam dwa kciuki do góry, a ona ścisnęła swoje piersi.

– W niej moje karłowate piersi wyglądają najlepiej – dodała, a ja zakryłam usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Jak być może pamiętacie – ciągnął pan Bennett – po zabawie w poprzednim semestrze wielu mieszkańców się skarżyło, że nasi uczniowie pili alkohol na boisku, i prawie doszło do interwencji policyjnej...

Melissa znowu nachyliła się do mnie.

– Myślisz, że Khaleedowi się spodoba?

– Co?

– Moja bluzka.

Posłałam jej uśmiech i odpowiedziałam:

– Na pewno. Będziesz dla niego jak Kanye i Kim w jednej osobie. Tyle że z kółka komputerowego.

Melissa parsknęła śmiechem, który rozszedł się po sali. Pan Bennett przerwał w połowie zdania. Odczekał dwie sekundy, a potem kontynuował:

– Niech ta historia będzie dla was przestrogą. Pamiętajcie, że w naszej szkole panuje zasada „zero tolerancji dla narkotyków i alkoholu”. W ten piątek będzie ona również obowiązywała. Mam nadzieję, że to jest dla was jasne.

Parę rzędów za nami zrobiło się zamieszanie. Wszyscy spojrzeli w tamtym kierunku. Aimee, Gemma i grupka chłopaków z jedenastej klasy śmiali się z jakiegoś kawału.

– Czy chcesz się podzielić jakąś refleksją, panno Watts? – spytał pan Bennett podniesionym głosem.

Grupka się uciszyła. Aimee poruszyła się na krześle.

– Nie – odparła, pociągając nosem. – Gadaliśmy o tym, że jaramy się piątkową imprezą, psze pana.

– Z pewnością – odparł dyrektor, patrząc na nią ze zmarszczonymi brwiami.

Otworzył swoją teczkę i dodał pod nosem: – Z pewnością właśnie o tym dyskutowaliście.

* * *

Telewizor mruczał w kącie pokoju. Leciąca reklama karmy dla kotów, jedna z tych, w których kot ma lśniąca futerko i dostaje kolację, leżąc na malutkiej poduszeczce. Siedzieliśmy w fotelach – tato w swoim, ja w swoim. On przeglądał jakieś dokumenty, a ja gapiłam się w laptopa.

– Czterdzieści cztery, przecinek... Co? To się przecież nie zgadza... – mruknął z irytacją.

W telewizji rozbrzmiewała bożonarodzeniowa melodyjka. Na ekranie jakiś celebryta w obciachowym świątecznym swetrze śmiał się, stojąc przy choince.

W kuchni piekarnik wydał z siebie głośne „ding!”.

– Niedługo będzie kolacja – powiedziałam parę chwil później, wracając do pokoju z kuchenną ściereczką w ręku. Tato spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem. Wsadził palce pod okulary do czytania i potarł dłonią oczy.

– Dzięki, mała.

Z powrotem opadłam na fotel. Już od prawie pół godziny gapiłam się na swoje wypracowanie z historii i przez ten czas zdołałam dopisać jakieś dziewięć słów.

– Jak ci idzie pisanie wypracowania? – spytał tato.

Oderwałam wzrok od ekranu.

– Yyy... w porządku – mruknęłam.

Tato zdjął okulary i przetarł szkła rąbkiem koszuli.

– Pamiętam swój egzamin z historii. Przynajmniej częściowo. Sprawdzają głównie wiedzę o dyktatorach i ludobójstwach, prawda?

– Tak – odparłam z półuśmiechem. – Wesołe tematy.

Znowu założył okulary.

– Ale tak ogólnie wszystko w porządku... prawda?

Zmarszczyłam czoło.

– Co masz na myśli?

– No, cóż... Jesteś w jedenastej klasie. Z tego, co pamiętam, to raczej ciężki okres.

Poruszyłam się nerwowo w fotelu.

– Daję sobie radę, tato.

Wróciłam do swojego wypracowania, ale dalej czułam na sobie wzrok ojca. Kolejny raz przeczytałam tytuł wypracowania, zmieniłam kilka wyrazów na chybił trafił, a potem zamknęłam plik.

Otworzyłam folder ze zdjęciami i przejrzałam te, które zrobiłam tydzień temu w centrum Reading, nad kanałkiem. Użyłam programu graficznego, żeby nasycić kolory i tchnąć trochę życia w fotografię betonowych biurowców i płaskiej, nudnej panoramy miasta, ale moje wysiłki były skazane na porażkę. Kanałek był jedną z najładniejszych części miasta, ale co z tego, skoro Reading nie było miejscem ciekawym wizualnie. Wszystko tu było przybrudzone i szarobure, w odcieniu piętrowych parkingów.

– Zbliżają się twoje urodziny. Cieszysz się? – spytał tato, odkładając papiery.

Wzruszyłam jednym ramieniem.

– No, chyba.

– Szesnaście lat. Poważna sprawa. – Poprawił zsuwające się z nosa okulary. – Na pewno nie chcesz przyjęcia urodzinowego?

Nie, nie chciałam. Wolałabym pójść na pizzę z Melissą, a potem całą noc oglądać kiepskie filmy i zajadać słodkie pianki.

– Idziemy na szkolną dyskotekę.

– Ach, tak. Zapowiada się fajna impreza?

Tato czekał na odpowiedź, ale ja mogłam myśleć tylko o Becky Bates wymiotującej za koszami na śmieci.

„Święta bez kiełbasek w cieście to nie święta!” – stwierdził głos w telewizorze przy akompaniamencie melodyjki *Winter Wonderland*. – „A nasze kupisz za połowę ceny aż do stycz...” .

Tato wyłączył dźwięk.

– Może powinniśmy wskrzesić Urodzinowy Klub Filmowy, co?

Zerknęłam na małą kanapę po drugiej stronie pokoju, na której mieściły się dwie osoby. Kiedy byłam dzieckiem, a moje urodziny wypadały w tygodniu i tato musiał iść do pracy, wstawał bardzo wcześnie, gdy było jeszcze ciemno, robił wielką micę prażonej kukurydzy i mnie budził. Następnie znosił mnie na dół, a potem siedziałam obok niego na kanapie, ubrana w piżamę, co chwila ziewając, zajadając ciepły, maślany popcorn i oglądając *Toy Story*, podczas gdy za oknem dopiero wstawało słońce. Zazwyczaj zasypiałam w trakcie seansu i budziłam się dopiero na napisach końcowych, ale to nie miało znaczenia. Gdy leciał film, a ja co jakiś czas na chwilę otwierałam oczy, widziałam, jak tato tupie kapciem o dywan, nucąc pod nosem główną melodię, *You've Got a Friend in Me*.

Od wielu lat tego nie robiliśmy.

– Jestem już na to trochę za duża, nie sądzisz? – spytałam, choć nie byłam przekonana, czy naprawdę wierzę w to, co mówię.

Tato spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami, a potem sięgnął po swoje papiery i wygładził je dłonią.

– Tak... tak, oczywiście. Oczywiście. – Odchrząknął głośno. – A może zrobilibyśmy coś wspólnie w sobotni wieczór? Jakaś ekstra kolacja na mieście?

Coś zamigotało na ekranie mojego laptopa. Malutki dymek w górnym rogu, informujący mnie o nowej wiadomości na Facebooku.

Hej Charlie

Olly Samson z Fire&Lights.

– Charlie?

– Tak?

Tato przechylił się przez ramię fotela, próbując odwrócić moją uwagę od komputera. Siedziałam z rozdziawionymi ustami, przenosząc wzrok z jego twarzy na wiadomość Olly'ego i z powrotem.

– Wybrałabyś jakieś miejsce – ciągnął dalej. – W centrum jest ta nowa meksykańska knajpa...

Próbowałam zachować poważny, spokojny wyraz twarzy, ale w mojej głowie

roilo się od pytań. Dlaczego Olly znowu się do mnie odezwał? Czyżby nie przeczytał mojej odpowiedzi? Co miałabym mu teraz napisać?

– Yyy... tak. Byłoby... super – zgodziłam się i znowu spojrzałam na ekran. Od razu rzuciło mi się w oczy coś, co wcześniej przegapiłam. Obok imienia Olly'ego paliło się małe zielone światełko.

Był w tej chwili online!

Zanim zdążyłam ułożyć w głowie jakąś odpowiedź – coś, co nie sprawiłoby, że wyszłabym na przygłupa, psychofanekę albo grupie – on znowu do mnie napisał. Tym razem wiadomość była dłuższa. I totalnie bezsensowna.

4

Gapiłam się oszołomiona na wiadomość od Olly'ego. Nie wiedziałam, co jest grane.

Strasznie fajnie, że zmieniłaś zdanie i wpadniesz na koncert!!! Będzie odjazdowo...

Zamknęłam komputer i poderwałam się z fotela. Gdy wychodziłam z pokoju, tato coś do mnie powiedział, ale zignorowałam go, wbiegłam na schody, pokonując po dwa stopnie za jednym zamachem, i wreszcie zamknęłam się w swoim pokoju.

Olly znowu się odezwał.

Jesteś tam...? :)

– Charlie? – zawołał tato z salonu. – Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam! – odkrzyknęłam. Usiadłam po turecku na łóżku, a moje dłonie zawisły nad klawiaturą. – Zapomniałam o czymś... do szkoły...

Musiałam odpowiedzieć Olly'emu. Napisać coś. Cokolwiek.

Oj, cześć, już jestem – wystukałam pośpiesznie.

Moje serce biło jak oszalałe.

Po paru sekundach otrzymałam odpowiedź.

Właśnie pisałem, jak bardzo się cieszę, że zmieniłaś zdanie. Nie będziesz żałowała! Powiedziałem ludziom z naszej ekipy, że wpadniesz, więc masz już wejściówkę i jesteś na liście VIP-ów... Wszystko oficjalnie załatwione! :) (spytałem, czy możesz przyjść z koleżanką, ale nie został już ani jeden bilet... strasznie mi przykro!!!)

Przejrzałam swoją skrzynkę e-mailową. Ostatnio kontaktowałam się z Ollym poprzedniego wieczoru, ale historia wysłanych wiadomości mówiła co innego. Napisałam do niego dzisiaj po południu:

Olly, zmieniłam zdanie. Pewnie, że wpadnę w sobotę!!! Proszę, podeślij mi szczegóły całej akcji, xoxo charlie :) :) PS Czy mogę przyjść z koleżanką???

Tyle że to nie ja byłam autorką tej wiadomości.

Nie musisz się o nic martwić – odezwał się znowu Olly.

O co miałabym się martwić? – spytałam.

Wszyscy są bardzo mili – odpisał – i super będziesz się bawiła, pstrykając nam fotki. A poza tym, no wiesz, koncerty Fire&Lights są naprawdę czadowe :)

W kuchni piekarnik zabrzęczał trzykrotnie. Pizza chyba się już przypaliła.

Jasne. Na pewno są super – napisałam, czując unoszący się w powietrzu zapach roztopionego sera.

Nie mogę się doczekać, aż zobaczę twoje zdjęcia – odparł Olly. – Muszę lecieć... Jutro przyślę ci szczegóły. Nasz management przygotowuje jakiś papier o zachowaniu poufności, który będziesz musiała podpisać. Będziemy w kontakcie xx

A potem małe zielone światełko przy jego imieniu zniknęło.

Naciągnęłam czapkę na uszy, gapiąc się na jego ostatnie zdanie – na wieńczące je dwa „całusy”.

Ale teraz musiałam się zająć czymś znacznie ważniejszym. Ktoś się pode mnie podszywał.

A tym kimś mogła być tylko jedna osoba.

* * *

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

Melissa stanęła przy kraniku na korytarzu i wdusiła przycisk. Woda popłynęła cienką stróżką, a ona nachyliła się, żeby złapać ją w usta.

– Sądzę, że wiesz, Mel – odpowiedziałam, zniżając głos do szeptu. Za naszymi plecami ludzie się tłoczyli, przepychali i krzyczeli, idąc na drugą lekcję. – Tylko ty wiedziałaś o tej historii z Ollym. Jako jedyna osoba na świecie. Zresztą potrafię czytać w tobie jak w otwartej księdze.

Melissa wyprostowała się, pociągnęła nosem i otarła ręką usta.

– To oznacza, że pójdziesz na koncert?

– A mam jakiś wybór? Już wszystkim powiedział, że przyjdę, wpisał mnie

na listę VIP-ów... Poza tym nie mogę napisać, że zmieniłam swoje zmienione zdanie, prawda?

Melissa wzruszyła ramionami.

– No, chyba nie.

Dołączyliśmy do sunącego korytarzem tłumem, kierując się w stronę sal do przedmiotów ścisłych.

– Nie wierzę, że włamałaś się na moje konto.

– Cóż, pozwól, że coś ci wyjaśnię – oświadczyła Melissa z wyniosłą miną, zarzucając plecak na ramię. – Gdybym miała się włamać na twoje konto, czego, jak wiadomo, nie zrobiłam, nie byłoby to dla mnie wielką sztuką. Od dawna znam twoje hasło.

Przeszłam ją ostrym spojrzeniem.

– Co?

– KatherineCharlotte.

Coś ścisnęło mnie w żołądku. Katherine Charlotte – imiona mojej mamy. Od wielu lat nie słyszałam, jak ktoś wypowiada je na głos.

– Mam rację, prawda? – spytała Melissa, cmokając z dezaprobatą, gdy jakiś uczeń z młodszej klasy trącił ją ramieniem. Popatrzyłam na nią zmrużonymi oczami.

– Skąd znasz moje hasło?

– Łatwizna – odparła, susząc zęby. – Ja też czytam w tobie jak w otwartej księdze.

Nie przestawała się uśmiechać. Ponownie rozbrzmiał dzwonek na lekcję.

– Posłuchaj, oglądałam dzisiaj *Pop Gossip*. Prezenter, ten ze śmiesznym fryzem, powiedział, że odkąd chłopaki z Fire&Lights wrócili ze Stanów, dają sobie ostry wycisk na siłowni, a kaloryferek Olly'ego wygląda jak miód-malina. Załatwisz mi fotkę?

Dotarliśmy pod salę chemiczną.

– Nie będę robiła Olly'emu Samsonowi zdjęć topless – oświadczyłam.

Melissa westchnęła rozdzierająco i wyduła dolną wargę.

– W takim razie będę się musiała zadowolić własnymi rysunkami.

Trudno w to uwierzyć, ale wcale nie żartowała. Widziałam jej obrazki. Były całkiem realistyczne, choć jak dla mnie trochę chore.

– Nie mieści mi się w głowie, że za trzy dni zobaczysz twarz Olly’ego na żywo – powiedziała, z niedowierzaniem potrząsając głową. – Z bliska! W realu!

– On jest zwyczajną osobą, jak każdy inny chłopak.

Melissa popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

– Olly Samson nie jest zwyczajną osobą, Charlie. Olly Samson jest bogiem wśród ludzi. Spojrzysz na niego tymi swoimi oczami, on się w tobie zakocha, a ja będę druhną na waszym ślubie.

Skrzyżowałam ramiona i zagryłam wargi, żeby się nie roześmiać.

– Tak czy inaczej – odezwała się, kładąc dłoń na kłamce – po szkole idę na kółko komputerowe, więc nie będziesz mnie widziała przez... – zerknęła na zegarek – siedemnaście godzin i pięćdziesiąt osiem minut. Będziesz za mną tęskniła?

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Melissa weszła do sali. Grupa siedzących w kącie dziewczyn popatrzyła na nią z wrogością i zaczęła coś do niej krzyczeć, ale ona nie zwróciła na nie najmniejszej uwagi. Po prostu przemknęła pomiędzy ławkami i usiadła na pustym krześle w pierwszym rzędzie.

Na korytarzu nadal panował tłok. Znowu włączyłam się w strumień ludzi i zanurzyłam w myślach. „Olly Samson nie jest zwyczajną osobą, Charlie. Olly Samson jest bogiem wśród ludzi”. Melissa pewnie miała rację, ale jeszcze półtora roku temu nikt spoza Caversham High nawet nie wiedział, kim on jest. Był zwyczajnym nastolatkiem ze zwyczajnej szkoły, chodzącym na lekcje, przejmującym się ocenami, spędzającym czas ze znajomymi.

Rozmawiałam z nim chyba tylko raz w życiu, pewnego dnia po apelu. Stałam przy swojej szafce i pakowałam aparat do torby. Policzki ciągle mnie paliły, a w żyłach krążyła adrenalina.

– Cześć, jestem Olly.

– Cześć.

Trzymał dłonie mocno zaciśnięte na paskach plecaka.

– To była naprawdę fajna prezentacja.

Ta prezentacja nie była moim pomysłem. W tamtym czasie pan Bennett zachęcał uczniów do brania udziału w akcji „Kim chcę zostać w przyszłości”, więc jeśli ktoś zdradzał jakiegokolwiek oznaki zainteresowania dowolną dziedziną, dyrektor kazał mu stanąć przed całą szkołą i opowiedzieć o tym.

Kiedy tam stałam przed wszystkimi, miałam wrażenie, że za chwilę zwymiotuję z nerwów.

– Yyy... dzięki.

Olly pociągnął nosem i schował ręce do kieszeni. Wtedy jeszcze był bardzo szczupły, miał chude nogi i włosy w kolorze mysiego blondu. Rękawy jego koszuli zwisały luźno z nadgarstków.

– Twoje zdjęcia są... zarąbiste. Szczególnie te z koncertów.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Serio?

– Pewnie. Powinnaś zajmować się tym zawodowo. Jesteś wystarczająco dobra.

– Podrapał się po karku. – Sam też myślę o karierze w branży muzycznej.

Zamknęłam szafkę.

– Tak? Jako kto?

– Chciałbym zostać piosenkarzem.

Obrócił się i syknął „zamknijcie się!” do grupki swoich kumpli, którzy głośno się z niego śmiali, kiedy nas mijali. Odkrzyknęli coś, czego nie zrozumiałam, a potem odeszli szkolnym korytarzem.

– Ale nie do końca wiem, jak to osiągnąć – dodał Olly.

– Może powinieneś wystąpić w *Make or Break*? – rzuciłam półżartem.

W poniedziałkowe poranki wszyscy w szkole gadali o *Make or Break*. Był to puszczone w sobotni wieczór program typu talent show, stworzony przez szefa wytwórni płytowej Barry’ego Kinga, w którym początkujący wokaliści występowali przed członkami jury i najczęściej robili z siebie idiotów. Jednak ci,

którzy nie zrobili z siebie debili, dostawali szansę na rozpoczęcie kariery pod skrzydłami najpotężniejszego człowieka w przemyśle muzycznym. Rzadko oglądałam ten program, chyba że z Melissą, ale było o nim głośno w mediach społecznościowych. To właśnie w *Make or Break* zaczynały zespoły i wykonawcy, którzy byli teraz największymi gwiazdami muzyki pop w Wielkiej Brytanii.

A sześć miesięcy po mojej rozmowie z Ollym powstało Fire&Lights.

– Tak, może – odparł wtedy na korytarzu, wzruszając ramionami. – Ale Barry King chyba zjechałby mnie od góry do dołu.

Nad naszymi głowami zabrzączał dzwonek. Olly przecesał dłonią swoje krótkie włosy.

– W takim razie... później jeszcze pogadamy? – spytał, odsuwając się od szafek.

– Może – odparłam.

Po paru sekundach Olly zniknął w tłumie, a dźwięk dzwonka zmieszał się z hałasem panującym na korytarzu.

Wpatrując się teraz w swoje buty, próbowałam sobie zwizualizować sobotni wieczór – kręcenie się po backstage'u z Ollym i resztą członków Fire&Lights. Zupełnie jakbym była prawdziwym fotografem muzycznym, otoczonym gwiazdami popu...

Poczułam, jak mój żołądek robi salto na samą myśl o czymś takim.

To ciągle wydawało mi się całkowicie nierealne.

* * *

– Kochanie, wyglądasz na niedożywioną. Zaraz zrobię ci kanapkę.

Mama Melissy opłukała dłonie pod kranem, osuszyła je ściereczką i otworzyła chlebak. Siedziałam na brzegu krzesła, z plecakiem pomiędzy nogami, patrząc, jak pani Morris krząta się po kuchni.

Kot Melissy, Megabajt, ocierał się różowym noskiem o moje kostki.

– Dzięki, Rosie.

Rosie Morris była wysoką kobietą z burzą rudych loków, które opadały jej falami na ramiona. Miała aksamitny głos. Była niesamowicie inteligentna, tak jak jej córka, i pracowała jako wolny strzelec, pisząc do różnych gazet artykuły o polityce. Czasami spędzałam z nią czas po szkole, kiedy mój ojciec siedział do późna w pracy, a u nich w domu była też Melissa i jej tato. Potrafiłam sobie wmówić, że to jest moja druga, normalna rodzina.

– Sądzę, że Melissa wkrótce zacznie prowadzić to kółko komputerowe zamiast nauczyciela – powiedziała Rosie, kładąc dwie grube kromki chleba na deskę do krojenia. – Ta dziewczyna naprawdę ma fioła na punkcie technologii. Chociaż nie mam pojęcia, czym się dokładnie zajmuje, kiedy całymi nocami stuka w ten swój laptop.

Uśmiechnęłam się i upiłam łyk herbaty. Rosie potrafiła ją doskonale przyrządzić: była pyszna, mleczna, z niewielkim dodatkiem cukru.

– Myślę, że ona powoli przejmuje kontrolę nad światem – powiedziałam, dmuchając na herbatę. – Wie więcej niż spora część nauczycieli.

Choć nigdy nie przyznałaby się do tego, Melissa tak naprawdę chciała być jak jej starszy brat Tom, który studiował informatykę w Cambridge. Taki odsetek geniuszy w jednej rodzinie mógłby człowieka irytować, gdyby nie fakt, że byli jednocześnie najmiłszymi ludźmi w całej Anglii.

– A co u ciebie, skarbie? – spytała Rosie, rozprowadzając grubą warstwę masła na chlebie. – W szkole wszystko dobrze?

– Mm-hmm.

Podeszła do lodówki i wyjęła z niej stertę plastikowych pojemników.

– Na pewno? Jedenasta klasa to ciężka sprawa.

– Mój tato też tak mówi – odparłam, drapiąc Megabajta po główce. Kot zamruczał z zadowoleniem. – Właściwie ciągle powtarza te słowa.

Pani Morris znowu stanęła przy kuchennym blacie, układając na chlebie plastry sera i mięsa. Patrzyłam na jej sylwetkę rysującą się na tle okna, na kształt jej pleców i pewne siebie ruchy dłoni. Zatknęła za ucho kosmyk włosów.

– On się po prostu o ciebie martwi, Charlie. To wszystko.

Nakryła kromkę chleba drugą kromką, przycisnęła ją dłonią i przekroiła kanapkę na pół.

– A nie powinien – odparłam.

– Jest twoim ojcem. Musi się martwić. – Rosie złapała pomidorka koktajlowego, który turlał się w stronę zlewu. – Taka jego rola.

Wrzuciła pomidorka do ust, położyła kanapkę na talerzu i podeszła do stołu.

– Wiesz, Brian jest taki sam – powiedziała, siadając obok mnie. – Ciągłe się zamartwia o Melissę. Ech, ci tatusiowie i ich malutkie córeczki...

Zgodziłam się z nią w myślach, ale z drugiej strony – już nie byłam malutką dziewczynką. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, kim teraz jestem.

W ciszy zaczęłam jeść kanapkę.

– Dla was to też jest ciężkie – ciągnęła Rosie. – Wiem o tym. Dojrzewacie. Niedługo skończycie szesnaście lat. Och, mój Boże. – Megabajt wskoczył na stół, ale pani Morris go przepędziła. – Musisz jednak zrozumieć, dziecko, że jesteś dla niego wszystkim. Ralph nie ma lekko, odkąd...

Nie dokończyła. Ugryzłam kanapkę. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, słuchając, jak z kranu kapie woda.

– Wiesz, wyglądasz już jak twoja mama.

Podniosłam na nią wzrok.

– Naprawdę?

– Och tak. – Uniosła obiema dłońmi kubek z herbatą. – Dawno temu Ralph pokazywał mi jej zdjęcia. Jesteście jak dwie krople wody.

Pomyślałam o zdjęciach mamy, które trzymałam pomiędzy kartkami w jej starym notesie. Cztery fotografie z pozaginanymi rogami, oznaczone datami nabazgranymi długopisem na rewersie.

Rosie uśmiechnęła się do mnie. Znowu napiłam się herbaty.

Przyjemnie było siedzieć tutaj, w kuchni Melissy. Zawsze to lubiłam. Kot ocierający się futerkiem o moje nogi, para ulatująca z naszych kubków, odgłos pralki działającej za ścianą...

* * *

Wieczorem, po powrocie do domu, usiadłam na łóżku w swoim pokoju, przy włączonej muzyce, i otoczyłam się porozkładanymi zdjęciami.

Na pierwszym na starej, zniszczonej sofie mama trzymała mnie – jeszcze dziecko – na rękach. Na jej kolanach leżała jakaś książeczka z bajkami. Inne zdjęcie zostało zrobione na plaży. Mama stała na jednej nodze na jakimś niskim murku. Wiał wiatr, a w tle świeciło zimowe słońce. Na trzecim zdjęciu siedziała z tatą w jakimś pubie. Oboje robili do siebie głupie miny. Mama miała na głowie czapkę – tę grubą, niebieską, którą ja teraz nosiłam codziennie, przynajmniej zimą. Czapka była już stara, zaczynała się rozpadać, dyndały z niej luźne nitki, ale to nie miało znaczenia. Choć była dziurawa, było mi w niej ciepło.

Czwarte zdjęcie było moim ulubionym, ponieważ byliśmy na nim wszyscy troje. Zostało zrobione w jakimś parku w słoneczny dzień. Siedziałam na ziemi, na piknikowym kocu, pomiędzy rodzicami. Pozowałam odwrócona plecami do aparatu, więc widać było na karku moje znamię – białe, wielkości pestki awokado, w kształcie płomienia. Podobno lekarze nigdy takiego nie widzieli, przynajmniej tak twierdził tato. Powtarzał, że dzięki niemu jestem kimś wyjątkowym, ale rodzice często mówią swoim dzieciom tego typu rzeczy.

Nie wiedziałam, kto zrobił nam to zdjęcie. Może ktoś, kto akurat przechodził obok? Tak czy inaczej to była nasza jedyna wspólna fotografia. Moi rodzice byli wtedy młodzi, opaleni, trochę niechlujnie ubrani, przejęci swoją córeczką wiercącą się pomiędzy nimi. Tato miał nieco więcej włosów na głowie, mama skupiała się na nalewaniu herbaty, a wszyscy razem wyglądaliśmy jak prawdziwa rodzina.

Jak szczęśliwa rodzina.

Nie miałam żadnych wspomnień z tamtego dnia, więc wiedziałam tylko to, co usłyszałam od ojca. Zdjęcie zostało zrobione przed przeprowadzką do Reading. Byłam wtedy malutka, dopiero uczyłam się chodzić. Tato studiował

w Londynie. Podobno był to ekscytujący okres w ich życiu – dopiero co się pobrali, mieli przed sobą całe życie.

A potem, w 2000 roku, tuż przed Bożym Narodzeniem, moja mama zginęła w wypadku samochodowym.

Niewiele wiedziałam o tym, co się stało. Tato nie lubił rozmawiać na ten temat. „To nie była jej wina – odpowiadał, kiedy byłam wystarczająco duża, żeby zadawać takie pytania. – Zawinił tamten człowiek. Jechał za szybko. Ona nic złego nie zrobiła”.

„Kim był tamten człowiek?” – pytałam, bo wydawało mi się, że to istotny szczegół.

„Jakiś nieznajomy, Charlie. Popełnił błąd”.

Kiedy byłam młodsza, tato cały czas opowiadał o mamie. Mówił, jaka była mądra, pełna życia, i jak każdego dnia powtarzałyby, że powinnam znaleźć coś, co kocham, a potem za tym podążać. Podobno byłaby ze mnie dumna. Opowiadałaby mi bajki, śpiewała dla mnie piosenki, a w soboty zabierałaby mnie do kina.

Wpatrywałam się w jej zdjęcia, a potem spójrzałam na siebie w lustrze. Przypomniałam sobie, co dzisiaj usłyszałam od mamy Melissy. Miała rację. W ciągu paru ostatnich miesięcy coś się wydarzyło. Coś ważnego.

Zacęłam się upodabniać do mamy.

Miałam jej filigranową sylwetkę i wiecznie rozczochrane włosy w odcieniu mlecznej czekolady, jej bladą skórę i policzki obsypane piegami. Miałam też duże kasztanowe oczy, które moim zdaniem nadawały mi dziecinny wygląd, ale u niej były roziskrzane, hipnotyzujące. Gdy w nie patrzyłam, czułam, jak przepęnia mnie magia i nadzieja. Ale też smutek.

Wyciągnęłam rękę po leżący na poduszce notes i położyłam go sobie na kolanach. Pomijając czapkę i zdjęcia, ten notes był jedyną pamiątką, jaką miałam po mamie. Był to pewnego rodzaju osobisty dziennik – gruby, podniszczony zeszyt wypełniony zapiskami i fragmentami wierszy. Znalazłam go pewnego dnia w garażu, kiedy miałam jakieś siedem lat. Z trudem namówiłam

tatę, żeby pozwolił mi go zatrzymać... choć gdy się zgadzał, po jego twarzy przemknął dziwny grymas, którego nie zrozumiałam.

Otworzyłam notes. Padło na jedną z moich ulubionych stron.

*Take me home
I've been dreaming of a girl I know
The sweetest thing, you know she makes me wanna sing
I still remember everything*

*(Zabierz mnie do domu
Marzę o dziewczynce, którą znam
Jest najśladza na świecie, to dzięki niej śpiewać chcę
Wciąż wszystko pamiętam)*

Na sąsiedniej stronie znajdowała się druga zwrotka.

*I call her name
I keep her picture in a silver frame
So she will know, just as soon as I come home
That she will never be alone*

*(Wołam ją po imieniu
Jej zdjęcie trzymam w srebrnej ramce
Aby wiedziała, że gdy tylko wrócę do domu
Już nigdy nie będzie samotna)*

Od początku było dla mnie oczywiste, że to ja jestem tą dziewczynką w wierszu mamy. Tak, to musiałam być ja. A ten notatnik był prezentem od niej – jej dziedzictwem. Jeśli tylko będę go dobrze strzegła, ona tak naprawdę nigdy mnie nie opuści. Przez wiele miesięcy analizowałam każde zdanie, każde słowo, szukając w nich jakichś podpowiedzi albo ukrytych wiadomości, próbując połączyć je z moim własnym życiem.

W notesie kilka razy powtarzał się pewien dwuwiersz.

*She lives her life in pictures
She keeps secrets in her heart*

*(Ona żyje w świecie obrazów
W sercu nosi tajemnice)*

Właśnie z powodu tych pięciu słów – „ona żyje w świecie obrazów” – w ogóle zainteresowałam się fotografią:. Byłam przekonana, że mówią o mnie, albo

przynajmniej o osobie, którą się stanę. Takiej, jaką chciała widzieć we mnie mama.

W swoim notatniku pisała też o złamanym sercu. Nie wiedziałam, czy te fragmenty były zmyślane, czy dotyczyły mojego ojca, ale – co było dziwne – działały na mnie kojąco, kiedy nie mogłam w nocy zasnąć. Kiedy wyobrażenia podsuwała mi obrazy wypadków samochodowych, stłuczonego szkła na autostradzie...

*It's 2 a.m. and I am here alone
Empty bottle and a silent phone
I can feel you, when I'm without you
Even now*

*And I don't wanna fall asleep tonight
Unless I can have you by my side
Cos when I'm sleeping, it keeps repeating
Round and round*

The sound of your heart breaking

*(Druga w nocy, jestem sama
Pusta butelka, telefon milczy
Czuję cię, kiedy jestem bez ciebie
Nawet w tej sekundzie*

*Nie chcę dzisiaj zapaść w sen
Skoro nie mogę leżeć przy tobie
Bo kiedy śpię, ciągle powraca do mnie
Tamten dźwięk*

Słyszę, jak łamie się twoje serce)

Po raz kolejny przewracając strony tego zeszytu, przypomniałam sobie, jak miałam siedem lat i każdego wieczoru chowałam się pod kołdrą z latarką, szeptałam do siebie słowa zapisane w notatniku, wierząc, że jeśli będę powtarzała je wystarczająco długo, pewnego dnia mama wróci do domu.

– ...Nie, Jen, mówiłem o formatowaniu... Słucham? Nie, zupełnie nie o to mi chodziło...

Głos taty niósł się z dołu, z przedpokoju. Słyszałam, jak rzuca klucze na stolik. Zamknęłam notatnik i wsunęłam go pod łóżko.

– ...Tak, wiem o tym. – Tato rozmawiał przez komórkę, gdy zjawiłam się w kuchni, ściskając w dłoniach jedno ze zdjęć mamy. – W tej chwili to nie problem, ale jeśli jutro przyjdę i zobaczę, że w raporcie są jakieś błędy, to... Jen? Jen? Przeklęta komórka. Znowu brak zasięgu...

Tato pokręcił głową, mruczając coś pod nosem, podszedł do kredensu i zaczął przeglądać korespondencję.

– Hej – odezwałam się.

– O, cześć, Charlie – powiedział, odkładając listy. – Nie zauważyłem cię. Co porabiasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Nic... przeglądam stare rzeczy.

Z roztargnieniem pokiwał głową, wyciągnął z szafki butelkę wina i wbił korkociąg w korek. Przyglądałam się, jak nim przekręca – raz, drugi, trzeci – a potem zerknęłam na zdjęcie, które trzymałam w ręce. W ostatnich latach tato przestał wspominać mamę. To nie stało się nagle, nie urwało się pewnego dnia, tylko powoli słabło, jak radio, które stopniowo cichnie... Doszło do tego, że samo wymówienie na głos jej imienia stało się czymś niezręcznym. Mijały dni, a ja obudziłam się pewnego ranka i odkryłam, że moja mama po cichu zniknęła z mojego pokoju, odleciała w środku nocy, jak zapominany duch, który do tej pory mieszkał w naszym domu.

– Co tam znowu? – wymamrotał tato, gdy telefon zabrzączał na kuchennym blacie. Zmrużył oczy i spojrzał na ekran.

– Tato... – ciągle sterczałam w progę – w sobotę wieczorem idziemy z Melissą na miasto, jeśli nie masz nic przeciwko.

Doszłam do wniosku, że potrzebuję przykrywki dla koncertu Fire&Lights. Spędzanie czasu z boysbandem na pewno nie mieściło się w definicji Skupiania Się na Nauce autorstwa mojego taty.

– Aha... rozumiem. – Wsunął jedną rękę do kieszeni i zabrzączał monetami. – Myślałem, że wybierzemy się na urodzinową kolację.

Uniosłam dłoń do ust. Zupełnie o tym zapomniałam.

– Przepraszam, tato... kompletnie wypadło mi z głowy.

Nasze spojrzenia się spotkały, a potem tato machnął ręką i nalał sobie po brzegi wina do kieliszka.

– Spokojnie. Nic się nie stało. Wiem, że nie chcesz, żeby w urodziny łąził za tobą ojciec.

Obrócił się i rozpiął guzik koszuli pod szyją.

– Ale pamiętaj, o której masz wrócić do domu – powiedział odwrócony plecami. – Obowiązuje cię ta godzina, co zwykle.

Tato pociągnął duży łyk wina i poluzował krawat. Patrząc, jak zdejmuje go przez głowę i przewiesza przez krzesło, przypomniałam sobie, jak wyglądał kiedyś, na tamym zdjęciu – klęczący na kocu w słońcu, w koszuli z podwiniętymi rękawami, ściskający dłonią palce moich stóp.

Zanim zdążył się odwrócić, wsunęłam zdjęcie do tylnej kieszeni i wyszłam z kuchni.

5

Przygotuj się, moja najlepsza przyjaciółko, na najzarąbistszą noc w twoim życiu.

Stałyśmy z Melissą przy drabinkach na sali gimnastycznej, obserwując, jak oblani potem chłopcy wyginają się na parkiecie w rytm jakiejś głośnej, kiczowatej muzyki.

– Chyba już jestem gotowa, Mel – odkrzyknęłam. – Ale kiedy zacznie być zarąbiście?

– Co?

– KIEDY ZACZNIE BYĆ ZARĄBIŚCIE? – krzyknęłam jej prosto do ucha.

Sala wypełniona była ludźmi stojącymi w grupkach, złożonych albo z dziewczyn, albo z chłopaków, podczas gdy muzyka huczała, dudniła i odbijała się od wysokich ścian. Nauczyciele sączyli kawę z brązowych plastikowych kubków i patrzyli na tańczący tłum z minami, które wyrażały jednocześnie podejrzliwość i znudzenie.

Ponad naszymi głowami z gołych rur zwisały smętnie kolorowe papierowe wstążki, drżące w rytm muzyki.

– JESTEŚ KRÓLOWĄ ŚWIATA! – wrzasnęła Melissa, popijając swój poncz, który barwił jej górną wargę na pomarańczowo.

Kozmarna piosenka się skończyła, a zaczęła lecieć jakaś ckliwa ballada R'n'B.

– Właśnie skończyłaś szesnaście lat – ciągnęła – a jutro poznasz osobiście Najlepszy Zespół w Historii Świata, natomiast jeśli chodzi o mnie... Dzieli mnie pięć minut od utraty cmok-dziewictwa w objęciach chłopaka obdarzonego ślicznymi uszami i niesamowitymi zdolnościami w sferze programowania

komputerowego.

Szesnaście lat. Zatopiłam wzrok w swoim napoju.

– Myślisz, że powinnam się czuć jakoś inaczej? – spytałam.

Melissa przymknęła jedno oko.

– Chyba. A czujesz jakąś różnicę?

Rozejrzałam się po sali. Nadeszła pora na wolny taniec. Pary nieporadnie człapały w stronę parkietu. Przygaszono światła.

– Nie bardzo. Choć, jak dowiedziałam się z BuzzFeeda, mogę już legalnie zostać pilotem szybowca, więc nie jest tak źle.

– No widzisz! – odparła Melissa, unosząc napój. – Zawsze o tym marzyłaś. Jesteś już prawdziwą kobietą, Charlie. Jak Beyoncé.

Stuknęłyśmy się plastikowymi kubkami, a potem skrzywiłam się, upijając łyk cierpkiego, a jednocześnie paskudnie słodkiego płynu, od którego zaboląły mnie zęby.

– O rany! – krzyknęła nagle Melissa, patrząc przed siebie. – Tam jest Khaleed!

Khaleed stał parę metrów od nas, w kręgu wirującego, białego światła. Miał koszulę wpuszczoną w spodnie i wyglądał na przerażonego.

– To jest moja szansa – powiedziała Melissa, odstawiając swój kubek obok wielkiej miski z chipsami. – Trzymaj za mnie kciuki.

– Nie zrób mu krzywdy, Mel – poradziłam jej, patrząc, jak światło, którym emanowała lustrzana dyskotekowa kula, odbija się od jego nażelowanych włosów. – On jest mniejszy od ciebie.

Nie usłyszała mnie. Podbiegła do niego, oplótła ramionami jego kark, a potem zaczęli okręcać się na parkiecie w rytm piosenki.

– Chcesz, no, tego... zatańczyć?

Przede mną stał Tim Stallworthy. Wyciągał z folii miniaturowego snickersa i kołysał się lekko na piętach.

– Co? Teraz? – spytałam, a on wrzucił batonik do ust.

– No, tak – odparł, przeżuwając. – Teraz.

Lubiłam Tima. Chodziłam z nim na lekcje francuskiego i czasami pracowaliśmy

w parze. W trakcie czytania tekstów z podręcznika śmiesznie naśladował różne głosy. Zawsze potrafił mnie tym rozbawić.

– No dobra – zgodziłam się. Oboje nie mieliśmy pojęcia, czy powinniśmy wziąć się za ręce. Ruszyliśmy w stronę tłumu na parkiecie.

Wolne tańce były dziwną sprawą. Nikt tak naprawdę nie wiedział, jak należy to robić, w dodatku przez cały czas myślałaś tylko o tym, że albo się całujesz, albo nie całujesz. W tym pierwszym przypadku przynajmniej nie zastanawiałaś się nad tańcem, co było plusem. W tym drugim skupiałaś się tylko na tym, że za chwilę może będziesz się całować, a to było chyba nawet bardziej stresujące niż samo całowanie.

Tim był miłym chłopakiem, ale nie chciałam się z nim całować. Gdyby jednak on miał na to ochotę... Cóż, żeby temu zapobiec, najlepszą taktyką było oprzeć głowę o jego ramię, nie odzywać się i wytrwać do końca piosenki.

Utwór jednak ciągnął się w nieskończoność. W kółko się obracaliśmy, szurając butami o podłogę. Ręce Tima czasami przesuwwały się po moich plecach. Raz na jakiś czas przekrzywił głowę w moją stronę, ale ja mocno zaciskałam powieki, modląc się w duchu, żeby nie spróbował mnie pocałować. Jego oddech pachniał ponczem i fistaszkami.

Gdy otworzyłam oczy, zauważyłam stojącą w kącie grupkę nauczycieli. Obserwowali uczniów, śmiejąc się z jakiegoś dowcipu. Ich zadaniem było pilnowanie porządku, ale skoro na razie nie było żadnych bójek, awantur ani wymiotowania, wyglądali na całkiem odprężonych. Stała z nimi Gemma Hockley, co było dziwne, ponieważ powinna raczej być na parkiecie i opędać się od adoratorów. Gemma była wysoka, atrakcyjna – wielkie oczy, obfity biust i tak dalej – i już od jakiegoś czasu wyglądała na dwadzieścia jeden lat. Flirtowała z młodymi nauczycielami, panem Swiftem i Burnhamem, dotykając ich ramion, śmiejąc się zalotnie i popijając swój napój.

Za każdym razem, gdy po powolnym obrocie z Timem, znowu miałam na nią widok, Gemma patrzyła w moim kierunku.

A przynajmniej tak mi się wydawało. Szybko się jednak zorientowałam, że tak

naprawdę wpatruje się w coś za mną – w stolik z napojami, którego pierwszy raz tego wieczoru nikt nie pilnował. Wszyscy tańczyli w parach albo stali w grupkach na skraju parkietu i nikt nie patrzył na samotną postać przy półmiskach z ponczem, trzymającą dwie czarne siatki i wymieniającą ukradkowe spojrzenia z Gemmą. Jasne włosy ciasno związane w koński ogon, oczy podkreślone mocnym niebieskim makijażem... Od razu ją poznałam.

Aimee odkręciła coś, co trzymała w jednej z siatek, a następnie chlusnęła bezbarwnym płynem do pierwszego z półmisek. Ze skupioną miną opróżniła całą butelkę. To samo zrobiła z drugą flaszką. Gdy dołała już ostatnie krople, obejrzała się przez ramię, żeby dać znak Gemmie, ale zahaczyła wzrokiem o mnie.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jej twarz jakby zastygła.

Ciągle okręcałam się z Timem w rytm muzyki, więc po paru sekundach znowu byłam odwrócona do niej plecami. Widziałam, jak w głębi sali Melissa całuje się z Khaleedem, zakleszczając ręce na jego barkach, a on stoi sztywno jak mumia, z drobnymi ramionami zwisającymi wzdłuż ciała.

Ktoś stuknął mnie mocno w plecy.

– Co jest...?

Odkleiłam się od Tima. Aimee poczęstowała mnie dziwnym, zimnym uśmiechem.

– Siema, Charlie – powiedziała, wbijając we mnie wzrok.

Tim stanął pomiędzy nami.

– Przeszkodziłaś nam w tańcu – odezwał się wkurzonym tonem.

Aimee spojrzała na niego, jakby był robakiem pływającym w jej kubku.

– Co z tego?

Tim otworzył usta, ale nie wydobył z siebie żadnego dźwięku. Aimee obróciła się znowu do mnie.

– Nawet o tym nie myśl – syknęła. – Kapujesz?

– Ja niczego nie widziałam, Aimee. Zresztą nic mnie to nie obchodzi.

Spokojnie przechyliła głowę na bok.

– Nie? Więc lepiej niech tak zostanie.

Zmieniła się muzyka. Ballada R'n'B dobiegła końca, z głośników ryknęło jakieś techno. Patrzyłam, jak Aimee się oddala w kierunku wyjścia z sali. Zanim zniknęła w półmroku, rzuciła mi spojrzenie, które poczułam aż pod paznokciami.

– Jezu, ale się zmachałam! Ledwo żyję.

Melissa zmaterializowała się u mojego boku, zziajana, z włosami przylepionymi do czoła. Odszukałam wzrokiem Khaleeda, który dalej sterczał na parkiecie i ocierał dłonią usta.

– To było... – zawahała się, oblizując wargi – absolutnie obrzydliwe. Ale podobało mi się.

Omiotłam wzrokiem salę, szukając Aimee, ale zniknęła gdzieś w tłumie.

– Przyniosłam ci jeszcze trochę ponczu.

Melissa uniosła do góry dwa kubki wypełnione po brzegi gęstym, pomarańczowym płynem.

– Oj... Dzięki.

Z entuzjazmem wlała do gardła spory łyk. Po chwili brwi podjechały jej prawie na środek czoła.

– Wow! Dolali jakiegoś innego ponczu?! Ten jest mocny jak cholera!

Spojrzałam jej przez ramię. Zobaczyłam, jak uczniowie zlatują się do stolika z napojami, rzucają się na słodczyce i chipsy oraz dolewają sobie ponczu. Wiadomość o tym ostatnim już zaczynała się rozchodzić. Ludzie łykali doprawiony poncz jak wodę. Z wrażenia najpierw się krzywili i wybałuszali oczy, a potem brali sobie dolewkę.

Patrzyłam, jak opróżniają się półmiski z ponczem, nieświadomi niczego nauczyciele gawędzą sobie w rogu sali, a Aimee siedzi z koleżankami na stercie materaców, machając nogami i wychylając drinka za drinkiem. Jednej rzeczy byłam pewna.

To wszystko mogło się skończyć wyłącznie katastrofą.

* * *

– Boże, jak się cieszę, że już po wszystkim.

Wróciłyśmy z imprezy trochę wcześniej. Gdy Melissie już się znudziło towarzystwo Khaleeda, a muzyka zrobiła się za bardzo klubowa, postanowiłyśmy pójść do mnie do domu i pooglądać filmiki na YouTube. Bardzo mi to pasowało. Nie chciałam dalej siedzieć na dyskotecie i unikać Aimee, a poza tym ludzie zaczęli się już upijać wódkoponczem i atmosfera robiła się nieprzyjemna.

– Oj, przestań – odparła Melissa wesołym głosem. – Nie było tak źle.

Leżałyśmy obok siebie na łóżku, z brzęczącym laptopem przy stopach, a pomiędzy nami wznosiła się w miseczkach góra kolorowych żelków w kształcie fasolek. Melissa wybierała te żółte i układała je w rzędki na swoim brzuchu.

– Mogłaś spokojnie zaliczyć pocałunek z Timem Stallworthym – dorzuciła, wzbogacając swoją kolekcję o jeszcze jedną fasolkę.

– Nie miałam na to ochoty.

– Ale on cały wieczór gapił się na ciebie!

Obróciłam się do niej.

– On mi się nie podoba.

Melissa odrobinę się podniosła. Żelki zatrzęsły się na jej brzuchu.

– Co z tego? Myślisz, że mnie się podoba Khaleed? Pewnie, że nie!

– Mówiłaś, że ma ładne uszy.

– Głuptaku, to oczywiste, że na niego nie lecę! Ale dobrze zrobiłam, prawda? Weszłam na kolejny poziom. Jesteśmy nastolatkami, Charlie. Powinna w nas szaleć burza hormonów.

Podrzuciłam żelek i złapałam go w usta.

– Dzięki, ale chyba pozostanę przy całowaniu się z chłopakami, którzy naprawdę będą mi się podobali.

– Spoko, jak sobie chcesz – odrzekła Melissa, kręcąc głową. – Tylko dlatego, że zostałam obdarzona niezwykłym, magnetycznym pięknem...

Dźgnęłam ją łokciem w zębra.

– Nie gadaj głupot.

– Ej, zaczekaj! – Melissa zgarnęła swoje fasolki i wepchnęła je wszystkie

do ust, a potem sięgnęła po mój komputer. – Właśnie sobie przypomniałam, co się dzisiaj stało – powiedziała, żując żelki i stukając z pasją w klawiaturę.

– Co? – spytałam, siadając obok niej.

– Fire&Lights wrzucili mnóstwo zdjęć do netu. Z trasy koncertowej. Popatrz.

Na ekranie laptopa pojawił się ich Instagram. Melissa kliknęła pierwsze zdjęcie. Widać było na nim wszystkich czterech chłopaków, ustawionych w rzędzie, obejmujących się ramionami. Nad ich głowami wisiał transparent: „Fire&Lights zagrają w TWOIM mieście!”.

Udawałam brak zainteresowania, ale nie mogłam oderwać oczu od ekranu.

– Czadowa fotka, co?

Trudno mi było uwierzyć, że jutro w Reading Arena spotkam się z tymi gwiazdami popu. Wydawali mi się kompletnie nierealni. Nawet Olly, który jeszcze rok temu był zwykłym nastolatkiem i chodził do mojej szkoły.

– O mój Boże... Aiden Roberts, jesteś światłem mojego życia. – Melissa oglądała już kolejne zdjęcie, na którym Aiden stał na scenie z gitarą, uśmiechając się od ucha do ucha. – Hajtnęłabym się z nim bez mrugnięcia okiem.

Kliknęła następne zdjęcie, także zrobione w czasie koncertu. Gabriel stał na scenie z pięścią uniesioną w powietrzu. Jego odkryte ramię było skąpane w purpurowym świetle.

– Gabriel zapuszcza włosy – skomentowała Melissa, kontemplując zdjęcie. – Moim zdaniem to słuszna decyzja. A jak ty uważasz?

Zaczęłam skubać paznokieć.

– Ja wolę łysoli.

– Co? – zdziwiła się, nie odrywając oczu od ekranu.

– Powiedziałam, że wolałabym, żeby był łysy jako kolano.

Obróciła się do mnie. Kiedy wreszcie przetrawiła moje słowa, pokazała mi język.

– Bardzo śmieszne – rzuciła. – Jesteś taka zabawna.

Siedziałyśmy tak przez parę minut, słuchając muzyki i przeglądając instagramowe fotki Fire&Lights. Miałam w telefonie otwarty Facebook, ale

jednym okiem ciągle zerkałam na ekran laptopa.

– Naprawdę myślisz, że ktoś dolał do ponczu czegoś mocniejszego? – spytała Melissa i ziewnęła.

Przytaknęłam.

– Skąd wiesz?

Zastanawiałam się, czy powiedzieć Melissie, że widziałam Aimee dolewającą wódkę, ale doszłam do wniosku, że im mniej osób będzie o tym wiedziało, tym lepiej.

– Nie wiem. To tylko takie... podejrzenie.

Melissa uśmiechnęła się szeroko.

– Czyli ponczdejrzenie?

– Właśnie.

– O jejusi! Popatrz na tę fotkę... Przebosko na niej wygląda. – Wyłowiła kolejnego żelka z miseczki i wrzuciła go do ust, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Oliver... Alexander... Samson. Dajcie mi któregoś z nich.

Na zdjęciu Olly klęczał przy krawędzi sceny, śpiewając do mikrofonu i wyciągając rękę w stronę publiczności. Tłum fanek próbował go dosięgnąć.

– Skoro mowa o Ollym, jak bardzo jarasz się jutrzejszym dniem?

Dopiero po chwili zdołałam oderwać wzrok od ekranu.

– Yyy... co?

Melissa rozpostarła ramiona. W porę zrobiłam unik, żeby mnie nie walnęła.

– Superpodjarana? – Jeszcze szerzej rozpostarła ramiona. – A może MEGAPODJARANA?

– Prawdę mówiąc, nie wiem, jaka jest różnica.

– Różnica? Hmm. Tak czy inaczej... – sięgnęła po dwa puste kubki ustawione na parapecie – chciałabym wznieść urodzinowy toast.

Powąchała kubki, podała mi jeden z nich, a potem napełniła oba żelkami. Wzięła głęboki wdech i rozpoczęła przemowę:

– Za Charlie Bloom, osobę, którą najbardziej lubię w całym wszechświecie, i jej przygodę z Fire&Lights, która odmieni jej życie!

Stuknęliśmy się kubkami.

– To, moja droga, może być początek czegoś naprawdę niesamowitego...

6

Nie było jeszcze czwartej, a pod Reading Arena już czekały setki dziewczyn. Trzymały własnoręcznie zrobione transparenty, chichotały i przysuwały się do siebie, żeby się nieco ogrzać. Parę z nich skierowało na mnie spojrzenie, kiedy podążałam wzdłuż kolejki po niewłaściwej stronie barierek.

Staralam się nie podnosić wzroku.

– Przepraszam, koleżanko.

Stojący przede mną ochroniarz był ubranym na czarno olbrzymem. Uniósł swoją wielką łapę i zatarasował przejście.

– Tutaj nie wolno wchodzić.

Spróbowałam wyminąć go wzrokiem i zerknąć w stronę głównej bramy, ale zrobił krok w bok i zasłonił mi widok.

– Ja jestem z... – Urwałam, ponieważ zauważyłam, że podsłuchują mnie wszystkie dziewczyny ustawione z przodu kolejki. – Jestem z zespołem – powiedziałam wreszcie ściszym głosem. Czułam się trochę głupio, wypowiadając ten tekst. – Mam się spotkać z Olym Samsonem.

Ochroniarz spojrzał na mnie z taką miną, jakbym próbowała wcisnąć mu bajeczkę. Ale na jego miejscu chyba też bym sobie nie uwierzyła.

– Jak się nazywasz?

– Charlie Bloom.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, wymamrotał coś do umocowanej na ramieniu krótkofalówki, a potem milczał jak głaz, stojąc w rozkroku. Powietrze było lodowate. Każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność.

– No więc... mogę wejść?

Akurat w tym momencie za jego plecami bramka głośno zabrzęczała

i otworzyła się z cichym zgrzytem. Było zbyt ciemno, żeby dostrzec, co znajduje się za nią, ale ochroniarz skinął głową, dając mi znak, że mogę przejść, więc ruszyłam w tamtą stronę. Wcześniej jednak usłyszałam, jak któraś z czekających w kolejce dziewczyn szepcze za moimi plecami:

– Boże, jakie to niesprawiedliwe! Kim ona w ogóle jest?

Bramka automatycznie się za mną zamknęła. Zapaliła się lampa przy budynku i nagle go zobaczyłam, podświetlonego pojedynczym promieniem światła.

Olly Samson, gwiazda popu we własnej osobie.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza.

– Co u ciebie? – spytał z uśmiechem, a potem zbliżył się i przytulił mnie. Zupełnie się tego nie spodziewałam, więc zamarłam w bezruchu, czując na plecach jego silne, ciepłe dłonie.

– W porządku – odparłam, gdy mnie puścił.

Choć na dworze było strasznie zimno, Olly miał na sobie tylko obcisły T-shirt z dekoltem w serek i ciemne rurki. Przypomniałam sobie, jak wyglądał, kiedy dwa lata temu gadaliśmy na korytarzu. Był wtedy drobnym, chudym szesnastolatkiem marzącym o karierze piosenkarza. Ten nowy Olly był w sumie do niego podobny: przystojny, sympatyczny, ale w jakiś sposób... podrasowany.

Jakby podkrećili mu kolory, dodali jego włosom połysku, a skórze blasku. Melissa mówiła prawdę, że chłopcy zaczęli ostro ćwiczyć na siłowni. Widziałam wyraźnie, jak koszulka opina jego umięśnioną klatę.

– Chodźmy do środka. Koszmarnie tu zimno.

Zaprowadził mnie na koniec budynku, do wejścia, którego strzegł kolejny olbrzymi ochroniarz. Czułam, jak wzbiera we mnie ekscytacja. Słysząc było, jak na scenie ekipa techniczna przeprowadza testy mikrofonów. Ktoś uderzał też w perkusję.

– Zaczekaj – odezwał się Olly i wyjął coś z kieszeni. – Będziesz tego potrzebowała.

Pomachał w powietrzu opaską na nadgarstek z logo Fire&Lights, a potem podwinął rękaw mojej budrysówki i założył mi ją na rękę. Poczułam na zimnej

skórze jego ciepłe palce.

– Witaj w naszej kapeli – zażartował, otwierając drzwi.

A potem weszliśmy.

Wewnątrz budynku ujrzałam sporą grupkę ludzi. Wszyscy byli czymś zajęci: gadali do słuchawek, przynosili ubrania, rozwijali kable. Przeszliśmy przez długie, wąskie korytarze, wspinaliśmy się po schodach na górę, a potem znowu schodziliśmy w dół, otwieraliśmy niezliczoną liczbę drzwi, aż wreszcie dotarliśmy do strefy backstage, gdzie zobaczyłam stoliki zastawione chipsami, napojami w puszkach i owocami w kolorowych półmiskach.

– To tutaj – powiedział Olly. Wziął ze stolika dwie puszkę coli i podał mi jedną, choć raczej nie chciało mi się pić. – Przed koncertem robi się tu niezły sajgon, ale nie zginiesz, jeśli będziesz się trzymała blisko mnie.

Uśmiechnął się i wskazał głową sofę. Usiedliśmy na niej obok siebie. Przeczesał dłonią swoje krótkie kasztanowe włosy.

– Super, że przyszedłaś.

Jego oczy były zdumiewająco błękitne. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Poruszyłam się nerwowo na sofie.

– Dzięki za zaproszenie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Otworzył puszkę. Znowu ścisnęło mnie w żołądku z nerwów.

– Mam nadzieję, że dam sobie radę.

– Żartujesz? Twoje zdjęcia są genialne.

– No nie wiem. Mam raczej kiepski sprzęt. Używany.

Olly popatrzył na torbę z aparatem, którą postawiłam na ziemi przy swoich stopach. Poczułam, jak czerwienię się ze wstydu. Melissa powiedziała mi kiedyś, że choć Fire&Lights nie wydali jeszcze swojego albumu, to już są milionerami dzięki kontraktom ze sponsorami i wyprzedanej trasie koncertowej. A ja przyszedłam tutaj ze starym aparatem, który tato kupił mi na eBayu.

– Poza tym – dodałam – jeśli mam być szczerą, kiedy robię zdjęcia, nie mam żadnego planu. Improvizuję.

Olly nachylił się w moją stronę.

– Zdradzić ci sekret? – spytał, zerkając przez ramię. Skinęłam głową. Jego błękitne oczy były roziskrzane. – Ja robię tak samo.

Odchylił się do tyłu i usiadł wygodniej.

– Co tam słyhać w naszej budzie? Bennett, to znaczy Plastuś, ciągle jest dyrem?

– Tak. I ciągle ma wielkie uszy.

Olly się roześmiał.

– Nie powinienem tak o nim mówić. Był fajnym gościem. Zresztą jak cała reszta. Kibicowali mi w finale na żywo. Cała szkoła na nas głosowała. Kosmos.

Upił łyk coli, a ja wbiłam wzrok w swoje nogi. Co chwila je krzyżowałam i znowu stawiałam obok siebie.

– Wszyscy w Caversham mają obsesję na waszym punkcie – odezwałam się.

– Miałem po prostu farta. Byle chłopak mógłby się znaleźć na moim miejscu.

„Ale ty nie jesteś byle chłopakiem – odrzekłam w myślach. – Jesteś Ollym Samsonem z Fire&Lights”.

– Hej, Olly. Mam pytanko *à propos* twojego odsłuchu.

Obok nas pojawił się jakiś niewysoki, zarośnięty facet, trzymający w rękach metalową skrzynkę ze sterzącą antenką. Miał na sobie krótkie bojówki i koncertowy T-shirt kapeli Pulled Apart By Horses. Całą jego szyję pokrywały tatuaże.

– Wybacz, Charlie. Muszę sekundę pogadać.

Zaczęli rozmawiać o jakichś technicznych sprawach, a ja wyjęłam z kieszeni komórkę i napisałam wiadomość do Melissy:

Siedzę na sofie obok Olly'ego Samsona :) xx

OMG, ZARAZ SIĘ POSIKAM

Prawie parsknęłam śmiechem.

Błagam, nie rób tego.

Nie wierzę, że siedzę na jakimś głupim weselu kuzyna i słucham obciachowej muzyki dla starych zgredów, a ty się bujasz z gwiazdami. BIEDNA JA.

:(:(:(

JUŻ MU O MNIE WSPOMINAŁAŚ?

Zerknęłam na Olly'ego. Kręcił gałką zamontowaną na metalowej skrzynce i opowiadał jakiś dowcip. Facet z tatuażami śmiał się i potrząsał głową.

Jeszcze nie zesłaliśmy na twój temat

Ping! Znowu odpisała.

Jeśli zapyta, to powiedz, że całowałam się już z setką chłopaków, więc znam się na rzeczy

Po chwili dodała:

Daj mu jednak do zrozumienia, że wcale nie jestem jakąś puszczalską laską

Zaczęłam odpisywać, ale znowu się odezwała:

OMG, jeśli spotkasz Aidenę, to dosłownie zaliczę zgon

Później się odezwę x – odpowiedziałam.

Olly chyba już kończył rozmowę, więc zaczęłam chować komórkę do kieszeni, gdy nagle znowu zabrzęczała.

Aha, zapomniałam ci powiedzieć. Podobno wczoraj po naszym wyjściu 8 osób rzygało po ponczu i ktoś wybił 2 szyby. Dyro dostanie szału!

To oznaczało, że wyszliśmy z imprezy w odpowiednim momencie. Plotki pewnie były przesadzone, ale nawet jeśli, to nauczyciele na pewno już się połapali, że ktoś dolał wódki do ponczu.

W poniedziałek rano pan Bennett wypowie wojnę winowajcom.

– Wybacz – odezwał się do mnie Olly. – Nudne, techniczne sprawy. – Wskazał stojący za nami stolik z jedzeniem. – Masz ochotę na coś do jedzenia?

– Nie, dzięki – odparłam, wsuwając telefon do kieszeni. – Ale mam do ciebie jedno pytanie.

– Jakie?

– Skoro tu przyszłam, to co mam teraz, no wiesz... robić?

Uśmiechnął się w taki sposób, jakby spodziewał się tego pytania. Znowu się do mnie przysunął. Poczułam zapach jego płynu po goleniu, słodkiego, ale korzennego, jak cynamon. Nawet pod tym względem różnił się od chłopaków z naszej szkoły, od których czuć było tanim dezodorantem i przepoconymi butami do gry w piłkę.

– To zależy od ciebie. Czegoś takiego jeszcze nie robiliśmy, więc to jest

w pewnym sensie eksperyment. Nasi pozostali fotografowie mają kupę sprzętu, bo pracują dla różnych magazynów i tak dalej, ale ty... twoje zdjęcia będą dla fanów. Powinnaś po prostu spędzać z nami czas, zakumplować się z chłopakami, a kiedy zobaczysz coś fajnego, pstrykaj fotkę. Nie pozwolą ci robić zdjęć w czasie koncertów, bo takie mają przepisy, ale możesz oglądać występy, stojąc z boku sceny. Wszystko inne jest dozwolone.

Potałam plamę na oparciu sofy.

– Ale jest pewien problem...

Olly nachylił się do mnie.

– Jaki?

– Jeśli moje zdjęcia zostaną wykorzystane na waszej stronie internetowej, w co zresztą wątpię, ale założmy, że zostaną... to czy mógłbyś poprosić, żeby nie podawali mojego nazwiska?

Zrobił zaskoczoną miną, a ja z całych sił starałam się nie zaczerwienić.

– Hmm, jasne. Nie ma problemu.

Skrzywiłam się zażenowana.

– Chodzi o to, że... Jak sobie pomyślę, że wszyscy ci ludzie mieliby się dowiedzieć, że to ja zrobiłam te zdjęcia... Trochę mnie to przeraża – zaśmiałam się nerwowo. – Czy to, co mówię, brzmi dziwacznie?

Olly uniósł dłoń.

– Nie, wcale. Doskonale cię rozumiem. Nie dbasz o sławę, prawda? – Uśmiechnął się żartobliwie, ale zaraz spoważniał. – Serio, nie ma sprawy. Będzie tak, jak sobie życzysz. Jak ty będziesz zadowolona, to ja też będę.

Nagle poczułam przypływ ekscytacji. To wszystko naprawdę się działo!

– Super.

– Ej, Samson! Daj spokój tej biednej dziewczynie.

Skośnooki chłopak z nastroszonymi włosami – Yuki Harrison, od razu go poznałam – zmierzał w naszą stronę, bawiąc się jabłkiem. Podszedł do sofy, podrzucił jabłko wysoko w powietrze, przywitał się ze mną skinieniem głowy, a potem złapał je i zrobił dużego gryza.

– Jesteś fotografem, prawda?

Rzucił okiem na mój aparat.

– No, tak jakby.

– To Charlie Bloom – przedstawił mnie Olly. – Charlie, to Yuki.

– Cześć – przywitałam się, machając lekko ręką.

Yuki przełknął kawałek jabłka.

– Fajnie, że wpadłaś. Ten stary grubas, który tydzień temu pstrykał nam fotki, był do bani. Na każdym zdjęciu, które nam zrobił, miałem zamknięte oczy. A poza tym zalatywał mi trochę psycholem.

Yuki był jedną z najfajniej wyglądających osób, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam. Miał na sobie wypłowiałą koszulkę Muse i wysokie grafitowe buty z rozwiązanymi sznurowadłami. Jego kruczoczarne włosy z tyłu były nastroszone, a z przodu w połowie zakrywały czoło grzywką spod znaku „dopiero wstałem z łóżka”. Ostre rysy, wydatne kości policzkowe i ciemne brwi sprawiały, że wyglądał jak postać z komiksu.

Wskoczył na krawędź wielkiej metalowej skrzyni ustawionej obok sofy, a potem znowu zaczął chrupać jabłko, wymachując dyndającymi nogami.

– Gdzie jest Gabe? – spytał Olly.

– Przed chwilą przyszła Carla – odpowiedział Yuki, przewracając oczami. – Gdzieś się ulotnili.

Olly zmarszczył czoło.

– Czy nie wspominał przypadkiem, że nie jest nią zainteresowany?

– Nie jest, ale ona ma wejściówkę na backstage i leci na niego jak torpeda, człowieku. Bidulek nie ma szans, żeby się przed nią obronić.

– Co to za Carla? – zapytałam, popijając colę.

– Martinez – odparł Yuki pomiędzy kęsami.

– Czyli kto?

Yuki uniósł brwi i wydał z siebie przeciągłe gwizdnięcie.

– Nie kojarzysz Carli Martinez? – zdziwił się.

Przeskoczyłam wzrokiem z Yukiego na Olly’ego i z powrotem.

– A powinnam ją kojarzyć?

– Lepiej nie – zaśmiał się Yuki, opierając się łokciami o skrzynię. – To pusta laska.

– Gra jedną z głównych ról w *Hampton Beach* – wyjaśnił Olly, spoglądając na zegarek.

– Aha, dobra. – Doszłam do wniosku, że to pewnie jakiś serial. – Nie oglądam zbyt często telewizji.

Yuki milczał, wpatrując się w moją twarz ze zdumioną miną. Kiedy zaczynało mnie to już stresować, na jego ustach nagle rozkwitł szeroki uśmiech.

– Lubię cię, Charlie Bloom – oświadczył, trafiając ogryzkiem do stojącego w pobliżu kosza na śmieci. – Ale tak, według magazynu „GQ” ona jest Najseksowniejszą Laską Roku czy coś w ten deseń.

Rozejrzał się dokoła, zeskoczył ze skrzyni i przycupnął na poręczy sofy, tuż obok mnie, a następnie wyszeptał:

– Upatrzyła sobie naszego Gabrielka już parę tygodni temu. Sądzę, że czekała, aż zerwie z Ellą, bo...

Nagle urwał, ponieważ otworzyły się drzwi i do środka wkroczyła para. Gabriel West, ubrany w poszarpane dżinsy i workowatą bluzę, oraz szczupła, elegancka dziewczyna z lśniącościami włosami, o urodzie modelki. Miała na sobie czarną skórzaną kurtkę i wymachiwała torebką, która z pewnością kosztowała fortunę. Carla Martinez wyglądała tak, jakby przed chwilą zeszła z planu filmowego, co było zresztą bardzo prawdopodobne.

Oboje patrzyli prosto przed siebie, płynąc wzdłuż zastawionych stolików. Gabriel po drodze zgarnął parę przekąsek i sześciopak coli, Carla wzięła tylko wodę mineralną i wsadziła ją do torebki. Wyglądała na jedną z tych dziewczyn, dla których jedzenie mogłoby nie istnieć.

Kierowali się w stronę drugich drzwi i najwyraźniej nie zamierzali się zatrzymać i przywitać. Zdawali się zupełnie nie zauważać naszej obecności.

Gdy jednak wychodzili z pomieszczenia, Gabriel nagle obrócił głowę w naszą stronę... i spojrzął na mnie swoimi ciemnymi oczami.

W Gabrielu Weście było coś nierealnego.

Był wysoki, szczupły i opalony, miał czarne falujące włosy, z przodu opadające na czoło kilkoma kręconymi kosmykami, oraz intensywne, hipnotyzujące spojrzenie. Jego policzki ocieniał delikatny zarost. Wszyscy członkowie Fire&Lights często pojawiali się w mediach, ale to Gabriel był najchętniej fotografowany, najczęściej przepytywany przez dziennikarzy i najbardziej rozchwytywany. Nawet dla kogoś takiego jak ja, kto nie oglądał *Make or Break* ani nie śledził kariery Fire&Lights, ujrzenie jego twarzy na żywo było czymś dziwnym... niewiarygodnym.

– Ona pożre go żywcem. Serio.

Yuki odprowadzał wzrokiem Carlę, przeczesując swoje zmierzwione, nastroszone włosy. Olly się roześmiał.

– Chyba masz rację. Ta dziewczyna wie, czego chce.

Obejrzałam się w stronę wyjścia, ale Gabriela już nie było. Zniknął w ciemności za drzwiami razem z Carlą. Dziewczyny ze szkolnej stołówki miały rację: jego oczy naprawdę były niesamowite. Miały odcień płonącego bursztynu. Gdy na mnie popatrzył, dostrzegłam w nich jakiś dziwny błysk... Jakby chciał mi coś powiedzieć, przekazać.

Już rozumiałam, dlaczego niektóre dziewczyny miały fioła na jego punkcie.

– Chodź – odezwał się Olly, podnosząc się z sofy. – Aiden jest w garderobie. Strasznie chce cię poznać.

* * *

Garderoba chłopaków z Fire&Lights wyglądała dokładnie tak, jak sobie

wyobrażałam. Światełka wokół luster, miniaturowe lodóweczki, miseczki wypełnione M&M-sami. Aiden Roberts siedział samotnie w kącie, ze słuchawkami na uszach, kiwając głową w rytm muzyki.

– Hej, Aid!

Zatopiony w muzyce Aiden nie odpowiedział, więc Olly podszedł do niego i poklepał go w ramię. Aiden obrócił się na krześle, a kiedy mnie dostrzegł, gwałtownie się poderwał i przyglądził dłońmi koszulkę, ściskając w rękach poplątane kabelki od słuchawek.

– Hej! Yyy... cześć. Jesteś... Charlie?

– Tak – potwierdziłam. Zsunęłam z ramienia torbę z aparatem. To było dziwne, że wszyscy wiedzieli, kim jestem.

– Olly pokazał mi zdjęcia, które zrobiłaś tamtej kapeli – wyjaśnił Aiden, wciskając dłonie w kieszenie spodni. Mówił z mocnym irlandzkim akcentem, ale jego głos był łagodny. – Są naprawdę... czadowe.

– Serio? – spytałam, a on pokiwał głową z entuzjazmem. – Dzięki.

Aiden był szczupły i drobny, niewiele wyższy ode mnie. Miał jasne, rozczochrane włosy i bardzo poważne zielone oczy. Melissa mówiła, że wychował się w jakiejś malutkiej rybackiej wiosce nieopodal Galway. Podobno w wielkim finale na Fire&Lights zagłosowali wszyscy mieszkańcy Irlandii, dzięki czemu chłopcy zwyciężyli z miażdżącą przewagą.

– Dzisiaj zrobisz nam trochę zdjęć, prawda? – spytał, podczas gdy Yuki wziął z miseczki garść M&M-sów, które jeden po drugim zaczęły znikać w jego ustach.

– No, tak... – odparłam, skubiąc rękaw kurtki. – Przynajmniej taki jest plan.

– Dasz radę – pocieszył mnie Aiden, opierając się o krawędź stolika. – I tak będziesz lepsza niż tamten, yyy... stary koleś z poprzedniego tygodnia. Jak on się nazywał? Clive?

– No właśnie – powiedział Yuki z pełnymi ustami, spoglądając na mnie. – Mówiłem to samo. Psychol Clive.

Uśmiechnęłam się, Aiden także. Yuki wycelował w niego M&M-sem, ale spudłował, więc po chwili rzucił dwoma w Olly'ego. Oba trafiły go w twarz.

Wszyscy trzej wybuchnęli głośnym śmiechem.

– Fryzurki i tapetki, chłopcy.

W drzwiach pojawiła się jakaś kobieta. Trzymała w rękach podkładkę z przypiętymi papierami i wyglądała na kogoś ważnego.

– Spoko, Tara – odezwał się Olly. – Już idziemy.

Gdy kobieta mnie zauważyła, po jej twarzy przebiegł grymas dezaprobaty, a potem wyszła.

– Charlie, powinnaś pójść z nami – zaproponował Olly, gdy wszyscy ruszyli w stronę drzwi. – Może pstrykniesz nam parę fotek?

– Tak, uwiecznisz, jak malują nam buźki – wtrącił Yuki, potrząsając głową. – Ależ to męskie, co nie?

Szłam przez korytarz obok Aideny, który zarzucił sobie na plecy gitarę akustyczną i zaczął zwijać słuchawki. Z przodu Yuki czochrał włosy Olly'ego i dźgał go łokciem w żebra.

– A więc chodziłaś z Ollym do tej samej szkoły? – spytał Aiden, zerkając na mnie.

– Mm-hmm. Ale rozmawialiśmy ze sobą tylko raz w życiu.

– Olly rządzi. I genialnie śpiewa.

– Tak, to prawda.

Szłam, gapiąc się w ziemię.

– Spodoba ci się tutaj – powiedział Aiden, chowając słuchawki do pudełeczka.

– To znaczy, tu jest jak w domu wariatów, ale w pozytywnym sensie. Wiesz, co mam na myśli?

– Jasne. – Weszliśmy przez podwójne drzwi do rzęsiście oświetlonego korytarza. – Z reguły w sobotnie wieczory oglądam *Klub winowajców* i jem doritos prosto z torebki, więc wiem coś na temat szalonego życia.

Zaśmiał się, najpierw pod nosem, a potem głośniej.

– To było zabawne – powiedział jakby do siebie. – Naprawdę zabawne.

Przed nami Yuki i Olly rapowali jakiś utwór z bezsensowym tekstem. Yuki beatboxował i wybijał rytm, uderzając dłonią o ścianę. Gdzieś w budynku ktoś

wyżywał się na perkusji. Słyszał też dźwięki gitary.

– Chcesz się tym zajmować zawodowo? To znaczy, po skończeniu szkoły?

Bawiłam się luźną nitką zwisającą z torby.

– Może kiedyś. Najpierw chciałabym ukończyć kurs fotograficzny w college’u, a co dalej, to się okaże. Teraz jestem tutaj i mam robić wam zdjęcia... co mnie trochę przeraża.

Nasze spojrzenia na moment się skrzyżowały. Aiden był jedną z tych osób, które zawsze wyglądają tak, jakby głęboko się nad czymś zastanawiały.

– Znam to uczucie – powiedział, znowu uciekając wzrokiem. – W jednej chwili siedzisz w szkole, jak każdy normalny człowiek, a w następnej lądujesz w tym świecie, w którym nic nie jest normalne.

Pomiędzy nami przepchnął się jakiś brodaczek rozmawiający przez telefon.

– Tak, tak. Sian ma listę gości. Będzie u ciebie za dziesięć minut... – Zerknął na mnie z ukosa, kiedy nas mijał.

– Ale coś ci powiem – ciągnął Aiden. Dotarliśmy do głównej strefy backstage’u. Jakaś kobieta niosąca stos białych ręczników chwyciła go za ramię. Gdy z nią odchodził, obejrzał się i rzucił do mnie: – Nieważne, co się dzieje, zawsze jest superciekawie.

Ekipa makijażystek od razu zabrała się za chłopaków. Patrzyłam, jak sadzają ich na fotelach. Yuki i Olly dalej rapowali, a Aiden do nich dołączył.

Zostałam sama.

– Na to się przerzucacie? – spytała ta od ręczników, odkręcając wieczko wosku do włosów. – Na gangsterski rap?

– Rap jest teraz na topie – wyjaśnił Yuki i zaczął przeglądać egzemplarz „Men’s Health”. – Tam robi się największy hajs i na raperów lecą wszystkie panny.

Kobieta cmoknęła z dezaprobatą, ale jej twarz pozostała uśmiechnięta. Zaczęła ogrzewać wosk pomiędzy palcami, a ja spojrzałam na swój aparat. Nie miałam wyjścia: musiałam wziąć się do roboty.

Wyjęłam sprzęt z pokrowca, zmieniałam ustawienia na tryb portretowy,

przeszłam w kąt sali i zaczęłam robić zdjęcia. Z miejsca, w którym stałam, mogłam uchwycić w kadrze wszystkich trzech chłopaków siedzących w jednym rzędzie, otoczonych ekipą makijażystek, które nacierały ich włosy woskiem i smarowały twarze podkładem. W pewnym momencie jedna z kobiet, usłyszawszy odgłosy migawki, odwróciła się do mnie i posłała mi gromiące spojrzenie. Na chwilę przestałam robić zdjęcia, ale potem Yuki zaczął wrzucać orzeszki do ust i atakować Aiden'a lakierem do włosów, więc znowu zaczęłam pstrykać.

„Chrzanić ją”, pomyślałam. Przecież po to tutaj przyszłam. Mogła się krzywić ile wlezie, ale ja musiałam zrobić te zdjęcia.

Przejrzałam na wyświetlaczu te, które już zdążyłam pstryknąć, i uśmiechnęłam się pod nosem. Olly, Yuki i Aiden wyglądali na wyluzowanych i beztroskich. Śmiali się, żartowali i flirtowali z makijażystkami. Każde dziecko wiedziało, że Fire&Lights to boysband stworzony przez speców od muzyki, ale trudno było nie zauważyć, że z czasem stali się czymś więcej. Teraz byli już przyjaciółmi, braćmi... prawdziwym zespołem. Czymś, czego nie da się sfabrykować.

Właśnie to musiałam uchwycić na zdjęciach.

Ale jedna rzecz nie dawała mi spokoju. To coś biło od każdego zdjęcia. Pusty fotel, na którym powinien siedzieć Gabriel West.

* * *

– Jeszcze raz, panowie. Ale tym razem włożcie w to więcej uczucia.

Yuki stał na fotelu ustawionym na środku pokoju, dyrygując kolegami wykonującymi chaotyczną wersję *God Save the Queen*. Znajdowaliśmy się we czwórce w dużym green roomie. Aiden siedział na stołku i brzdąkał na gitarze, Olly leżał na sofie z nogami w górze, a ja siedziałam w kącie, oparta o szafę, skupiona na robieniu zdjęć.

– Nic z tego – odparł Olly, kręcąc głową. – Nie mamy szans na karierę w show-biznesie.

Aiden celowo zagrał na gitarze zgrzytliwy, kaleczący uszy akord.

– Ej, Charlie, a ty jak myślisz? – zawołał do mnie Yuki. – Dobrze to brzmi?

Uśmiechnęłam się zza aparatu.

– Jestem tylko fotografem – odparłam, ustawiając ostrość. – Oficjalnie mnie tu nie ma.

Yuki położył dłonie na biodrach.

– Jak to?

– Powinniście mnie ignorować.

– Ignorować? To byłoby chamskie – odpowiedział i zeskoczył ze stolika. – Ale jak sobie życzysz. Ty tu jesteś szefową. Czuj się ignorowana.

Zasalutował, podszedł do sofy, uniósł nogi Olly’ego i okręcił je w powietrzu, żeby zrobić sobie miejsce. Klapnął obok niego i rzucił okiem na zegar.

– Czy nie powinniśmy odbić Gabe’a z rąk panny Martinez?

– On nie jest dzieckiem – odrzekł Olly. – Potrafi sam o siebie zadbać.

Zaczęli rozmawiać, a ja przejrzałam zdjęcia. Udało mi się zrobić fajne ujęcie, jak Yuki bawi się w dyrygenta, stojąc z uniesionymi rękami, oraz śliczny portret Aiden’a skupionego na grze na gitarze, z językiem wysuniętym z kącika ust. Opuściłam aparat i zaczęłam się przyglądać, jak Aiden gra jakąś spokojną melodię, nucąc pod nosem i odgarniając włosy z oczu. Gdy nasze spojrzenia na sekundę się spotkały, posłał mi lekki uśmiech.

– Jak wyszły fotki? – spytał Olly, opierając się o ścianę obok mnie.

– Nie wspominałam, że oficjalnie mnie tu nie ma? – odparłam z uniesioną brwią.

– Ach, tak. – Zrobił ruch głową w bok. – Wspominałaś.

Zapuścił żurawia, żeby zerknąć na wyświetlacz, ale uśmiechnęłam się i odsunęłam aparat.

– Panowie? – rozbrzmiał czyjś głos z korytarza. Wszyscy spojrzeliśmy w tamtą stronę. W otwartych drzwiach stał niski, poważny mężczyzna z włosami ułożonymi w sterczące kolce i w okularach z grubymi oprawkami. Pstryknął głośno palcami. – Zaczynamy.

Yuki i Aiden podnieśli się z sofy, a Olly odsunął się od ściany.

– Idziesz? – zapytał.

Rozejrzałam się dokoła.

– Dokąd?

Skinął głową w kierunku drzwi.

– Zobaczysz.

Moje serce zaczęło wybijać szybszy rytm, kiedy wyprowadził mnie z pokoju i ruszyliśmy wąskim korytarzem. Kierownik sceny z kolczastą fryzurą przemawiał do swojej mikrofalówki, która co parę chwil szumiała i wydawała z siebie jakieś niezrozumiałe, ale wypowiedane pośpiesznym tonem odpowiedzi. Korytarz zakończył się niskimi schodami prowadzącymi do czarnych drzwi oznaczonych napisem TYLKO DLA PERSONELU. Menedżer wszedł po stopniach, przytknął ucho do drzwi, a potem obrócił się do nas i spytał:

– Wszyscy gotowi?

Popatrzyłam na chłopaków, nie wiedząc, czy ja też zaliczam się do „wszystkich”. Yuki obejrzał się przez ramię.

– A co z Gabe’em?

Mężczyzna spojrzał na zegarek i głośno westchnął.

– Kiepska sprawa, ale nie mamy czasu. Zaraz do nas dołączy. Jedziemy z tym koksem!

Chłopcy skinęli głowami. Mężczyzna położył dłoń na klamce. Ja mocniej ścisnęłam aparat, słysząc odległe dudnienie i piskliwe okrzyki. Miałam wrażenie, że źródło tego hałasu jest gdzieś na dole, pod moimi stopami.

– To, co się zaraz zacznie – odezwał się Olly, gdy drzwi powoli się otwierały – totalnie cię rozwali, Charlie.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i ukazał się fragment nieba. Ściany prawie drżały od najgłośniejszego hałasu, jaki w życiu słyszałam.

To były jakieś niewyobrażalne, nieludzkie okrzyki.

Yuki, Aiden i Olly wskoczyli po schodach i wyszli przez otwarte drzwi. Wrzaski przybrały na sile, brzmiały jak potężna eksplozja, a z głośników na zewnątrz ryknęła muzyka. Stałam sama na dole schodów, nie wiedząc, czy powinnam podążyć za nimi. Zerknęłam nieśmiało na kierownika sceny. Czy wpakowałamby się w kłopoty, gdybym wyszła za chłopakami? Czy to było wbrew regułom? Może tak, ale wraz z narastającym hałasem we mnie wzbierało pragnienie, żeby być tam z nimi. Gdy trzeszcząca krótkofalówka, przez którą ktoś się odezwał, odwróciła uwagę mężczyzny, wskoczyłam na schody i, biorąc po dwa stopnie, wyminęłam go i wybiegłam przez drzwi.

Wylądowałam na jakimś niewielkim balkoniku, mieszczącym nie więcej niż dziesięć osób, z którego roztaczał się widok na tysiące rozgorączkowanych fanów. Olly, Yuki i Aiden stali obok siebie, obejmując się ramionami, uśmiechając się promiennie i machając do publiczności. Dziewczyny piszczały i błagały, żeby chłopcy z zespołu choć przez sekundę obdarzyli je spojrzeniem. Wymachiwały w powietrzu transparentami, a w ich oczach lśniły łzy.

Schowałam się za kolumną, kucnęłam i zrobiłam chłopakom zdjęcie z boku – twarze z profilu na tle purpurowego nieba, opromienione blaskiem reflektora. Następnie dyskretnie się cofnęłam i uchwyciłam większy kawałek sceny: głowy i plecy chłopaków oraz wyjąca, szalejąca publikę.

Kiedy z dudniącym sercem przeglądałam zdjęcia, cała rozdygotana od tego hałasu, poczułam, jak w półmroku ktoś ociera się o moje ramię. Podniosłam

głowę. Spodziewałam się ujrzeć kierownika sceny, który kazałby mi się stąd wynosić... ale to nie był on. To był ktoś wysoki, szczupły, w obcisłej koszulce i poszarpanych dzinsach. Wszedł na balkonik, klaszcząc i machając do fanów.

Gabriel West.

Nagle okrzyki publiczności stały się dosłownie dwa razy głośniejsze.

– GABRIEL! GABRIEL! – skandowały tłumy zdartymi już gardłami, gdy dołączył do reszty zespołu. Zbliżył ramię do barku Olly’ego i szepnął mu coś do ucha. Znowu kucnęłam za kolumną, żeby uchwycić ich z profilu, tym razem w komplecie.

Łapiąc na nich ostrość, zauważyłam dziwną sytuację. Po słowach Gabriela twarz Olly’ego jakby stężała, a uśmiech zbladł. To była zbyt subtelna zmiana, żeby dostrzegli ją fani, ale ja to zauważyłam. I musiałam utrwalić tę chwilę na zdjęciu.

Nacisnęłam spust migawki. Pstryk.

– Dobra, panowie, wystarczy! – odezwał się kierownik sceny, który nagle wyskoczył na balkonik. Rzucił parę słów do krótkofalówki, a potem powtórzył do chłopaków: – Koniec! Idziemy!

Publiczność zawyła płaczliwie, gdy zespół zszedł z balkoniku i zniknął za drzwiami. Zbiegliśmy ze schodów, oddychając głośno i tupiąc nogami o drewniane stopnie.

A potem oparłam się o ścianę, przyłożyłam dłoń do piersi i nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu.

Moje serce waliło jak oszalałe.

* * *

No i co tam się dzieje??? Gdzie jesteś??

Siedziałam sama w garderobie. Chłopcy już czekali przy scenie na rozpoczęcie koncertu, a członkowie ekipy jeszcze biegali po całym budynku, dopinając wszystko na ostatni guzik. Bez przerwy słyszałam dalekie echo historycznych

okrzyków publiczności.

Wyszliśmy na balkonik – napisałam do Melissy. – Widziałam tysiące fanów, wszyscy wrzeszczeli jak opętani. To było niezmiernie

Ping! Znowu Melissa.

O. Ja. Cię. Kręcę. Umieram z zazdrości

Tutaj jest niesamowicie – odpisałam.

Gitara akustyczna Aideny spoczywała na stoliku w kącie pokoju. Koszulka Olly'ego była starannie złożona i przewieszona przez oparcie krzesła, a pod spodem znajdowały się jego sportowe buty, równiutko ustawione obok siebie. Pomyślałam o wszystkim, co do tej pory się zdarzyło. O tym, jakie to było uczucie, stać tam na balkonie, na lodowatym powietrzu, w hałasie, który prawie rozsadzał mi głowę. Pierwszy raz ujrzałam Olly'ego w świetle reflektorów. Przypomniałam sobie, że mało brakowało, a to wszystko by mnie ominęło.

Dzięki, że mnie do tego namówiłaś, Mel xxxx

Ping!

Spoko, Charlie. Od tego są najlepsze przyjaciółki :) xxxxx

Dymek przy jej imieniu ciągle wypełniał się tekstem.

A teraz UKRADNIJ Z GARDEROBY BIELIZNĘ AIDENA I PODARUJ JĄ WSPOMNIANEJ NAJLEPSZEJ PRZYJACIÓŁCE

Skrzywiłam się, czytając tę wiadomość.

Po co ci majtki Aideny? – spytałam, ale od razu tego pożałowałam. – Cofam pytanie. Wolę nie wiedzieć

Melissa przysłała mi serię uśmiechniętych emoji.

Muszę lecieć, koncert się zaczyna. – Przez ściany słyszałam, że publiczność osiągnęła już stan prawdziwej hysterii. – Później do ciebie napiszę xx

Sięgając po torbę, zauważyłam w lustrze swoje odbicie. Naciągnęłam czapkę na uszy i ruszyłam w stronę wyjścia. Mój telefon znowu zawibrował.

Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła

A potem wyszłam.

* * *

Nigdy wcześniej nie byłam na żadnym prawdziwym koncercie. Jasne, oglądałam koncertowe filmiki na YouTubie i relacje z festiwalu w Glastonbury, ale to była zupełnie inna bajka. Nigdy nie udzielała mi się ekscytacja widowni, nie wdychałam chemicznego zapachu suchego lodu, nie oślepiał mnie ostry blask reflektorów, a dudnienie basu nie wibrowało w moich kościach.

Stałam w cieniu z boku sceny, za masywną czarną kolumną. Fire&Lights mieli lada chwila pojawić się na scenie. Narastało napięcie, pulsowała taneczna muzyka, wirowały czerwone światła. Ocean fanów wypełniający salę falował i śpiewał, wymachiwał transparentami i skandował na całe gardło. W ciemności tańczyły małe białe światełka telefonów.

Scena, pełna podestów i balkoników, przypominała trochę plac zabaw. Był też długi wybieg, który prowadził w głąb widowni. W oczach szczęśliwców, którzy stali w pobliżu wybiegu, skrzyła się nadzieja, że uda im się dotknąć chłopaków z zespołu. Grupka dziewczyn trzymała płachtę z napisem: NASZ BOSKI GABRIELU, CHODŹ Z NAMI DO DOMU! Transparent był ogromny, obsypany brokatem i ozdobiony zdjęciami Gabriela wyciętymi z czasopism. Jedna z tych dziewczyn śmiała się i płakała – w tym samym momencie.

Przez tłum przetoczyła się fala podniecenia, gdy muzyka płynąca z głośników ucichła, a na scenę wbiegło kilku ukrytych w cieniu instrumentalistów. Jeden usiadł przy perkusji, drugi stanął za klawiszami, inni założyli gitary, a za ich plecami rozbłysły dwa ogromne ekrany. Perkusista zaczął grać na bębnach, publiczność klaskała w rytm jego uderzeń, a na ekranach pojawili się chłopcy komputerowo wklejeni w egzotyczne krajobrazy: piramidy egipskie, Taj Mahal, Wielki Kanion. W następnej kolejności puszczono filmiki, na których Yuki wykonywał salto do tyłu z trampoliny, Aiden machał ręką, wchodząc po schodkach do samolotu, a Olly śpiewał do mikrofonu w studiu nagrań. Kiedy na ekranie pojawił się Gabriel, wysiadający z limuzyny, opromieniony błyskami fleszy, publiczność znowu wrzasnęła na całe gardło.

Moje ciało pulsowało i dygotało od uderzeń bębna. Muzyka narastała, ryknęły gitary, a potem huknął czyjś głos:

– Witajcie w Reading Areeeeeenaaaaaa!

Publiczność wydała się siebie ogłuszający okrzyk.

– Czy jesteście gotowi...

Rozpaczliwe krzyki nie ustawały.

–... na FIRE...

Zgasły wszystkie światła.

–...AND... LIGHTS?

Scena zadrżała od hałasu, który zabrzmiał jak uderzenie pioruna. W powietrze wystrzeliły iskry. Całą salę zalało białe światło. Nad muzykami pojawiły się cztery szczupłe sylwetki, wokół których buchały kłęby pary.

Nikt nie miał wątpliwości, kim są te osoby. Po chwili opromieniły ich snopy reflektorów. Publiczność dosłownie oszalała.

Fire&Lights wreszcie się zjawili.

W rytm szybkiego beatu Olly, Gabriel, Yuki i Aiden rozdzielili się, zbiegli w dół w stronę fanów, po drodze przybijając piątki z muzykami i klaszcząc ponad głową. Wszędzie dookoła wirowały światła. Miałam wrażenie, że patrzę na scenę z filmu. Przebiegł mnie elektryzujący dreszcz.

– Siema, ludziska! – przywitał się Yuki z widownią.

– Jesteście gotowi na imprezę? – zawołał Olly, unosząc ramiona. Chwilę później wszyscy zrobili to samo.

Widownia zamieniła się w morze uniesionych rąk. Olly odegrał rolę dyrygenta i pokierował ludźmi, aż zaczęli klaskać zgodnie z rytmem wybijanym przez perkusistę. W tle odezwały się gitary. Muzyka przybierała na sile, wypełniała całą salę, aż nagle ucichła. Została tylko jedna gitara. Gabriel zaczął śpiewać.

Już po chwili wtórowała mu publiczność, która znała każde słowo. Fani śpiewali jednym głosem, jak w chórze, a ich oczy błyszczały niczym gwiazdy. Potem wokal przejął Aiden. Przebiegł przez scenę w stronę widowni i wyciągnął do niej rękę, na której mieniły się kolorowe opaski. Yuki zaśpiewał jako następny, pomiędzy wersami podrzucając mikrofonem, z jedną nogą nonszalancko opartą o krawędź wzmacniacza. Miał na sobie koszulkę z napisem „Almost Famous”.

Po paru chwilach rozbrzmiał głos Olly'ego, a w refrenie zaśpiewali już wspólnie we czwórkę. Cały budynek zdawał się wibrować od dźwięków utworu, tysiące fanów nie przestawało śpiewać, migały kolorowe światła, bębny dudniły, a chłopcy podskakiwali w rytm muzyki.

Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego.

Gdy piosenka się skończyła i zerwał się głośny jak burza aplauz widowni, Olly wszedł na wybieg i usiadł na skraju sceny, machając w powietrzu nogami. Dziewczyny w okamgnieniu rzuciły się do przodu, żeby go dotknąć. Wyciągnął w ich stronę rękę, którą rozpaczliwie starały się dosięgnąć palcami.

– Jak się bawicie? – spytał. Kamera zrobiła najazd na jego twarz. Na olbrzymim ekranie błysnęły jego białe zęby i roziskrzone oczy. – Wiecie, że pochodzę z tego miasta, prawda? – Fani odpowiedzieli głośnym okrzykiem. Jakaś grupka dziewczyn zaczęła wyjątkowo głośno klaskać i krzyczeć, żeby spojrzeć na transparent, którym wymachiwały: CAVERSHAM HIGH KOCHA OLLY'EGO SAMSONA!!!

– Kiedyś chodziłem tutaj do szkoły.

Dziewczyny z Caversham znowu zaczęły krzyczeć i jeszcze rozpaczliwiej wymachiwać transparentem. Olly wreszcie je zauważył i pomachał do nich.

– Caversham High, rocznik 2012 – powiedział z olśniewającym uśmiechem.

Dziewczyny spojrzały na siebie nawzajem, zapiszczały i zaczęły podskakiwać ze szczęścia.

– Dzisiaj mamy dla was niezmiernie koncert. – Wstał i ruszył z powrotem w kierunku reszty zespołu. – Parę piosenek chyba już kojarzycie. – Odpowiedziały mu dzikie okrzyki. – Może nawet Aiden zagra dla was na swojej gitarce.

Aiden uśmiechnął się i lekko uklonił.

– Hej, Aiden – odezwał się Yuki, podchodząc do niego. – Świetnie dzisiaj wyglądasz, ziomek. – Uniósł rękę i potargał mu włosy. – Podoba mi się twój fryz.

Aiden zaśmiał się i przygłodził grzywkę, a Yuki odwrócił się do publiczności.

– Jesteście wielkimi fanami tego gościa, prawda? – Widownia odpowiedziała

okrzykami. – Tak myślałem. W takim razie zgotujcie panu Robertsowi gorące powitanko!!

Podczas gdy tłumy skandowały imię Aiden, Yuki przeszedł przez scenę do Gabriela i oparł się łokciem o jego ramię. Obaj pojawili się na ogromnych ekranach.

Yuki skinął głową na Gabriela.

– Ej, chcecie poznać jedną z tajemnic pana Gabriela Westa?

Wszyscy znowu zaczęli krzyczeć i gwizdać. Ekran na chwilę pokazał Olly’ego, który zagryzał nerwowo wargi i stał ze spojrzeniem wbitym w ziemię.

Kamera ponownie skupiła się na Yukim i Gabrielu.

– Czy wiecie, że Gabrielowi zajmuje... – zaczął Yuki, podnosząc do góry dwa palce – dwie godziny ułożenie włosów przed koncertem? – Szturchnął go łokciem w żebra. – Zgadza się, ziomuś?

Gabriel ze spokojną miną potarł dłonią brodę i nachylił się do mikrofonu.

– A Yuki... – odezwał się, wbijając wzrok w kolegę – nosi piżamę w Wojownicze Żółwie Ninja.

Wybuchnął ekstatyczny aplauz i salwy śmiechu. Yuki uklonił się skromnie. Perkusista rozpoczął następny utwór. Gabriel położył dłonie na uszach Yukiego i złożył mu na czole soczysty pocałunek.

Dalsza część koncertu okazała się wspaniałym, odurzającym widowiskiem. Piosenki były naprawdę porywające, wybuchały fajerwerki, wirowały błyski świateł. Przez cały wieczór moje zmysły były bombardowane wrażeniami. Co chwila dostrzegałam coś magicznego. Chodziło o ulotne interakcje pomiędzy członkami zespołu. Yuki żartujący z Ollym, Gabriel mrugający do Aiden. To wszystko było tak wciągające, że chciałam, żeby nigdy się nie skończyło.

W trakcie jednej z ostatnich piosenek, podczas gitarowej solówki, Olly zawędrował w okolice miejsca, w którym się ukrywałam. Stał za gitarzystą i podziwiał jego wyczyny, razem z nim potrząsając głową niczym rasowy heavy metalowiec. Gdy gitarzysta efektownie zakończył swój popis, Olly uniósł triumfalnie ramiona, co można było też zobaczyć na wielkim ekranie. Fani

nagrodzili ich obydwu burzą braw.

A potem, zanim wrócił na środek sceny, obrócił się, opuścił mikrofon i posłał mi uśmiech.

Poczułam się tak, jakby serce miało mi wyskoczyć z piersi.

Ułamek sekundy później Olly dołączył do kolegów z zespołu, a ja oparłam się o kolumnę. Ręce mi drżały, policzki płonęły, a z mojego gardła wyrwał się niepowstrzymany śmiech. Obróciłam głowę i zobaczyłam, jak chłopaki idą ramię w ramię po wybiegu, zatrzymując się, żeby dotknąć dłoni dziewczyn ustawionych w pierwszym rzędzie. Zdałam sobie sprawę, że przez cały koncert uśmiechałam się od ucha do ucha. Nie panowałam nad tym. Oglądanie ich występu przepełniało mnie intensywną, elektryzującą radością, którą czułam aż w opuszkach palców. To był jakiś obłąd. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Nie śledziłam kariery Fire&Lights, nie słucham ich piosenek ani nie oglądałam ich teledysków. Nigdy nie pomyślałabym, że zostanę ich fanką. Ale w czasie tego koncertu, stojąc z boku sceny rozjarzonej jak gigantyczny neon, wreszcie zrozumiałam ich fenomen.

Byłam kompletnie, totalnie oczarowana.

Impreza po koncercie zaczęła się już rozkręcać. Z głośników leciały hip-hopowe kawałki, Aiden brzdąkał na gitarze, a Yuki przystawiał mu do ust butelkę wina, ochlapując jego koszulkę. Chłopaków otaczała grupka fanek mających VIP-owskie wejściówki. Dziewczyny popijały drinki i śmiały się ze wszystkiego, co mówił Yuki. Co chwila też szeptały coś do siebie i odruchowo poprawiały spódniczki. Po drugiej stronie pomieszczenia Carla nachylała się w stronę Gabriela, mówiąc coś do niego, a on tylko popijał piwo z butelki.

Było już prawie wpół do jedenastej, a w domu musiałam być o jedenastej. Ciągłe buzowała we mnie adrenalina, ale gdybym została tu dłużej, nie zdążyłabym wrócić do domu na czas.

– Ej, Charlie.

Zakładałam właśnie kurtkę, kiedy pojawił się przy mnie Olly. Jego włosy ciągle były mokre po występie. W dłoni trzymał prawie opróżnioną butelkę wody.

– Hej.

– Wszystko w porządku?

Przypomniałam sobie spojrzenie, jakim obdarzył mnie w czasie koncertu. Choć na widowni znajdowały się tysiące fanek, tamten uśmiech był przeznaczony tylko i wyłącznie dla mnie.

– Koncert był niesamowity – powiedziałam, zarzucając na ramię torbę z aparatem. – Faktycznie mnie rozwalił.

– Występ w moim rodzinnym mieście – odparł, wzruszając ramionami. – To musiało się udać. Nie zostaniesz na imprezie?

Zerknęłam w kierunku drzwi.

– Nie wiem, czy powinnam...

– Daj spokój. Teraz już jesteś częścią naszej ekipy – odpowiedział, dopijając wodę. „Częścią naszej ekipy”. Ciągle nie mogłam w to uwierzyć.

– Chodzi o to, że... chyba powinnam już wrócić...

– Na pewno? Impreza to najlepszy punkt programu.

Rozejrzałam się po pokoju. Yuki usiłował otworzyć dwie butelki piwa naraz, ani na chwilę nie przestając rapować. Dziewczyny wyły ze śmiechu.

– Chyba dobrze by było, gdybym zrobiła parę zdjęć...

– Otóż to – zgodził się Olly, zerkając przez ramię. – Ale uważaj, co uwieczniasz, jeśli wiesz, co mam na myśli. Menedżer ma paranoję na punkcie naszych imprez.

Spojrzałam na swój aparat.

– Aha. Dobra...

– A więc to jest nasza nowa fotograf.

Od razu poznałam głos Gabriela. Był mocny i czysty, głębszy niż u jego kolegów z zespołu, a jednocześnie odznaczający się jakąś zniewalającą, chropowatą nutą. Miałam wrażenie, że porusza we mnie czułą strunę, co było dziwne i niepokojące. Stał obok Olly'ego, a jego bursztynowe oczy zdawały się płonąć pod ciemną, falującą grzywką.

– Gabe, to jest Charlie Bloom – odezwał się Olly z cichym westchnieniem.

– Jestem Gabriel – przedstawił się takim tonem, jakby wcale nie był jednym z najsłynniejszych osiemnastolatków na całym świecie.

– Cześć – odparłam, naciągając czapkę na uszy.

– Chyba jeszcze nie uciekasz? – spytał, skinieniem głowy wskazując na moją kurtkę.

– Właśnie miałam...

– Posłuchaj... – wpadł mi w słowo, przemawiając na tyle głośno, żeby usłyszeli go wszyscy obecni – to jest nasz afterek, prawda?

Ktoś potwierdził głośnym okrzykiem.

– A ty jesteś naszym specjalnym gościem – ciągnął. – Więc zostań, napij się czegoś, pstryknij trochę fotek. My nie gryziemy.

Podał mi zimną puszkę coli. Zacisnęłam na niej palce znacznie mocniej, niż było trzeba. Pomyślałam o przykazaniach ojca, o nim samym siedzącym przed telewizorem, w którym lecą reklamy, i przysypiającym w swoim fotelu z kieliszkiem wina w ręku. Mogłabym się spóźnić pół godzinki. Nie byłoby afery.

Rozpięłam kurtkę, a Gabriel nagrodził mnie uśmiechem.

– Charlie Bloom, podjęłaś słuszną decyzję – oświadczył, cofając się w stronę grupki imprezowiczów.

– Uwaga!

Dziewczyny zaczęły piszczeć i chichotać, gdy Yuki pojawił się w drzwiach na deskorolce. Rozpędził się i wyminął slalomem grupkę fanek.

– Z drogi, dzieciaki!

Tłum się rozstąpił. Jedyne Gabriel ani drgnął. Yuki wjechał prosto w jego plecy, rozlewając mu piwo. Wyjęłam aparat z pokrowca.

– Co jest...? – Gabriel obrócił się i strząsnął krople piwa z palców. – Uważaj, Harrison. Nawet nie masz prawa jazdy na deskę.

Yuki uderzył butem czubek deskorolki, a potem ją chwycił jedną ręką.

– Nie przejmuję się żadnym prawkiem, bo... – ułożył palce w kształt pistoletu i wycelował nimi w Gabriela jak filmowy gangster – jestem zajefajnym ziomkiem!

Gabriel uśmiechnął się kąciakiem ust, odstawił swoje piwo i zwrócił do wszystkich zgromadzonych:

– No dobra. Kto z was uważa, że lepiej jeździć na desce niż ten typek z nedorzeczną fryzurą, Yuki Harrison?

Puścił do niego oczko. Yuki pokręcił głową. Ja stałam przy stoliku z drinkami i wszystko uwieczniałam na zdjęciach.

– My! – odezwały się niektóre z dziewczyn, a Gabriel pstryknął palcami.

– Rękawica została rzucona! – oświadczył, dając znak Yukiemu, żeby podał mu deskorolkę. Zachybotła się, gdy na niej stanął. Zaśmiał się pod nosem. – Zapomniałem, jak to się robi.

Yuki skrzyżował ramiona i cmoknął z pogardą.

– Człowieku, to jest żenujące.

– Poczekaj – odparł Gabriel, podnosząc wzrok. – Zaraz ujrzysz najlepszy trik w historii... Auuu!

Deskorolka wystrzeliła spod jego nóg i przejechała przez pokój. Gabriel runął na ziemię, a po chwili wybuchnął śmiechem. Yuki stał nad nim i klaskał w zwolnionym tempie. Zrobiłam zbliżenie na twarz Gabriela, na jego oczy, a potem złapałam ostrość.

Zastanawiałam się, skąd pochodzi. Miał brytyjski akcent, ale wyglądał prawie jak... Latynos.

– Cóż, chyba się przeliczyłem – powiedział, wyciągając rękę do Yukiego. – Pomóż mi wstać, brachu.

Yuki pomógł mu się podnieść i otrzepał go z kurzu. Dziewczyny stojące w kącie zaczęły bić brawo i krzyczeć:

– Kochamy was!!!

– Ej, panie didżej! Daj głośniej tę muzykę! – zawołał Yuki, wskazując na wieżę stereo. Nic się jednak nie stało. Uniósł jedną brew i powiedział: – Zaraz, nie ma didżeja. Kto nam go porwał?!

Jedna z bardziej rezolutnych fanek podeszła do sprzętu i podkręciła głośność, a następnie Yuki wskoczył na stolik. Dziewczyny po kolei poszły w jego ślady i zaczęły tańczyć i śpiewać. Przez chwilę się rozglądałam, a potem zaczęłam chodzić po pokoju i uwieczniać różne drobne scenki. Wszyscy chętnie pozowali do zdjęć. Zapanowała kompletnie imprezowa atmosfera.

Yuki kręcący pałeczką do perkusji z prędkością stu kilometrów na godzinę – pstryk!

Aiden śmiejący się z zonglującego owocami Yukiego – pstryk!

Olly i Gabriel, ustawieni obok siebie, ale spoglądający w przeciwnych kierunkach – pstryk!

Stojąc w kącie, zrobiłam też zdjęcie całego pomieszczenia, z Gabrielem w środku kadru. Tańczył z jakąś VIP-owską fanką, która wyglądała tak, jakby miała za chwilę eksplodować ze szczęścia.

Pstryk, pstryk, pstryk...

Nieśmiało pomyślałam, że wyjdzie z tego naprawdę udana sesja.

– Ej, pstrykaczka.

Ktoś stanął przede mną i zasłonił mi widok. Przez obiektyw zobaczyłam szczupłą, piękną twarz Carli Martinez. Powoli opuściłam aparat.

– Yyy... cześć – wydukałam, próbując zrobić krok w bok, ale zagroziła mi drogę.

– Kim ty w ogóle jesteś?

Łypała na mnie wrogo, nie mrugając powiekami. Zakryłam obiektyw aparatu zaślepką.

– Jestem tak jakby... fotografem.

Milczała przez parę sekund.

– Przyjaźnisz się z Gabrielem?

Przytknęłam palec do piersi.

– Co? Ja? Nie, skąd. Dopiero go poznałam.

Namyślała się przez chwilę.

– Odniosłam wrażenie, że już się znacie.

Carla stała trochę zbyt blisko mnie. Dokładnie mogłam sobie obejrzeć jej gładziutką warstwę podkładu oraz ciemne, perfekcyjnie wyregulowane brwi.

– Nie, naprawdę... nie znamy się.

Nagle się uśmiechnęła, jakby zadziałał jakiś przełącznik w jej mózgu.

– Jestem Carla.

– Och, yyy... a ja Charlie.

– Miło mi cię poznać.

Zapadła krępująca cisza.

– A więc... jesteś... z Gabrielem? – spytałam.

Zerknęła przez ramię w jego stronę.

– Tak – odparła zamyślonym tonem. Na jej twarzy ciągle malował się uśmiech, ale już nie dosięgał jej oczu. – Jestem z Gabrielem.

– Cześć, dziewczyny.

Obok nas zmaterializował się Olly. Trzymał w ręku zimne piwo i wycierał kark puszystym białym ręcznikiem.

– Co porabiacie?

– Właśnie się poznawałam z waszą fotograf – wyjaśniła Carla z lekko przekrzywioną głową.

– Tak – potwierdziłam. – Właśnie się...

Nie dokończyłam zdania.

– Macie ochotę na jakieś żarcie? – spytał Olly. – Za chwilę przywiozą pizzę.

– No nie wiem – odparłam. – Powinam już lecieć.

– Ach, oczywiście. – Carla przytknęła dłoń do piersi. – Pewnie jutro musisz iść do szkoły.

– Wątpię – zaśmiał się Olly. – Chyba że z Caversham High zrobili w międzyczasie zakon.

Carla popatrzyła na niego zdeorientowana.

– Co?

– Jutro jest niedziela – wyjaśnił i obrócił się do mnie. – Charlie, wszyscy byśmy się ucieszyli, gdybyś została trochę dłużej.

– Yyy... dz-dzięki – wyjąkałam, chowając aparat do pokrowca. – Ale naprawdę muszę już wracać. – Zerknęłam na Carlę. – Miło było cię poznać.

– Jasne – odparła Carla, dotykając ramienia Olly'ego, a potem odwróciła się i odeszła, stukając obcasami o ziemię.

– Nie musisz wychodzić z jej powodu – odezwał się Olly, odprowadzając Carlę wzrokiem.

– Nie chodzi o nią – odparłam, naciągając czapkę. – Tato kazał mi wrócić przed jedenastą.

Skrzywiłam się zażenowana.

– Ej, nie ma się czego wstydzić. Nas też pilnują. O drugiej w nocy musimy już leżeć grzecznie w łóżku, bo w przeciwnym razie dostajemy ochrzan.

– Rock'n'roll – mruknęłam.

Uśmiechnęliśmy się oboje. Olly upił łyk piwa.

– Dasz sobie radę z powrotem na chatę? Mógłby cię odwiedzić któryś z naszych kierowców.

– Nie, dzięki. Parę kroków stąd mam przystanek autobusowy. – Zerknęłam na zegarek. Nie było już szans, żebym wróciła na czas. – Przyślę ci zdjęcia jakoś w tym tygodniu. Może być?

– Jasne – odpowiedział, zawieszając sobie ręcznik na ramieniu. – Jeszcze raz: dzięki za dzisiejszą akcję. Uważaj na siebie, jak stąd wyjdiesz.

– Obiecuję.

Idąc w stronę drzwi, coraz dalej od dźwięków imprezy, znowu usłyszałam głos Olly'ego:

– Charlie!

– Tak?

Obróciłam się w jego stronę. Uniósł w powietrzu butelkę piwa, jakby wznosił za mnie toast.

– Świetnie ci poszło.

Uśmiechnęłam się. Może miał rację? Jeszcze tydzień temu nie uwierzyłabym, ale teraz wydawało mi się to całkiem możliwe.

Owinięłam się szalikiem i otworzyłam drzwi, które głośno zaskrzypiały. Yuki, stojący przy stoliku z drinkami, zauważył, że wychodzę, i pożegnał się ze mną donośnym okrzykiem. Po chwili to samo zrobił Aiden. Gabriel, zasłonięty przez Carlę, uniósł do góry rękę.

– Na razie, Charlie Bloom – rzucił, gdy już wychodziłam.

Przystanąłam w korytarzu. Zamknięte drzwi tłumiły odgłosy imprezy. A jednak usłyszałam wyraźnie pewien dźwięk.

Melodyjny, nieco teatralny śmiech Carli.

* * *

Lekki deszcz uderzał w szyby autobusy gdy opuszczaliśmy centrum i kierowaliśmy się w stronę mojego domu. Oprócz mnie było czterech pasażerów, ale wszyscy

po kolei zaczęli zasypiać albo zatapiać się w myślach, gdy zapuszczaliśmy się coraz głębiej w przedmieścia. Komuś siedzącemu za mną brzęczała w słuchawkach muzyka. Krople deszczu drżały na szybie.

Siedziałam z tyłu autobusu, z włączonym aparatem, i przeglądałam fotografie.

Pierwszą sesję zrobiłam za kulisami, gdy chłopaków szykowano do występu. Byłam wtedy jeszcze zbyt nieśmiała, żeby ustawić się w najlepszej pozycji, ale i tak parę ujęć wyszło niezłe: Olly uśmiechający się do makijażystki, Yuki śpiewający do puszki z lakierem do włosów, a za nim Aiden pękający ze śmiechu.

Postanowiłam nie kasować zdjęć, na których uwieczniłam pusty fotel Gabriela. Ciekawe dlaczego przed koncertem nie spędzał czasu z zespołem? Był zbyt zajęty towarzystwem Carli, czy może uważał, że jest lepszy od reszty chłopaków? Gabriel West, wielka gwiazda. Główna twarz Fire&Lights.

Zabrzączał mój telefon.

Ale się nuuuuuudzę bez ciebie

Oglądasz Make or Break? – spytałam.

Ależ oczywiście – odpisała Melissa. – Jest taka nowa dziewczyna ogolona na tyso. Zaśpiewała Chasing Cars. Brzmiało to jak wycie kota wirowanego w pralce

Parsknęłam śmiechem. Jakiś facet w czarnej bluzie z kapturem spojrzął na mnie znad telefonu.

Muszę kończyć, jadę w autobusie, w którym nikt nie gada... Jutro o wszystkim ci opowiem. Tęskniłam za tobą xx

Ja za tobą też *zdychająca z nudów* xxxx

Wróciłam do przeglądania zdjęć. Gdy przeszłam z chłopakami do garderoby, zaczynałam się już odprężyć, a oni chętnie wyglądali się przed obiektywem. Na jednym ze zdjęć Yuki bawił się w dyrygenta, ze spodniami podciągniętymi wysoko nad pępek, a Olly i Aiden stali po obu jego stronach i salutowali. Potem były zdjęcia, które zrobiłam na balkoniku, różne dramatyczne ujęcia chłopaków od tyłu, z tłumami szalejących fanów w oddali, oraz dwa zdjęcia z profilu. Było też zdjęcie, na którym Gabriel stał z Ollym. Oczy Gabriela były skupione i intensywne, gdy machał do publiczności, a Olly uśmiechał się nerwowo, z napiętym wyrazem twarzy.

Robiąc to zdjęcie, pomyślałam, że może mi się to przywidziało, ale teraz miałam przed oczami dowód, że wydarzyło się naprawdę. W chwili, gdy zjawił się Gabriel, Olly od razu zrobił się spięty. A to było zupełnie nie w jego stylu.

Doszłam wreszcie do zdjęć z imprezy po koncercie. Udało mi się uchwycić, jak Gabriel spadał z deskorolki oraz jak Yuki pomagał mu wstać. Splecione dłonie, naprężone mięśnie... Zrobiłam też sporo innych zdjęć: Yuki zonglujący butelkami z piwem, bananami i butami, Aiden śpiewający dla fanek oraz Olly rozdający drinki z ręcznikiem przewieszonym na szyi. Uwieczniłam również, jak Gabriel tańczył z jedną fanką, trzymając dłonie na jej plecach. Dziewczyna miała rozanieloną minę, gdy wirowała z nim po pokoju.

Zostało jeszcze jedno zdjęcie. To, którego nie planowałam nawet zrobić. Zbliżenie twarzy Carli Martinez, wpatrującej się we mnie z wrogością w czasie imprezy.

Wdusiłam parę przycisków i zdjęcie zniknęło.

* * *

Było już prawie wpół do dwunastej, kiedy wreszcie dotarłam do domu. Ulica Tower Close była pusta i cicha, powietrze wilgotne i zamglone, a samochody lśniły od kropelek wody. Za kubłem na śmieci przemknął jakiś kot.

Miałam nadzieję, że tato będzie już spał, ale gdy tylko przekręciłam klucz w zamku, wiedziałam na sto procent, że będzie afera.

– Spóźniłaś się.

Ojciec stał w korytarzu, trzymając w ręku jakieś papiery z pracy. Miał ciemne worki pod oczami.

– Przepraszam, chyba... straciłam poczucie czasu.

Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– To do ciebie niepodobne.

W kuchni przy zlewie zauważyłam puste opakowanie po jakimś gotowym daniu do podgrzania w mikrofalówce. Obok leżał brudny widelec. Z pokoju dolatywał

cichy szum włączonego telewizora.

– To tylko dwadzieścia pięć minut – powiedziałam, wieszając kurtkę na haczyku. – Poza tym przysłałam ci esemesa, prawda?

– Nie w tym rzecz.

Odwinęłam szalik i przewiesiłam go przez kurtkę.

– Nie rozumiem, czemu robisz z tego wielkie halo.

– Robię „wielkie halo”, Charlie, bo... – Urwał na chwilę i przełknął ślinę. – Jesteśmy tylko my, ja i ty, w tym domu i...

Wbiłam wzrok w podłogę. W mojej głowie rozbrzmiały słowa, które powiedziała do mnie mama Melissy: „Musisz zrozumieć, dziecko, że jesteś dla niego wszystkim”.

– To jest ważny rok w twoim życiu. Jeśli pozwolisz, żeby znajomi i balangi przeszkadzały ci w nauce, będziesz tego później żałowała. Uwierz mi.

Jego twarz była w połowie zacieniona, gdy wygłaszał to kazanie.

– Jesteś mądrą dziewczyną. Nie możesz tego zaprzepaścić.

– Tato, niczego nie zaprzepaszczam. Niepotrzebnie dramatyzujesz.

Z westchnieniem odłożył swoje papiery i mocno potarł palcami oczy.

– Wiesz, czasami zachowujesz się dokładnie jak twoja matka.

Zrobiłam krok do tyłu. Klamka wbiła mi się w plecy.

– Co...? – wydusiłam z siebie ledwo słyszalnym szeptem.

– Zaczekaj – poprosił, unosząc obie dłonie. – Chciałem powiedzieć, że... – Urwał. W przedpokoju zapadła cisza. – Przepraszam, źle to zabrzmiało.

– Boże, tato... co ty w ogóle miałeś na myśli?

Splótł dłonie na karku i opuścił łokcie.

– Przepraszam, Charlie. Nie chciałem cię urazić. Naprawdę...

Stałam ze spojrzeniem utkwionym w przestrzeń pomiędzy nami: ciemność przedpokoju, znajomy układ desek na podłodze.

Gdy znowu się odezwał, jego głos lekko zadrżał.

– Ja też za nią tęsknię...

Nie podniosłam wzroku. Patrzyłam na zakrzywione drewniane nogi stolika,

na którym znajdował się telefon. Na brzeg koszuli taty, wypuszczonej na spodnie. Na jego palec, na którym brakowało obrączki.

– Porozmawiajmy o tym, Charlie. Ja nie...

– Muszę iść spać – odparłam. Wyminęłam go i zaczęłam wchodzić po schodach. Gdy dotarłam na półpiętro, dalej próbował coś z siebie wydusić. Weszłam do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Dziesięć minut później on też zamknął drzwi swojej sypialni. Powoli, ostrożnie, jakby nie chciał mnie obudzić.

Było już późno, ale nie chciało mi się spać. Budzik przy łóżku wyświetlał godzinę – 23:48, 23:57, 00:15 – a ja siedziałam przykryta narzutą z podkulonymi nogami i zdjęciem na kolanach. Tamtym zrobionym w czasie rodzinnego pikniku. Wpatrując się w ten wycinek mojej przeszłości, przypominałam sobie słowa ojca, od których znowu przeszedł mnie dreszcz, jakby o moją skórę otarł się jakiś niewidzialny duch.

„Czasami zachowujesz się dokładnie jak twoja matka”.

Od dziesięciu lat miałam obsesję na punkcie każdego szczegółu widocznego na tej fotografii. Usiłowałam z nich stworzyć w głowie portret mojej matki. Nie wiedziałam zbyt wiele o tym, jaką była osobą, więc rozpaczliwie trzymałam się tego, co miałam do dyspozycji. Na przykład jej T-shirt z napisem „Little Boy Blue”. Dawno temu spytałam ojca, co oznaczają te słowa. Powiedział, że to fragment jakiejś dziecięcej rymowanki, ale już wtedy wydało mi się to zupełnie bezsensowne. Dlaczego dwudziestoparoletnia kobieta miałaby nosić na koszulce cytat z wierszyka dla dzieci?

Zaczynałam się zastanawiać, czy nie miało to jakiegoś związku ze starą folkową piosenką, która na zawsze utkwiała mi w pamięci, *Cat's in the Cradle*, przebojem z lat siedemdziesiątych. Czasami budziłam się rano z tym utworem grającym w kółko w mojej głowie, a kiedy byłyśmy małe, Melissa i ja biegałyśmy po domu, śpiewając ten kawałek na całe gardło.

W refrenie wokalista wymieniał różne rzeczy z czasów swojego dzieciństwa, a wśród nich właśnie „Little Boy Blue”. Doszłam do wniosku, że to musi coś

oznaczać. Kiedy jednak wspomniałam o tym tacie, kazał mi przestać myśleć o głupotach i zamiast tego pobawić się na dworze.

Ale ubiegłego lata wydarzyło się coś niespodziewanego. Pewnego dnia poszłam z Melissą do sklepu z ubraniami. Przeglądałyśmy bluzki na ramiączkach i gadałyśmy o jakichś bzdetach, kiedy nagle z głośników zaczęła lecieć ta piosenka, *Cat's in the Cradle*. W mojej głowie natychmiast wyświetlił się obraz, jak scena z filmu. Jechaliśmy samochodem po autostradzie, ja siedziałam na tylnym siedzeniu, mama na fotelu pasażera z przodu, a tato za kierownicą. Na dworze było ciemno i padało. Za pokrytą kroplami deszczu szybą przesuwały się świecące pomarańczowym blaskiem latarnie. W radiu leciała właśnie ta piosenka, *Cat's in the Cradle*, a mnie było w środku tak ciepło. Czułam się bezpieczna. Jakbym wracała do domu.

I to wszystko.

Wydawało mi się, że to jest wspomnienie, ale równie dobrze mogło być tylko snem. Nie miałam pewności. Tak czy inaczej, od tamtej pory wystarczało, żebym posłuchała tej piosenki, a powracała do mnie tamta scena. Czasami w nocy, gdy tęsknota za mamą stawała się najbardziej dotkliwa, to wspomnienie było jedyną rzeczą, jaka mogła mi przynieść ukojenie.

Było już po północy, gdy wyjęłam spod poduszki notatnik mamy i zaczęłam go przeglądać. Moje powieki stawały się coraz cięższe, słowa tańczyły mi przed oczami. Słowa, które już dawno temu zapadły mi w pamięć, tak jak wrzucone do morza kamienie osiadłe na jego dnie.

*...Take me home
I've been dreaming of a girl I know...*

*...I don't know if I can take it
The sound of your heart breaking...*

*...She lives her life in pictures
She keeps secrets in her heart...*

Przewracałam kartki notatnika, szukając pewnej strony. Wreszcie znalazłam:

...One day she will run away

*When she doesn't want to be found
I'd be the one to keep her safe
But there are too many ways to escape from this town...*

*(Pewnego dnia ona stąd ucieknie
Gdy nie będzie chciała, żeby ktoś ją znalazł
Zadbam o to, żeby była bezpieczna
Ale jest zbyt wiele dróg, którymi można uciec z tego miasta)*

Czasami, kiedy czułam się przybita, otwierałam notes na tej stronie i czytałam te słowa, wyobrażając sobie, że wsiadam do pociągu i znikam. Zawsze myślałam, że miasto z wiersza mamy jest tym miastem, w którym mieszkam. Naszym miastem. W Reading znajdował się ogromny dworzec – jeden z największych poza londyńskim. Rozchodziły się z niego linie kolejowe we wszystkie strony. Siateczka połączeń na mapie przypominała żyłki biegnące pod skórą. Z Reading można było się dostać praktycznie do każdego miejsca w kraju. Istniały setki dróg, którymi dało się uciec z tego miasta...

Oczywiście nigdy bym tego nie zrobiła.

Nie tak naprawdę.

Poczułam, jak spowija mnie mgiełka zmęczenia. Zostawiłam notes otwarty na poduszce i wśliznęłam się pod kołdrę, ściskając w dłoniach rodzinne zdjęcie. Ja, mama i tato na pikniku, siedzący na kocu w kratkę. Mama ze związanymi włosami, tato uśmiechający się do mnie, młody, opromieniony słońcem, z błyszczącymi oczami, oddany swojej rodzinie.

Przez szparę w zasłonach sączyło się do mojego pokoju żółte światło latarni ulicznej.

Odplynęłam w sen, ciągle ściskając w dłoni zdjęcie.

W szkolnej auli panowała ponura atmosfera. Uczniowie siedzieli zgarbieni, przygaszeni i pogrążeni w milczeniu. Nie było słycać ani jednego szeptu. W powietrzu jak zwykle unosiła się lekka woń stołówkowego jedzenia.

Wszyscy wiedzieliśmy, dlaczego nas tu zebrano.

– Nie zdziwi was wiadomość – zaczął pan Bennett, stukając butem o podest – że jesteśmy ogromnie rozczarowani wydarzeniami, które nastąpiły w piątek wieczorem. To, co mogłoby być wspaniałą zabawą, zostało popsute przez dwójkę uczniów, którzy ewidentnie nie mają szacunku dla zdrowia i samopoczucia swoich kolegów i koleżanek.

Melissa przytknęła dłoń do mojego ucha i wyszeptwała:

– A nie mówiłam, że rzygali jak nakręceni?

Obróciłam się na krześle i omiotłam wzrokiem salę. Wydawało się wręcz nierealne, że trzydzieści sześć godzin temu robiłam zdjęcia jednemu z największych zespołów na świecie. Spojrzałam na scenę, wyobrażając sobie, że zamiast ciężkich, czerwonych kurtyn i połamanych drewnianych stolików jest wypełniona lśniącymi instrumentami, dudniącą perkusją i armią gitarzystów. Migają kolorowe światła, wybuchają sztuczne ognie. Tysiące fanów opętanych ich muzyką skanduje w kółko „Fire&Lights! Fire&Lights!”.

– Dobra wiadomość – ciągnął dalej dyrektor – jest taka, że udało się nam zidentyfikować winowajców. Właśnie w tej chwili ponoszą karę za swoje czyny. Będziemy musieli jednak poważnie zastanowić się nad przyszłymi szkolnymi imprezami, skoro... – W tej chwili cała sala głośno jęknęła. – Przykro mi, ale skoro takie ekscesy stają się normą, będziemy musieli głęboko przemyśleć nasz

stosunek do organizowania kolejnych zabaw. Mam na myśli między innymi wasz bal na zakończenie szkoły.

Wśród uczniów z jedenastych klas zapanowało wzburzenie. Obracali się na skrzypiących krzesłach, wymieniając uwagi jęklivymi głosami, a siedzący z boku nauczyciele cmokali z dezaprobatą i próbowali ich uciszyć. Pan Bennett stał na scenie i cierpliwie czekał na ciszę. Obejrzałam się za siebie, przebiegłam wzrokiem wzdłuż ostatniego rzędu i poczułam, jak coś ściska mnie w żołądku.

Aimee i Gemmy nie było.

* * *

– Porozmawiamy dzisiaj o waszej przyszłości – oświadczył pan Crouch, zamykając za sobą drzwi sali. Podszedł do tablicy, wytarł ją trzema zamaszystymi ruchami i poprawił okulary na nosie. Ktoś siedzący na tyłach klasy rzucił w niego kulka papieru, która odbiła się od jego ramienia. On jednak nawet tego nie zauważył. Obrócił się znowu w naszą stronę. – Być może jeszcze nie zdajecie sobie z tego sprawy, ale decyzje, które obecnie podejmujecie, ukształtują resztę waszego życia. I choć w tej chwili to nie wyda... Jamie, proszę cię, odłóż ten telefon. Dziękuję. I choć w tej chwili to nie wydaje się wam szczególnie istotne, zapewniam was, że już niedługo będziecie mieli pełną świadomość, że tak właśnie jest.

Ktoś zatrąbił ustami. Przez salę przebiegł szmer śmiechu.

– Proszę o spokój.

Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi, które natychmiast uciszyło klasę. Przez matową szybkę widać było jedynie sylwetki stojących po drugiej stronie osób.

– Zapraszam.

Drzwi się otworzyły, ukazując Aimee i Gemmę w towarzystwie szkolnej sekretarki. Pan Crouch podziękował jej, a gdy wyszła, zamknął za nią drzwi.

– Siadajcie, dziewczęta – powiedział nauczyciel, a Aimee i Gemma popatrzyły

na nas z minami, na których malowała się zarówno duma, jak i wrogość. Aimee przeszła obok mojej ławki, chociaż wcale nie miała jej po drodze, i usiadła na swoim krześle w ostatnim rzędzie, pomiędzy Jamie Wheelerem a Samem Croftem. Jeden z nich podobno był jej chłopakiem.

– Panno Watts, właśnie rozmawialiśmy o waszej przyszłości. Może nam zdradzisz, kim ty planujesz zostać?

Oblizła wargi i mruknęła:

– Premierem.

Pan Crouch podrapał się w łysiejącą głowę i westchnął z irytacją.

– Aimee, nie czas na żarty. Mogę cię odesłać z powrotem do dyrektora, jeśli właśnie tego sobie życzysz.

Wlepiała wzrok w ziemię.

– W porządku. A co będzie, jak powiem, że chcę zostać didżejką puszczającą techno?

Pan Crouch poprawił okulary, położył dłonie na biodrach i zamyślił się na chwilę.

– A masz takie ambicje?

– No, jakby... Nie wiem.

Przypomniałam sobie, w jaki sposób Aimee popatrzyła na mnie na szkolnej dyskotece, kiedy zauważyłam ją przy stoliku z napojami. Poczułam, jak narasta we mnie panika.

– Cóż, dobrze jest podążać za swoimi marzeniami, ale najpierw potrzebujesz dobrych ocen. Właśnie dlatego powinnaś w tym roku wziąć się za naukę, a nie bumelować i przysparzać kłopotów.

– Wcale tego nie robię – odparła obrażonym tonem. Na tyłach sali rozległy się odgłosy jakiejś szamotaniny. Czyjś ołówek spadł na podłogę. Twarz pana Croucha zrobiła się napięta. – Tak czy inaczej, w branży muzycznej nikogo nie obchodzą egzaminy, psze pana. Liczy się tylko to, ile wiesz o tłustych bitach.

Nauczyciel wyduł policzki.

– A czy ty dużo wiesz o tych... „tłustych bitach”? – spytał, rysując w powietrzu

znak cudzysłowu.

– No, chyba ogarniam temat.

– Widzisz, w przemyśle rozrywkowym – pociągnął temat pan Crouch, spacerując wzdłuż pierwszego rzędu – ceni się upór, ambicję oraz talent. Musisz mieć w sobie naprawdę ogromną determinację, jeżeli chcesz odnieść sukces w tej dziedzinie. – Klasnął w dłonie. – No dobrze, ktoś jeszcze? Może jest wśród was jakiś aspirujący restaurator? Albo neurobiolog?

– Ja będę pracował w McDonalddie, psze pana – palnął Jamie Wheeler.

– Twoja stara już tam tyra – odezwał się Sam Croft.

– Proszę o spokój – przerwał im nauczyciel. – Doprawdy, jesteście zbyt dojrzały, żeby stroić sobie żarty z takich rzeczy. Oczekuję od was rozsądnych wypowiedzi.

– To niech pan zapyta Charlie Bloom.

Cała klasa zamilkła, gdy Aimee wymówiła moje nazwisko.

– Co powiedziałaś, Aimee?

– Niech pan zapyta Charlie Bloom, kim chce zostać, jak dorośnie. Bo ona ma łeb jak sklep, prawda?

Zrobiło mi się gorąco, gdy pan Crouch spojrział w moim kierunku.

– Cóż, dlaczego nie. Charlie, masz jakieś plany?

Zaczęłam nerwowo obgryzać paznokiec kciuka.

– Nie wiem, proszę pana.

– Jak nie wiesz, jak wiesz? – wtrąciła Aimee. – Wszędzie łazisz z tym swoim głupim aparacikiem.

To wywołało kolejną falę śmiechu. Pan Crouch ponownie uciszył klasę, a ja jeszcze bardziej zapadłam się w siebie.

– Panno Watts, Charlie przynajmniej robi coś konstruktywnego ze swoim czasem. Można śmiało założyć, że ma większe ambicje zawodowe niż ty.

W sali nagle zapanowało poruszenie. Parę osób głośno jęknęło, ktoś zaczął bębnić palcami o ławkę. Na twarzy pana Croucha odmalowała się lekka panika. Nie powinien wygłaszać takich komentarzy i doskonale o tym wiedział.

– T-tak czy inaczej – zająknął się, ocierając brew wierzchem dłoni – dajmy już temu spokój. Przejdźmy do dzisiejszych zadań, d-dobrze? Otwórzcie podręczniki. Strona szesnasta, rozdział czwarty...

Mamrocząc coś do siebie pod nosem, pan Crouch odwrócił się i zaczął pisać na tablicy. W klasie panowała napięta cisza. Nagle z tyłu sali rozległ się piskliwy odgłos gwałtownie odsuwanej krzesła. Siedziałam nieruchomo, próbując skupić się na tekście, ale każde słowo wydawało mi się rozmazanym, bezsensownym krzaczkiem. Miałam wrażenie, że cała klasa się we mnie wpatruje. Chwilę później poczułam na karku oddech Aimee.

– Wiem, że to ty nakablowałaś – wyszeptała chrapliwym głosem, tak cichym, że bym usłyszała ją tylko ja.

11

**JUŻ DZIŚ PREMIERA NOWEGO SINGLA FIRE&LIGHTS!
Chłopcy wypuścili piosenkę Dance With You
nowy singiel z nadchodzącego albumu
Songs About a Girl**

HURRRRA! :) :) Dzisiaj ukazał się nowy kawałek Fire&Lights i jest meeeega!!! Już go znacie? Jeśli nie, to DLACZEGO NIE???

Naszym zdaniem jest NAWET LEPSZY niż *Have You Seen My Girl* i *Hollywood Movie Star* – a wydawało się to NIEMOŻLIWE!!! :)

Poza tym, kto z was słyszał plotkę, że Yuki całował się z Jenną Jackson w taksówce pod Candy Club? Ktoś coś wie??? Co się dzieje? Nasze ekipa uważa, że Jenna jest trochę nudna. W każdym razie nie zasługuje na Yukiego!!!

Nowy albumu zbliża się wielkimi krokami – już zaczęliśmy odliczać dni do premiery! Jak bardzo jaracie się *Songs About a Girl*?? Piszcie w komentarzach!!! xxx

**xox FIRE&LIGHTS FOREVER xox
Najlepszy blog fanów Fire&Lights w całym Internecie!!!**

W szkolnej stołówce rozpętało się prawdziwe pandemonium. Jedna z dziewczyn z ósmej klasy wskoczyła na stolik i puściła z komórki nowy singiel Fire&Lights na cały regulator. Ludzie tańczyli i śpiewali aż do zdarcia gardła, biegając po sali, wpadając na stoliki i zrzucając sztućce na ziemię.

– Ten nowy kawałek chłopaków jest fe-no-me-NALNY! – ekscytowała się Melissa, sprawdzając zawartość swojej kanapki. – Zagrali go na koncercie?

Odkąd przyszyliśmy do stołówki, co chwila zerkałam w stronę głównego wejścia, czekając, aż pojawi się Aimee. Moje jedzenie stało nietknięte na stoliku.

– Nie pamiętam – odparłam rozkojarzona.

Melissa podskoczyła na krześle.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że osobiście poznałaś chłopaków z Fire&Lights. Ale kosmiczna akcja!

Przytknęłam palec do ust.

– Ciii... Mogłabyś się tak nie wydziierać?

Rozejrzała się po sali, a potem nachyliła do mnie.

– Ale dlaczego nie chcesz, żeby ludzie się dowiedzieli? Przecież to byłby największy szpan w historii wszechświata!

Nagle przeszedł mnie zimny dreszcz.

„Największy szpan w historii wszechświata”.

– Przysięgnij, że nikomu nie wygadałaś...

Melissa przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie. Z mojej strony: ani mru-mru.

Dziewczyny z ósmej klasy gramoliły się na stoliki, pomagając sobie nawzajem i wyjąc ze śmiechu. Znudzony pracownik stołówki przypatrywał się wszystkiemu ze swojego okienka.

– Holly, ładuj się tutaj!

– Nie mogę... Auu! Szybko, złap mnie za rękę...

Dziewczyny tupwały nogami o stoliki, śpiewając piosenkę, a raczej fałszując niemiłosiernie. Wyminęłam je wzrokiem i spojrzałam na korytarz. Zauważyłam pana Swifta, nadchodzącego od strony głównego budynku. Co chwila pojawiał się i znikał, maszerując wzdłuż okien.

– Dobra. Co jest grane?

Melissa pomachała mi ręką przed nosem.

– Hmm?

– Cały dzień jesteś jakaś nieobecna. Co się dzieje?

Naciągnęłam czapkę na uszy.

– Nic... – Spojrzałam na nią nerwowo. – Chodzi o Aimee Watts.

Melissa zmarszczyła brwi i odgryzła wielki kawałek kanapki.

– Aimee Watts? – spytała, przeżuując. – Co z nią?

– Ona myśli, że na nią doniosłam.

– Co?

– Na dyskotecę widziałam, jak dolewa wódki do ponczu. Uważa, że to ja

podkablowałam.

Melissa przestała przeżuwać.

– Aha. – Odłożyła kanapkę. – Oj...

Po jej minie poznałam, że mam powody do niepokoju. Zanim Aimee trafiła do Caversham High, wyrzucono ją z paru innych placówek. Po szkolnych korytarzach krążyły plotki o jej wybrykach. Niektóre pewnie były zmyślane, ale wszystkie łączyło agresywne zachowanie Aimee.

Odwrociłam się od Melissy w stronę okna i osłoniłam oczy przed rażącym zimowym słońcem. Na dziedzińcu grupka dziewczyn z jedenastej klasy rozmawiała i śmiała się, wypuszczając z ust kłęby białej pary oraz pocierając dłońią o dłoń, żeby się rozgrzać. Jamie i Sam kopali podartą piłkę, odbijając ją od ściany. Po każdym uderzeniu słychać było głuchoe plasknięcie. Nagle zauważyłam Aimee. Stała trochę na uboczu, z jakąś koleżanką, której nie słuchała. Nawet nie była odwrócona w jej stronę.

Dziwnie szklanymi oczami patrzyła w stronę budynku. Prosto na mnie.

– Zejdźcie stamtąd! Natychmiast! – rozbrzmiał czyjś władczy głos od strony głównego wejścia. To był pan Swift. Lekko czerwony na twarzy celował palcem w dziewczyny tańczące na stolikach i machał ręką, żeby zeskoczyły na ziemię. Muzyka gwałtownie się urwała i zapanowała nerwowa cisza. Dziewczyny niezdarnie zeszły ze stolików i zrobiły obrażone miny. Nauczyciel podszedł do nich i odwrócony do nas plecami zaczął im robić wyrzuty niskim, oschłym głosem.

– Może... Aimee się odczepi... – powiedziała Melissa tak, jakby w to zupełnie nie wierzyła.

Już nie spoglądałam przez okno, ale wiedziałam, że Aimee wciąż mnie obserwuje. Dosłownie czułam na sobie, na swojej skórze, jej wzrok.

– Chyba powinnam pójść do niej.

Melissa prawie udławiła się kanapką.

– Co? Po co?

– Nie mogę siedzieć i udawać, że nic się nie dzieje. Muszę z nią pogadać.

– Jej stary siedział w więzieniu – powiedziała Melissa. – Becky mówi, że on bije Aimee. I w ogóle... Nie wiesz, do czego ona jest zdolna.

Wokół nas narastał stołówkowy harmider. Odgłosy zbierania talerzy, składania stolików, bulgotania wody w kaloryferach.

Znowu spojrzałam przez okno, ale Aimee już tam nie było.

– Macie jeszcze pięć minut na dokończenie posiłków – odezwał się pan Swift do tych osób, które zostały w stołówce, a następnie wyprowadził z sali grupkę dziewczyn z ósmej klasy, które sunęły ze spuszczonymi głowami. Sala powoli pustoszała. Melissa i ja siedziałyśmy przez chwilę w ciszy.

Nagle chwyciła mnie za rękaw.

– Ej, chcesz posłuchać nowego kawałka Fire&Lights? Może to poprawi ci humor. – Podsunęła mi rabarbarowy jogurt. – Podzielę się z tobą deserem.

Wyciągnęła do mnie rękę z łyżeczką. Kiedy nie zareagowałam, nachyliła się i zawiesiła ją na moim nosie.

Zaśmiałam się, a łyżeczka spadła z brzękiem na stolik.

– Pewnie – odparłam z westchnieniem. – Czemu nie.

Melissa wygrzebała z plecaka słuchawki pozwijane jak spaghetti. Zdołała je rozplątać, jedną wetknęła sobie do ucha, a drugą podała mnie.

– Jak dobrze wiesz, Fire&Lights są lekarstwem na wszystko.

Posłałam jej sceptyczne spojrzenie, ale na moje usta wpłynął uśmiech. Pomachała palcem nad moich uchem.

– Szybko, zaczyna się!

Wetknęłam słuchawkę. Już grały instrumenty.

– Na początku śpiewa Olly – wyjaśniła Melissa, otwierając jogurt. – Zaraz zobaczysz. W tym numerze jego głos to czysta poezja...

Podczas gdy utwór się rozwijał – gitara z dodanym efektem pogłosu jakby wiła się wokół rytmicznych uderzeń bębna – ja wróciłam myślami do koncertu w Reading Arena. Czy zagrali wtedy tę piosenkę? Nie byłam pewna. Tamten wieczór był trochę jak sen, a zresztą gdy stało się z boku sceny, wokale zagłuszała często dudniąca perkusja.

Tak czy inaczej, Melissa miała rację: głos Olly'ego, czysty i dodający otuchy, brzmiał niesamowicie, unosząc się ponad partiami instrumentów. Ale nie to pochłoneło moją uwagę.

Było coś innego.

Coś... dziwnego.

To trwało tylko chwilę. Odchyliłam się do tyłu, czując, jak włosy na karku stają mi dęba. Musiałam się przesłyszeć. Na pewno coś mi się pomyliło. Takie rzeczy często się zdarzają, prawda? W tekście piosenki słyszysz słowa, których wcale tam nie ma. Tak, to się wszystkim zdarza na okrągło.

Ale... nie w tym przypadku.

Take me home
Cos I've been dreaming of a girl I know
The night draws in, and with a shiver on my skin
I still remember everything

(Zabierz mnie do domu
Marzę o dziewczynie, którą znam
Zbliża się noc, a ja cały drzę
I wciąż wszystko pamiętam)

To, co usłyszałam – albo raczej to, co mi się wydawało, że usłyszałam – było tak znajome, aż przeszły mnie ciarki. Te pierwsze wersy piosenki mogłyby pochodzić... z notesu mojej mamy. Ale u niej było trochę inaczej:

*Take me home
I've been dreaming of a girl I know
The sweetest thing, you know she makes me wanna sing
I still remember everything*

*(Zabierz mnie do domu
Marzę o dziewczynce, którą znam
Jest najśłodsza na świecie, dzięki niej śpiewać chcę
Wciąż wszystko pamiętam)*

Pomyślałam, że muszę się opamiętać. Ta sprawa z Aimee najwyraźniej zaburzyła moją zdolność przytomnego myślenia. Pewnie źle usłyszałam tekst piosenki. Niepotrzebnie doszukiwałam się w nim czegoś, co nie istnieje.

Tylko że na tym się nie skończyło. Gdy zaczęła się druga zwrotka, znowu

w słuchawce rozbrzmiały znajome słowa.

I call her name
I keep her picture in a silver frame
So she will know, that if I ever come home
She will never be alone

(Wołam ją po imieniu
Jej zdjęcie trzymam w srebrnej ramce
Aby wiedziała, że jeśli kiedyś wrócę do domu
Już nigdy nie będzie samotna)

Ta zwrotka, te słowa, nie były podobne do wiersza mamy... One były prawie identyczne. Jakby przepisane z jej notesu.

Piosenka dalej leciała, a ja czułam, jak narasta we mnie napięcie, jakby ktoś nadmuchiwał balon wewnątrz moich żeber. Muzyka zalewała mnie jak morskie fale. Zamknęłam oczy, oddychając nierówno. Rytm perkusji wibrował w mojej piersi.

Gdy wybrzmiały ostatnie akordy, siedziałam jak przyrośnięta do krzesła, z galopującym sercem i wzrokiem wbitym w podłogę. Chciałam poprosić Melisę, żeby puściła piosenkę od początku. Mogłabym się wsłuchać w tekst i upewnić, że nie zwariowałam.

Choć wiedziałam, że to niemożliwe i niedorzeczne, czułam, że ta piosenka jest... o mnie.

12

Przez resztę dnia nie mogłam się skupić na niczym innym.

W czasie lekcji, na wuefie, biegając po rozmokłym boisku, podczas powrotu do domu z Melissą – w mojej głowie bez przerwy rozbrzmiewały tamte słowa. Słowa, które powinny należeć tylko do mnie, ponieważ były ukryte w tekturowym pudełku pod moim łóżkiem.

Gdy szłyśmy główną ulicą, w moim mózgu wirował rój pytań. Czy ktoś jeszcze wiedział o tym wszystkim? Skąd Fire&Lights wzięli ten tekst? Jakim cudem słowa napisane przez moją matkę, znajdujące się w notatniku, który był przechowywany w domu od chwili jej śmierci, mogły się pojawić trzynaście lat później w piosence słynnego zespołu?

To było tak, jakby ktoś ukradł jej myśli.

– ...Niektórzy uważają, że Aiden jest cichy i spokojny, ale ja lubię takich chłopaków, wiesz? – trajkotała wesoło Melissa, idąc obok mnie. – Dlatego wybrałam Khaleeda do swojego pierwszego pocałunku. On jest małomówny. W sumie chyba nawet nie słyszałam, żeby kiedykolwiek się odezwał. Może to jakaś forma protestu z jego strony?

Musiało istnieć jakieś racjonalne wyjaśnienie. Wszystko dało się racjonalnie wytłumaczyć.

Niepotrzebnie tak strasznie się tym przejęłam.

– ...Pamiętasz takiego chłopaka z naszej klasy w podstawówce? Nie wydusił z siebie ani jednego słowa przez bite trzy lata. Wszyscy myśleliśmy, że nie ma języka albo coś w tym stylu. A potem się okazało się, że po prostu jest Portugalczykiem...

Tak czy inaczej, wiadomo było, że boysbandy nie piszą tekstów swoich

piosenek. Więc skąd się wzięły te słowa? Stworzył je jakiś przypadkowy autor piosenek?

– ...Jesteś w stanie sobie wyobrazić, że mogłabym przez trzy lata się nie odzywać? To byłoby trochę chore...

Zresztą w języku angielskim istniała ograniczona liczba słów. To wszystko było więc prawdopodobnie tylko zbiegiem okoliczności.

– ...Ale gdybym na jakiś czas przestała gadać, mogłabym się skupić na innych rzeczach. Na przykład podciągnęłabym się z odmiany niemieckich czasowników. Gdybym jednak milczała jak zaklęta, jak rozmawiałabym z moim kotem albo zamawiała pizzę... Ej, co się dzieje?

Melissa zatrzymała się przede mną.

– Słucham?

Patrzyła na mnie spod kaptura pokrytego kroplami deszczu. Słysząc było szum samochodów rozjeżdżających lśniące kałuże.

– Wszystko w porządku? Jesteś jakaś taka... bleh.

Pomimo panującego na dworze chłodu, moje policzki zapłonęły rumieńcem.

– Nie... nic się nie dzieje – odparłam, kręcąc głową.

Melissa obserwowała mnie przez chwilę wzrokiem zatroskanej lekarki, a potem wzięła mnie za rękę.

– Chodź. Wiem, czego potrzebujesz.

* * *

– Gorąca czekolada za pięć minetek! – zawołała mama Melissy z kuchni, gdy woda w czajniku zaczęła się gotować. Melissa i ja siedziałyśmy po turecku na jej łóżku, przy uchylonych drzwiach, bawiąc się komórkami.

– Super! – odpowiedziała Melissa. Wyprostowała się, zeskoczyła z łóżka, wetknęła głowę w szparę pomiędzy drzwiami a framugą i krzyknęła: – A możemy jeszcze poprosić o pianki?

– W życiu nie ma nic za darmo, młoda damo – odparła Rosie. Słysząc było, jak

otwiera szufladę ze sztućcami. – Lepiej więc, żeby twój pokój zachwycał porządkiem, kiedy tam wejdziesz...

Melissa jęknęła, zamknęła drzwi, rozejrzała się po pokoju, a potem zaczęła wciskać ubrania do szuflad i wkopywać pod biurko sterty papierów. Przez chwilę obserwowałam, jak zgniata swoje bluzki i upycha je do szafy.

– Pomóc ci?

– Nie – odparła zasapana. – Jestem dobra w te klocki. – Wrzuciła swoją kolekcję kredek do szuflady, brudne ciuchy do kosza na pranie, a gdy wieszala szlafrok na haczyku, rozległo się pukanie do drzwi.

Melissa skoczyła z powrotem na łóżko, poprawiła potargane włosy i rzuciła wyluzowanym tonem:

– Proszę.

Drzwi skrzypnęły i najpierw pojawiły się dwa parujące kubki z gorącą czekoladą, a chwilę później mama Melissy i jej puszyste rude loki.

– Jak wam idzie praca domowa? – spytała, podając nam kubki.

– Jak po maśle – skłamała Melissa.

– Hmm – mruknęła Rosie, podejrzliwie zerkając na stertę zamkniętych podręczników rozłożonych na łóżku. – Widzę jednak, że posprzątałaś.

Omiotła wzrokiem pokój. Zauważyła różową spódnicę wystającą z szafy i popatrzyła na córkę z uniesioną brwią.

– Kiedy Charlie wyjdzie, zrobisz to porządnie. Zgoda?

Melissa spokojnie pokiwała głową, jak zwykle, gdy Rosie czegoś od niej chciała. Nagle zatęskniłam za własną matką. To uczucie wstrząsnęło mną bez ostrzeżenia, jakby ktoś wbił mi nóż w plecy.

Rosie obróciła się w moją stronę.

– Co u ciebie, skarbie?

– Yyy... w porządku – odparłam, oplatając kubek obiema dłońmi. Widniał na nim napis: NAJLEPSZY TATO NA ŚWIECIE. Rosie zatknęła kosmyk włosów za ucho i popatrzyła na mnie tak, jakby się domyślała, że wcale nie jest ze mną dobrze.

– Cóż, gdybyście mnie potrzebowały, będę na dole. Muszę popracować nad artykułem. – Położyła dłoń na klamce i spojrzała na córkę. – Proszę cię, skup się na pracy domowej, a nie pogaduszkach.

Melissa wyłowiała z czekolady piankę i wrzuciła ją do ust.

– Spoko, mamó.

Gdy Rosie wyszła, Melissa oparła się o wezglowie łóżka, połknęła piankę i rzuciła mi zatroskane spojrzenie.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytała. Przez chwilę zupełnie przypominała swoją mamę. – Wyglądasz na rozkojarzoną.

Nasze oczy się spotkały. Zaczęłam nerwowo splatać palce. Pomyślałam o mojej matce, o poplamionych atramentem kartkach jej notatnika, o ukradzionych słowach, które usłyszałam dziś w piosence Fire&Lights. Chciałam opowiedzieć o tym Melissie, ale im dłużej myślałam o całej tej sprawie, tym bardziej wydawało się to... szalone.

Sama byłam tym zażenowana.

– Po prostu... dużo się dzieje – powiedziałam, uciekając wzrokiem. – No wiesz, mnóstwo nauki. I Aimee Watts.

– Oj, tfu! Ta durna dresiara. Nie zgadzam się, by jej imię pojawiało się w moim domu – dodała udawanym, wyniosłym tonem.

Spróbowałam się uśmiechnąć. Melissa odstawiła kubek.

– Wiesz, co bym zrobiła, gdybyś była naprawdę smutna? – spytała.

Upiłam łyk czekolady.

– Włączyła Fire&Lights?

Uśmiechnęła się promiennie.

– No tak, to oczywiste. Ale ja mówię o prawdziwym, głębokim smutku. Jakby stało się coś potwornego i miałabyś wrażenie, że świat się kończy... Wiesz, co bym zrobiła?

Potrząsnęłam głową.

– Wypełniłabym twój pokój piankami.

Zmarszczyłam czoło.

– Co?

– Cały pokój. Poszłabym do klepu, wydała całą forszę na pianki, wypełniłabym nimi cały twój pokój, aż po sufit, a potem byśmy sobie siedziały, wcinały pianki i się śmiały. Kiedy człowiek zajada pianki, po prostu nie może się dołować. To jest udowodnione naukowo.

Popatrzyłam na nią. Siedziała z uniesionymi rękami, z miną mówiącą: „Poważnie. Takie są fakty”. Zrobiło mi się cieplej na duszy.

– No dobra – powiedziała, bębniąc palcami o łóżko. – Musisz mi znowu opowiedzieć ze szczegółami o sobotnim koncercie. W co był ubrany Aiden? Już o tym wspominałaś? Możliwe. – Zadumała się na chwilę. – Ale nie szkodzi. Powiedz jeszcze raz.

Cofnęłam się myślami do tamtego wieczoru. Przypomniałam sobie tamten hałas, gorączkową atmosferę koncertu, dym i fajerwerki, ryczące gitary i ogłuszające dudnienie bębnów. Dziewczyny na widowni, wyciągające ręce w stronę swoich idoli...

– Nie pamiętam.

– Daj spokój, Charlie! Jesteś moją wtyczką. Chcę poznać pikantne szczegóły. Sekrety.

– Mam do ciebie pytanie.

Zrobiła zaskoczona minę, a potem westchnęła i skinęła głową w stronę naszych notatek z historii.

– Chodzi ci o to, jak Hitler doszedł do władzy? Bo ten temat śmiertelnie mnie nudzi.

– Nie. Chcę spytać o coś innego.

– W takim razie wal śmiało.

Zmarszczyłam brwi i spytałam:

– Ten nowy singiel... jak myślisz, o czym on jest?

Twarz Melissy w zwolnionym tempie się rozpromieniła.

– Wiedziałam! – krzyknęła, celując we mnie palcem.

– Co?

Wyciągnęła rękę i zaczęła wciskać mój nos.

– Zakochałaś się w Fire&Lights!

Odrzuciłam jej rękę, ale to nic nie dało. Znowu zaczęła to robić, śmiejąc się głośno.

– Nie... nie. – Ja też się roześmiałam. – Wcale się w nich nie zakochałam!

– Ale totalnie się w nich wkręciłaś, tak?

– Nie, ja... – Chwyciłam ją za obie ręce. – Pytam tylko z ciekawości.

Melissa wyrwała się z mojego uścisku, oparła się o ścianę i podrapała w głowę.

– Hm... cóż... w sumie... nie wiem.

Skrzyżowałam ramiona.

– Przecież wiesz wszystko o Fire&Lights.

– Bo wiem! – odparła z wybałuszonymi oczami. – I jestem dumną psychofanką.

Westchnęłam i zaczęłam skubać brzeg kołdry.

– Więc naprawdę się nie orientujesz, o czym jest ta piosenka?

Podniosłam wzrok. Melissa siedziała ze zmarszczonym czołem.

– Pewnie o... jakiejś dziewczynie, co nie? – powiedziała i sięgnęła po komórkę.

Zacząła przewijać ekran, nucąc pod nosem, a ja wyjrzałam przez okno wprost na mój pokój po drugiej stronie ogrodu, omijając wzrokiem oszronione szkielety drzew. Ciągle słyszałam w głowie echo słów Melissy.

„Pewnie o jakiejś dziewczynie...”

* * *

Tego wieczoru, po powrocie do domu, zasłoniłam firanki w swoim pokoju, usiadłam na łóżku i robiłam coś z gatunku „nigdy tego nie zrobię”.

Oglądałam nowy klip Fire&Lights. Gdy tylko się skończył, znowu wciskałam odtwarzanie. I tak w kółko...

Teledysk do Dance With You został nakręcony na skraju klifu, w jakimś

ciepłym miejscu, pewnie nad Morzem Śródziemnym. Rozpłomienione zachodzące słońce nikło w oceanie. Kamera wirowała w powietrzu wokół śpiewających chłopaków, opromienionych blaskiem słońca, ale te sceny były przeplatane innymi, w których pędzili sportowym samochodem po wijącej się górskiej drodze. Za kierownicą siedział Gabriel...

Teledysk miał już miliony wyświetleń.

Take me home
Cos I've been dreaming of a girl I know
The night draws in, and with a shiver on my skin
I still remember everything

Teraz już nie mogło być żadnych wątpliwości. Oficjalny tekst piosenki został wklejony pod klipem. Zgadzał się z tym, co usłyszałam za pierwszym razem, w stołówce. Działo się coś dziwnego. Bardzo dziwnego. Musiałam to rozgryźć.

„*Dance With You* to trzeci singiel z albumu *Songs About a Girl*, debiutanckiej płyty brytyjskiego boysbandu Fire&Lights...”.

Tak pisali w Wikipedii. Dowiedziałam się, że utwór stworzyła grupa kompozytorów ukrywających się pod nazwą The Speedway Collective. Weszłam na ich stronę, gdzie znalazłam krótką listę wszystkich członków. Po kolei kopiowałam i wklejałam ich nazwiska do Google'a. Nie odkryłam niczego ciekawego. Parę kont na LinkedIn, na których prawie nic nie było, oraz wywiad z jednym z nich, opublikowany w jakimś magazynie. Przeczytałam go w całości, ale rozmowa dotyczyła głównie technologii i oprogramowania muzycznego. Popatrzyłam w milczeniu na ekran komputera. Zabrnęłam w ślepią uliczkę.

Telefon zawibrował na biurku. Wiadomość od Olly'ego.

Tak, wszystko w porządku, dzięki. Mamy gorączkowy tydzień!! A co u ciebie? O xx
Spojrzałam na ich teledysk, który leciał w kółko na moim komputerze.

Dużo pracy :) – odpisałam. – Zdjęcia są już prawie gotowe... Chcesz je zobaczyć?
xx

Jasne! Prześlij mi mejlem xx PS Yuki cię pozdrawia :)

W niedzielę do późna w nocy opracowywałam zdjęcia z koncertu. Zrobiłam z nich album zawierający dwadzieścia fotografii. Ciągle jeszcze uczyłam się

obsługiwać swój aparat i miałam pewność, że zrobiłabym jeszcze lepsze zdjęcia, gdybym dostała kolejną szansę, ale i tak byłam całkiem zadowolona z efektu.

Gdyby zdjęcia przypadły do gustu Olly'emu, dokładnie wiedziałam, co zrobiłabym następnym razem.

OK, super. Wyślę je za chwilę

Przerwałam pisanie, żeby odświeżyć stronę i zobaczyć nowe komentarze pod teledyskiem. Przez cały wieczór bez przerwy ich przybywało. Pisały głównie dziewczyny, wyklócając się o to, kto jest najprzystojniejszym członkiem zespołu, ale odzywały się też trolle, dzieląc się refleksjami typu: *ten zespół zasysa na maksa albo tylko cioty słuchają czegoś takiego*. Moją uwagę przyciągnął komentarz na samej górze. Jego autorką była niejaka „przyszłażonagabriela”.

o jezu, ta piosenka jest totalnie o mnie

Wpatrywałam się w ten komentarz, czując, jak czerwienię się ze wstydu. Czy właśnie w kogoś takiego się zamieniłam? Jakąś żalotną nastolatkę żyjącą złudzeniem, że jej ulubione gwiazdy popu śpiewają piosenki właśnie o niej? Może też powinnam zmienić ksywkę na „przyszłażonagabriela”?

Ding! Wiadomość od Melissy.

Mam już dość Hitlera. Ten koleś był naprawdę totalnym dnem

Chwila przerwy.

Poza tym NIE PODOBA MI SIĘ JEGO WĄSIK

Chyba nie to było jego największą zbrodnią – odpisałam.

Znowu przerwa, tym razem dłuższa. Najwyraźniej moja wiadomość dała jej do myślenia.

Cóż, nie całuję się z chłopakami z wąsami, zwłaszcza faszystowskimi dyktatorami

Wysłałam jej emoji – małą buźkę z wąsami, a ona odesłała mi ośmiorniczkę i cheeseburgera.

– Wczytywanie zakończone – powiadomił mnie komputer.

Mogłam już wysłać zdjęcia Olly'emu.

W sobotę Fire&Lights występowali w Brighton. Gdyby chłopakom spodobały się te zdjęcia, spróbowałabym się wprosić na kolejny koncert. Powiedziałabym tacie, że idę na urodziny do koleżanki. Do Brighton można było dojechać

pociągiem w ciągu paru godzin, więc gdybym wyszła z koncertu już na samym początku, zdążyłabym wrócić do domu na czas.

Przy okazji może znalazłabym odpowiedzi na moje pytania. Ktoś musiał coś wiedzieć. Wystarczyłoby, żebym pogadała z paroma osobami...

Wróciłam do laptopa. Przewinęłam ekran w górę, na teledysk do *Dance With You*, i obejrzałam go kolejny, chyba już dwudziesty raz.

* * *

Minęły dwa dni. Olly się nie odzywał.

Zaczynały ogarniać mnie ponure myśli. Zdawałam sobie sprawę, że zespół jest zajęty, ale dlaczego Olly nie odpisał? Nawet nie dał mi znać, że dotarły do niego pliki. A może się myliłam co do swoich zdjęć i Olly'emu wcale się nie spodobały? Może na samym początku miałam rację? Nie byłam prawdziwym fotografem, tylko małodatą z używanym aparatem, która bawiła się w dorosłą osobę. Ale teraz skończyła się zabawa.

Na domiar złego Aimee ciągle obserwowała mnie na przerwach. Ocierała się o mnie na korytarzu, kręciła się koło mojej ławki na zajęciach. Wracała do domu tą samą drogą co ja, tylko po drugiej stronie ulicy. Po prostu sobie szła, udając, że na mnie nie patrzy.

Nie mogłam jej unikać do końca życia. Musiałam z nią porozmawiać. W cztery oczy.

– Mamusia ci nie mówiła, że gapienie się to chamstwo?

Aimee kręciła się na tyłach sali gimnastycznej, z gumą do żucia w ustach. Razem z nią była Gemma, Jamie Croft i Sam Wheeler plus jakieś dwie inne dziewczyny, których nie kojarzyłam.

– Oj, czekaj – odezwała się znowu Aimee, przekrzywiając głowę. – Zapomniałam, że ona wykitowała.

Sam i Jamie parsknęli śmiechem. Z całych sił starałam się nie myśleć w tej chwili o mamie.

– Chcę pogadać o tamtej imprezie – oświadczyłam mocnym głosem.

Aimee uniosła rękę i poprawiła gumkę do włosów. Zauważyłam na jej przedramieniu fioletowy siniak. Dostrzegła, na co się gapię, i szybko obciągnęła rękaw aż do nadgarstka.

Zrobiłam parę kroków do przodu. Jej znajomi odruchowo się odsunęli.

– Wiem, że myślisz, że to ja, ale...

– Prawdę mówiąc – przerwała mi, opierając się plecami o ścianę – wcale nie myślę, że to ty. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Ja wiem, że to ty.

Wokół nas rozbrzmiewały typowe odgłosy szkolnego podwórka. Szuranie butami o asfalt, dzwonki telefonów komórkowych, brzęczenie metalowej siatki na boisku do gry w piłkę.

– To nie ma ze mną nic wspólnego. Po co miałabym komuś kablować?

– Wisi mi, czemu to zrobiłaś – powiedziała spokojnie, prawie ziewając.

Moje serce gwałtownie załomotało. Zacisnęłam zęby.

– Chodzi o to, Charlie – odezwała się po chwili – że przez ciebie Bennett kazał mi do świąt trzy razy zostać w budzie po lekcjach. – Poruszyła nozdrzami. – Mój stary dostał szału.

Jamie wyszeptał coś do Sama, który zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, stojąc z rękami wciśniętymi w kieszenie kurtki.

Skrzyżowałam ramiona.

– Co chcesz ode mnie usłyszeć?

– Nic – odparła, wydłubując brud z paznokcia. – Ale któregoś dnia bekniesz za to.

Wbiła we mnie wzrok. To było takie samo zimne, szkliste spojrzenie jak tamtego dnia w stołówce.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałam. Zapłacisz mi za to. Ale nie znasz dnia ani godziny – dorzuciła.

Przez parę chwil wpatrywałyśmy się w siebie nawzajem. Ona ani razu nie mrugnęła swoimi umalowanymi oczami, a ja czułam, jak moje serce uderza

nierówno, jakby się zacinało. Gdzieś wysoko nad naszymi głowami przeleciał samolot.

– To jest bez sensu – westchnęłam, kręcąc głową. – Nawet nie wiem, po co tu przyszłam..

To tylko głupia gadka, mówiłam sobie w duchu. Jej pogrożki nic nie znaczą. Kiedy jednak odwróciłam się, żeby odejść, dopadło mnie uczucie, jakbym połknęła jakiś twardy, ostry kamień.

– Charlie?

Obróciłam się. Aimee wachała końcówkę niezapalonego papierosa i szukała w kieszeni zapalniczki. Podniosła wzrok. Na jej twarzy znowu ujrzałam grymas udający uśmiech. Wetknęła papierosa między zęby.

– To do zobaczyska, co nie?

* * *

Później tego wieczoru siedziałam na łóżku, otoczona podręcznikami do matematyki i przyborami do geometrii, rysując od niechcenia trójkąty w zeszycie. Słyszałam, jak na dole tato skacze po kanałach telewizyjnych: „... pomimo niewielkich rozmiarów obdarzona długim ogonem mysz polna jest w stanie... w tym sezonie nasza drużyna lepiej sobie radzi, treningi odbywają się... Scotland Yard potwierdził, że pana Mullinsa uznano za winnego oszustw podatkowych. Siedem lat przed incydemem...”.

Tato na pewno siedział w fotelu, mając z boku stertę jakichś papierów przyciśniętych okularami oraz kieliszek czerwonego wina w ręku.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od chwili, kiedy wróciłam z koncertu.

Hej Charlie!!

Na ekranie mojej komórki wyświetliło się powiadomienie z Facebooka. Gdy zobaczyłam, kto do mnie napisał, odetchnęłam z głęboką ulgą.

Cześć Olly... Wszystko w porządku? Dostałeś moje zdjęcia?

Tak, jasne, przepraszam, że dopiero teraz się odzywam. Poleciliśmy do Dublina na wywiad telewizyjny, ostatnio ciągle coś się dzieje. Można zwariować!

Usłyszałam, jak na dole publiczność telewizyjna bije brawo.

Tak czy inaczej, oglądaliśmy dzisiaj wspólnie twoje zdjęcia. Są niesamowite!! Przekazałem je naszej ekipie od mediów. Powinny już być na naszej stronie

Zamknęłam zeszyt do matmy i uśmiechnęłam się szeroko.

Super, dzięki. Zaraz tam wejdę...

Włączyłam stronę Fire&Lights. Powitało mnie zdjęcie chłopców pozujących w nocy na dachu budynku, na tle roziskrzanej panoramy miasta. Nagle zrobiło mi się gorąco. Wstrzymałam oddech, klikając na dział dla fanów. Nie wiedziałam, czy powinnam być podekscytowana, czy przestraszona.

Już je znalazłaś? ;)

Na samej górze ekranu widniał wielki napis: FIRE&LIGHTS: STREFA FANÓW. Pod spodem były rzędy zdjęć zrobionych głównie przed koncertami albo w autokarach. Żadnych fotografii sesyjnych, tylko proste, naturalne zdjęcia z życia w trasie.

Przejechałam jakieś dziesięć rzędów w dół i znalazłam zdjęcia z występu w Reading Arena.

Te, które ja zrobiłam.

O Boże... już je widzę

Yuki wrzucający sobie orzeszki do ust w trakcie robienia makijażu, Olly rozciągnięty na sofie z nogami w górze i uśmiechający się do kolegów z zespołu, Gabriel tańczący z fanką na imprezie po koncercie. Jak również chyba moje ulubione ze wszystkich: proste zdjęcie gitary Aidena, opartej o ścianę w kącie pustej garderoby, obok sterty jego ulubionych opasek na rękę.

Czytałaś komentarze? – spytał Olly. – Ludzie są zachwyceni!

Rzeczywiście. Pod każdym zdjęciem znajdował się ciąg komentarzy, a każdy z nich był pozytywny.

kocham kocham KOCHAM to zdjęcie!

ale śliiiiiiiiczne <3 <3

nieziemsko zarqbista fotka!

najlepsze zdjęcie Gabriela EVER!! xxxxx

Z mocno bijącym sercem przesuwałam w górę i w dół ekranu. Zgodnie

z obietnicą nie podali mojego nazwiska, ale moje fotografie oglądało tylu ludzi, że byłam w szoku. Oparłam się o ścianę zupełnie oszołomiona. To było coś niesamowitego.

Napisałam do Olly'ego:

Wow... nie mogę uwierzyć, że one tam są. Wielkie dzięki

Nie dziękuj, Charlie. Zaslugujesz na to

Pisnęłam z radości i napisałam esemesa do Melissy.

Wrzucili moje zdjęcia na stronę F&L!

CO? SERIO!?

Spojrzałam przez okno. Po drugiej stronie ogrodu widziałam, jak Melissa siedzi przy swoim komputerze. Obok niej stał parujący kubek gorącej czekolady.

Wejdz w strefę fanów i zjedz trochę w dół. Zaczyna się od zdjęcia Yukiego z fistaszkami

Ojejuniu, już widzę...

Patrzyłam, jak Melissa porusza głową na boki, przeglądając zdjęcia z palcem przytkniętym do ekranu. Znowu chwyciła komórkę i zaczęła gorączkowo pisać.

Charlie Charlie Charlie. Jestem z ciebie taka dumna. SUPERDUMNA. Zaraz się rozryczę

Po chwili znowu napisała:

Już ryczę

Obróciła się, zobaczyła, że ją podglądam, i podeszła do okna. Wymieniłyśmy się uśmiechami, a potem Melissa otarła łzy i uniosła dwa kciuki w górę.

W przedpokoju zabręczał telefon. Usłyszałam, jak tato wstaje ze skrzypiącego fotela, wyłączając fonię w telewizorze. Zaczęłam pisać kolejną wiadomość do Olly'ego.

Olly, tak się składa, że...

Telefon przestał dzwonić. Tato podniósł słuchawkę. Jego ton był ostry i rozdrażniony.

...w sobotę nic nie robię, więc mogłabym wpaść na wasz koncert w Brighton...

Minęło trzydzieści długich sekund. Olly nie odpowiadał. Znowu przeczytałam swoją wiadomość. Może jednak przegięłam? Może to miała być tylko jednorazowa akcja?

Pewnie! – odpisał w końcu. – Byłoby genialnie :)

Zaśmiałam się z ulgą. Komórka znowu zawibrowała.

A może wpadłabyś wcześniej, żeby zrobić nam zdjęcia z fanami, dziennikarzami itd.? Superpomysł :)

Mam plan – pisał dalej Olly, gdy wpatrywałam się w ekran, ciągle rozanielona.

– Załatwię, żeby kurier przysłał ci jutro VIP-owską opaskę... Dzięki niej będziesz mogła wejść w każdej chwili, nawet jeśli będę akurat zajęty. Co ty na to?

Idealnie by było, gdybyś się zjawiała koło wpół do piątej. Nie mogę się docze...

– Charlie? – Głos mojego ojca dobiegał z za drzwi. Zablokowałam telefon, schowałam go pod kołdrę i oparłam się o krawędź łóżka.

– Tak?

Drzwi się otworzyły. Tato ostrożnie wstawił jedną nogę do mojego pokoju.

– Możemy chwilę porozmawiać?

Wzięłam do ręki ołówek i otworzyłam podręcznik do matmy.

– Jasne.

Tato stał w drzwiach. W ściszym telewizorze na dole publiczność biła brawo.

– Jak ci idzie praca domowa? – spytał.

– Może być. Pitagoras.

– Aha – odparł, powoli kiwając głową. – Ten stary nudziarz. W każdym trójkącie prostokątnym suma kwadratów długości przyprostokątnych jest równa...

– ...kwadratowi długości przeciwprostokątnej tego trójkąta – dokończyłam, naciągając rękawy za nadgarstki. Tato się uśmiechnął, a potem zmarszczył brwi i spojrzał przez okno.

Gdzieś w oddali czekał pies.

– Charlie, przepraszam za to, jak się wtedy zachowałem... – Potarł dłonią kark.

– Byłem zły, że się spóźniłaś. Nie powinienem... To, co powiedziałem...

– Nie ma sprawy.

Odchrząknął głośno.

– Mam nadzieję, że cię nie uraziłem, wspominając o Katherine.

W jego ustach imię mamy brzmiało tak oficjalnie. Nie była przecież jakąś obcą kobietą. Była moją mamą.

– Nic się nie stało, tato.

Wyraźnie skrepowany rozejrzał się po moim pokoju, jakby jakaś rzecz na ścianach albo na podłodze mogła mu ułatwić zrozumienie własnej córki.

– Na pewno?

– Tak.

Wszedł do środka i przysiadł na krawędzi łóżka. Po chwili wyjął spod mojego uda ekierkę.

– Wiesz, przypomniało mi się, jak kiedyś w święta, gdy miałaś chyba siedem lat, Melissa przyniosła taki plastikowy mikrofon i w kółko biegałyście z nim po domu, śpiewając na całe gardło. – Uśmiechnął się do swoich wspomnień. – Darłyście się jak opętane.

Dokładnie pamiętałam tamten mikrofonik. Miał białą gąbeczkę i czerwony uchwyt z plastiku ozdobiony naklejkami. Tamtego dnia zużyłyśmy wszystkie baterie, które były w zestawie.

– Tak... tak, pamiętam.

– To była piosenka *Cat's in the Cradle*, prawda?

Przytaknęłam.

– Kiedy byłaś mała, na okrągło słuchaliśmy tej piosenki w samochodzie. To była... – Urwał na chwilę, jakby nie wiedział, czy powinien dokończyć zdanie. – To była ulubiona piosenka Katherine.

Wbiłam wzrok w podłogę i zatopiłam się w myślach. Tato nigdy wcześniej mi tego nie mówił. Ale teraz wszystko rozumiałam. Nic dziwnego, że ten kawałek nie chciał się ode mnie odczepić. Jeśli *Cat's in the Cradle* naprawdę było ulubioną piosenką mojej mamy i ciągle słuchaliśmy jej w aucie, kiedy byłam dzieckiem, to tamto wspomnienie, które pojawiało się w mojej głowie – autostrada, radio, pomarańczowe latarnie za szybą – było widocznie prawdziwe.

Tato dostrzegł fałdę na mojej kołdrze i wygładził ją dłonią.

– Ale między nami wszystko w porządku, tak? – spytał.

Znowu zapadło milczenie. Zauważyłam, że w jednej skarpetce ma dziurę na dużym palcu. Z jakiegoś powodu zrobiło mi się nagle bardzo smutno.

– Chyba tak.

– Wiem, że jest nas tylko dwoje, ty i ja, ale i tak tworzymy rodzinę.

Nasze spojrzenia się spotkały. Przez sekundę ujrzałam w nim tamtego młodego faceta ze zdjęcia zrobionego w czasie naszego pikniku. Jego roziskrzone spojrzenie, czarujący uśmiech...

– Wiem, tato.

– Masz już szesnaście lat. Zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz trochę luzu. Chcę ci go dać, ale musisz mi obiecać, że będziesz przestrzegała moich zasad. Zgoda?

Pomyślałam o esemesie od Olly'ego w telefonie schowanym pod kołdrą i mojej odpowiedzi, której nie zdążyłam dokończyć.

– Dobra – bąknęłam pod nosem.

Tato oddał mi ekierkę, a ja pomyślałam, że uda mi się dotrzymać słowa tylko przez niecałe trzy dni.

13

Lodowaty wiatr wdarł się do hali głównej dworca kolejowego w Reading. Mocniej owinęłam szyję szalikiem, chroniąc się przed zimnem. Była sobota, wczesne popołudnie. Stałam w bezruchu pośrodku tłumu. Wokół mnie setki ludzi kręciły się bez celu, rozmawiały albo dokądś się śpieszyły.

Wcisnęłam tacie bajeczkę, że jadę na imprezę do koleżanki, a nie do Brighton, na spotkanie z najsłynniejszą grupą pop na świecie.

W hali bez przerwy leciały z głośników komunikaty. Spojrzałam w stronę torów i przyglądałam się, jak pociąg z hałasem wtacza się na peron i zatrzymuje, a w jego stronę rusza tłum pasażerów. Ludzie wciskali się do wagonów, żegnając się z przyjaciółmi, zaganiając do środka dzieci albo pakując walizki na kółkach. Zastanawiałam się, dokąd oni wszyscy się wybierają. Do Londynu, Kornwalii, Birmingham, Manchesteru...

There are too many ways to escape from this town.

– Uwaga, pasażerowie. Pociąg do portu lotniczego Londyn-Gatwick wjedzie na tor przy peronie piątym. Godzina odjazdu: czternasta dziesięć.

To mój pociąg. Była już druga, więc do odjazdu zostało dziesięć minut. Przebiłam się przez tłum i dotarłam do ruchomych schodów, spoglądając ponad betonowymi blokami na panoramę Reading. Gdy zjechałam na peron, a pociąg wtoczył się na stację, z brzęczących głośniczków czyjegoś telefonu komórkowego rozbrzmiała znajoma piosenka.

... Take me home
Cos I've been dreaming of a girl I know...

Pomyślałam, że gdziekolwiek się ruszę, Fire&Lights zawsze są ze mną.

A potem wsiadłam do pociągu.

* * *

Brighton w niczym nie przypominało Reading. Było kolorowe, ładne i pachniało morzem. Strome uliczki pełne były małych sklepików i pubów. Do tego wszędzie dokoła muzycy: grajkowie stojący na każdym rogu, nastolatki niosące gitary, długowłosi hipisi siedzący w witrynach kawiarni.

Szłam główną ulicą ze stacji kolejowej, wymijając tłumy ludzi na chodniku, gdy wreszcie ujrzałam w oddali ogromny, wzburzony ocean. Wcześniej pogoda była słoneczna, ale teraz powietrze stało się duszne i ciężkie, jakby zanosilo się na deszcz. Ruszyłam szybszym krokiem w stronę nadbrzeża. Okrzyki mew mieszały się z odgłosami przejeżdżających samochodów.

Pod salą koncertową zgromadziły się już tłumy podekscytowanych fanek Fire&Lights, śpiewając, krzycząc do siebie i puszczając *Dance With You* ze swoich komórek. Jedna z dziewczyn trzymała transparent z napisem ŁAPY PRECZ OD OLLY'EGO – ON JEST MÓJ!!! Pod spodem dokleiła swoje zdjęcie przy twarzy Olly'ego, a w środek wstawiła wielkie czerwone serce.

Tym razem podeszłam od razu do najbliższego ochroniarza, wyjaśniłam, że robię zdjęcia dla zespołu, pokazałam swoją VIP-owską opaskę, a on bez gadania wpuścił mnie do środka.

Czułam, jak każda z czekających w kolejce dziewczyn wbija w moje plecy zazdrosne spojrzenie.

– Hej, Charlie!

Po drugiej stronie bramki, obok wejścia do budynku, stał Yuki. Jedną nogą opierał się o ścianę, postrzępione sznurówki jego wysokich butów dyndały w powietrzu, a w dłoniach trzymał książkę. Parę kroków od niego stał ochroniarz z kamienną twarzą i rękami splecionymi na brzuchu.

– Cześć – odparłam, spoglądając na ciemniejące niebo. Zdecydowanie zbierało się na deszcz. – Co ty tu robisz?

– Rozkoszuję się spokojem – odparł, zamykając książkę. – Za chwilę mamy spotkanie z fanami. To zawsze fajna sprawa, ale czasami robi się niezła zadyma.

Wskazałam głową książkę.

– Co czytasz?

Pokazał mi okładkę. *Ludzki genom*.

– Dość nerdowska lektura jak na gwiazdę rocka – skomentowałam.

Yuki uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Rozgryzaś mnie. Jestem nerdem.

Zerknęłam na jego nastroszone, punkowe włosy, czarną koszulkę bez rękawów i dzinsy rurki, podarte na kolanach.

– Świetnie to ukrywasz.

Uśmiechnął się.

– Powinnaś przeczytać tę książkę. Totalnie cię rozwali.

Znowu rzuciłam okiem na okładkę.

– No nie wiem. Trochę za bardzo mi się kojarzy z lekcjami fizyki, które mam w szkole z panią Manning.

– Wiedza to potęga, Charlie Bloom – odrzekł, zamykając książkę. – Wiesz, czyje to słowa?

– Yyy... nie.

– Ja też nie wiem. Jezusa? Sokratesa? Trudno stwierdzić. – Wciągnął głośno powietrze przez nozdrza. – Chodzi o to, że pewnego dnia, kiedy będę już ekscentrycznym miliarderem z kilkoma żonami supermodelkami na koncie i prywatnym odrzutowcem na dachu budynku, porzucę karierę piosenkarza i zajmę się czymś innym.

Jego oczy roziskrzyły się w blednącym świetle dnia. Oparłam się o ścianę obok niego.

– Na przykład czym?

– Sportami ekstremalnymi. Działalnością charytatywną. Astrofizyką.

– Astrofizyką?

– Wiem, jestem chodzącym stereotypem, co nie? Skośnooki mózgowiec – rzucił z uśmiechem. – Martwię się tylko o to, któremu z moich rozbestwionych bachorów powinienem zapisać swój basen w kształcie gitary elektrycznej.

– Ciężkie życie – zgodziłam się, a on westchnął teatralnie.

Ochroniarz zaszurał butami o ziemię.

– A co z tobą? – odezwał się Yuki.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– O co pytasz?

– Kim chcesz zostać, jak dorośniesz?

Na czubku mojego nosa wylądowała kropla deszczu. Zdmuchnęłam ją.

– Gadasz jak mój tato.

– Ale ja naprawdę chcę wiedzieć.

Wbiłam wzrok w swoje buty.

– No dobra... Kiedy dorosnę, chcę być fotografem muzycznym.

Yuki roześmiał się, a ja poprawiłam na ramieniu torbę z aparatem.

– Czym cię rozbawiłam?

Wzruszył ramionami.

– Jak dla mnie już nim jesteś – wyjaśnił.

Pociągnęłam nosem i nasunęłam głębiej czapkę na uszy. Yuki oparł się o ścianę drugą nogą i zaczął bębnić palcami w okładkę książki.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwał się znowu.

Skinęłam głową.

– Tak naprawdę nie jesteś fanką naszej kapeli, prawda?

Odruchowo uciekłam wzrokiem. Znowu usłyszałam, jak dziewczyny czekające za rogiem na koncert śpiewają i krzyczą.

– Yyy... pewnie, że jestem. Wasz zespół jest czadowy.

– Ale zanim Olly cię poprosił, żebyś pstrykała nam fotki, i zanim zaczęłaś się z nami zadawać... nie byłaś wkręcona w naszą muzykę, prawda?

Podniosłam wzrok. Yuki wpatrywał się w moją twarz.

– Cóż... nie obrażaj się, ale...

– Spokojnie, Charlie Bloom, nie obrażę się. Ja sam bardziej się jaram psychodelicznym rockiem. – Po chwili dodał: – Serio, nie ma problemu. Gdziekolwiek się ruszymy, wpadamy na nasze fanki, a niektóre z nich bywają...

No wiesz... – Urwał, szukając odpowiednich słów.

Wbiłam dłonie w kieszenie.

– Trochę rozhisteryzowane? – podsunęłam.

Parsknął śmiechem i wyszczerzył zęby.

– Właśnie. Trafiłaś w dziesiątkę.

– Hej, Charlie!

W drzwiach pojawił się Olly.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, wskazując kciukiem wejście do budynku. – Miałem próbę wokalną. Wszystko w porządku?

– Tak.

Blask zachodzącego słońca oświetlił jego twarz, kiedy wychylił się na zewnątrz. Miał na szyi mały srebrny wisiołek i był ubrany w obcisłą błękitną koszulkę, w takim samym odcieniu jak jego oczy.

– Czyżby Yuki próbował cię namówić do lektury *Ludzkiego genomu*? – spytał, spoglądając na kolegę z zespołu.

– No, trochę – mruknęłam nieśmiało.

Olly żartobliwie uderzył Yukiego w zębra.

– Jesteś takim geekiem, Harrison.

– Lepszy geek niż freak.

– Jaja sobie robisz? Chcesz się bić? – zażartował Olly i założył mu chwyt na szyję. Siłując się i szamocząc, wpadli obaj przez drzwi do budynku.

Ochroniarz skinął głową i weszłam za nimi.

– Dobra, oświetlenie musi być gotowe najpóźniej na piątą czterdzieści pięć. Od zastępcy kierownika sceny potrzebuję sprawozdania o przeglądzie rekwizytów. Panowie z ekipy technicznej, dokładnie za pięć minut zdajecie mi raport z próby dźwięku perkusji...

Trwały przygotowania do koncertu, równie gorączkowe jak tydzień temu, a może nawet bardziej. Jak zwykle były też stoły z jedzeniem, na których piętrzyły się kanapki, chipsy i owoce, wszędzie dokoła biegali członkowie personelu, brodaci faceci nosili kable i statywy do mikrofonów... Gdziekolwiek stanęłam,

blokowała komuś przejście.

Wreszcie oparłam się o sofę, próbując nikomu nie przeszkadzać.

– Jak tam w budzie? – spytał Olly, który chwilę później pojawił się obok mnie.

– W budzie? – westchnęłam głośno. – Cóż, trochę nudniej niż w towarzystwie słynnego boysbandu.

Roześmiał się.

– Niedługo wyjdiesz na wolność.

Trudno było uwierzyć, że jeszcze dwa lata temu Olly był zwykłym uczniem z Caversham High: stał na przerwach pod drzwiami sali, nosił takie same mundurki jak my, umierał z nudów na ciągnących się w nieskończoność apelach...

– Porównujesz szkołę do więzienia? – spytałam.

– Skądże. – Machnął ręką. – W więzieniu dają znacznie lepsze żarcie.

Uśmiechnęliśmy się oboje. Olly oparł się o sofę, tuż obok mnie.

– Jesteście ostatnio zajęci? – zagadnęłam.

– Jak zwykle.

– Słyszałam wasz nowy singiel. Jest świetny.

Ciekawe, ile on wie, zastanawiałam się w duchu, myśląc o *Dance With You* i *The Speedway Collective*. Olly pewnie znał autorów tego utworu. Może nawet przychodzili czasami na koncerty *Fire&Lights*. Mogłabym się z nimi spotkać, porozmawiać... dowiedzieć się, skąd wzięli słowa tej piosenki.

Otworzyłam usta, ale Olly pierwszy się odezwał:

– Charlie, mam coś dla ciebie.

Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Jak to?

– Pamiętasz, jak poprzednim razem rozmawialiśmy o twoich zdjęciach?

– Tak...

– Odniosłem wrażenie, że jesteś trochę przybita, że masz używany aparat, więc przemyślałem całą sprawę i...

Nachylił się, żeby podnieść coś z ziemi. Po chwili podał mi miękki czarny pokrowiec z napisem CANON.

– Co to jest? – spytałam, chociaż dobrze znałam odpowiedź.

– Aparat – odpowiedział.

Otworzyłam pokrowiec. W środku znajdował się nowiutki aparat Canon EOS.
Sprzęt moich marzeń.

W bocznej kieszonce był nawet drugi obiektyw.

– Ale... dla kogo to?

Olly wpatrywał się we mnie z poważną miną.

– Dla ciebie.

Spróbowałam oddać mu aparat.

– Olly, nie mogę go przyjąć.

– Owszem, możesz.

– To jest naprawdę, naprawdę niesamowicie miłe z twojej strony, ale...
te aparaty kosztują jakieś sześćset funtów.

– Nie przejmuj się tym – odparł, znowu podsuwając pokrowiec w moją stronę.

– I tak dają nam za dużo kasy za tę robotę. My przecież tylko ganiamy po scenie i śpiewamy piosenki. To osoby takie jak ty wykonują całą ciężką pracę.

Uśmiechnął się do mnie tym swoim idealnym uśmiechem, który widziałam tysiąc razy na okładkach magazynów. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– Zawsze marzyłam właśnie o tym aparacie... Boże, skąd wiedziałeś?

– Wspomniałaś kiedyś pod jednym zdjęciem.

Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Jakim zdjęciem?

– Z koncertu Diamond Storm. W komentarzu.

Przypomniałam sobie o tamtych fotkach, które wrzuciłam do sieci. Pod jedną z nich napisałam: „To zdjęcie jest OK, ale światło kiepsko wyszło. Zdecydowanie potrzebuję canona EOS... #aparat #marzenie”.

Byłam kompletnie oszołomiona. To była najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił.

– Charlie!

W naszą stronę szedł Aiden, a raczej skakał na jednej nodze, w jednym bucie.

– Cześć, Aiden – odparłam, ciągle nie mogąc uwierzyć w to, co się stało przed chwilą.

Aiden posłał mi szeroki uśmiech.

– Jak leci?

– Yyy... dobrze.

Spojrzałam na aparat, który trzymałam w dłoniach, potem na Olly'ego, a na końcu znowu na Aiden.

– Widziałem twoje fotki z ubiegłego tygodnia – powiedział, zakładając drugi but. – Są rewelacyjne.

– Poważnie?

Pokiwał głową. Jego zielone oczy lśniły.

– Dzięki. Ale mogę zrobić jeszcze lepsz...

– Chłopcy! – zagłuszyła mnie jakaś kobieta z zestawem słuchawkowym na głowie. Rzuciła okiem na zegarek. – Wszyscy już czekają na zewnątrz. Jesteście gotowi?

Yuki stał za kobietą, odkręcając butelkę wody. Pokazał mi znak pokoju, a ja odpowiedziałam uśmiechem. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i dostrzegłam Gabriela, w rogu, przy wyjściu, opartego o ścianę. Ciemne kosmyki włosów zasłaniały jego twarz.

Olly wstał z sofy.

– Dobra, idziemy – powiedział.

Kobieta przeniosła spojrzenie na mnie.

– Kim jesteś?

– Jestem Char...

– Ona jest z nami – zainterweniował Olly, podchodząc do nas.

Kobieta dalej nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Aha.

Zamrugła tylko powiekami, nie odzywając się do mnie, a potem pstryknęła palcami na chłopaków.

– Dobra, panowie. Lecimy z tym koksem. Tempo, tempo...

Zebrała ich do kupy i poprowadziła w stronę Gabriela. Ruszyłam za nimi, czując, jak podnosi mi się ciśnienie. Dlaczego ludzie z ekipy Fire&Lights zawsze traktowali mnie jak jakąś natrętą grupie? Przecież to oni wpadli na pomysł, żebym robiła chłopakom zdjęcia.

– Siema, West! – Yuki przybił piątkę z Gabrielem. – Gdzie cię wciąło?

– Znowu przyszła Carla – odparł Gabriel i odkleił się od ściany. Zanim dołączył do kolegów, na ułamek sekundy zerknął mi w oczy. – Przyprowadziła znajomych. Musiałem się z nimi przywitać.

W wąskim korytarzu grupka podzieliła się na pary. Ja zostałam z tyłu i wyciągnęłam nowy aparat z pokrowca. Włączyłam go i pokazał się wypełniony cyferkami i symbolami ekranik, którego blask oślepił mnie w półmroku. Aparat był ciężki i gładki w dotyku.

– Chłopie, Carla totalnie się w tobie zabujała – powiedział Yuki, poklepując Gabriela po plecach.

Pstryk! Uchwyciłam ten moment na zdjęciu.

– Dobra. Dzisiaj przyszło sporo ludzi z brukowców – zaczęła kobieta, gdy dotarliśmy do końca korytarza. – Do tego dziennikarze muzyczni i blogerzy. Pogadajcie trochę z nimi, rozdajcie autografy, a potem lecimy na makijaż. Zgoda?

Pchnęła drzwi, które otworzyły się z głośnym skrzypnięciem, a chłopcy wyszli prosto w tłum dziennikarzy. Aparaty reporterów momentalnie poszły w ruch. Stałam z boku i też co chwila naciskałam spust migawki.

Znajdowaliśmy się na wygrodzonym terenie na tyłach budynku. Z jednej strony za barierką stała grupka rozgorączkowanych fanów, a z drugiej tłum przepychających się reporterów. Potężni ochroniarze pilnowali porządku po obu stronach.

Olly, Gabriel, Yuki i Aiden podeszli do barierki. Fanki rzuciły się do przodu, wyciągając w ich stronę długopisy oraz kartki, książki i plakaty do podpisania. Ponad ich głowami wysłannicy prasowi zaczęli wykrzykiwać pytania.

– Gabriel, Gabriel!

Ignorował ich, składając autograf na książce jednej z dziewczyn. Gdy skończył,

nachylił się i szepnął jej coś do ucha. Oczy dziewczyny zrobiły się okrągłe jak spodki, rozdziawiła usta, a potem zaczęła podskakiwać ze szczęścia.

– Gabriel?

Oddał dziewczynie książkę.

– Tak? – spytał wreszcie.

– Opowiedz nam o swojej znajomości z Carlą – odezwał się jakiś zwalisty mężczyzna z jasnymi, przerzedzonymi włosami. – Chodźcie ze sobą?

– Właśnie! Carla Martinez!

– Jesteście parą?

– Gabe!

Gabriel uniósł obie ręce.

– Jesteśmy przyjaciółmi. To wszystko. Lubię ją, ale... tylko się przyjaźnimy.

Dziennikarze zamilkli, spoglądając na siebie nawzajem, a potem znowu na Gabriela. Słysząc było jedynie odgłosy migawek. Gabriel wrócił do rozdawania autografów.

Chwilę później ponownie rozbrzmiał chór pytań.

– Gdzie jest Barry King? Siedzi w środku?

– Kim jest tytułowa dziewczyna z *Songs About a Girl*? Rzućcie jakąś odpowiedź!

– Gabe, czyżby chodziło o Ellę Mackenzie?

Wróciłam myślami do swojego pokoju, do tekstów z notesu mamy. Obląłam się rumieńcem, wspominając, ile razy obejrzałam teledysk do *Dance With You*. Przypomniałam sobie komentarz na YouTube jednej z fanek. „Ta piosenka jest totalnie o mnie...”.

– Chodzi o Ellę, Gabe?

– A może Carlę?

Reporterzy nie dawali za wygraną.

– Ella mówi, że chce do ciebie wrócić, Gabe!

– Właśnie! Znowu chce być z tobą!

Gabriel uśmiechnął się skromnie.

– Dobrze wiecie, że to nieprawda – odparł, podpisując plakat jednej z dziewczyn.

– Ależ prawda! Czemu się rozstaliście?

– Gabe! Gabe!

Szykowałam się do zrobienia zdjęcia Gabrielowi, który pstrykał sobie selfie z grupką fanek, gdy nagle dostrzegłam w tłumie jakiegoś podejrzanego faceta. Szpakowaty, nieogolony, z oczami jak dwa małe czarne kamienie. Wykrzykiwał imię Gabriela i rozpychał się łokciami. Przecisnął się na sam przód i pomachał Gabrielowi dyktafonem przed nosem.

– Opowiedz nam o swoich rodzicach!

Gabriel zamarł w bezruchu.

– Co?

– No, śmiało – odparł mężczyzna. – O mamie i tacie.

Gabriel opuścił długopis.

– Nie rozmawiam o mojej rodzinie. Dobrze o tym wiecie.

Nos faceta poruszył się jak u gryzonia.

– Daj spokój, kolego. Mówiłeś, że mieszkają na południu Francji. Pewnie są z ciebie dumni, co? Ich synek jest gwiazdą popu!

Gabriel dokończył składanie autografu i podał plakat czekającej przy barierce dziewczynie ubranej w bluzę z logo Fire&Lights. Tak jak za każdym razem, gdy miał kontakt z fanką, najpierw spojrzał jej w oczy, a dopiero potem poszedł dalej. Zauważyłam, że policzki dziewczyny oblały się płomiennym rumieńcem, a jej oczy wypełniły się łzami wzruszenia.

– Następne pytanie – mruknął Gabriel.

– Olly! Hej, Olly!

Dziennikarze nagle przenieśli uwagę na Olly'ego. W jego stronę powędrowały wszystkie aparaty i dyktafony. Ja natomiast dalej patrzyłam przez obiektyw na Gabriela, co oznaczało, że jako jedyna zauważyłam spojrzenie, które rzucił tamtemu wścibskiemu reporterowi. Popatrzył na niego wrogo, ze zmarszczonymi brwiami i zaciśniętymi zębami.

Uwieczniłam to na zdjęciu.

– W ubiegłym tygodniu rozmawialiśmy z Jakiem – powiedziała dziennikarka w płaszczu z wysokim kołnierzem, wyciągając mikrofon w stronę Olly’ego. – On dalej strasznie tę sprawę przeżywa. Jak to skomentujesz?

Olly wypuścił głośno powietrze i zrobił krok do tyłu. Obok niego Yuki i Aiden w dalszym ciągu rozdawali autografy i pozowali do selfie z fankami.

– Jake jest moim dobrym kumplem – odpowiedział Olly, chowając rękę do kieszeni. – Da sobie radę. Otrząśnie się z tego.

– Ale to, co się stało, było dla niego koszmarem. Nie sądzisz?

Na ułamek sekundy Olly zerknął w stronę Gabriela.

– Dojdzie do siebie.

Opuściłam aparat. Nie miałam pojęcia, o czym rozmawiają. Kim był Jake?

– Przykro mi, ale musimy kończyć! – oświadczyła kobieta z ekipy Fire&Lights, z którą tutaj przyszliśmy. Zaczęła zaganiać chłopaków do środka. Wcześniej jednak pomachali swoim fankom, które znowu zaczęły piszczeć. Dziennikarze nie przestawali wykrzykiwać pytań, a tamten wścibski reporter do samego końca wpatrywał się w Gabriela.

Gdy weszliśmy z powrotem do budynku, schowałam aparat do pokrowca. Olly wziął mnie na bok i powiedział:

– Charlie, zaraz idziemy na robienie makijażu. Mogłabyś sama pójść do green roomu?

Wyjaśnił mi, jak mam tam trafić, i obiecał, że przyjdzie, jak tylko będzie już wolny. Yuki i Aiden stali obok nas i rozmawiali ze sobą, ale zauważyłam, że Gabriel znowu gdzieś zniknął.

– Jak tam nowy aparat? Dobrze się sprawuje?

Dopiero po chwili dotarły do mnie jego słowa. Patrzył na mnie i czekał na odpowiedź.

– Och, pewnie. Jest idealny, Olly.

Uśmiechnął się.

– To fajnie.

– Nie wiem, jak ci dziękować.

– Ej, wcale nie musisz mi dziękować. Serio.

Tamta kobieta z ich ekipy chwyciła go za ramię i zaczęła odciągać.

– Uważaj, żeby się nie zgubić – rzucił na koniec. – Tu jest jak w labiryncie!

Zostałam sama w pustym korytarzu, z aparatem zawieszonym na ramieniu. Ciągłe słyszałam odgłosy tłumu stojącego na zewnątrz. Przeszłam przez jakieś boczne drzwi i podążyłam dalej, próbując przypomnieć sobie wskazówki Olly’ego. Wysłałam wiadomość do Melissy.

Brighton jest o wieeeeele fajniejsze niż Reading

Co tam się dzieje??? Jakież ciekawe akcje?

Zatrzymałam się i rozejrzałam dokoła. Jak można się było spodziewać, nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Ruszyłam jednak dalej przed siebie.

Olly kupił mi aparat

CO??!?!?

Serio. Canon EOS. Nowiutki

Twój wymarzony sprzęt!!!

Wiem. Nie mogę w to uwierzyć

Zawędrowałam pod drzwi z napisem BRAK PRZEJŚCIA. Obróciłam się i próbowałam przez jakiś czas odtworzyć drogę, którą tutaj przyszłam, ale bezskutecznie. Zgubiłam się. Błąkałam się po tych korytarzach właściwie na oślep.

Zaraz... zaraz. Charlie, OLLY SIĘ W TOBIE BUJA!

Wyluzuj, Mel. On jest tylko dla mnie miły

Typowa Melissa, pomyślałam, patrząc, jak tracę ostatnią kreseczkę zasięgu w komórce.

Ona zawsze żyje fantazjami.

Wsunęłam telefon do kieszeni i nacisnęłam kłamkę pobliskich drzwi. O dziwo, były otwarte. Wsunęłam głowę do środka. Zobaczyłam mały, zakurzony pokój, pełen skrzynek z bezpiecznikami i odkrytych kabli. Weszłam, odsunęłam kotarę i zdałam sobie sprawę, że znajduję się za kulisami, z boku sceny.

Jęknęłam pod nosem. Wiedziałam, że nie powinnam się tu kręcić, zwłaszcza sama. Odwróciłam się, żeby poszukać jakiegoś innego wyjścia.

Lecz nagle usłyszałam czyjś głos.

Głos był głęboki, trochę ochrypnięty. Nucił coś po cichu... Od razu poznałam, kto śpiewa. I od razu poznałam tę piosenkę.

Cat's in the Cradle.

– Gabriel?

Obrócił się do mnie bardzo powoli, jakby wiedział, że to ja.

– Charlie Brown. Jak leci?

– Nazywam się... Bloom.

– Wiem – odparł. – Ale ja lubię Charliego Browna.

– Ale on jest chłopakiem.

Natychmiast spłonęłam rumieńcem. Po co rzuciłam takim tekstem? Czekałam, aż Gabriel odpowie, on jednak się nie odzywał. Wpatrywał się we mnie bez słowa spod ciemnej, opadającej na twarz grzywki.

– Chyba się zgubiłam – mruknęłam.

W mojej głowie wirowały słowa z *Cat's in the Cradle*.

– Nie ty jedna – odparł z uśmiechem.

– To znaczy... Nie powinno mnie tutaj być.

Wzruszył ramionami.

– Mnie też nie. Chcesz zobaczyć scenę?

Zanim zdążyłam zareagować, wziął mnie za rękę. Wydukałam anemiczny protest:

– Chyba nie powinnam...

Słowa jednak uwięzły mi w gardle, gdy Gabriel z półmroku, przez grubą czarną kurtynę wyprowadził mnie na scenę. Oślepiła mnie fala ostrego białego światła, jakbym spojrzała prosto w słońce w środku dnia. Uniosłam rękę, żeby osłonić

oczy. Gdy wreszcie przyzwyczaiałam się do tej jasności, dotarło do mnie, że stoję na gigantycznej scenie, trzymana za rękę przez gwiazdę popu, jak w jakiejś bajce. Zadarłam głowę i popatrzyłam w górę, na sufit, a potem obejrzałam się za siebie, z trudem chłonąc cały widok: zawieszony na ścianie wielki baner z napisem „Fire&Lights”, rzędy lśniących keyboardów, gitar, bębnów i mikrofonów, które otaczały nas ze wszystkich stron. Przed nami znajdowała się widownia, ogromna i opustoszała, czekająca, aż wypełnią ją tysiące fanów, ustawionych teraz w kolejce na dworze. Na razie jednak panowała tutaj idealna cisza, w której można by usłyszeć najdrobniejszy odgłos.

Staliśmy więc sami na scenie, wciąż złączeni dłońmi, a ja z wrażenia poczułam lekkie zawroty głowy.

Widok dosłownie zapierał dech w piersi.

– Wyjątkowy obrazek, prawda?

Omiatałam wzrokiem rzędy pustych foteli, rozchodzące się koncentrycznie od sceny, wiszący nad naszymi głowami na rusztowaniach sprzęt oświetleniowy oraz przygotowane już do występu instrumenty. Czułam, jak powietrze wibruje ekscytacją. Po chwili zdałam sobie sprawę, że Gabriel prawie co wieczór ma przed oczami taki właśnie widok, lecz zamiast pustej sali widzi tysiące dziewczyn wykrzykujących jego imię.

Dla niego to wszystko było czymś zupełnie normalnym.

– Jak ty... To znaczy... – Zaszło mi w gardle. Nie umiałam sklecić sensownego zdania. – To jest niesamowite.

Puścił moją rękę, muskając moje palce.

– Chcesz zrobić parę zdjęć?

Zaśmiałam się.

– Jak to?

Popatrzył mi prosto w oczy.

– Jesteś fotografem, prawda?

– No tak, ale...

– Mam przed koncertem trochę wolnego czasu. A ty?

Rzuciłam mu spojrzenie, w którym – na co miałam nadzieję – wyraziłam swoją dezaprobatę, ale prawdę mówiąc, ciągle myślałam o tym, jak trzymał mnie za rękę.

– To chyba zły pomysł.

– Z technicznego punktu widzenia jestem twoim szefem, więc decyzja należy do mnie. – Przez jego wargi przemknął cień uśmiechu. – Podaj mi aparat.

Zdjęłam aparat z ramienia i podałam go Gabrielowi. Rozpiął pokrowiec, wyjął canona i podrapał się w głowę.

– Wypasiony sprzęt.

– To prezent – wyjaśniłam. – Od Olly’ego.

Jego oczy nagle pociemniały.

– Co?

– Wiem, zwariowana historia, prawda? Po prostu mi go dał. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

Gabriel dalej wpatrywał się w aparat, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. A potem włączył go, zbliżył się do mnie, wyciągnął rękę, skierował obiektyw w naszą stronę i zaczął pstrykać nam zdjęcia.

Jego druga dłoń spoczęła na moich plecach, tuż nad talią. Nie wiedziałam, czy powinnam się od niego odsunąć, ale z jakiegoś powodu ani drgnęłam.

– Będziesz miała pamiątkę – powiedział, fotografując nas z różnych stron, trzaskając zdjęcia jakby na oślep – jak stałaś na scenie z takim jednym koleśkiem z pewnego zespołu. W poniedziałek będziesz mogła pochwalić się wszystkim znajomym w szkole...

– Ja nie mam prawie żadnych znajomych.

– Nie ściemniaj, Charlie Brown.

– Ale...

– W poniedziałek pójdziesz do szkoły, pokażesz te fotki znajomym i wszyscy sobie pomyślą, że... – znowu wycelował obiektyw w naszą stronę, tym razem bardziej starannie, i pstryknął zdjęcie – że jesteś najfajniejszą osobą na całym świecie.

Spróbowałam zabrać mu aparat, ale on trzymał go poza moim zasięgiem, wpatrując się w wyświetlacz.

– To jest niezłe – powiedział. – Popatrz.

Założyłam aparat na szyję i spojrzałam na ekranik. Zobaczyłam na nim siebie – Charlie Bloom, szesnastolatkę zamieszkałą przy ulicy Tower Close w Reading – stojącą obok Gabriela Westa z Fire&Lights na pustej scenie, w pustej sali koncertowej.

– Na co masz teraz ochotę? – spytał w taki sposób, jakbyśmy byli jedynymi żywymi mieszkańcami tej planety.

– Hmm... Nie powinieneś iść na makijaż?

– Makijaż? Myślisz, że można upiększyć coś, co jest już doskonałe?

Jednym palcem wyrysował w powietrzu owal swojej twarzy, a ja skrzyżowałam ramiona i westchnęłam głośno.

– Ej, przecież żartuję – wyjaśnił, przeczesując dłonią swoje gęste, falujące włosy. Ciemne kosmyki znowu opadły mu na czoło. Nie odpowiedziałam. – Nie wiesz, że cały ten mój wizerunek „aroganckiego gwiazdora” to tylko poza?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba że... Tylko nie gadaj, że wierzysz we wszystko, co o mnie piszą?

– Jeśli masz na myśli serwisy plotkarskie, to nigdy nie wchodzę na takie strony – oświadczyłam wyniośle.

– Aha. To dobrze. Ludzie nie powinni ich czytać.

Odniosłam wrażenie, że rozmowa o plotkach go drażni. Postanowiłam zmienić temat.

– Ta piosenka – odezwałam się, wskazując głową bok sceny. – Ta, którą śpiewałeś, kiedy tu przyszedłam...

Nie odpowiedział. Patrzył i czekał.

– Dlaczego ją śpiewałeś?

Wsadził ręce do kieszeni.

– Rozgrzewka. Przed koncertem.

– W porządku. Ale czemu wybrałeś akurat tę piosenkę?

– A co za różnica?

Ugryzłam się w język. Unikał odpowiedzi. To było takie irytujące.

– Czy przypadkiem nie powinieneś robić sobie rozgrzewki z resztą zespołu?

– Nie... To znaczy... Wolę sam.

Wyglądał na zakłopotanego, co zupełnie do niego nie pasowało. Było mu głupio. Czy dlatego, że go rozgryzłam? Wspaniały Gabriel West czuł się zbyt ważną osobistością, żeby przygotowywać się do koncertu wspólnie ze swoimi kolegami z zespołu?

– Jak byłam dzieckiem, słuchałam *Cat's in the Cradle* – rzuciłam swobodnym tonem. – Superpiosenka.

Gabriel pokiwał głową. Spróbowałam odczytać jego dziwnie obojętny wyraz twarzy. Albo nie był zainteresowany moimi pytaniami, albo ukrywał się pod maską. Nie miałam zresztą pojęcia, co powinnam teraz powiedzieć. „A więc lubisz piosenkę, którą kiedyś lubiła też moja nieżyjąca mama?” To zdanie, wypowiedziane na głos, pewnie zabrzmiałoby dziwacznie, ale w mojej głowie było częścią jakiejś układanki – zagadki, którą wciąż nieświadomie próbowałam rozwiązać.

– Chodź za mną.

Szybkim krokiem ruszył w stronę prostokątnej, ogrodzonej barierką platformy zawieszanej wysoko nad sceną. Weszłam za nim po stromej rampie, zerkając na instrumenty w dole: lśniące zestawy perkusyjne i rzędy elektrycznych gitar.

Gabriel wspiął się na samą górę i usiadł na krawędzi platformy.

– Nie dotrzymasz mi towarzystwa?

Zawiesiłam sobie aparat na szyi i usiadłam z nogami zwisającymi w powietrzu. Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu, zwróceniu twarzą do tej ogromnej, pustej przestrzeni. W powietrzu wirowały drobinki kurzu.

– Najlepsza miejscówka w całej sali, co?

Jego głos zakłócił idealną ciszę.

– Może być – odparłam z uśmiechem.

– A mnie się podoba. – Spojrzał na swoje buty. – Można się wyciszyć.

Oparłam łokcie o żelazne pręty.

– Powiedz, ale poważnie... Czemu siedziałeś tu sam.

Pociągnął nosem.

– Czaiłem się na jakąś ofiarę. Nie wspominałem, że jestem wampirem?

– To miało być coś w rodzaju żartu? – rzuciłam ponuro.

– Ja nigdy nie żartuję, Charlie Brown.

– Jasne.

Poprawiłam czapkę na głowie.

– Ale to trochę dziwne zachowanie, nie sądzisz? Siedzieć tutaj w samotności...

– Urwałam, bo Gabriel chyba mnie nie słuchał. Odchylił się do tyłu i po chwili już leżał na plecach.

– Co robisz?

Zerknął na mnie.

– Połóż się.

– Słucham?

– Połóż się tak ja.

Ostrożnie zrobiłam to, co kazał, obserwując go kątem oka.

– A teraz popatrz w górę.

Wskazał palcem sufit. Uniosłam wzrok i ujrzałam misterny system metalowych prętów, na których zamontowane były światła we wszystkich kolorach tęczy. Na czarnym tle wyglądały jak gwiazdy rozświetlające nocne niebo.

Z wrażenia zaparło mi dech w piersi.

– Fajne, co?

– Tak – odparłam szeptem, oślepiona blaskiem światła.

Widok był niesamowity.

Gabriel wskazał ręką trzy żółte reflektory zawieszzone w rzędzie po prawej stronie.

– A to, Charlie Brown, jest Pas Oriona.

Uśmiechnęłam się. Gabriel skierował palec w lewą stronę.

– Ten na końcu to Jupiter... chyba. A tam masz – wskazał zestaw czerwonych

i niebieskich świateł – hmm... Wielką Niedźwiedzicę.

Tym razem sprawił, że zaśmiałam się na głos.

– Ale ściemniasz.

Obrócił głowę w moją stronę.

– Nie chcesz wzbogacić swojej wiedzy?

Popatrzyłam w jego twarz. W oddali słyszałam echo okrzyków fanów.

– Opowiedz mi o sobie, Charlie Brown.

– O sobie? – powtórzyłam zdziwiona.

– Tak. No wiesz... Kim jesteś? – Odgarnął z oczu kosmyki grzywki. – Masz jakieś sekrety?

– Co?

– Zdradź mi jakąś tajemnicę.

– Jaką?

– Obojętnie. Ale jeśli to nie będzie prawdziwy sekret, od razu wyczuję, że ściemniasz.

Trudno mi było się skupić, kiedy na niego patrzyłam.

– Nic mi nie przychodzi do głowy.

– To wysil się bardziej – odrzekł lekkim tonem.

– W porządku. Ale ty też będziesz musiał mi coś powiedzieć.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który zdołałby rozświetlić cały świat.

– Stawiasz warunki?

– Nie – mruknęłam pod nosem. – No dobra, poddaję się. – Zamyśliłam się na chwilę. – Kiedy miałam dziewięć lat, ukradłam ołówek automatyczny ze szkolnej szafki. Nigdy go nie zwróciłam.

– Ojej! Nie miałem pojęcia, że jesteś taką zbrodniarką – rzucił z przekąsem.

Posłałam mu gromiące spojrzenie.

– Charlie Brown, złodziejka ołówków.

– Teraz moja kolej. Chcę ci zadać pytanie.

Znowu wbił wzrok w sufit.

– Strzelaj.

– The Speedway Collective. Kim oni są?

Zerknął na mnie z ukosa.

– Jak na fotografa jesteś całkiem wścibska.

– Nie zapominaj, że przed chwilą zdradziłam ci jedną z moich najgłębszych tajemnic.

– To prawda – zgodził się.

– Więc kim oni są?

Podniósł się z ziemi.

– Szukałaś o nas informacji w Google’u?

– Nie – zaprzeczyłam. – Weszłam na Wikipedię.

Gabriel oparł się dłońmi o podłogę.

– Speedway piszą nam piosenki. Barry mówi o nich: „spece od hiciorów”.

– Znacie ich?

– Całkiem często się spotykamy. Przynoszą nam muzykę, Barry wybiera najlepsze kawałki, a potem dodaje się słowa.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to „dodaje się słowa”? Oni nie piszą tekstów?

Gabriel potrząsnął głową.

– A kto je pisze?

Na ścianie za jego głową wisiał rząd reflektorów, które jasnym blaskiem opromieniały jego sylwetkę i fryzurę.

Zalśniły mu oczy, gdy spojrzał na mnie i odrzekł:

– Ja.

Ty piszesz teksty?!

Mój głos zabrzmiał nienaturalnie, nieco piskliwie. Gabriel zaśmiał się pod nosem.

– Wyobraź sobie, że nie jestem takim prostakiem, na jakiego wyglądam.

Gapiłam się na pustą widownię. W mojej głowie wirowały gorączkowe myśli. *Take me home... cos I've been dreaming of a girl I know...*

– Ale w sieci nie było o tym ani słowa.

– Robię to dopiero od niedawna. Barry pozwolił, żebym spróbował napisać teksty na naszą pierwszą płytę. – Popatrzył na mnie z przekrzywioną głową. – Wszystko w porządku?

– Tak. Nie. To znaczy... Niektóre z twoich tekstów...

– Hej, Gabriel, jesteś tam? – za naszymi plecami rozbrzmiał głos jakiejś dziewczyny.

Po twarzy Gabriela przemknął grymas irytacji. Zerknął przez ramię i pomachał jakby od niechcenia.

– O... cześć, Carla...

Oboje wstaliśmy, gdy Carla ruszyła w naszym kierunku, stukając obcasami o scenę. Jej włosy falowały w powietrzu, lśniąc wręcz nierealnym blaskiem, jak w reklamach szamponów.

– Yuki mówił, że może tutaj cię znaleźć – wyjaśniła. Obrzuciła mnie przelotnym spojrzeniem, a potem znowu przeniosła wzrok na Gabriela. – Co tu robisz?

Gabriel wciągnął głośno powietrze i wsadził dłonie w tylne kieszenie spodni.

– Nic... Siedzę sobie.

Carla przez chwilę patrzyła na mnie z rozchylonymi ustami.

– Czy my się już poznałyśmy?

Podniosłam z ziemi torbę z aparatem i zarzuciłam ją sobie na ramię.

– Tydzień temu, w Reading... po koncercie.

Pokręciła głową i zacisnęła usta.

– Jestem Charlie – przypomniałam jej.

– Ach, Charlie. Jasne. Wybacz. Masz chyba taką twarz, którą trudno zapamiętać. – Obróciła się znowu do Gabriela. – Wszyscy cię szukają. Jaki ty jesteś niepoważny, że tak się chowasz przed ludźmi.

Gabriel zszedł z platformy, a ja nie wiedziałam, czy powinnam zrobić to samo, więc zostałam na górze, z rękami zaciśniętymi na metalowej barierce.

– No, widocznie jestem – odpowiedział.

Gdy do niej podszedł, Carla dotknęła jego ramienia, ale wzrok miała utkwiony we mnie.

– Trafisz sama do green roomu? – spytał mnie Gabriel.

Rozejrzałam się dookoła.

– Trochę się... nie orientuję.

Wskazał ręką drzwi za moimi plecami.

– Wyjdiesz tędy, dojdiesz do końca korytarza, a potem będą długie schody. Wejdziesz po nich i będziesz już na miejscu. Jeśli nie dasz znaku życia w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, zorganizuję ekipę poszukiwawczą.

Uśmiechnęłam się. Carla nie.

– Do zobaczenia później – dodał Gabriel.

– Jasne – odparłam, patrząc, jak prowadzi Carlę przez scenę.

Usłyszałam, jak Carla mówi o mnie szeptem:

– A kim ona w ogóle jest? Jakąś zwykłą grupie, tak?

– To Charlie – odpowiedział.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze w płuca. Sposób, w jaki wymówił moje imię, przyprawił mnie o przyjemny dreszcz.

– Dziwne – odparła Carla. – Ona nie jest nawet kimś sławnym...

Ruszyłam w stronę wyjścia, które wskazał mi Gabriel. Wymięłam skrzynie

z instrumentami i wijące się po ziemi kable. Echo głosu Carli ciągle rozchodziło się po sali.

– Nieważne. Słyszałaś, co mówiła o mnie Brooke DeLacy? Że niby jestem zazdrosna o jej karierę modelki, a ja na to: „No pewnie, Brooke, chyba w twoich snach”...

Zanim Gabriel zniknął mi z oczu, obejrzał się przez ramię i powiedział bezgłośnie, poruszając tylko wargami:

– Ratunku!

Zasłoniłam usta, żeby się nie roześmiać.

* * *

Aiden siedział na stołku, brzdąkając na gitarze i śpiewając Viva La Vida z repertuaru Coldplay. Wychodził świetnie na każdym zdjęciu, kiedy tak spoglądał zza swojej jasnej czupryny z zamyśloną miną.

Pstryknęłam mu serię fotek, a potem zaczęłam przeglądać je na wyświetlaczu.

– Te są fajne – powiedziałam, zatrzymując się na jednym z portretów, na którym można było policzyć piegi na jego policzkach.

– Serio? – Odgarnął grzywkę z oczu. – Chyba muszę skrócić włosy.

Pokręciłam głową.

– Nie, tak jest dobrze. Naturalnie.

Posłał mi uśmiech i znowu zaczął grać na gitarze, a ja wróciłam do przeglądania zdjęć. Po chwili zauważyłam, jak Yuki zakrada się w stronę Aidena, z tekturową maską Gabriela Westa na twarzy. Taką, jakie widuje się na straganach z tandetnymi upominkami. Popatrzył na mnie i przyłożył palec do swoich (a raczej Gabriela) ust.

– Poddaj się, irlandzka gadzino! – krzyknął nagle. Aiden podskoczył przestraszony, szarpiąc za struny gitary. Yuki założył mu chwyt na szyję, przechylił się przez jego ramię i warknął głębokim głosem: – Witaj. Zwę się Gabriel West. Jestem tajemniczy i magnetyczny. Kobiety całkiem się rozklejają w mojej

obecności!

Aiden parsknął śmiechem i spróbował się wyswobodzić, ale Yuki był silniejszy. Uwieczniłam na paru zdjęciach, jak Yuki patrzy w moją stronę przez dziurki w masce.

– Mam wspaniałą fryzurę – ciągnął dalej – i tworzę genialne, wzruszające utwory! Pocałuj mnie, głupcze! – powiedział do Aiden, obracając go w swoją stronę.

Aiden wybuchnął śmiechem, a gdy zaczęło mu brakować powietrza, Yuki wreszcie go puścił, stanął przede mną, zacisnął dłonie w pięści i oparł je o biodra.

– Jak wyglądam, Charlie? Czy jestem przystojny? Urodziwy? – spytał z przekrzywioną głową. – A może zabójczo urodziwy?

Zmrużyłam oczy.

– Wyglądasz trochę głupio – odparłam.

Zdjął z twarzy maskę i zrobił zbulwersowaną minę.

– Gabriel West nie będzie zadowolony, kiedy to usłyszy. – Cisnął maską przez ramię, a ta poszybowała w powietrzu niczym frisbee i wylądowała na stercie ubrań.

– Ej, chłopaki – odezwałam się, zmieniając obiektyw. – Mogę was o coś zapytać? Chodzi o Gabriela.

Olly i Gabriel znajdowali się w innej części budynku, udzielając wywiadu dla magazynu „Pop Mania”. Mieli wrócić dopiero za jakieś dziesięć minut.

Yuki usiadł ciężko na krześle i otworzył butelkę wody.

– Chcesz jego numer telefonu, prawda?

Zgromiłam go spojrzeniem, a on wyszczerzył zęby.

– Nie... Chodzi o jego teksty.

Aiden podniósł głowę.

– Teksty? – powtórzył, wkładając kostkę pomiędzy struny gitary.

Schowałam obiektyw do kieszeni w pokrowcu i zamontowałam ten drugi. Wskoczył na swoje miejsce z cichym kliknięciem.

– Jestem po prostu ciekawa, skąd je bierze.

Yuki wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Chyba je wymyśla.

Wycelowałam obiektyw w podłogę, spojrzałam przez wizjer i ustawiłam ostrość w aparacie.

– Nigdy nie rozmawia z wami o swoich piosenkach?

– Jest raczej skryty, jeśli chodzi o te sprawy – odpowiedział Yuki. – A raczej: jeśli chodzi o prawie wszystko.

Przypomniałam sobie, jak się zachowywał w czasie spotkania z dziennikarzami.

– Na przykład o jego rodzinę?

– Szczególnie o jego rodzinę – poprawił mnie Yuki.

– Czyli naprawdę nie wiecie? – spytałam, stawiając aparat na stoliku. Podniosłam wzrok. Yuki popatrzył na mnie z bezradną miną.

– Nie mamy zielonego pojęcia.

* * *

Siedziałam w pociągu do Reading. Za oknem przesuwał się ciemny, rozmazany krajobraz. W szybie odbijała się moja twarz i wpatrywała się we mnie. Wiedziałam, że tym razem nie spóźnię się do domu.

Niestety ominął mnie prawie cały koncert.

– Zróbcie hałas, Brighton! – krzyknął Olly, gdy zespół wyszedł na scenę, a nad ich głowami wybuchały fajerwerki. Yuki podbiegł do perkusisty i zaczął wymachiwać pięścią w rytm bębnów. Gabriel i Aiden dyrygowali klaskając publicznością, podskakując w miejscu po obu stronach sceny. Ja stałam jak zwykle z boku, w połowie zasłonięta kotarą. Hałas rozsadzał mi skronie. Dzikie okrzyki widowni, ostre gitarowe riffy... Trudno było uwierzyć, że gdy parę godzin wcześniej stałam na tej scenie z Gabrielem, w całej sali panowała idealna cisza.

– Poproszę bileciki do kontroli. Kto się dosiadał w Brighton?

Było mi przykro, że musiałam wyjść po pierwszym utworze, ale miałam szczęście – zaczęli koncert od *Dance With You*. Rozbrzmiały dudniące bębny, szmerzące klawisze, a na wielkich ekranach pojawiły się scenki z teledysku: skapane w słońcu klify, lśniący lazurowy ocean, chłopcy w sportowym kabrioletcie. Ze wstydem zdałam sobie sprawę, że znam na pamięć prawie każde ujęcie w tym teledysku.

Chłopcy wskoczyli na wybieg, po dwóch z obu stron, z wyciągniętymi rękami mijając fanów. Choć głośna muzyka i okrzyki fanów zagłuszały teksty, dobrze wiedziałam, na który fragment czekam. Znałam te słowa na pamięć.

... Take me home
Cos I've been dreaming of a girl I know...

... I call her name
I keep her picture in a silver frame...

Zespół wyciągał ręce w stronę widowni, śpiewając te słowa – słowa mojej mamy– do tysięcy szalejących fanów, a ja próbowałam sobie wmówić, że to wszystko wcale nie jest dziwne. Na pewno istniało jakieś wyjaśnienie, dzięki któremu moja obsesja stałaby się śmiesznie błaha. Tak, musiało coś takiego istnieć.

– Młoda damo?

Podniosłam wzrok. Nade mną stał sympatycznie wyglądający konduktor. Wyciągnął rękę po bilet.

– Och, przepraszam... chwileczkę...

Otworzyłam torbę z aparatem, gdzie miałam schowany bilet. Wygrzebując go stamtąd, dostrzegłam w kieszonce na obiektyw złożoną kartkę. Było na niej coś napisane.

Konduktor skasował mój bilet, a ja otworzyłam karteczkę.

Przyślesz mi tamtą fotkę? Znajdę cię na fejsie. Gabriel.

Cofnęłam się myślami do naszej sesji zdjęciowej na scenie. Zdjęcie, które

mi Gabriel pokazał, wyszło całkiem spoko. Fajna pamiątka... ale z jakiego powodu znany na całym świecie gwiazdor muzyki pop chciał mieć zdjęcie ze mną?

– Proszę – powiedział konduktor, oddając mi bilet.

– Dziękuję.

Siedziałam, trzymając w jednej dłoni bilet, a w drugiej karteczkę. Patrzyłam, jak konduktor kołyszącym krokiem idzie dalej i sprawdza bilety kolejnych pasażerów. Wsłuchując się w miarowe stukotanie pociągu, jeszcze raz zerknęłam na karteczkę. Na samym dole była druga wiadomość.

Jesteś spoko, Charlie Brown. Powinnaś znowu do nas wpaść. xx

16

B yła niedziela rano. Siedziałyśmy z Melissą po obu stronach mojego łóżka, otoczone otwartymi podręcznikami do francuskiego. Na biurku stały dwa kubki z gorącą herbatą. Melissa obgryzała końcówkę ołówka.

– Czyli – odezwała się, nie wyjmując go z ust – czasu przeszłego używa się do mówienia o tym, co było, a czas zaprzeszczonego do... czego?! Co to w ogóle oznacza?

– Ja też tego nie ogarniam – westchnęłam, siódmy raz czytając to samo nudne zdanie.

– Nie zamierzam nawet jechać do Francji – narzekała dalej Melissa. – Byłam tam już sto razy. Wolałabym się uczyć suahili.

Rzuciłam w nią gumką do wycierania. Odbiła się od jej kolana.

– Bo ostatnio siedzisz głównie w Afryce, tak?

– Non stop.

Złapałam się za głowę i jęknęłam.

– Jestem taka znudzona...

– Dobra, dość tego! – oświadczyła Melissa, zeskakując z łóżka. – Ta sytuacja wymaga interwencji! Gdzie twój laptop?

Pokazałam ręką na podłogę pod łóżkiem. Melissa położyła się na brzuchu i wetknęła głowę pod łóżko. Wisiała tak z włosami rozsypanymi na dywanie. W końcu wyszperała komputer i podniosła ekran.

– Dzisiaj będzie w necie wywiad Jacka Callaghana z Fire&Lights, a ja uważam, że zasłużyłyśmy na chwilę relaksu.

Rzuciłam okiem na zegarek.

– Mel, odrabiamy francuski dopiero od ośmiu minut.

– Minut śminut. – Weszła na YouTube’a. – Potrzebuję mocnej dawki Fire&Lights. W przeciwieństwie do ciebie nie widuję ich na żywo w każdą sobotę...

Przewróciłam oczami.

– A właśnie – dodała, wpisując coś do wyszukiwarki – skoro poruszyliśmy ten temat: kiedy ich poznam?

– Co?

Popatrzyła na mnie znad ekranu.

– Byłaś już na dwóch koncertach. Na pewno dałabyś radę przemycić mnie na następny.

– Przemycić? Tak się nie da, Mel.

– Błagam, Charlie. Błaaaagaaam!

– Ale ja ich prawie nie znam. Nie mogę przyprowadzać ze sobą koleżanek.

– Żadnych „koleżanek”, głuptaku. Jedną koleżankę. Mnie. Mel Morris.

Podrapałam się w głowę przez czapkę.

– No nie wiem. Na ich koncertach jest zawsze mnóstwo ochroniarzy, którzy...

Chwyliła mnie za ramię i zaczęła mną potrząsać.

– DAJ MI POWÓD, BY DALEJ ŻYĆ!

– No dobra – poddałam się. Wzięłam ją za rękę. – Umówmy się, że jeśli nadarzy się okazja, podkreślam słowo „jeśli”, to zabiorę cię ze sobą, żebyś ich poznała. Obiecuję.

Jej twarz momentalnie się rozpromieniła.

– Tak strasznie cię kocham, Charlie Bloom! Chyba zaraz eksploduję!

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Melissa popatrzyła na ekran, gdzie pojawiła się lista filmików. Wskazała ten na samej górze i klasnęła w dłonie.

– O! Jest. Ale się jaram. Jack Callaghan to najśmieszniejszy facet na świecie.

Jack Callaghan był irlandzkim prezenterem telewizyjnym, którego sobotni talk show, *Jack’s Night In*, puszczano przed *Make or Break*. Przeprowadzał wywiady ze wszystkimi najmodniejszymi zespołami, gwiazdami filmowymi i celebrytami. Miał też w swoim programie kabaretowe przerywniki i występy na żywo.

Co tydzień oglądały go miliony telewidzów.

– Z pewnością już wiecie, co nas dziś czeka – zaczął Jack. Światełka wirowały wewnątrz studia, a publiczność głośno biła brawo. – Panie i panowie, aktualnie najgorętszy zespół na naszej planecie... Fire&Lights!

Muzycy zaczęli grać instrumentalną wersję Dance With Me. Gabriel, Olly, Yuki i Aiden pojawili się na ekranie, machając do publiczności. Wyglądali rewelacyjnie w perfekcyjnie skrojonych garniturach.

– O rany – odezwała się Melissa. – Ale się odstawili!

– Proszę o spokój – powiedział Jack, gdy chłopcy usiedli na kanapie. Widownia nie przestawała krzyżeć i pisać. – Rozumiem was, rozumiem... Nie macie pojęcia, od jak dawna ich tutaj zapraszałem!

Publiczność znowu zaczęła wiwatować, a perkusista zagrał solo na bębnach.

Chłopcy z Fire&Lights siedzieli i uśmiechali się od ucha do ucha.

– Dobrze, panowie. Zrobiliście niesłychaną, błyskawiczną karierę! – W studiu znowu rozbrzmiały oklaski i gwizdanie. – Jeszcze niedawno byliście zwykłymi nastolatkami, a teraz nie możecie nawet przejść spokojnie przez ulicę, bo ludzie dosłownie się na was rzucają. To jakiś obłąd, prawda?

Chłopcy wymienili spojrzenia. Olly odchrząknął i odpowiedział:

– Ale my to uwielbiamy. To jest dla nas spełnienie marzeń. A wszystko zawdzięczamy naszym fanom. To dzięki nim odnieśliśmy sukces.

Widownia znowu zaczęła wiwatować, a prowadzący pokiwał głową z poważną miną. Yuki wyciągnął rękę i pstryknął Olly'ego w ucho.

– Ale masz rację – zgodził się Olly, odpychając rękę Yukiego. – To jest totalny obłąd. Wszystko się zmieniło.

– Już nie musimy kłaść się grzecznie do łóżek przed jedenastą wieczorem – wtrącił Yuki. – Mamy więcej luzu.

– Sytuacja wygląda następująco – ciągnął dalej Jack. – Zwyciężyliście w finale *Make or Break*, a rok później, choć nie wydaliście jeszcze debiutanckiego albumu, jesteście już światowymi gwiazdami. Wszędzie was pełno. Ciągłe się pojawiaacie w telewizji, kumplujecie się z Kaitlyn Jones...

Na ekranie ukazała się Kaitlyn Jones, najseksowniejsza amerykańska gwiazda popu. Pomachała im i posłała całusa.

– Kocham was, chłopaki! – powiedziała słodkim głosem.

– Aiden podkochuje się w Kaitlyn – powiedział Yuki, gdy znowu pokazała ich kamera. – Naprawdę go wzięło.

– Chyba wszyscy podkochujemy się w Kaitlyn – powiedział Jack z uśmiechem.

Yuki stanął na kanapie, strącając poduszki, i przyłożył dłonie do ust.

– Hej, Kaitlyn! – Piosenkarka znowu pojawiła się na ekranie. – Kaitlyn, czy będziesz chodziła z Aidenem? To bardzo porządny gość i ma własną brykę...

– Przestań, chłopcze! – zainterweniował Jack, podczas gdy widownia wyła ze śmiechu. Prowadzący ściągnął Yukiego z powrotem do pozycji siedzącej i karcącym ruchem pacnął go dłonią w kolano. – Wprowadzasz chaos do mojego programu.

Yuki zrobił skruszoną minę.

– Pogadajmy o waszej płycie. Dla większości moich kochanych widzów będzie to niespodzianką, ale ptaszki ćwierkają, że to ty, Gabrielu Wescie, napisałeś większość tekstów na *Songs About a Girl*. Czy to prawda?

Gabriel powoli skinął głową. Nie miałam pojęcia, że do tej pory to była tajemnica. Poczułam przyjemny dreszczyk.

– O rany, niemożliwe! – krzyknęła Melissa i klasnęła w dłonie.

– Mając to na uwadze, Gabe – mówił dalej Jack – chyba wszyscy chcielibyśmy poznać odpowiedź na pytanie, kim jest tytułowa dziewczyna.

Widownia wydała z siebie głośne „Oooo!”. Gabriel zasłonił usta zaciśniętą dłonią i zakaszłał.

– Nie mogę ci powiedzieć, Jack.

Prowadzący popatrzył na publiczność i rozdziawił usta.

– Nieśmiały chłopak, co?

Ludzie znowu zaczęli krzyczeć i klaskać. Ktoś zawołał: „Kochamy cię, Gabriel!”.

– Ustaw się w kolejce, moja droga – rzucił Jack pod nosem, wywołując salwy śmiechu. – Ale daj spokój, Gabriel. Miałeś burzliwy związek z Ellą Mackenzie i wszyscy wiemy, że panna Martinez, gwiazda *Hampton Beach*, jest tobą zainteresowana, więc odpowiedz: kto jest twoją muzą, panie Gabrielu Horacy West?

– Horacy? – powtórzył Yuki.

– Skąd to wzięłeś? – spytał Olly.

Jack położył łokieć na biurku i oparł się brodą o zaciśniętą pięść.

– Nie mam pojęcia. Wymyśliłem. Ale pasuje do niego imię Horacy, nieprawdaż? Ta mocna szczeka... Wygląda jak rzymski legionista.

Aiden wyciągnął rękę i pogładził Gabriela po brodzie. Gabriel złapał jego dłoń i głośno ją cmoknął.

– Tego nie było w scenariuszu – skomentował Olly.

– Wiem, wiem – powiedział Jack, obracając się na swoim fotelu. – Zbaczam z tematu. Ale to jest moje show!

Widownia parsknęła śmiechem.

– O czym to gadaliśmy? A, tak. Więc kto jest twoją muzą?

Gabriel uśmiechnął się pod nosem.

– Nie opowiadam publicznie o swoich znajomościach.

– Naprawdę, panie West? Wobec tego jesteś prawdziwym dżentelmenem.

Jack uniósł obie ręce.

– Ale dość tego! To nie jest show Gabriela Westa, dzieci. Porozmawiajmy z resztą ekipy. Aiden... Och, Aiden. – Przyłożył rękę do serca i westchnął: – Nasz irlandzki księżę.

Gorączkowy aplauz publiczności.

– Tu, w Dublinie, wszyscy uważamy, że jesteś najlepszy z tej paczki. Wiesz o tym?

Aiden uśmiechnął się nieśmiało.

– Ojej! – odezwała się Melissa, obejmując ramionami mój laptop. – On jest taki słodki, że chciałabym go zwinąć jak naleśnik i zjeść!

– Jesteś szczęśliwy, Aiden? Czy reszta chłopaków dobrze cię traktuje?

Aiden pokiwał głową.

– Tak, nie narzekam.

– Ej! – odezwał się Yuki. – Codziennie rano prasuję ci gacie. Gdzie twoja wdzięczność?

– On kłamie – wtrącił Gabriel z uśmiechem. – Aiden nie nosi majtek.

– Czy to prawda? – spytał Jack.

– Żaden z nas nie nosi bielizny – dodał Olly.

– O rany... – zaśmiał się Jack, wachlując się swoją kartką z pytaniami. – Zrobiło się gorąco. O czym to ja mówiłem? Ach, tak: jest coś, nad czym się zastanawiałem. – Policzył wszystkich członków zespołu. – Dlaczego nie jest was pięciu?

Zapadła pełna konsternacji cisza.

– A dlaczego nie ma pięciu Jacków Callaghanów? – odezwał się Aiden.

– Uwierz mi, chłopcze, że świat nie jest gotowy na coś takiego. – Znowu śmiech widowni. – Ale poważnie. W boysbandach zazwyczaj jest pięć osób, prawda?

– W JLS nie – odparł Olly. – Ani w Blue.

– Ani w Union J – dodał Aiden.

– A co z Beatlesami? – wtrącił Yuki, pstrykając palcami. – To oni byli pierwszym prawdziwym boysbandem.

Jack zadumał się na chwilę, a potem rzucił swoją kartkę na stół.

– Święta prawda, panie Harrison. Wygrałeś!

– Poza tym – dodał Olly – jedna osoba zawsze odchodzi z zespołu, prawda? I zostaje czterech, jak w Take That. Albo w Boyzone.

– I to jest początek końca, stary – skomentował Yuki. – Jak odchodzi pierwszy członek, to potem wszystko się rozlatuje.

Jack wygładził swój krawat.

– Chodziło mi o to, że mogło być was pięciu w zespole, prawda? Wybaczcie, jeśli rozdrapuję stare rany, ale był przecież piąty członek Fire&Lights...

Chłopcy wymienili nerwowe spojrzenia.

– Panowie, nie chcę wprowadzać dołującej atmosfery, ale co z... Jakiem Woodrowem?

– O Boże, nie wierzę, że o nim wspomniał! – zawołała Melissa. – Ale kwas!

Przypomniałam sobie, jak przed koncertem w Brighton dziennikarze zadali Olly’emu pytanie o Jake’a. „On dalej strasznie to przeżywa. Jak to skomentujesz?”

– Możemy pokazać Jake’a na ekranie?

W dolnym rogu pojawiło się zdjęcie przystojnego chłopaka, na oko szesnastolatka, z włosami zaplecionymi w warkoczyki i diamentowym kolczykiem. Stał na scenie w *Make or Break*, obok Olly’ego, trzymając w ręku mikrofon.

– Dla tych z was, którzy nie oglądają *Make or Break*, czyli trzech osób – widownia parsknęła śmiechem – słowo wyjaśnienia: Jake Woodrow był... Jak by to powiedzieć? Pete’em Bestem Fire&Lights.

– Pete Best nie był piłkarzem? – zdziwił się Aiden.

Yuki trzepnął go w tył głowy.

– To był George Best, ciemna maso.

– Spokojnie, spokojnie. Dla każdego, kto nie ma trzydziestu pięciu lat na karku – zaczął wyjaśniać Jack – Pete Best był pierwszym perkusistą The Beatles, ale został wyrzucony z zespołu, żeby jego miejsce mógł zająć Ringo Starr. To była bardzo kontrowersyjna historia. À propos... – Oparł się łokciami o biurko i zapytał: – Jak wyglądała sytuacja z Jakiem? Olly?

Olly milczał przez dłuższą chwilę. Głęboko zaczerpnął powietrza i spojrzał na widownię.

– Jack, to nie jest żadna tajemnica. Wszyscy to widzieli w telewizji. W zespole było nas czterech, czyli Yuki, Aiden, Jake i ja, ale kiedy dotarliśmy do finałów, Barry doszedł do wniosku, że coś u nas zgrzyta.

– Chodziło o chemię w zespole, tak?

Olly wydał z siebie niezidentyfikowany odgłos, a Gabriel wbił wzrok

w ziemię.

– Tak... chyba o chemię. Gabe świetnie sobie radził jako solista, a Barry obserwował jego poczynania od paru lat, jeszcze z poprzednich edycji programu... i postanowił go wcielić do zespołu.

Jack odchylił się w fotelu.

– Ale ja na miejscu Barry’ego Kinga chyba zostawiłbym Jake’a w kapeli. To było trochę okrutne, nie sądzicie?

– Barry zawsze wie, co robi – odparł Yuki. – Bo fakt...

– Nie mów tego! – syknął Aiden, zakrywając mu usta.

Yuki jednak krzyknął przez jego palce:

– Bo fakt jest faktem, że King jest królem!

Jack parsknął śmiechem i nagroził Yukiego brawami.

– A więc innymi słowy, panują u was takie same zasady jak w drużynie piłkarskiej, tak? Jeden zawodnik schodzi z boiska, a drugi zajmuje jego miejsce.

Mrugnął okiem do rozbawionej widowni.

Olly przywołał na usta wymuszony uśmiech.

– Spokojnie, tylko was podpuszczam. Jestem strasznym zgredem. A teraz posłuchajcie... – Jack zaczął okręcać się na fotelu i grzebać w swoich kartkach. – Czy mamy pytania od publiczności? Gdzie one są? – Przytknął palec do ucha, w którym miał słuchawkę. – Aha, dobra... w porządku. Powiedzieli mi, że... – wyszczerzył zęby – ktoś powinien zwolnić prowadzącego! – Publiczność ryknęła śmiechem. – O, już znalazłem.

Podniósł z biurka jedną z kartek i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– Zakończymy nasz program paroma pytaniami od naszej kochanej publiczności. Pierwsze pytanie jest od... Zaraz, nie mogę przeczytać. Emily? Wygląda jak Emily. A więc Emily pyta, co oznacza nazwa zespołu.

Chłopcy wymienili skonfundowane spojrzenia.

– Większość nazw nic nie oznacza, prawda? – odpowiedział Aiden.

– Niektóre coś oznaczają – wtrącił Olly.

– Ja proponowałem nazwę Yuki & The Hotrods – oświadczył Yuki, rozpierając

się na kanapie – ale Barry powiedział: „Chłopie, nie jesteś głównym wokalistą, wbij to sobie do głowy”.

Jack poklepał go po ramieniu.

– Trudno nie być ulubieńcem tłumów, prawda?

Yuki smutno pokiwał głową, publiczność wydała z siebie głośne „Oooo!”, a potem zaśmiała się i zaczęła bić brawo. Podczas gdy ludzie wciąż hałasowali, Gabriel mruknął pod nosem:

– Ja jestem ogniem, a on jest światłem.

Nikt z widowni go nie usłyszał.

– Nie martwicie się, że przez tę nazwę ludzie mogą was mylić z pogotowiem ratunkowym? Albo sklepem z fajerwerkami?

Yuki wycelował palec prosto w kamerę i uniósł brew.

– Dzieciaki, pamiętajcie: Fire&Lights nie popierają sprzedawania fajerwerków osobom nieletnim.

– Okej, bardzo dobrze, panie Harrison, brawo. – Jack przebiegł palcem po kartce z pytaniami. – Mamy czas na jeszcze jedno pytanie. Wymyślił je ktoś, kto nazywa się Oggy. Co to za imię, Oggy? – Widownia parsknęła śmiechem. – Tak czy inaczej, Oggy chciałby wiedzieć, który z was będzie miał najbardziej udaną karierę solową.

Publiczność głośno jęknęła, Jack zakrył usta dłonią, a Olly poruszył się nerwowo na kanapie.

– Kontrowersyjne pytanko – skomentował prowadzący, rozpierając się w fotelu. – Oggy, od tej pory będziesz miał chyba zakaz wstępu do naszego studia.

– Ej, kto powiedział, że mamy zamiar działać osobno? – spytał Yuki, przytulając się do Aiden.

– No właśnie. A może będziemy razem do grobowej deski? – dodał Aiden.

– W tej chwili nie myślimy o takich rzeczach – oświadczył dyplomatycznie Olly. – Szykujemy się wspólnie do wydania debiutanckiej płyty.

Jack odłożył swoje kartki i zaczął bębnić palcami w blat biurka.

Gabriel nie odezwał się ani słowem.

– Cóż, panowie, to była wielka przyjemność gościć was w tym programie. Później dla nas wystąpicie, prawda? Razem z Kaitlyn? – Chłopcy pokiwali głowami, a publiczność zaczęła głośno tupać i wiwatować. – Dzięki za rozmowę. Byliście wspaniali. Panie i panowie, Fire... and... Lights!

Jack podniósł się z fotela, podszedł do sofy i uściśnął dłoń chłopakom, przy okazji mierzwiąc Aidenowi czuprynę. Muzycy z programu zaczęli grać instrumentalną wersję Dance With You.

– Ale to było super! – powiedziała Melissa, gdy filmik się skończył. – Oni są tacy zabawni. Ciągłe jednak nie mogę uwierzyć, że zapytał ich o Jake’a.

Pamiętam, że gdy poprzedniego dnia wyskoczył temat Jake’a, wszyscy nagle spojrzeli na Olly’ego, tak samo jak podczas tego programu.

– Czy Olly i Jake byli... kumplami? – spytałam.

Melissa upiła łyk herbaty.

– Oj, tak. Bardzo się przyjaźnili. To było takie przykre, kiedy ich rozdzielono. Ale hej, na miejscu Jake’a pojawił się zesłany przez niebiosy Gabriel West!

Przytknęła dłoń do serca.

– À propos, to niesamowite, że napisał teksty na płytę! Piękno i mądrość w jednej osobie. Bardzo proszę, da się!

– Skoro mowa o Gabrielu... – Zamknęłam laptopa i odsunęłam go na bok. – Czy jeśli coś ci pokażę, obiecasz, że zachowasz to w tajemnicy?

Wracając pociągiem z Brighton, podjęłam decyzję, że powiem Melissie o tekstach Gabriela. Nawet gdybym głupio się przy tym czuła. Nie mogłam dłużej tego w sobie dusić. Jeśli istniała na świecie jakaś osoba, przy której nie wstydziłam się zrobić z siebie idiotki, była nią właśnie Melissa.

– No pewnie – odparła, ściskając moją dłoń. – Absolutnie.

Sięgnęłam pod łóżko po notes mamy.

– Ej, czy to nie jest...

– Notatnik mojej mamy.

Podaliśmy go Melissie. Przesunęła palcem po jego grzbiecie.

– Nie widziałam go od wielu lat. To słodkie, że dalej go masz przy sobie.

Uniosłam okładkę i otworzyłam na środkowej stronie, tej, na której znajdowały się słowa z Dance With You. Róg kartki był zagięty, a papier trochę już pożółkły.

– Na co mam patrzeć? – spytała Melissa.

Pokazałam jej pierwszy wers, na samej górze strony. Rozdziawiła usta i wybałuszyła oczy.

– Wow! Wow! – Podniosła wzrok. – Czekaj... przed chwilą to napisałaś, tak?

– Nie. Zrobiła to moja mama. – Przełknęłam ślinę i zatknęłam włosy za uszy. – Piętnaście lat temu.

Melissa w zwolnionym tempie wypuściła powietrze.

– To jest bardzo dziwne. – Znowu zaczęła obgryzać ołówek. – Co za dziwny przypadek.

Zapadłam się w siebie. „Przypadek”? To wszystko?

– Chyba że...

Melissa przewróciła stronę, a potem kolejną, przemykając wzrokiem po słowach. Gorączkowo kartkowała notatnik, poruszając głową z boku na bok.

W końcu odłożyła go na kolana.

– Co? – spytałam.

Jej twarz była prawie nieruchoma.

– Teksty Gabriela... są prawie na każdej stronie.

Nie powinno mnie być w gabinecie taty.

W ciemnym, zagraconym pokoju znajdowało się tylko jedno okno, a i ono było w połowie zasłonięte stertą dokumentów i teczek, z których wystawały jakieś kartki. Tato cenił sobie prywatność, jeśli chodzi o swoje miejsce pracy. Kiedyś, gdy miałam chyba sześć lat, zawędrowałam do jego gabinetu, szukając papieru do rysowania. Przyłapał mnie, jak szperałam w jego szufladach. Zamknął je ze wściekłą miną i wyprowadził mnie na zewnątrz, ciągnąc za nadgarstek. Wrzeszczał na mnie, czerwony na twarzy, a ja byłam tak przerażona jego tonem, że zaczęłam wołać mamę. Potem płakałam przez wiele godzin. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy podniósł na mnie głos. To wspomnienie przez lata zatarło się w mojej pamięci. Od tamtej pory, czyli w ciągu ostatnich dziesięciu lat, prawie nie zaglądałam do jego gabinetu.

Aż do teraz.

– Popatrz. To jest niewiarygodne! – powiedziała Melissa dziesięć minut wcześniej, kiedy siedziałyśmy na krawędzi mojego łóżka, przeglądając notatnik mamy. Z ekscytacji ruszała miarowo nogą. – Tutaj – dodała z palcem przyciśniętym do kartki.

Poczułam, jak przeszedł przeze mnie prąd. To był jeden z moich ulubionych fragmentów.

– „Ona żyje w świecie obrazów... w sercu nosi tajemnice” – Melissa przeczytała na głos. – To jest z ich ostatniego singla, *Hollywood Movie Star*.

Przewróciła parę stron.

– A popatrz tutaj. To jest bardzo podobne do tekstu *Have You Seen My Girl...*

When you see my girl

*You will know that you've found her
When you look in those big brown eyes*

*When you see my girl
Wait until she smiles
And she'll bring you right back to life*

*(Kiedy zobaczysz moją dziewczynę
Będziesz wiedział, że ją znalazłeś
Kiedy spojrzysz w jej wielkie brązowe oczy*

*Kiedy zobaczysz moją dziewczynę
Poczekaj, aż się uśmiechnie
I sprawi, że wszystko w tobie odżyje)*

– Ja cię kręcę, Charlie. To jakiś kosmos.

Moje serce waliło jak oszalałe. Zamknęłam notatnik.

– Co to wszystko oznacza?

– Nie wiem – odparła Melissa, pocierając oczy. – To nie ma żadnego sensu. Może... – Spojrzała na zegar. – Cholera, muszę się zmywać. Lecę z mamą na tenisa. – Chwyciła mnie za obie ręce. – Znowu tam pójdziesz, prawda? Zobaczyć się z nimi?

– Nie wiem. W przyszły weekend kręcą teledysk w Londynie, ale...

– Musisz tam pojechać. Wymyśl jakiś sposób.

Ścisnęła moje palce.

– Później się odezwę. – Zeskoczyła z łóżka i zarzuciła plecak na ramię. Zatrzymała się w drzwiach i dodała: – Ale kosmiczna zagadka!

Wystrzeliła z pokoju, zbiegła ze schodów i trzasnęła frontowymi drzwiami. Przez kilka minut siedziałam sama na łóżku, gapiąc się w ścianę.

Możliwe, że Melissa była nadmiernie podekscytowana, zaślepiona swoją obsesją na punkcie Fire&Lights, ale wiedziałam, że ma rację. Musiałam znowu się z nimi spotkać.

W gabinecie taty obrzuciłam wzrokiem szuflady, szafki i gablotki, zastanawiając się, od czego zacząć. W tym pokoju musiały się znajdować jakieś wskazówki – pamiątki z przeszłości, skrawki życia mojej matki – które wszystko by wyjaśniły.

Otworzyłam górą szufladę biurka i zaczęłam w niej szperać. Znalazłam jednak tylko jakieś dokumenty, więc otworzyłam następną. W każdej kolejnej szufladzie było to samo. Dotarłam wreszcie do tej na samym dole. Natknęłam się tam na plik jakichś starych, zeszywniałych papierów związanych gumką. Wyjęłam je, rozłożyłam na biurku i wzięłam jeden do ręki. Jakiś dyplom, z postrzępionymi krawędziami i złotym listkiem odklejającym się w rogu.

UNIVERSITY COLLEGE LONDON

WYDZIAŁ MATEMATYKI

Najlepszy student roku 1994

Ralph Charles Bloom

To nie było jedyne takie pismo. Okazało się, że mój ojciec zdobył niezliczenie wiele nagród i wyróżnień. Oprócz nich były także wycinki z gazetek studenckich. „Absolwent UCL wygłasza znakomity wykład na konferencji matematycznej”, „Ralph Bloom publikuje w prestiżowym piśmie akademickim”, „Uzdolniony doktorant rozpoczyna nowatorskie badania”.

To wszystko dotyczyło mojego ojca... ale nie tego Ralpha Blooma, którego znałam, tylko osoby, którą był kiedyś. Zanim wszystko się zmieniło.

Dalej szperałam w dyplomach i wycinkach prasowych, próbując ignorować to ostre ukłucie w sercu. Czy traciłam czas? Czy w tym pokoju istniały jakiegokolwiek ślady po mojej matce? Nagle jednak wśród tych wszystkich papierów znalazłam niezaklejoną kopertę, zaadresowaną pismem mojego taty do jakiegoś motelu w Ameryce. W środku znajdował się list.

Wyciągnęłam go i zaczęłam czytać.

Katherine

Tak dłużej być nie może. Nie odzywałaś się do mnie od wielu tygodni, pomijając parę nocnych telefonów i chyba jeden mejl. Zero listów. Piszę na ten adres tylko dlatego, że gdy zadzwoniłem pod numer, który mi podałaś, powiedzieli, że to jest ostatnie miejsce, w którym się zatrzymałaś. Nie mam pojęcia, czy ten list w ogóle trafi w Twoje ręce.

Chciałbym wiedzieć, czy u Ciebie wszystko w porządku. Czy jesteś bezpieczna i kiedy wracasz do domu, bo jesteś nam tutaj potrzebna. Charlie potrzebuje matki. Nie mogę

samemu jej wychować.

U nas sytuacja wygląda niewesoło i nie widzę z niej żadnego wyjścia. Znalazłem dodatkową pracę, żebyśmy mieli pieniądze na rachunki, opiekuję się Charlie i brakuje mi już czasu na naukę. Władze uczelni mówią, że do tej pory wykazywały się dużą cierpliwością, ale moje badania naukowe utknęły w martwym punkcie, więc jeśli to się nie zmieni, odbiorą mi możliwość dokończenia doktoratu. Wszystkie lata ciężkiej pracy pójdą na marne. Będę musiał złapać jakąś nędzną robotę i pewnie wyprowadzić się z Londynu. To wszystko mnie przeraża, K, ale nasza córka musi być zawsze na pierwszym miejscu. Musimy dać jej takie życie, na jakie zasługuje.

I to jest właśnie najważniejsza rzecz, którą chciałem Ci powiedzieć. Jej dzieciństwo Cię omija, a ona z dnia na dzień pięknieje. Byłabyś z niej taka dumna.

Tak jak ja jestem.

Proszę Cię, wróć do domu.

Ralph

Ponownie przeczytałam ostatni akapit i poczułam, jak moje oczy zachodzą mgiełką. „Byłabyś z niej taka dumna. Tak jak ja jestem”. Musnęłam kciukiem te słowa, napisane wyblakłym atramentem na pożółkłym papierze. Czy mój ojciec dalej był ze mnie dumny? Jeśli tak, to nigdy mi tego nie powiedział.

Przyjrzałam się kopercie. Choć napisany był adres – motel Wildwood, Atlantic Avenue, New Jersey – nie było na niej znaczka pocztowego. Była jednak data: 25 listopada 2000 roku... Parę dni przed śmiercią mojej matki.

Prawdopodobnie nie zdążyła nawet przeczytać tego listu.

W mojej głowie wirowały pytania. Czy jej wypadek zdarzył się w Ameryce? Dlaczego w ogóle siedziała w Stanach, skoro miała tutaj malutkie dziecko? I dlaczego tato nigdy nie powiedział mi o żadnej z tych rzeczy?

Siedziałam, wpatrując się w sufit, otoczona papierami porozrzucanymi po całym biurku. Nagle jakiś odgłos wyrwał mnie z zamyślenia. Dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Usłyszałam, jak otwierają się frontowe drzwi. W panice omiotłam wzrokiem chaos panujący na biurku.

Nie zdążyłam tego posprzątać.

– Charlie? – zawołał tato, szurając podszwami o wycieraczkę.

Złożyłam list, wsunęłam go do tylnej kieszeni i zaczęłam desperacko zgarniać resztę papierów.

Zamarłam w bezruchu, kiedy usłyszałam za plecami jego oddech.

– Co tu się dzieje?

Stał w progu, przebiegając oczami po bałaganie, którego narobiłam.

– Ja tylko... – Uniosłam teczkę i udałam, że czegoś pod nią szukam. – Muszę zanieść do szkoły swój akt urodzenia.

Tato postawił na ziemi siatki z zakupami. Jego policzki były zaczerwienione i nerwowo mrugał powiekami.

– Charlie, to jest mój gabinet. Trzymam tutaj... dokumenty z pracy. Nie możesz bez pytania tu wchodzić.

Ładne mi „dokumenty z pracy”, pomyślałam.

– Jeśli czegoś stąd potrzebowałaś, trzeba było na mnie zaczekać.

Przeczesał dłonią włosy. Zauważył dyplom uniwersytecki na biurku. Jego oczy zaszyły mgłą.

– Tato...

Byłam pewna, że coś przede mną ukrywa. Nie wiedziałam jednak, w jaki sposób go o to zapytać.

– Po prostu odłóż wszystko tam, gdzie wcześniej leżało.

– Ale...

– Charlie! – warknął, wpatrując się w ziemię. – Jestem zmęczony.

Pomyślałam, że mogłabym sprawić, żeby wyjawiał mi prawdę. Prawdę na temat wypadku, listu do mojej mamy oraz tego, co się stało w Ameryce. Mogłabym go zapytać o to wszystko, gdyby w dalszym ciągu był dumny ze swojej córki.

Nie odezwałam się. Gałąź drzewa stukała co chwila w okno, a ja patrzyłam, jak ojciec podnosi zakupy i powoli wychodzi z gabinetu.

* * *

– Pośpieszcie się, dziewczęta! Trasa sama się nie przebiegnie!

Czułam lekkie mdłości, sznurując trampki i słuchając, jak deszcz bębni o dach szatni. Nienawidziłam wuefu. Częściowo dlatego, że byłam z niego kiepska, a częściowo, a raczej głównie dlatego, że na tej lekcji najtrudniej było pozostawać niewidzialnym.

– Podobno chłopcy są gotowi już od pięciu minut.

Pani Blake po raz kolejny rzuciła okiem na zegarek, krążąc po szatni. Mnóstwo dziewczyn dopiero zaczynało się przebierać, śmiejąc się, rozmawiając i grzebiąc w swoich kosmetyczkach. Trudno w to uwierzyć, ale niektóre robiły sobie makijaż przed biegiem.

– Jeżeli się nie sprężycie, chłopcy wystartują bez was.

Prawie całkowicie straciłam zdolność koncentracji podczas szkolnych zajęć. W kółko odtwarzałam w głowie teksty Gabriela, kłótnię z moim ojcem, list do mojej matki, który nigdy nie został wysłany. Nie spodobała mi się reakcja ojca na moją obecność w gabinecie. To, jak na mnie nakrzyczał, oraz to, że przez cały czas prawie wcale nie patrzył mi w oczy.

Od tamtej pory właściwie nie rozmawialiśmy.

– Proszę o ciszę! – odezwała się pani Blake, ściskając w dłoni gwizdek. Ustawiliśmy się wszystkie na linii startowej, dygocząc z zimna. Spojrzałam na resztę dziewczyn, próbując sobie przypomnieć, które w ubiegłym roku pobięły najlepiej, a które najgorszej. Miałam opracowaną taktykę: dość wcześnie zwolnić tempo, żeby przez przypadek nie zbliżyć się do tych biegnących z przodu, ale też trzymać się z daleka od wlokących się na szarym końcu. Chodziło o to, żeby przekroczyć metę jako jedna ze średniaków.

– Do biegu, gotowi... start!

Deszcz smagał nas po twarzach i gołych nogach, gdy brnęliśmy przez rozmokłe, błotniste boisko. Najszybsze dziewczyny biegle z przodu, najgrubsze z tyłu, a wszystkie inne – łącznie ze mną – w środku, blisko siebie, w zbitej grupce. Dzięki temu zauważyłam, że ludzie o mnie gadają.

Zaczęło się od dwóch czy trzech osób. W szkole często tak się działo, więc z początku ignorowałam ich komentarze, ale po jakimś czasie dołączyła do nich reszta dziewczyn. To przypominało zabawę w głuchy telefon. Nie wiedziałam, jak brzmiała ta tajemnicza plotka na mój temat, ale wkrótce poznały ją wszystkie dziewczyny z mojego rocznika. Otaczały mnie ze wszystkich stron, wytykały palcami, gapiły się na mnie z wytrzeszczonymi oczami.

Godzinę później skończyliśmy biegać. Błyskawicznie wzięłam prysznic, ubrałam się, wyszłam z szatni, nie odzywając się do nikogo, i usiadłam przy pustym stoliku na stołówce. Melissa w czwartki nie chodziła na obiady, ponieważ w tym czasie miała kółko komputerowe, więc siedziałam sama przez prawie dwadzieścia minut, dopóki nie usłyszałam za plecami jakichś głosów.

– Powinniśmy z nią pogadać.

– Ty idź do niej.

Chichotanie ze wszystkich stron.

– Ja się boję.

– A ja nie. Hej, Charlie. Charlie!

Obróciłam się na krześle. Dziewczyny z ósmej klasy tłoczyły się przy sąsiednim stoliku, uśmiechając się od ucha do ucha. Od razu je poznałam: to te, które codziennie na stołówce czytały na głos fanbloga Fire&Lights.

– Już widziałyśmy! – powiedziała ta stojąca z przodu, najwyższa z całej paczki. Jej koleżanki sprawiały wrażenie, jakby zaraz miały eksplodować z ekscytacji.

Odłożyłam swoją kanapkę.

– Co widziałyście?

Zrobiły zdziwione miny.

– Fanbloga – powiedziała ta wysoka, zerkając na swoje koleżanki. – No wiesz, dzisiejszy wpis.

Zaczynałam się od nich odwracać, gdy nagle wyjęła komórkę.

– Czekaj, Charlie! Popatrz.

Podeszła do mnie i podetknęła mi pod nos iPhone'a oblepionego ziarenkami soli.

Na ekranie zobaczyłam stronę fanów Fire&Lights.

TYLKO U NAS!!! TAJEMNICZA DZIEWCZYNA GABRIELA WESTA???
Zdobyliśmy sekretne zdjęcie Gabriela z nieznaną fanką

Dzisiaj mamy dla was PIKANTNY wpisik!! Anonimowy informator podesał nam fotkę, na której nasz boski Gabriel West stoi na pustej scenie z fanką, otaczając ją ramieniem. Według naszego źródła mogą być PARĄ!

WTF!!!!???

LUDZIE, CO TO WSZYSTKO OZNACZA???: To tylko jakaś grupie czy jego nowa dziewczyna??!

Piszcie w komentach!!:) :) xxx

PS Pamiętajcie, że jako pierwsi podaliśmy to info!! :-)

xox FIRE&LIGHTS FOREVER xox

Najlepszy blog fanów Fire&Lights w całym Internecie!!

Pod tekstem znajdowało się rozmazane zdjęcie, które Gabriel zrobił nam moim nowym aparatem przed koncertem w Brighton. Zdjęcie, które przesłałam mu parę godzin później z dopiskiem: „Dzięki za pozowanie, Charlie x”.

Zrobiło mi się niedobrze.

– OMG, to takie niesamowite! – ekscytowały się wszystkie dziewczyny z ósmej klasy.

Ta najwyższa klasnęła w dłonie.

– Nie mogę uwierzyć, że go poznałaś! Jaki on jest? Na pewno jest najfajniejszą osobą we wszechświecie, co nie?

Jak to się mogło stać? Co moje zdjęcie robiło na fanblogu Fire&Lights? I kto rozpuścił plotkę, że jesteśmy parą?

Zjechałam nizej. Serce tak dudniło mi w uszach, że zagłuszało rozmowy i chichoty wokół mnie. Wpis na blogu miał już prawie dwieście lajków oraz mnóstwo komentarzy.

ona jest przy nim TOTALNIE od czapy

tja, jasne, gabriel umawiałby się z jakąś byle grupie? w życiu

błee co za lansiara

Na dole jakiś użytkownik o ksywce „crazyfaker55” napisał dłuższy komentarz. Czytając go, czułam się tak, jakby każde jego słowo sączyło kroplę trucizny, która powoli wypełniała moje ciało.

znam ją, chodzi do mojej budy. uważa się za bóg wie co. nie ma mowy, żeby gabriel się nią interesował, chyba że lubi nudne typiary LOL. na instagramie nazywa się mymusicpix. powinniśmy strollować tę dzirę

Zrobiło mi się słabo.

– Charlie?

Wysoka dziewczyna stała nade mną, a cała stołówka dokoła jakby się kołysała. Oddałam jej komórkę.

– Dobrze się czujesz?

Jak w transie wyjęłam z plecaka swój telefon, który był ciągle wyłączony po wuefie. Uruchomił się bardzo powoli. Wreszcie pojawiło się na ekranie małe białe kółeczko i zaczęło się okręcać.

Grupka dziewczyn odsunęła się ode mnie. Kątem oka widziałam ich zamazane sylwetki i słyszałam przytłumione głosy. Wokół mnie brzęczały talerze i szurały metalowe nogi krzeseł o podłogę. Kręciło mi się w głowie. Czułam się dziwnie lekka, jak duch, wyłączona z rzeczywistości. Kiedy wreszcie uruchomił się mój telefon, drżącym kciukiem otworzyłam aplikację Instagrama. W rogu pokazał się pomarańczowy znaczek powiadomienia. Ponad pięćdziesiąt nowych komentarzy.

Żaden z nich nie był pozytywny.

haha fajna fotka, boysbandowa zdziro

gabriel nie sypia z takimi szmatami jak ty

ODWAL SIĘ, DZIWKO!!!!!! ON JEST MÓJ

twoja gęba to porażka tak samo jak twoje zdjęcia

weź szybko zdechnij, lafiryndo

Poczułam, jak do oczu napływają mi gorące, piekące łzy. Telefon ciążył mi w dłoni, bez przerwy wibrując. Upuściłam go na stolik i położyłam rękę na brzuchu.

– Coś kiepsko wygląda, Gem.

– Będzie rzygała?

Podniosłam głowę. Przez łzy wszystko było rozmyte, zamglone, ale dostrzegłam przed sobą Aimee Watts. Od razu wiedziałam, że to ona napisała tamten komentarz jako „crazyfaker55”.

– Co ci jest? – spytała, siadając na krawędzi stolika.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Rzuciła okiem na mój telefon i skrzywiła się.

– Auć! – Pokręciła głową. Jej włosy były ciągle wilgotne po wuefie. – Paskudna sprawa, Charlie Bloom.

Zgromiłam ją wzrokiem, czując, jak płoną mi policzki. Jej uśmiech rozciągał się na całą twarz i był cienki jak ostrze noża.

Przypomniałam sobie jej pogroźkę: „Nie znasz dnia ani godziny”.

Wrzuciłam do plecaka książkę, telefon i jedzenie, odsunęłam z piskiem krzesło, przepchnęłam się obok Aimee i Gemmy i ruszyłam w stronę wyjścia. Wymijając grupki ludzi, którzy gapili się na mnie i szeptali do siebie, pobiegłam do kibla, zamknęłam się w łazience i po cichu pozwoliłam płynąć łzom.

* * *

Znajoma para butów kręciła się przy drzwiach kabiny. Na zewnątrz, na korytarzu, podeszwy piszczały o linoleum i słyszałam, jak pani Woods zagania uczniów na dziedzińcu. Gdzieś pod kafelkami, w ścianach, bulgotała woda w rurach.

– Charlie, to ty?

Otarłam oczy wierzchem dłoni, rozmazując sobie łzy na policzku.

– Melissa?

– Ja! Jezu, Charlie... wpuść mnie.

Przytknęłam ucho do drzwi, nasłuchując, czy nie ma tam kogoś innego.

– Jestem sama – odparła Melissa, jakby czytała w moich myślach.

Uchyliłam drzwi. Wcisnęła się do środka i zamknęła je z powrotem.

– Boże, Charlie...

Otworzyła ramiona, a ja w nie wpadłam. Przez chwilę szlochałam wtulona w nią.

– Coś się stało?

Zrobiłam krok do tyłu, pociągając nosem, i pokręciłam głową.

– Wiem, że to strasznie przeżywasz – powiedziała, kładąc mi dłoń na ramieniu – ale jak o tym wszystkim pomyśleć, to wyszła z tego całkiem fajna sprawa, co? Większość ludzi uważa, że jesteś najważniejszą osobą w Caversham High od czasów Olly’ego Samsona.

Urwałam z rolki kawałek papieru toaletowego.

– Mam to gdzieś – odparłam, wycierając oczy. – Nie chcę, żeby ludzie o mnie gadali. Nie chcę, żeby się na mnie gapili.

Melissa wzięła mnie za rękę, a ja wetknęłam papier do kieszeni.

– Zresztą widziałaś, co się stało? Ktoś w komentarzu podał adres mojego Instagrama. Wiem, że to Aimee. Ludzie piszą mi tam okropne rzeczy...

– Skasują ten komentarz, Charlie. Pewnie już to zrobili.

– To bez znaczenia. Wszyscy się już dowiedzieli. – Gapiłam się na swoją rękę w dłoni Melissy. – Może powinnam skasować swoje konto na... – Urwałam nagle.

Ktoś wszedł do toalety, otwierając drzwi tak mocno, że klamka trzasnęła o ścianę. Melissa puściła moją rękę. Zakryłam palcami usta, a ona wstrzymała oddech.

– Ja pierdykam, ale chce mi się sikać – odezwała się jakaś dziewczyna, wbiegając do sąsiedniej kabiny.

Przez wąziutką szczelinę w drzwiach widziałam jej koleżankę, która poprawiała fryzurę przed lustrem.

– To zdjęcie Charlie Bloom z Gabrielem Westem... Ale numer, co? – powiedziała, rozrzucając włosy na ramiona.

– A ja ci mówię – odezwała się ta druga – że to musi być jakaś ściema.

Popatrzyłam na Melisę.

– No, wiem – odparła ta przed lustrem. – Bo niby jak to możliwe? On i ona?

– Właśnie. Czemu miałby na nią polecieć? Z niej jest taka szara mysz. I w ogóle.

Melissa znowu złapała mnie za rękę.

– Ale on to niezłe ciacho, co?

– Gabriel? Totalne ciacho.

Dziewczyna przy lustrze zawinęła włosy trzy razy, a potem związała je gumką. Obróciła się gwałtownie, a ja wcisnęłam się w kąt kabiny, bojąc się, że zobaczy mnie przez szczelinę.

– Już skończyłaś?

– Gotowe! – odparła ta druga, spuszczać wodę. Wyszła z kabiny, przeszła obok naszych drzwi, a potem obie opuściły pomieszczenie.

Usiadłam na desce leżącej na sedesie i złapałam się za głowę.

– Nie słuchaj ich – pocieszała mnie Melissa. – To była Vicky Mathers. Zawiazanie sznurowadeł to szczyt jej możliwości intelektualnych.

Zdobyłam się na słaby uśmiech. Melissa popatrzyła na mnie z zatroskaną miną.

– Skąd oni wzięli twoje zdjęcie? – spytała mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, ale... To na pewno robota Gabriela. Żadne inne wytłumaczenia nie mają sensu. Boże, byłam taką idiotką, że mu zaufałam.

Wiedziałam, że już nigdy nie popełnię tego błędu.

– Idziemy stąd? Będę ciągle przy tobie. Obiecuję...

Czułam, że nie wytrzymam dłużej w szkole. Postanowiłam się zmyć przed końcem przerwy obiadowej. Melissa chciała się ulotnić razem ze mną, ale przekonałam ją, żeby została. Nie chciałam, żeby miała przeze mnie kłopoty. Zresztą miałam ochotę być sama. Gdy wszyscy wylegli na przerwę na dwór, pustymi korytarzami wymknęłam się z budynku i przez główną bramę wyszłam ze szkoły, nie obracając się za siebie.

Całe popołudnie szwendałam się w okolicach kanałku. Z wyjątkiem kilku osób na spacerze z psami prawie nikogo nie mijałam. Chodziłam po wysypanych żwirem ścieżkach, zatopiona w myślach. Spędziłam tak parę godzin, aż zbliżył się zachód słońca.

Często się martwiłam, co się stanie, jeśli moja tajemnica wyjdzie na jaw. Jak się zmieni moja sytuacja w szkole. W końcu nadszedł ten dzień. Nie mogłam dalej ukrywać się w tłumie albo siedzieć na lekcjach ze spuszczoną głową. Wszyscy o mnie gadali. Stałam się osobą publiczną.

Jedynym pocieszeniem był fakt, że na koncie instagramowym nie zdradziłam swojego imienia i nazwiska. Poza Caversham High nikt nie wiedział, kim jestem, więc w sumie miałam szczęście... ale jakoś tego nie czułam. Epitety, które padły w komentarzach, wbiły się w mój mózg jak drzazgi. „Zdzira. Szmata. Dziwka”.

Jakim prawem tak mnie obrażały? Dlaczego zionęły taką nienawiścią do zupełnie obcej osoby?

Miałam wrażenie, że telefon schowany w mojej kieszeni błaga mnie, żebym go wyjęła, weszła do Internetu i sprawdziła, co gadają o mnie ludzie. Zablokowałam wcześniej swojego Instagrama i komentujące tam trolle, ale i tak ciągle czułam się obnażona i zagrożona. Przecież ci hejterzy nie zniknęli. Dalej mnie nienawidzili.

Zaczęłam myśleć o Gabrielu. Dlaczego w ogóle chciał, żeby nasze zdjęcie wyciekło do sieci? Czy chciał mi dać nauczkę? Pokazać, że nie ma dla mnie miejsca w jego świecie? Tak bardzo mu zależało, żebym przesłała mu tamto zdjęcie. Może od samego początku planował całą tę akcję?

Jeśli tak właśnie było, cóż, udało mu się.

* * *

Gdy wieczorem skręciłam w moją ulicę, nagle przeszył mnie strach. A jeśli ktoś w szkole zauważył moją nieobecność i powiadomił ojca? Odkąd pokłóciliśmy się tamtego dnia, w domu panowała dziwna, napięta atmosfera. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Ucieczka ze szkoły tylko pogorszyłaby sytuację.

Gdy weszłam do domu, on już czekał na mnie w przedpokoju.

– Charlie, co jest grane?

Musiałam wymyślić jakąś wymówkę. W trybie ekspresowym.

– Tato, mogę to wyjaś...

– Popatrz na to.

Wyciągnął do mnie rękę, w której trzymał jakąś kartkę. Spojrzałam na nią w słabym świetle: na środku zamazane zdjęcie, a pod spodem wydrukowany tekst.

– Wiesz, kto to zrobił?

Zrobiłam krok do przodu. Wyraźniej ujrzałam zdjęcie. Poczułam, jak oblewa mnie fala gorąca.

– Skąd to wzięłeś?

– Ktoś wrzucił to do naszej skrzynki – wyjaśnił tato – co samo w sobie jest niepokojące. – Potrzasnął kartką. – Charlie, to twoje zdjęcie.

Zdjęcie było kiepskiej jakości, ściągnięte z fanbloga i powiększone. Moje selfie z Gabrielem Westem. Na górze ktoś napisał czarnym markerem: *Charlie + Gabriel <3 <3 <3*. Przeczytałam tekst pod spodem: *A kiedyś była taką grzeczniutką dziewczynką!* Przeszedł mnie dreszcz, a moje serce zaczęło walić jak oszalałe.

– Co to oznacza? – wychrypiał tato. Kartka dygotała w jego drżącej dłoni. – Kim jest Gabriel?

Jego głos był dziwnie ochrypły i ostry, jakby z jakiegoś powodu samo imię Gabriela budziło w nim gniew.

– To chłopak z mojej szkoły. Prawie go nie znam.

– Jakiś chuligan od was to zrobił, prawda? – Tato odgarnął włosy z czoła. – Jutro rano dzwonię do dyrektora.

– N-nie, proszę, nie rób tego – wyjąkałam przez ściśnięte gardło. – Nic takiego się już nie powtórzy, tato. To tylko jakiś durny kawał. Błagam, nie dzwoń do dyrektora.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, była kolejna afera, o której huczałyby cała szkoła.

– Tato...?

Mój głos zadrżał. Tato musiał to usłyszeć, ponieważ rysy jego twarzy złagodniały. Uniósł powoli ramiona, jakby chciał mnie przytulić. Drasnął jednak palcami moje ramię, a ja odruchowo zrobiłam krok do tyłu.

– Charlie, nie gniewaj się. Nie chciałem cię zdenerwować. To jest... – Popatrzył znowu na kartkę. – To jest straszne. Dobrze się czujesz?

Postawiłam plecak przy ścianie.

– Mam to gdzieś, tato. To tylko jacyś imbecyle.

Niepewnie dotknął mojego ramienia. Tym razem nie uciekłam.

– Nie ukrywasz czegoś przede mną?

Czekał na moją odpowiedź, a ja musiałam ugryźć się w język, żeby nie

wypowiedzieć na głos swoich myśli. Bo chętnie bym zapytała: „A może ty coś przede mną ukrywasz? Co oznaczał tamten list, dlaczego już nie wspominasz o mamie oraz co się, do cholery, wydarzyło w Ameryce? Czy możesz to wszystko wytłumaczyć?”.

Słaby deszcz zaczął cicho uderzać o okna.

– Nie – odparłam cichym głosem.

Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie w ciemnym przedpokoju, słuchając deszczu. Tato wreszcie odłożył kartkę ze zdjęciem na stolik obok telefonu.

– No dobrze... dobrze.

Potarł palcami skronie, przeszedł przez korytarz i zaczął wchodzić po schodach. Stałam i słuchałam, jak miękko stąpa w skarpetkach po drewnianych stopniach.

Gdy dotarł na półpiętro, podniosłam kartkę ze stolika i spojrzałam jeszcze raz na zdjęcie. Po moich plecach przebiegł lodowaty dreszcz.

Dopiero teraz zauważyłam, że ktoś wydrapał nam oczy.

Następnego dnia w szkole nie miałam ani chwili spokoju.

Wszędzie, gdzie byłam – na korytarzu, na boisku czy w klasie – słyszałam wokół siebie nieustanne szeptanie, jakby latała za mną chmara bzyczących much. Melissa miała rację. Większość ludzi ekscytowała się całą tą historią, a niektórym nawet imponowałam, ale dla mnie to było bez znaczenia. Chciałam znowu być w szkole niewidzialna, a nie obgadana na każdym kroku.

– To ona... Charlie Bloom...

– Co? Ona zna Gabriela Westa z Fire&Lights? Niemożliwe...

– Boże, ale jestem zazdrosna. Myślisz, że się z nim bzykała?

– Czyli ona jest teraz sławna?

– Pewnie spała też z Ollym...

– Dziwne. Nie wiedziałam, że z niej taka puszczalska.

– Hej – powiedziała Melissa, siadając przy mnie. Rozłożyła na stoliku podręczniki do fizyki. – Co u ciebie?

– Bywało lepiej – odpowiedziałam Melissie.

Pani Manning była na zebraniu nauczycielskim, więc już od prawie piętnastu minut siedzieliśmy w klasie sami, niepilnowani. Ludzie bawili się próbkami, wygłupiali i gadali ze sobą. Słyszałam, jak za plecami obgaduje mnie grupka chłopaków.

– Przespałbym się z nią. Jest spoko.

Jeden z nich zawołał do mnie po imieniu. Melissa obróciła się na krześle i warknęła:

– Stul pysk, Matt.

Zamknęłam oczy i westchnęłam. Może to wszystko było tylko złym snem, który

w każdej sekundzie mógł się skończyć?

– Nie mówiłem do ciebie, dziewico.

– Założmy, że jestem dziewczicą... No i co z tego? – spytała Melissa.

Koledzy Matta prychnęli z pogardą.

– Przekaż Charlie, że mogę dać jej swój numer telefonu, jeśli ma ochotę.

– Tak, jak będzie potrzebowała kogoś do wyniesienia śmieci, może do ciebie zadzwoni.

Melissa znowu odwróciła się do mnie i rozpięła piórnik.

– Co za palant.

Wiedziałam, że chłopaki dalej się na mnie gapią. Czułam na sobie ich spojrzenia.

– Nie musiałaś tego robić – mruknęłam do Melissy.

– Musiałam. Nie mogą mówić o tobie w taki sposób. Tak nie wolno.

Popatrzyłam na nią i zdołałam się lekko uśmiechnąć. Podsunęła swoje krzesło bliżej mnie.

– W każdym razie – zaczęła cichym głosem – ostatnio dużo myślałam...

– O czym?

– O notatniku twojej mamy. I piosenkach Gabriela.

Zaczęłam skubać krawędź podręcznika. Pomimo tego, co się wydarzyło, moje myśli też krążyły wokół tych rzeczy.

– Jutro jedziesz do nich, prawda?

– Nie wiem – odparłam, bazgrząc coś w zeszycie. – A co będzie, jeśli znowu wyląduję na jakimś blogu? Chcę, żeby to wszystko wreszcie się skończyło.

– Skończy się. Zobaczysz. – Pociągnęła mnie za rękaw. – Ale nie sądzisz, że powinnaś pogadać z Gabrielem?

– Przecież najprawdopodobniej to właśnie on jest źródłem mojego nieszczęścia.

– To jednak nie zmienia faktu, że w notatniku twojej mamy są jego teksty. Nie chcesz rozwikłać tej zagadki?

Poczułam w środku ostre ukłucie. Melissa miała rację. Chciałam wyjaśnić tę

sprawę. Musiałam dowiedzieć się prawdy.

Nie byłam jednak pewna, czy dam radę stanąć twarzą w twarz z Gabrielem.

* * *

Wszystko w porządku, Charlie?

Tego samego dnia, o wpół do dziewiątej wieczorem, Olly napisał do mnie na Facebooku. Ślęczałam przy biurku nad wypracowaniem z francuskiego, którego nie umiałam dokończyć, gdy wiadomość od niego wyświetliła się na ekranie.

Tak – odpisałam. – Czemu pytasz?

Słyszałem o tym, co się stało

Nagle zrobiło mi się słabo. Byłam zażenowana, że Olly widział tamto zdjęcie. Pojawiło się już na różnych innych blogach i portalach, ale myślałam, że gwiazdy popu nie czytają plotek na swój temat. Może po prostu trafił gdzieś na link do jednej z tych stron.

Masakra, co?

Spokojnie. Zdjęcia celebrytów bez przerwy wyciekają do sieci

Nagle przypomniałam sobie, że podpisałam umowę o poufności. „Wszystkie fotografie pozostaną własnością wytwórni Kingdom Records. Nieautoryzowana publikacja w jakiegokolwiek formie jest surowo zabroniona”.

Będę miała przez to kłopoty?

Pewnie, że nie. To nie twoja wina. Prawdę mówiąc, sam czuję się winny

Co?! Niby czemu?

To ja cię zaprosiłem i wkręciłem w to wszystko. Powinienem cię ochronić przed takimi rzeczami

Nie czuj się winny, Olly... proszę cię

Pod biurkiem w pokrowcu leżał canon EOS. Musiałam go ukrywać przed tatą, bo jak miałabym mu wyjaśnić, skąd wziął się u mnie nowiutki aparat warty sześćset funtów. Teraz na niego spojrzałam i przypomniałam sobie, jak miły był dla mnie Olly w ciągu tych paru ostatnich tygodni. Ile dla mnie zrobił, odkąd zaczęłam się zadawać z Fire&Lights. Zachowywał się tak, że kiedy przebywałam w jego towarzystwie, prawie zapominałam, że jest kimś sławnym.

Hej, jeśli to trochę poprawi ci humor, twoje nowe fotki są już na naszej stronie

Serio?

Sprawdź :)

Odsunęłam od siebie wypracowanie, włączyłam stronę Fire&Lights i weszłam prosto do strefy dla fanów. Moje zdjęcia z koncertu w Brighton zajmowały parę rzędków i miały już tysiące wyświetleń. Przebiegłam po nich wzrokiem: Aiden z gitarą, śpiewający Viva La Vida, Yuki w masce Gabriela Westa, wszyscy czterej rozdający autografy w czasie spotkania z prasą i fanami.

Pod zdjęciami było mnóstwo pozytywnych komentarzy. Żadnego hejtu, żadnych epitetów, same komplementy.

Wiesz co? – napisałam do Olly’ego. – Faktycznie poprawił mi się nastrój :)

Wiem, że cała ta akcja z fanblogiem wszystko popsuka, ale gdybyś mogła jutro wpaść do nas, byłoby super... xxx

Tęskniłam za nim. Przed koncertem w Brighton prawie się nie widzieliśmy i nie zdążyłam mu szczerze podziękować za aparat. A poza tym wiedziałam, że gdy znowu się z nimi spotkam i skupię na robieniu zdjęć, zapomnę o swoich kłopotach. Mogłabym unikać Gabriela. On zresztą i tak przez większość czasu trzymał się z dala od wszystkich.

Wciągnęłam głęboko powietrze i odpisałam:

Dzięki, Olly. Jesteś najlepszy. Do zobaczenia

* * *

Stałam przed hałaśliwym dworcem na ruchliwej londyńskiej ulicy, naprzeciwko Clapham Grand, wielkiego budynku z czerwonej cegły. Po lewej stronie mężczyzna w żółtym nieprzemakalnym płaszczu wysuwał w moją stronę rękę z darmową gazetą. Nieco dalej jakaś kobieta sprzedawała kwiaty, próbując wcisnąć bukiet róż każdemu przechodniowi. Autobusy i taksówki trąbiły na jezdni.

Żadna z tych osób nie wiedziała, że po drugiej stronie ulicy Fire&Lights kręcili swój najnowszy teledysk.

– Elo, elo, Charlie B.

Yuki i Aiden powitali mnie jako pierwsi, gdy tylko pokonałam bramkę. Stali

po obu stronach dużej metalowej skrzyni i rzucali do siebie piłeczką, a raczej kawałkiem srebrnej folii zgniecionej w kulkę.

– Cześć, chłopaki.

Postawiłam aparat na ziemi, a Yuki przerwał grę, żeby żartobliwie szturchnąć mnie pięścią w ramię.

– No i jak się czujesz? – spytał, rozpościerając ramiona. – Podjarana, że jesteś na planie prawdziwego teledysku?

– Jasne – powiedziałam, rozglądając się po wnętrzu. Omiotłam wzrokiem bardzo wysokie, bogato zdobione sufity, podświetlony na fioletowo bar oraz ogromny parkiet taneczny we wszystkich kolorach tęczy. Wyglądało to tak, jakby ktoś założył klub nocny w starym teatrze. Ekipa ubranych na czarno technicznych stawiała prowizoryczne ściany, montowała światła i przyklejała kable do podłogi.

Aiden obracał w palcach foliową kulkę, celując w Yukiego.

– Miałaś dobry tydzień? – spytał, zerkając na mnie.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, w mojej głowie wyświetlił się jeden z komentarzy na Instagramie.

Odwal się od gabriela, głupia dziwko

– Oj, no wiesz... Straszne nudy, jak zwykle. A ty?

Uśmiechnął się.

– To samo. Polecieliśmy do Włoch prywatnym odrzutowcem, wystąpiliśmy w jakimś programie na żywo, a potem wróciliśmy tutaj. – Rzucił piłeczką. – Ziew.

– Macie ciężkie życie. Gdzie reszta ekipy?

Yuki rozejrzał się dokoła.

– Olly udziela przez telefon wywiadu dla Radia 1, a Gabriel... yyy... gdzieś go wciąło.

Przycupnęłam na podłokietniku fotela i zaczęłam skubać materiał. Chłopcy rzucali do siebie piłeczką.

– Widzę, że Gabriel ciągle gdzieś... znika.

– Jak to? – spytał Yuki, nie przerywając gry.

– Chodzi o to, że... nigdy nie spędza z wami czasu przed koncertami.

Yuki i Aiden przestali grać i wymienili ze sobą milczące spojrzenia.

– Coś się stało? – spytałam.

Aiden poprawił bluzę.

– Nie mów nikomu, ale Gabriel... ma tremę przed występami – dodał ściszym głosem.

Zmrużyłam oczy.

– Chyba żartujesz. Gabriel?

– Bardzo ostrą tremę.

– Wiem, trudno w to uwierzyć – dodał Yuki, opierając się o metalową skrzynię.

– Ale to prawda. Przed koncertami ma straszno go pietra. Nie może znieść towarzystwa ludzi. To go stresuje.

Przypomniałam sobie, jak stałam z nim na pustej scenie w Brighton. Jak wyjaśnił, że w ten sposób może się „wyciszyć”.

– Kiedy ma zły dzień – ciągnął dalej Yuki – to zaczyna się dołować z tego powodu. Czuje wtedy, że wszystkim sprawi wielki zawód. Nie radzi sobie z presją.

– Ale wy też czujecie presję, prawda?

– Pewnie, ale dla niego to co innego... On jest Gabrielem Westem. Barry jest dla niego ostrzejszy niż dla nas. Może dlatego, że wskoczył na miejsce Jake’a, albo dlatego, że ludzie tak szaleją na jego punkcie. Wszyscy myślą, że Gabriel jest jak niezniszczalny superbohater, ale tak naprawdę... – Nie dokończył.

– Co? – spytałam.

Yuki machnął ręką.

– Nic. Dość gadania o nim. Kto jest głodny?

Wziął banana z miski z owocami i wycelował nim we mnie.

– Nie, dzięki.

Zrozumiałam, że przez cały ten czas, kiedy Gabriel ukrywał się za kulisami, nie kierowała nim arogancja. Robił to ze strachu.

– Jesteś pewna? – Yuki powoli zdjął skórkę z banana. – Mamy przed sobą długi dzień, Charlie.

– Serio?

Pokiwał głową.

– Kręcenie teledysku to cztery godziny czekania, dziewięć minut wygłupiania się przed kamerą, a potem znowu miliard godzin siedzenia na tyłku.

Uśmiechnął się szeroko, przeżuwając banana.

– To takie nudne – dodał Aiden. – Ludzie myślą, że nasze życie to niekończąca się impreza, ale to w ogóle tak nie wygląda.

– O nie, przyjacielu – zaprotestował Yuki. – Moje życie naprawdę jest niekończącą się imprezą. Nawet w tej chwili imprezuję. Zobaczcie.

Ciągle trzymając w ustach kawałek banana, wskoczył na skraj kolorowego parkietu, wyminął „księżycowym krokiem” Michaela Jacksona kłęczących facetów z ekipy technicznej i zatrzymał się na środku.

Aiden i ja zaczęliśmy klaskać, a Yuki się uklonił.

– Możecie się przesunąć? – rozbrzmiał czyjś głos z prawej strony. Jeden z pracowników niosących jarzeniówki czekał, aż zrobimy mu przejście. – Próbuję tu pracować.

Wymamrotałam przeprosiny i przepuściłam go.

– Ludzie z waszej ekipy zawsze są tacy obrażeni? – spytałam Aiden, kiedy tamten już odszedł.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o to, że... – Zerknęłam przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie słyszy. – Może mam paranoję, ale odnoszę wrażenie, że każdy, kto dla was pracuje... nie cierpi mnie.

Aiden popatrzył na mnie zaskoczony.

– Czemu tak myślisz?

Dołączył do nas Yuki, rzucając w Aiden srebrną piłeczką, która odbiła się od jego głowy.

– Nie wiem – odparłam, krzyżując ramiona. – Czuję się, jakbym cały czas

komuś przeszkadzała. Co jest trochę dziwne, skoro to wszystko było pomysłem waszego menedżera.

– Jak to? – spytał Yuki.

– No wiesz, cała ta akcja, żebym robiła wam zdjęcia na backstage’u, bo chcecie młodszych fotografów ... Yyy... Czemu tak na mnie patrzysz?

Yuki przyglądał mi się z dziwnym grymasem.

– O czym ty mówisz?

– Olly powiedział, że...

– Uważasz, że Barry chciałby, żeby wokół nas kręciło się jeszcze więcej dzieciaków? Mówimy o tym Barrym Kingu? – Yuki wskazał kciukiem scenę, jakby tam stał ich menedżer. – Nastolatki go wkurzają.

– Ciszej – syknął Aiden, rozglądając się dokoła.

– Ja się go nie boję – prychnął Yuki. – Zarobiłem dla tego koleśia więcej forsy niż Donald Trump. Może mnie pocałować w mój japoński tyłek.

Aiden nerwowo przełknął ślinę.

– Tak czy inaczej – ciągnął dalej Yuki – Barry nigdy by się nie zgodził, żeby kręciło się tu jeszcze więcej dzieciaków. Gdyby to od niego zależało, przegoniłby wszystkie groupies. – Uśmiechnął się do mnie. – Oczywiście ty nie jesteś żadną groupie.

Oblałam się płomiennym rumieńcem. Czy wiedział o zdjęciu na fanblogu?

– Ale jeśli wasz menedżer nie chce, żebym się przy was kręciła, to dlaczego w ogóle tu jestem? – spytałam.

Yuki i Aiden popatrzyli na siebie zakłopotani. Już otwierali usta, kiedy nagle zjawił się Olly.

– Hej, ludzie.

Cała nasza trójka milczała.

– Chłopaki, co wam się stało? Cześć, Charlie.

Pomachałam do niego. Yuki odchrząknął i wyjąkał:

– Yyy... Aiden, musimy już lecieć, bo... musimy zrobić... tamtą rzecz, co nie?

Aiden nie zareagował. Yuki kopnął go w kostkę.

– No, jasne! – ocknął się Aiden. – Tamta... rzecz. Musimy iść, żeby ją... zrobić.

– Co im odbiło? – zaśmiał się Olly, gdy jego koledzy odeszli, szepcząc coś do siebie.

Odpowiedziałam, że nie wiem, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, czego się dowiedziałam. Skoro tak naprawdę wcale nie potrzebowali kogoś do robienia zdjęć, to dlaczego Olly mnie tutaj zaprosił?

Dotknął dłonią mojego ramienia.

– Jak u ciebie, trochę lepiej?

Wzięłam głęboki wdech.

– Szczerze? – spytałam.

– Szczerze

– No to... nie.

Pomimo mojej odpowiedzi oboje się roześmialiśmy.

– Chyba wiem, jak cię pocieszyć – powiedział po chwili namysłu. – Chcesz zobaczyć coś naprawdę fajnego?

Gdy wyciągnął do mnie dłoń, poczułam w palcach dziwne wibrowanie.

– Pewnie – odparłam, a Olly wziął mnie za rękę.

* * *

– Całkiem niezły widoczek, prawda? – powiedział Olly, kiedy zaprowadził mnie na balkon na pierwszym piętrze.

Tak jak na parterze, wszystko było tu pięknie ozdobione i zrobione „na bogato”: okna w złotych ramach, luksusowe czerwone tapety. Oprócz nas nie było tu nikogo.

– Niesamowity – odparłam cichym głosem, siadając obok niego na fotelu w pierwszym rzędzie. Mieliśmy widok na całe wnętrze: plan zdjęciowy, oświetlenie, widownię, ekipę techniczną pracującą na dole.

– Ludzie raczej nie oglądają tego miejsca, kiedy jest w nim zupełnie pusto –

dodał Olly, opierając łokcie o barierkę. – Mają czego żałować.

Zgadzałam się z nim – budynek robił ogromne wrażenie – ale kiedy zachwyciałam się widokiem, nie mogłam przestać myśleć o Gabrielu. O tamtych chwilach, kiedy staliśmy na scenie w Brighton, w blasku świateł, otoczeni całkowitą ciszą. Miałam wtedy wrażenie, jakbyśmy byli jedynymi osobami na ziemi.

– Charlie?

Olly patrzył na mnie z przekrzywioną głową.

– Tak?

– Wszystko w porządku?

Ocknęłam się i uśmiechnęłam.

– Tak, pewnie.

– Wyglądałaś, jakbyś błędziła gdzieś myślami.

– Przepraszam. Tylko coś sobie... przypomniałam. Tu jest niesamowicie.

– Zaczekaj – odpowiedział, wyciągając komórkę z kieszeni. – To jeszcze nie wszystko.

Wybrał jakiś numer. Po paru chwilach ktoś się odezwał.

– Siema, Danny. Tu Olly. – W słuchawce rozbrzmiał czyjś głos. – Jestem na górze. Dzwonię z prośbą.

Na dole ktoś coś przewrócił i głośno zaklął.

– Stoisz przy konsolcie, prawda? – spytał Olly, przechylając się przez barierkę. – Tak, widzę cię. Posłuchaj, chcę coś pokazać Charlie. Możesz dla mnie włączyć intro?

Głos w słuchawce był rozdrażniony. Olly uniósł rękę do góry.

– Nie... tak, wiem, wiem... Danny, nie będziesz miał żadnych kłopotów, obiecuję. – Danny znowu przez chwilę warczał. – Charlie... Charlie Bloom. Nasza fotograf. – Zaczerwieniłam się, kiedy to powiedział. – Nie, serio, nic się nie stanie... Jakby coś, to wyjaśnisz, że ja ci kazałem.

Mężczyzna znowu coś mruknął. Cokolwiek Olly próbował zrobić, nic z tego nie wychodziło.

– Dobra – westchnął, znowu siadając. – Spróbujmy inaczej. Jeśli to zrobisz, załatwię ci wejściówkę na rozdanie nagród „FHM”¹ w przyszłym tygodniu. Co ty na to? – Olly po chwili pokiwał głową i pokazał mi uniesiony kciuk. – No to super. Kocham cię, Danny. Pogadamy później.

Olly rozłączył się i skierował moją uwagę na scenę, gdzie ciągle nic się nie działo.

– Na co mam...

– Sekunda. – Gestem dał mi znać, żebym oparła się o barierkę obok niego. – Patrz teraz.

Plan zdjęciowy nagle zaczął się zmieniać. Światła przygasły, scenę spowily kłęby dymu i suchego lodu i wszędzie zaczęły wirować snopy białych reflektorów. Z głośników rozbrzmiewały pierwsze takty piosenki.

– Tak się zacznie teledysk – wyjaśnił Olly. – Opuszczą nas na ruchomej platformie i wtedy włączy się playback. Będzie kosmicznie.

– Aiden Roberts... Yuki Harrison... Olly Samson... Gabriel West...

Czułam, jak noga Olly’ego ociera się o moją, a rytm basu pulsuje w mojej piersi. Miałam wrażenie, że cały budynek drży.

– Panie i panowie, Fire... and... Lights!

A potem nagle błysnęły światła i zaczęła się piosenka. Dudniły bębny, Olly poruszał miarowo nogą tuż obok mojej, a moje zmysły były przeładowane nadmiarem bodźców: dym, hałas, światła, kolory...

– Ej, ej! Co się tam, do diabła, dzieje? – odezwał się na dole jeden z technicznych, przekrzykując muzykę. – Kto się bawi sprzętem?

Olly kucnął, chowając się za barierką, i pociągnął mnie za rękę, żebym zrobiła to samo, a potem przytknął palec do ust. Facet na dole był wyraźnie wściekły, ale Olly z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Po chwili dotknął mojego ramienia, a ja poczułam na skórze przyjemne ciepło.

– Danny! – zawołał tamten na dole. – Co ty odpierniczasz?

– Bez nerwacji, Steve – odparł Danny. Muzyka powoli cichła. – Robiłem tylko

próbę. Już po krzyku.

– Jesteś jednym wielkim problemem, człowieku – odparł tamten.

Olly zerknął na mnie i skrzywił się, jakby mówił: „Ups!”.

Gdy muzyka zupełnie ucichła, oboje wstaliśmy i usiedliśmy na sąsiednich fotelach. Parę smużek suchego lodu unosiło się w stronę sufitu.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do Olly’ego. – To było czadowe.

– Nie ma sprawy – odparł, unosząc kąciki ust. – Chociaż teraz będę musiał w przyszły czwartek zabrać Danny’ego na imprezę „FHM”, a ten facet jest totalnym zbokiem.

Roześmiałam się, a w oczach Olly’ego błysnęły iskierki.

– Posłuchaj – powiedział, prostując się na siedzeniu. – Jeśli chodzi o tamtą sprawę z fanblogiem...

– Głupio się czuję, że wiesz o tym – odparłam, ale uniósł rękę, żebym dalej nie mówiła.

– Niepotrzebnie. Przecież to nie twoja wina. Poza tym... chyba wiem, jakie to uczucie.

– Jak to? – spytałam, nerwowo skubiąc pasek torby.

– Jeszcze rok temu byłem zwyczajnym nastolatkiem, prawda? A potem wydarzyło się to wszystko i bum... Nagle jestem sławny. Nie zrozum mnie źle, uwielbiam być w Fire&Lights, ale chodzi o to, że całe moje życie się zmieniło. I nie da się tego cofnąć.

W mojej głowie pojawił się obraz Olly’ego, gdy jeszcze nie śpiewał w zespole. Miał inną, grzeczniejszą fryzurę, nosił koszule ze zbyt długimi, dyndającymi rękawami.

– To niby fajna sprawa, że wszyscy ciągle o tobie gadają, ale czasami jesteś tym zmęczony. Dlatego powiedziałem, że znam to uczucie. – Podrapał się w głowę. – Ty i ja wcale tak bardzo się nie różnimy.

– Chyba przesadzasz – zaśmiałam się. – Ciebie zna prawie cały świat.

Wzruszył ramionami.

– Pamiętaj, że jeśli coś takiego się powtórzy, możesz do mnie od razu

zadzwoń. Bo jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Uśmiechnęłam się do niego. Od wielu dni nie czułam w środku takiej lekkości.

– Prawda.

Wyciągnął rękę i uściśnął mi dłoń. Oboje pokiwaliśmy głową z poważnymi minami, jak biznesmeni. Olly ścisnął moją rękę o sekundę dłużej, niż było to niezbędne, a potem ją puścił.

– A więc – odezwałam się, zmieniając pozycję na fotelu – rozmawiałam wcześniej z Yukim, a potem z Aidenem...

– Oj, nie polecam tego.

– Ja też nie – odparłam, a Olly się roześmiał. – Ale chodzi o to, że... powiedziałaś, że wasz menedżer chciał, żeby ktoś młodszy robił wam zdjęcia, a to podobno... nie do końca jest prawdą.

– Och. Tak. – Zrobił pauzę i splótł dłonie. – Wiedziałem, że kiedyś to się wyda.

Popatrzyłam na niego z przekrzywioną głową. Olly strzepnął z dzinsów pyłek i przez chwilę się namyślał.

– Parę miesięcy temu nauczyciel muzyki z Caversham High zapytał naszą ekipę menedżerską, czy mógłbym jakoś pomóc ich szkolnej kapeli Diamond Storm. Na początku nie byłem do tej akcji przekonany, bo przemysł muzyczny nie działa w taki sposób, ale wszyscy w szkole tak strasznie mnie wspierali, kiedy zaczynałem śpiewać, że chciałem jakoś się odwdziżyć. Zajrzałem więc na ich stronę internetową i właśnie tam znalazłem twoje zdjęcia. – Spojrzał mi teraz prosto w oczy. – Były rewelacyjne, Charlie. Równie dobre jak zdjęcia fotografów, którzy do tej pory z nami pracowali, a to zawodnicy z pierwszej ligi. Zapamiętałem też twoją szkolną prezentację. Wspominałaś, że chciałybyś profesjonalnie zajmować się fotografią... Wiem, że w tej branży bardzo trudno jest się przebić... Doszedłem więc do wniosku, że tak naprawdę nie mogę pomóc ekipie z Diamond Storm, ale mogę pomóc tobie. Nie wiedziałem, czy potraktujesz mnie poważnie, więc wymyśliłem tę historyjkę. Może popełniłem błąd, ale...

– Cieszę się, że to zrobiłaś – przerwałam mu.

Olly uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Ja też – dodał.

– Tylko że... – Spuściłam głowę i położyłam dłonie na kolanach.

– Co?

– Skoro to był twój pomysł – zaczęłam cichym głosem – to miałam rację, twierdząc, że ludzie z waszej ekipy mnie nie lubią. Pewnie uważają, że jestem jakąś głupią groupie z aparatem.

Prawie się roześmiałam. „Głupia groupie”. Sama zaczęłam używać tego określenia.

– Wcale tak nie myślą – zaproponował stanowczo Olly. – Serio. Wyjaśniłem im, dlaczego chcę cię zaprosić, i nie mieli nic przeciwko temu. A jeśli nie są dla ciebie mili, to nie masz się czym przejmować. Oni po prostu nas pilnują. Prawda jest taka, że większość dziewczyn, które dostają się na backstage, interesuje tylko jedno. Ale ty jesteś... inna.

Znowu spojrział na mnie. Zacisnęłam mocniej palce na pasku torby, w której przyniosłam aparat.

– Zresztą jak tylko zauważą, że twoje zdjęcia robią furorę wśród naszych fanów, zmienią śpiewkę. Zobaczą to, co... ja widzę.

Przez parę sekund milczeliśmy, patrząc sobie w oczy. Pomyślałam o dziwnym ciągu zdarzeń, który doprowadził do tego, że oboje znaleźliśmy się tutaj, na pustym balkonie starego teatru w Londynie. Zdjęcia, które zrobiłam na koncercie Diamond Storm, moja prezentacja, przed którą tak się broniłam, kolega ze szkoły, który dołączył do słynnego zespołu...

– Dzięki – powiedziałam.

– Nie ma za co.

– Ale ja naprawdę... dziękuję ci za wszystko. Za pomoc, za wejściówkę na backstage, za nowy aparat. To takie miłe z twojej strony. – Jego niebieskie oczy znowu spojrzały w moje. – Nie musiałeś tego wszystkiego robić.

Przez chwilę się namyślał. Cały budynek wypełnił się ciszą.

– Prawdę mówiąc, musiałem.

– Tu jesteś, Olly! Wszędzie cię szukamy.

Przy wejściu na balkon stała kobieta w różowym dresie.

– Robimy próbę. Jesteś nam potrzebny.

– Dobra, już idę – odpowiedział, zabierając swoje rzeczy.

– Gdzie jest Gabe? – spytała kobieta.

Olly spojrział w dół, opierając się o barierkę.

– Chyba ciągle siedzi w sali fortepianowej.

– Dobra. Ściągniemy go za dwadzieścia minut. Idziemy.

Olly odwrócił się do mnie i powiedział:

– Pstrykniemy trochę fotek, zanim zaczniemy kręcić klip, dobrze?

– Jasne.

Kobieta położyła zadbaną dłoń na jego plecach i po chwili oboje zniknęli na schodach. Ciągle jednak słyszałam łagodny głos Olly'ego i jego ciepły śmiech dodający mi otuchy.

Znowu zostałam sama. Chwyciłam torbę z aparatem i rozejrzałam się za wyjściem. W ciemnym korytarzu dostrzegłam tabliczkę z napisem: SALE PRÓB: NIEUPOWAŻNIONYM WSTĘP WZBRONIONY.

Podniosłam się z fotela.

Jeśli miałam stanąć twarzą w twarz z Gabrielem, właśnie nadszedł na to czas.

1. „FHM” to popularny magazyn dla mężczyzn (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Weszłam po schodach i zauważyłam kolejną tabliczkę: STUDIO – DRUGIE PIĘTRO. Znowu zaczęłam się wspinać, a parę chwil później usłyszałam echo muzyki oraz śpiewu Gabriela.

Gdy dotarłam do drzwi, zajrzałam do środka przez przybrudzoną szybę. Pomieszczenie było niewielkie, pomalowane na ciemny fiolet. W kącie stała sofa obita materiałem w panterkę oraz stare pianino, przy którym siedział Gabriel i grał jakąś piosenkę.

Ostrożnie przekręciłam kłamkę i weszłam do środka. Przestał śpiewać i zerknął w ogromne lustro wiszące na ścianie nad jego głową.

– Charlie Brown.

Stałam w bezruchu, wsłuchując się w odgłos własnego oddechu, aż wreszcie Gabriel obrócił się w moją stronę.

– Nie wiedziałam, że umiesz grać na fortepianie – powiedziałam, stawiając na ziemi torbę z aparatem.

– Większość ludzi o tym nie wie.

Przywarłam plecami do ściany i zaczęłam nerwowo skubać rękawy swojej bluzki. Czy wiedział o tym, co spotkało mnie w Internecie? Czy ta informacja przedostała się do jego świata?

– Podobno mam ci zrobić parę zdjęć – powiedziałam, otwierając pokrowiec. Ciszę zmącił odgłos odpinania rzepów.

– Wszystko w porządku? – spytał Gabriel z lekko przekrzywioną głową.

Zignorowałam go.

– Gdzie chcesz to zrobić?

Nie odrywałam wzroku od pokrowca.

– Tutaj?

Gabriel zagrał parę dźwięków na fortepianie.

– Ale ja jestem nieśmiały, Charlie Brown. Poza tym moje włosy... kiepsko się dzisiaj ułożyły. Nie powinienem spać w wałkach. Więc może...

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyrzuciłam z siebie, znowu przywierając plecami do ściany.

Gabriel zmarszczył czoło.

– Co?

Wszystko mieszało się w mojej głowie jak splątane korzenie drzew: okropne rzeczy, które spotykały mnie w szkole, teksty piosenek Gabriela oraz to, że zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Zamknęłam oczy, żałując, że nie siedzę dalej na pustym balkonie z Ollym.

– Tamto zdjęcie z Brighton... Ktoś wrzucił je do sieci. Ludzie nie dają mi spokoju, wszyscy o mnie plotkują, a ja nie...

– Charlie, zwolnij na chwilę. – Zamknął wieko fortepianu i wstał z taboretu. – O czym ty mówisz?

Podszedł do mnie, a ja poczułam, że zaraz się rozpłaczę.

– Ktoś wrzucił nasze zdjęcie na fanbloga.

– Jakie zdjęcie?

– To, które zrobiłeś nam na scenie w Brighton. To, które później ci wysłałam. Oprócz nas nikt o nim nie wiedział. Ale pojawiło się na tamtym blogu i...

Gabriel przymknął powieki i powoli wypuścił powietrze.

– To wszystko moja wina.

Odsunął się ode mnie i zaplótł dłonie na karku.

– W niedzielę Carla przysłała do mnie do hotelu i chciała mnie wyciągnąć na kawę, a ja... Cóż, nie miałem ochoty na jej towarzystwo, więc powiedziałem, że nie jestem zainteresowany. Chyba rzadko słyszy takie rzeczy, bo trochę się wkurzyła. W kółko powtarzała, że jesteśmy idealną celebrycką parą. – Przeczesała włosy obiema rękami. – Tak czy inaczej, dużo mówiła o tobie. Pytała, dlaczego ciągle się koło nas kręcisz, dlaczego zadajesz się z kimś, kto nawet nie jest sławny,

i takie tam. Potem zadzwonił do mnie Barry. Zamknąłem się w sypialni i bardzo długo z nim gadałem, a kiedy wyszedłem, Carli już nie było. Mój laptop był otwarty na twoim mejlu.

Zamyślił się i pokiwał głową.

– Pewnie znalazła twoją wiadomość, ukradła zdjęcie i... zrobiła przeciek.

– Ale... to nie ma sensu – odparłam, obgryzając paznokiec. – Dlaczego Carli miałoby zależeć na tym, żeby wszyscy myśleli, że jesteśmy...

Nie powiedziałam: „razem”. To brzmiałoby niedorzecznie.

– Nie wiem. Może miała nadzieję, że ludzie zaczną ci dokuczać i twoje życie zamieni się w piekło. Carla wie, jak działa prasa. Tak, pewnie ona to wszystko rozpętała.

Opadłam ciężko na oparcie sofy.

Oczywiście, że to Carla.

Przypomniałam sobie, jak podeszła do mnie na imprezie po koncercie. Jak popatrzyła na mnie, kiedy znalazła mnie z Gabrielem. Jak nazwała mnie „grupie”, tak samo jak w tamtym wpisie na fanblogu.

– Ale z jakiego powodu to zrobiła? To takie... podłe.

Gabriel podrapał się w policzek.

– Carla po prostu jest taką osobą. Czytałaś o niej w „Teen Hits”, prawda?

– Nie.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– No tak, zapomniałem, że nie interesujesz się takimi głupotami.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Tak czy inaczej – ciągnął – to był mój głupi błąd. To okropne, że zostałam wmieszana w coś takiego. Ale weź ze mnie przykład i nie przejmuj się tym, co jacyś idioci piszą o tobie w sieci.

Gabriel znowu zbliżył się do mnie. Podniosłam wzrok i spojrzałam na niego.

– Naprawdę uważasz, że Carla byłaby do tego zdolna?

– Uwierz mi, że już robiła gorsze rzeczy innym ludziom.

– Ale... nie rozumiem – odparłam, potrząsając głową. – Ona jest sławna.

Występuje w telewizji. A ja jestem byle kim...

Gabriel spojrział na mnie. Jego oczy zalśniły jak bursztyny.

– Charlie, uwierz mi, że nie jesteś „byle kim”.

Jedynymi odgłosami w pokoju były nasze oddechy.

– Hej, chcesz usłyszeć piosenkę?

– Co?

Wskazał ręką fortepian.

– Piosenkę. Z naszej płyty.

– Yyy... pewnie – odparłam, pociągając nosem.

Gabriel wrócił do fortepianu, uniósł wieko i usiadł na taborecie. Położył swoje silne, opalone dłonie na klawiszach, ale zanim zdążył zagrać pierwszy akord, zatrzymałam go.

– Musisz mi najpierw coś powiedzieć.

Obrócił się do mnie.

– O czym są twoje piosenki?

Spojrzał mi prosto w oczy, jakby zaglądał do mojego wnętrza, a ja poczułam dziwne wibrowanie gdzieś głęboko w środku.

– O tym, co mnie otacza – odparł i zaczął grać.

Opromieniony światłem wpadającym przez małe okienko płynnie przebiegał palcami po klawiaturze. Dźwięki muzyki, raz głębokie i dudniące, a raz ciche i delikatne, rozchodziły się echem po całym pokoju i wirowały wokół mnie. Zaczął śpiewać, a jego głos zdawał się magicznie unosić w powietrzu. Był mocny i czysty, a zarazem mroczny i szorstki. Gdy dotarł do refrenu, moje serce zaczęło bić ze zdwojoną prędkością.

One day she will run away
When she doesn't want to be found
I'd be the one to keep her safe
But there are too many ways to escape from this town
There are too many ways to escape from this town

Dosłownie odebrało mi dech.

Słowa jego piosenki rozbrzmiewały mi w uszach i wypełniały mój umysł, jakby

znowu zajrzał do mojej głowy, śpiewał o moich myślach, moich obawach. O moim życiu. Ale to było przecież niemożliwe. Zadrżałam każdą komórką swojego ciała.

Gdy piosenka dobiegła końca, przez długą chwilę milczałam.

– Jesteś trudną publiką, Charlie Brown.

Potrząsnęłam głową i uniosłam dłoń do ust.

– Nie, Boże... To było genialne. Genialne. Tylko że... Czy ty...

Uśmiechnął się dziwnie i oparł o fortepian.

– Co ja?

Nie przechodziło mi to przez gardło. Nie wiedziałam, jak ubrać moje myśli w słowa, żeby nie wyjść na wariatkę.

Bo to wszystko było czystym obłędem.

– Nic – mruknęłam, odpędzając od siebie te myśli. – Nieważne.

Na pewno dało się to wyjaśnić w jakiś prosty sposób.

– A ty grasz? – Gabriel lekko stuknął palcem o podrapane wieko fortepianu.

– Ja? – zaśmiałam się. – Nie, coś ty.

Poklepał brzeg swojego siedziska.

– Chodź. Dam ci lekcję.

Nie odrywając od niego wzroku, niepewnym krokiem przeszłam przez pokój i usiadłam na podłużnym taborecie. Zetknęliśmy się nogami. Gabriel położył palce na klawiszach.

– Może zaczniemy od akordów? Chyba dasz radę nauczyć się jednego?

Popatrzyłam na niego z uniesioną brwią.

– Dobra, to leci tak...

Zacisnął dłoń na mojej, a potem uniósł ją w stronę klawiatury. Spojrzałam na swoje palce, tak blade i drobne w porównaniu z jego.

– Kciuk połóż tutaj, na środkowym C... – Dokładnie układał moje palce na poplamionych klawiszach. – Każdy palec gra jedną nutę... Nie, inaczej.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Musisz się odprężyć, Charlie Brown. Jesteś cała spięta. – Oparł łokieć

o uniesione wieko. – Gra na fortepianie przypomina kochanie się z piękną kobietą.

Rzuciłam mu gromiące spojrzenie. Jego twarz przez chwilę była poważna, a potem wybuchnął śmiechem.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Skup się, bo w przeciwnym razie kariera pianistki przejdzie ci koło nosa. Chodzi o to, że musisz przycisnąć trzy klawisze... Tak, te trzy. W tym samym momencie.

Nieśmiało je nacisnęłam, ale dźwięki nie pojawiły się jednocześnie. Wyszedł mi jakiś koślawy, nierówny akord.

– Dobrze?

Gabriel wykrzywił lekko usta.

– Cóż, słyszałem lepsze akordy. – Uśmiechnął się. – Nie jesteś jeszcze Chopinem, ale to dopiero początek.

Z powrotem ułożyłam palce na klawiszach i zrobiłam drugie podejście, lecz znowu mi nie wyszło.

– Ej, co to jest?

Przestałam grać. Gabriel wpatrywał się w moją szyję.

– Co?

– Ten znaczek.

Zakryłam go włosami.

– To znamię – mruknęłam.

– Jest niesamowite – odparł, nie odrywając wzroku od mojej szyi. – Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Wygląda trochę jak... płomień.

– Nie cierpię go.

– Serio? – Zamyślił się na chwilę. – Nie powinnaś.

Odchylił się do tyłu i zaczął mi się dziwnie przyglądać.

– Nigdy nie dajesz swojej głowie luzu?

Cholera. Już rzuciło mu się w oczy, jaka ze mnie straszna sztywniara.

– Zazwyczaj jestem... wyluzowana i w ogóle – skłamałam.

– Źle mnie zrozumiałaś – zaśmiał się. – Miałem na myśli twoje włosy. Zawsze je ukrywasz pod czapką?

Wpatrywał się w moją czapkę zmrużonymi oczami, jakby próbował przeświecić ją wzrokiem. Trwałam w kompletnej ciszy i bezruchu, gdy nagle uniósł dłoń do mojej głowy.

Łagodnie ściągnął mi czapkę. Włosy rozsypały się na wszystkie strony. Były zmierzwione i oklapłe, więc zażenowana spróbowałam trochę rozczesać je palcami.

– Wiedziałem – stwierdził.

– Co?

Bez czapki czułam się tak niekomfortowo, że wstydziałam się na niego patrzeć.

– Że jesteś absolutnie najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem.

Miałam wrażenie, że moje serce zamarło, a cisza panująca w pustym pokoju jeszcze bardziej się pogłębiła. Słyszałam tylko własny oddech, odbijający się echem w mojej głowie. Powtórzyłam w myślach jego słowa i głęboko się nad nimi zastanowiłam. Byłam na 99,9 procent pewna, że Gabriel kłamał.

Ale ta jedna dziesiąta procenta nie dawała mi spokoju.

– Nie żartuje się z ludzi w taki sposób.

Zmrużył oczy, jakbym go uraziła. Przekrzywił głowę, nie odrywając ode mnie wzroku. A potem odrobinę nachylił się w moją stronę i nagle zrozumiałam, co zamierza zrobić.

Cała drżąc w środku, miałam pewność, że Gabriel West za chwilę mnie pocałuje.

Ej, Gabriel! Ciągłe tu siedzisz?

Na korytarzu rozległ się głos Olly'ego.

– Gabe?

Gabriel i ja spojrzeliśmy na siebie zmieszani. Wstałam i odsunęłam się od niego, ale Olly już stał w progu.

– O... Charlie?

Trzymał dwie butelki wody. Przeskoczył wzrokiem na Gabriela, a potem znowu na mnie.

– Co się dzieje?

W pokoju zapadła krępująca cisza.

– Mieliśmy właśnie... porobić zdjęcia – odezwałam się.

Wszyscy zerknęliśmy na aparat, który położyłam na sofie. Ciągłe znajdował się w pokrowcu.

Olly zacisnął dłoń na klamce.

– Jesteś potrzebny na dole.

Gabriel przymknął jedno oko.

– Naprawdę? Charlie miała akurat zająć się dopracowaniem *Lotu trzmiela*.

Jego żart nie rozbawił Olly'ego.

– Jezu, Gabe, nie ja tu decyduję. – Cofnął się do korytarza. – Jak chcesz, to sobie zostań. Nie jestem twoją opiekunką.

– Dobra, wyluzuj. Już idę. – Gabriel wstał od fortepianu i podniósł swoją torbę leżącą w kącie pokoju, ale Olly już zniknął. – Stary, zaczekaj...

Gabriel wybiegł na korytarz, a potem się zatrzymał, obrócił i zajrzał z powrotem do pokoju.

– Zapomniałem: twoja czapka. – Rzucił ją do mnie. Udało mi się złapać. – Aha, Charlie...

– Tak?

– Twoje włosy... lubię, jak je widać.

Dotknęłam ich ręką. Ciągłe były potargane. Na czoło opadł mi falujący kosmyk. Kiedy podniosłam wzrok, Gabriela już nie było.

* * *

– *Aiden Roberts... Yuki Harrison... Olly Samson... Gabriel West...*

Dudniący głos wypełnił cały budynek. Suchy lód spowijał scenę, a reflektory przebijały się przez białe kłęby jak światła samochodu przez mgłę. Powoli opuszczano ruchomą platformę, na której w rzędku stali członkowie Fire&Lights, opromienieni od tyłu efektownym światłem. Oglądałam to wszystko, siedząc na balkonie. Czułam, jak podeszwy moich butów pulsują od rytmu bębnów.

– *...Panie i panowie, Fire... and... Li...*

– Stop! Wyłączcie to!

Jakaś kobieta w niebieskim polarze wyłoniła się z boku sceny, rozwiewając rękami dym. Osłoniła oczy i spojrzała w stronę konsoly. Muzyka się urwała.

– Dzięki, Danny. Co znowu nie tak? Jakies problemy z playbackiem?

Szybko do mnie dotarło, że tak właśnie wyglądają realia kręcenia wideoklipów. W momencie, gdy zespół już szykował się do występu przed kamerą, za każdym razem coś się psuło, trzeba było przerywać filmowanie, a kierowniczką sceny zaczynała narzekać na jakieś kłopoty z playbackiem, kadrowaniem albo oświetleniem. Chłopakom od razu rzedły miny, bo musieli przez kolejne dwadzieścia pięć minut siedzieć z boku i czekać na ciąg dalszy, rzucając w siebie orzeszkami.

Nikt nie był zadowolony, że kręcenie klipu szło jak po grudzie, ale dla mnie to była idealna sytuacja. Sporo moich najlepszych zdjęć powstało właśnie w takich momentach.

– Hej, chłopaki – odezwał się Yuki, biorąc garść orzeszków z miski. – Kojarzycie takiego koleśia... SpongeBoba Kanciastoportego?

Aiden bawił się komórką i nie podniósł nawet wzroku.

– No. A co?

Yuki nachylił się do niego i wyszeptał mu do ucha:

– Człowieku, jego portki wcale nie są... kanciaste!

Gabriel prychnął z pogardą.

– Co ty bredzisz? Pewnie, że są.

– Mówię ci, ziomek – ciągnął dalej Yuki, wrzucając orzeszki do ust. – Jego portki nie są kanciaste. Są prostokątne. To jest prostopadłościan. Czaisz?

Gabriel ukradł mu z ręki orzeszek i uśmiechnął się szeroko. Pstryk! Uwieczniłam tę scenkę.

– Nawet jeśli, to co z tego? – spytał Gabriel.

– Jedynie zwracam uwagę na fakt – odparł Yuki z pełnymi ustami – że jest to jedna z jego głównych cech, a opiera się na kłamstwie. Ten koleś to oszust. Powinni go nazwać SpongeBob Prostokątnoporty.

Zaśmiałam się pod nosem. Yuki pokazał mnie palcem.

– Widzisz? Charlie zgadza się ze mną.

– Jeden z was źle się ustawia na scenie.

Oderwałam wzrok od wizjera. Kobieta w niebieskim polarze spojrzała w stronę chłopaków.

– Olly, chyba z tobą jest problem.

Olly stał przy stoliku z jedzeniem, odwrócony do wszystkich plecami.

– Wątpię. W ostatnim ujęciu zwracałem na to uwagę. – Podniósł kanapkę, przyjrzał się jej i znowu ją odłożył. – To pewnie Gabe.

Kobieta podeszła do Gabriela, który powoli westchnął.

– Stoję na samym końcu, Olly, więc to nie mogę być ja.

Olly zamarł w bezruchu.

– No jasne. To nie może być Gabrielek, prawda?

Gabriel gwałtownie uniósł brwi. Yuki i Aiden oderwali wzrok od swoich

telefonów i spojrzeli w jego stronę.

– Wyluzuj, Olly – odparł Gabriel, zeskakując ze sceny. – Coś się wykombinuje.

Olly wziął butelkę wody, otworzył ją i napił się. Gabe stanął obok kierowniczkii sceny, wpatrując się w niego z rękami założonymi na głowę.

– Olly?

– Nie obchodzi mnie żadne kombinowanie – odparł Olly i obrócił się. Jego policzki były lekko zaczerwienione. – Po prostu zrobmy to, jak należy.

Kobieta spojrzała na zegarek.

– No właśnie. – Pod nosem dodała: – W przeciwnym razie nigdy stąd nie wyjdziemy.

Gabriel popatrzył w moją stronę. Widać było, że coś go gryzie. Nie mogłam się powstrzymać – nacisnęłam spust migawki i uwieczniłam to na zdjęciu.

KRYZYS W ZESPOLE??

Gabriel West i Olly Samson POBILI się w czasie koncertu...?!

Czy to może być prawda??? Czy na tym filmiku widać, jak Gabriel i Olly podczas niedzielnego występu w Bournemouth szarpią się ze sobą...??? Co jest grane?!

Nikt inny nie nagrał tej scenki, więc mamy tylko ten 10-sekundowy filmik, który podesłała nam jedna z fanek... Obraz jest bardzo zamazany... ale to wygląda tak, jakby Gabriel w środku piosenki celowo stanął Olly'emu na drodze, a Olly go odepchnął!! WTF?

Jeśli to prawda, to o co im poszło? Pewnie o jakąś dziewczynę, co???) :) Komu kibicujecie? Olly'emu czy Gabrielowi...??? DAWAJCIE ODPOWIEDZI W KOMENTACH!!!!!! :) xxx

xox FIRE&LIGHTS FOREVER xox

Najlepszy blog fanów Fire&Lights w całym Internecie!!

– To niewiarygodne! Wiesz, o co się pokłócili?

Melissa i ja siedziałyśmy na plastyce, rysując węglem. W całej sali słychać było ciche skrobanie o papier.

– Nie mam pojęcia.

– Ale oni nie bili się o... ciebie, prawda?

Sięgnęłam po nową pałeczkę węgla.

– Dobry żart, Melisso.

– Wcale nie żartuję...

Filmik, który wrzucono na fanbloga, był kiepskiej jakości, ale faktycznie widać

było na nim jakąś przepychankę. Coś się działo pomiędzy Ollym i Gabrielem. Im więcej czasu spędzałam z Fire&Lights, tym bardziej rzucało mi się to w oczy.

– Mówię poważnie – ciągnęła Melissa. – No bo zobacz. Olly kupuje ci różne rzeczy. Gabriel pisze o tobie piosenki...

– Olly kupił mi jedną rzecz, Mel. A jeśli chodzi o Gabe'a... ciągle nie wiemy, o co chodzi z tymi tekstami.

Nie chciałam się przyznać Melissie, ale piosenka, którą w sobotę zaśpiewał mi Gabriel, wciąż wirowała w mojej głowie. Te znajome słowa, kojące dźwięki fortepianu. Jego głęboki, nieco ochrypnięty głos. One day, she will run away...

– W takim razie go zapytaj.

– Niby w jaki sposób? – Odłożyłam pałeczkę węgla. – Ej, Gabe, wiem, że jesteś największą gwiazdą popu na świecie i w ogóle, ale czy ukradłeś mojej mamie teksty do swoich piosenek?

Melissa zaczęła ssać końcówkę ołówka.

– To mogłoby zadziałać.

Ktoś stuknął mnie w plecy. Wyprostowałam się i obróciłam. W mojej ręce wylądowała złożona karteczka. Pani Woods podniosła wzrok znad dziennika.

– Tracy, wróć łaskawie na swoje miejsce.

Dziewczyny przy sąsiedniej ławce szepnęły coś do siebie i zachichotały. Kątem oka widziałam, jak Tracy Sales siada na swoim krześle.

W sali znowu zapanowała cisza. Rozprostowałam karteczkę.

czy to prawda? że ty i gabriel... no wiesz? niesamowite, on jest taki sexy!!! ciągle się z nim spotykasz??? w sobotę robimy imprezę, powinnaś wpaść. wolna chata. odpisz, LOL... tracy/mia/holly/erica xoxoxo

Zgniotłam liścik i upuściłam go na ławkę. Nawet gdybym chciała wykorzystać cały ten rozgłos, żeby zdobyć popularność w szkole – a nie chciałam – to zaproszenie jedynie przypomniało mi o rzeczach, które ludzie wypisywali o mnie tydzień temu na Instagramie. Ludzie, których nie znałam, i którzy nie wiedzieli o mnie absolutnie nic.

przestań próbować się wylansować, dziwko

jesteś zdesperowana i brzydka

Gabriel cię nie chce, wywołoko

zamknij się i zdechnij

– Idę na chwilę po flamastry – oświadczyła nauczycielka, podnosząc się z krzesła. – Wrócę za pięć minut. Zachowujcie się przyzwoicie w czasie mojej nieobecności.

Gdy tylko wyszła, w sali od razu zapanował harmider.

– Idziesz z nami w piątek na melanz?

– Chcę sobie rozjaśnić pasemka. Jak myślisz, powinnam?

– Słyszałam, że spała z nimi dwoma.

– Kto? Charlie Bloom?

– Coś ty, pewnie ściemnia.

– Ona ma teraz jakieś cztery miliony hejterów.

A potem odezwała się Aimee Watts:

– Ta suka sama się o to prosiła.

Zerwałam się z krzesła. Melissa chwyciła mnie za rękę i coś do mnie szepnęła, ale wyszarpnęłam się jej. Aimee siedziała parę ławek za mną, pomiędzy Gemmą, Jamiem i Samem. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, to powiedz mi to prosto w oczy.

Skinęła głową.

– Dobra. Sama się o to prosiłaś – powtórzyła.

Podeszłam bliżej, wymijając ławki. Nogi krzesel zazgrzytały o podłogę. Ludzie odsuwali się na boki, schodząc mi z drogi, jakby się spodziewali, że szykuje się jakaś zadyma.

– Wiem, że to ty podrzuciłaś mi do domu tamto zdjęcie.

– Jakie zdjęcie?

Cała klasa gapiła się na nas.

– Nie udawaj.

– Co? Odwal się ode mnie. Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz.

Zagotowałam się ze złości.

– Ciągłe tylko kłamiesz.

– A co, jesteś z policji?

Stałam w bezruchu. Za moimi plecami Melissa cicho wypowiedziała moje imię.

– No i co, Charlie – prowokowała mnie Aimee. – Co teraz zrobisz?

Dobre pytanie. Co miałam zrobić?

– Szkoda na ciebie mojego czasu – rzuciłam, cofając się do swojej ławki.

Ona jednak nagle wyszeptała:

– Tower Close trzydzieści trzy.

Poczułam się jak granat z wyciągniętą zawleczką. Gwałtownie obróciłam się do Aimee, nadziewając się udem na kant ławki. Wszystko widziałam jak przez czerwoną mgiełkę. Zanim jednak zdołałam cokolwiek zrobić, Melissa zaczęła odciągać mnie do tyłu. W drzwiach stała pani Woods. Trzymała pudełko z markerami i patrzyła na nas w osłupieniu.

– Charlie? Melissa? – Weszła do sali. – Co tu się wyprawia?

Zerknęłam na Aimee. Odchyliła głowę do tyłu, wbiła wzrok w sufit i rozdziawiła usta.

– Nic – odparłam, poprawiając koszulę.

– Aha... To dobrze, bo takie zachowanie jest do was niepodobne. – Obrzuciła wzrokiem poprzesuwane meble. – Ustawcie ławki i krzesła z powrotem na miejsce. Co ja z wami mam...

Uczniowie bez słowa zaczęli robić porządek. Pani Woods podeszła do tablicy i otworzyła pudełko z markerami, wzdychając pod nosem.

Kiedy siadałam na swoim krześle, nie mogłam się powstrzymać i znowu obejrzałam się na Aimee. Ona też na mnie popatrzyła i wykrzywiła usta w pogardliwym uśmiechu.

* * *

Coraz wcześniej zapadał wieczór. Gdy wróciłam ze szkoły, było już ciemno.

Moje relacje z ojcem pozostawały chłodne: jedliśmy razem posiłki, gadaliśmy o błahostkach, ale nie rozmawialiśmy o zdjęciu, które podrzuciła Aimee, o tamtym dniu, kiedy przyłapał mnie w swoim gabinecie, ani o mamie. Spędzaliśmy czas oddzielnie. Wieczorami głównie gadałam z Melissą przez Internet i odrabiałam prace domowe.

Pewnego razu, gdy ślęczałam przy biurku nad podręcznikiem do chemii rozłożonym na klawiaturze laptopa, odezwała się moja komórka.

Mam pomysł

Wiadomość od Gabriela.

Jaki? – spytałam.

Czekając na odpowiedź, zauważyłam, że ktoś napisał do mnie na Facebooku.

Hej, Charlie

To był Olly.

Skakałam wzrokiem z ekranu komputera na ekran komórki i z powrotem.

Jak ci leci?

Może być – zaczęłam pisać – **jeśli interesujesz się związkami jonowymi...**

Ding! Kolejny esemes od Gabriela.

Pojedź ze mną

Gapiłam się zdezorientowana na jego wiadomość. Co miał na myśli? Gdzie miałabym z nim pojechać?

O czym ty mówisz?

Wysłałam esemesa i skończyłam pisać do Olly'ego. Chwilę później odpisał Gabriel.

W ten weekend gramy parę koncertów w Devon i Bristolu. Powinnaś wpaść

Nie mogę – odpowiedziałam.

Na ekranie komputera wyświetliła się wiadomość od Olly'ego.

Tak sobie myślałem... W ten weekend gramy trochę koncertów na wybrzeżu – byłoby super, gdybyś mogła wpaść

Przytknęłam palce do skroni. Blask ekranu pulsował w moich oczach.

Złatwię ci pokój w hotelu – napisał Gabriel. – Możesz z nami jechać autokarem. Totalny rock'n'roll

Znowu popatrzyłam na komputer.

Chciałabym wpaść, Olly... ale nie wiem, czy mogę

Ding! Znowu Gabriel.

Chcę spędzić z tobą trochę czasu

Blip! Olly.

Jasne, rozumiem. Ale jeśli to cię zachęci, miałabyś swój pokój w hotelu i mogłabyś jechać z nami autokarem. Będzie fajnie, obiecuję :)

Zaczęłam panikować. Nie wiedziałam, komu najpierw odpisać.

Mielibyśmy szansę spędzić ze sobą trochę czasu – dodał Olly.

Wiem, że tam jesteś, Charlie Brown. Gabriel

Oczywiście decyzja należy do ciebie – znowu odezwał się Olly.

A potem znowu Gabriel:

Nie uznaję odpowiedzi odmownej

Zamknęłam gwałtownie laptopa i rzuciłam telefon na łóżko.

W pokoju zapanowała cisza.

Cały weekend poza domem? Co innego nie wrócić przed jedenastą – to była tylko godzina spóźnienia! – a co innego zniknąć na dwa dni...

Wyrzałam przez okno. Ogołoczone z liści drzewa drżały w czarnym jak atrament powietrzu, a po drugiej stronie ogrodu pokój Melissy świecił w ciemności żółtym blaskiem. Olly i Gabriel spoglądali na mnie z plakatu zawieszonego na jej ścianie.

Chciałam tam pojechać. Na dwa dni wyrwać się z domu, uciec od wszystkiego. Zobaczyć się z chłopakami, obejrzeć ich koncerty, schować się za aparatem i zapomnieć o koszmarze, który przeżywałam w szkole.

To jednak oznaczało, że znowu musiałabym wymyślić jakąś bajeczkę.

A potem sprawić, żeby tato w nią uwierzył.

Zapukałam do drzwi trzy razy. Wokół mnie na Tower Close panowała całkowita cisza. W oknach migotały światła telewizorów, widoczne przez szpary w zasłonach. Powietrze miało ten charakterystyczny zimowy zapach, jakby gdzieś w oddali płonęły ogniska.

W przedpokoju zapaliła się żarówka.

– O, cześć, Charlie – przywitała mnie w progu Rosie. Na stopach miała kapcie.
– Wejdz, bo się przeziębisz.

W środku było ciepło. W kuchni jarzył się włączony piekarnik, a w salonie mruczał telewizor.

– Cześć, Charlie! – zawołał z kanapy ojciec Melissy.

– Cześć, Brian...

– Wybacz nam – powiedziała Rosie z przepaszającym uśmiechem. – Właśnie oglądamy nasz ulubiony skandynawski serial. Trochę makabryczny. Przed chwilą znaleźli na dnie wąwozu ciało jakiegoś nieszczęśnika. – Ciaśniej związała pasek podomki. – Melissa jest u siebie.

– Dzięki, Rosie.

Melissa leżała na brzuchu na swoim łóżku, w słuchawkach na uszach, i przeglądała Facebooka.

– Mel, Mel!

Pacnęłam ją lekko w głowę. Podskoczyła, a potem uśmiechnęła się i zdjęła słuchawki.

– Ojej! Charlie! Co ty tu robisz?

Usiadłam na brzegu łóżka.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Opowiedziałam jej o wiadomościach, które dostałam od Gabriela i Olly'ego. Wysłuchała mnie z rozdziawionymi ustami.

– Wow! – jęknęła oszołomiona, gdy skończyłam. – Ale kosmiczna akcja!

Popatrzyłyśmy sobie w oczy.

– Charlie, musisz tam pojechać.

– Wiem. – Złapałam się za głowę. – Ale musiałabym zniknąć z domu na cały weekend. A pomiędzy mną i tatą jest teraz jakoś dziwnie.

Melissa usiadła po turecku i zaczęła stukać w klawiaturę. Patrzyłam, jak otwiera program graficzny i wczytuje jakiś stary plik.

– Trafiaś pod właściwy adres – powiedziała ze skupioną miną. – Zaraz coś wykombinuję.

* * *

Mój ojciec siedział w swoim gabinecie, z łokciami opartymi o biurko i głowę w dłoniach, mamrocząc pod nosem jakieś liczby.

– Tato.

Nie usłyszał mnie.

– Tato!

Obrócił się na krześle. Miał zmęczoną twarz i podkrążone oczy.

– O, Charlie. Wybacz, jestem trochę... – westchnął. – Coś się stało?

Rozejrzałam się po pokoju. Dyplomy taty ze studiów, jego listy do mamy, pamiątki po życiu, które dawno zniknęło – wszystkie te rzeczy były gdzieś tutaj pochowane.

– Nie, nic.

Popatrzyłam na niego. Jakieś dziwne ciepło rozeszło się po całym moim ciele, aż po czubki palców. Wiedziałam, że to poczucie winy.

– Przepraszam, że wtedy weszłam tutaj bez pytania. Nie powinnam robić takich rzeczy.

Zrobił zdziwioną minę i zdjął okulary.

– No... cóż, to prawda, ale... – Potarł oczy i opadł plecami na oparcie fotela.
– Nie masz się czym przejmować.

Dotknęłam palcami listu, który trzymałam w tylnej kieszeni.

– Na pewno w szkole wszystko w porządku? – spytał.

Wezbrał we mnie gwałtowny, dławiący smutek, który z trudem zdołałam opanować.

– Tak. Przyszłam do ciebie, bo... – Wyciągnęłam list i rozprostowałam go. –
Jadę w piątek na wycieczkę szkolną. Pomyślałam, że ci przypomnę.

Zmarszczył brwi.

– Wycieczkę?

– Tak, do Devon.

Podaliśmy mu sfalszowane pismo. Z powrotem założył okulary.

– Devon?

– Mówiłam ci o tym już parę miesięcy temu. Co roku szkoła organizuje taki wyjazd. Przeczytaj.

Przemknął wzrokiem po kartce. Melissa odwaliła kawał świetnej roboty.

– Cóż, czasami coś wypadnie mi z głowy. – Otarł dłonią twarz. – Ta wycieczka jest w ramach przygotowań do egzaminów?

Skinęłam głową i podałam mu długopis.

– Musisz podpisać.

Patrzyłam, jak podpisuje się w dolnym rogu kartki. Mój plan wypalił, ale nie krzyknęłam w myślach „Hurra!” ani nie odetchnęłam z ulgą. Raczej poczułam w środku pustkę. A w ustach niesmak.

– Proszę. – Tato złożył list i mi go oddał. – Już za to zapłaciłem?

– Tak. Dawno temu.

– Aha. To dobrze.

Przez chwilę milczeliśmy. Drzewo stukało cicho w okno.

– Myślisz, że będzie fajnie... – spytał tato, pocierając dłońmi podłokietniki fotela – w Devon?

Zacisnęłam mocniej palce na liście.

– No, chyba.

– Trochę się rozerwiesz.

Zrobiłam mały krok do tyłu, w stronę wyjścia. Tato rzucił okiem na kalendarz zawieszony na ścianie.

– Zbliżają się święta – powiedział po chwili. – Chciałabyś dostać coś konkretnego?

Przez to nowe kłamstwo, największe, jakiego się do tej pory dopuściłam, w środku dosłownie paliłam się ze wstydu. Przypomniałam sobie, co tato powiedział tydzień wcześniej, kiedy zajrzał do mojego pokoju. „Wiem, że jest nas tylko dwoje, ty i ja, ale i tak tworzymy rodzinę”.

– Nie wiem. Musiałabym się zastanowić.

– Dobrze. Fajnie. – Zamrugnął, ciągle na mnie patrząc. – Co dzisiaj na kolację?

– Pieczone ziemniaki z farszem – odparłam, otwierając już drzwi. Coś ścisnęło mnie za gardło. Wyszłam wreszcie z gabinetu. W przedpokoju zahaczyłam wzrokiem o wieszak, na którym wisały tylko dwie kurtki: moja i jego.

Z jakiegoś powodu ten widok sprawił, że poczułam się jak zbrodniarka.

* * *

Autokar chłopaków z Fire&Lights był zdecydowanie najbardziej odłotową rzeczą, jaką w życiu widziałam.

W zasadzie można go było nazwać hotelem na kółkach. Dwupiętrowy gigant ze stołem bilardowym, piłkarzykami, automatami do gry, szafą grającą oraz telewizorami plazmowymi. Każdy z chłopaków miał własne łóżko. Lodówki załadowane były po brzegi jedzeniem i napojami, a cały sufit ozdobiony świecącymi w ciemności gwiazdkami.

Gdy przejeżdżaliśmy przez miasta, ludzie wybiegali ze sklepów i domów, żeby do nas machać i krzyczeć. Niektóre dziewczyny musiały znać naszą trasę, ponieważ koczowały w grupkach z transparentami, czekając przy drodze na nasz przejazd jak na pikniku. Czasami chłopcy otwierali szyby i machali do nich,

co wywoływało totalne zbiorowe szaleństwo.

– Jak ci się podoba nasz busik?

Siedziałam obok Aiden na jednej z opływowych skórzanych kanap i popijałam dr. peppera prosto z lodówki.

– Jak by to ująć? – Przesunęłam kciukiem po wilgotnej puszcze. – To najbardziej niesamowita rzecz, jaką w życiu widziałam.

Aiden się roześmiał.

– Jak pierwszy raz go zobaczyłem, pomyślałem sobie, że to mi się śni. – Usadowił się wygodniej i spojrzał w rozgwieżdżony sufit. – Zresztą o co drugiej rzeczy, która mi się teraz przydarza, myślę sobie: „Ej, to musi być sen!”.

Miałam podobnie, ale w moim przypadku to nie zawsze oznaczało coś dobrego. Kiedy ludzie piszą ci w sieci, żebyś się zabiła, marzysz tylko o tym, żeby obudzić się z tego koszmaru.

– W ubiegłym tygodniu mieliśmy taki zwariowany dzień. Musieliśmy nagrać występ na żywo dla MTV...

Uśmiechnęłam się. Fajnie było słuchać, jak Aiden opowiada. Zazwyczaj był taki cichy.

– ...i na miejscu czekał na nas tłum dziewczyn. Ochroniarze chyba nie nadążyli za rozwojem sytuacji, bo dziewczyny przepchnęły się przez nich i zaczęły nas łapać, krzyczeć i zrobiło się całkiem strasznie. A ja sobie pomyślałem: jak to się stało? Wcześniej byłem zwykłym kolesiem, a teraz... – Urwał i wbił wzrok w ziemię.

– Nie wyobrażam sobie czegoś takiego – odparłam, choć w pewnym sensie mogłam sobie wyobrazić. Do tej pory byłam niewidzialna, ale ostatnio wszystko się zmieniło.

– Mogę ci coś powiedzieć? – spytał Aiden.

Spojrzał na mnie zamyślonym wzrokiem zza potarganej jasnej grzywki.

– Pewnie. – Zaczęłam obracać palcami zawleczkę puszki.

Aiden nagle zrobił minę jak dziecko, które coś przeszkrobało.

– Tak naprawdę wcale tego nie chciałem.

Popatrzyłam na niego zbity z tropu.

– Jak to?

Otworzył usta i podrapał się w głowę, wyraźnie zakłopotany.

– To znaczy... głupio to zabrzmiało. Pewnie, że chciałem. To było moje marzenie, odkąd skończyłem pięć lat. Tworzyć muzykę, śpiewać w zespole. Uwielbiam to. Ale to, że wszyscy mnie znają... Trudno się do tego przyzwyczaić, wiesz?

Zerknął przez ramię w bok, a potem znowu obrócił się twarzą do mnie.

– Chodzi o to, że... czasami się zastanawiam, jak by to było znowu stać się niewidzialnym. – Pociągnął nosem. – Gadam bez sensu?

– Nie – zaprzeczyłam. – W żadnym razie.

Aiden pokiwał głową z uśmiechem, jakby właśnie to chciał usłyszeć.

– Więc jak ci się podoba? – spytał po chwili.

– Ale co?

– Bycie tutaj z nami.

– Aha. Cóż, jest... ekscytująco – odparłam, zastanawiając się, na ile mogę być z nim szczerą. – Ale też strasznie. I totalnie nierealnie.

– Świetnie sobie radzisz. Mam na myśli zdjęcia.

– Serio? Myślę, że to zasługa superaparatu.

Pokręcił głową.

– Dobry sprzęt to nie wszystko. – Odgarnął włosy z oczu. – Trzeba rozumieć ludzi. Umieć się w nich... wczuć.

Rozejrzałam się dokoła.

– Masz trochę ułatwione zadanie, kiedy lubisz osoby, którym robisz zdjęcia.

– Chyba tak – zgodził się z uśmiechem. Zerknął na Olly'ego, który siedział niedaleko i czytał jakiś magazyn. – Ale wybac, jeśli czasami trochę nam odbija. To nie jest normalne spędzać tyle czasu z tymi samymi ludźmi.

– Ale dobrze się ze sobą dogadujecie, prawda?

– Tak, pewnie. – Uniósł palec do ust. – Przez większość czasu.

Rozległo się ciche „klik!”, gdy odgryzł kawałek paznokcia. Nie spuszczać

wzroku z kolegów z zespołu, dodał ściszym głosem:

– Yuki jest na luzie i w ogóle, ale Olly i Gabe... Sam nie wiem. Ciągłe ze sobą rywalizują, a ja czasami się martwię, że...

– Że co? – spytał Gabriel.

Stanął obok nas i zaczął wyciągać czerwony megażelek z dozownika zamontowanego na ścianie. Wreszcie go urwał, a Aiden wydukał:

– Że... yyy...

– Śmiało, Aiden. Możesz powiedzieć. – Gabriel pomachał żelkiem w powietrzu. – Martwisz się, bo nie masz pojęcia, czy na pierwszej randce można trzymać się za rękę, tak? – Uszczyptał go w policzek. – Wszystko będzie dobrze. Wystarczy, że będziesz traktował ją z szacunkiem. – Odgryzł wielki kawałek żelka. – Ją albo jego.

Aiden dźgnął go pięścią w brzuch, a Gabriel opadł na kanapę obok niego. Skórzane obicie skrzypnęło pod jego ciężarem.

– Idę zobaczyć, co u kierowcy – powiedział Aiden i wstał. – Pogadamy później.

– Na razie – odparł Gabriel, gdy Aiden zniknął za zasłoną odgradzającą przednią część autokaru.

– Zobaczyć, co u kierowcy? – powtórzyłam zdziwiona.

Gabriel odgryzł kawałek żelka.

– Ciągłe to robi. Poczciwy gość. Boi się, że kierowcy doskwiera samotność, bo siedzi tam bez towarzystwa.

Upiłam łyk coli i odruchowo się uśmiechnęłam, widząc w myślach, jak Aiden siedzi obok kierowcy i rozmawia z nim o autostradach albo cenach paliwa.

– Chyba mogłabym się wkręcić w takie życie w trasie – powiedziałam.

– Tak?

– Powiedzmy, że wasz autokar jest odrobinę fajniejszy niż ten, którym jeździmy na szkolne wycieczki.

Gabriel rozsiadł się wygodniej na sofie.

– Prosiłem jeszcze o jacuzzi, ale Barry był przeciwny.

Zwolniliśmy i wjechaliśmy na rondo. Wyjrzałam przez przyciemniane szyby i zobaczyłam znak drogowy: Bristol 80 km.

Została nam jeszcze mniej więcej godzina jazdy.

Z szafy grającej leciała piosenka The Killers, w kącie migwały i brzęczały automaty do gry. Przez zasłony zawieszono z tyłu słyszałam, jak członkowie ekipy technicznej opowiadają sobie kawały.

Olly przewrócił stronę w magazynie.

– Czy ty i Olly tydzień temu naprawdę się pobiliście? – spytałam Gabriela ściszonego głosem.

Obrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie tymi swoimi bursztynowymi oczami, a ja poczułam się tak, jakbym zaraz miała stanąć cała w płomieniach.

– A jak myślisz, Charlie Brown?

Kropelka wody spłynęła po puszcze i skapnęła na moje dzinsy.

– Nie wiem. Pisali o tym na blogu.

– Podobno nie czytasz takich głupot – odparł z uśmiechem, wrzucając do ust ostatni kawałek żelka.

– Nie czytam, ale... ludzie w szkole o tym gadali.

Zamyślił się na parę chwil, a potem wyciągnął z lodówki colę.

– Po pierwsze – odezwał się, otwierając puszkę – gdybym naprawdę bił się z Ollym, nie miałby ze mną żadnych szans.

Ostatnie słowa wypowiedział na tyle głośno, żeby wszyscy dokoła nas go usłyszeli. Nie zagłuszyła go nawet muzyka lecąca z szafy grającej. Olly obrócił się w naszą stronę. Yuki, który siedział naprzeciwko nas, grając na laptopie, podniósł wzrok, ale tylko na chwilę, a potem pokręcił głową i znowu zajął się swoją grą. Aiden wyjrzał zza kotary.

– Ej, ludziska. Bob mówi, że będziemy na miejscu za dwadzieścia...

– Co powiedziałaś, Gabe? – spytał Olly, zeskakując ze stołka.

Gabriel dalej siedział z nogami opartymi o stolik kawowy i udawał, że czyta coś na puszcze.

– Właśnie wyjaśniałem Charlie, że gdybym bił się z tobą, tobym cię

zmasakrował.

Olly wsunął dłonie do kieszeni i uniósł brodę.

– Bredzisz.

Wpatrując się w Olly'ego, Gabriel otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili machnął ręką i mruknął:

– Nieważne.

– Nie, Gabe. – Olly podszedł bliżej. – Wiesz, że bredzisz.

– Wyluzuj, koleś. Tylko żartowałem.

W autokarze zapadła krępująca cisza. Olly cofnął się do stolika, przy którym czytał gazetę, ale nagle odwrócił się do Gabriela.

– Nie, wcale nie żartowałeś. – Jego twarz była napięta. – Powiedziałeś, że byś mnie zmasakrował.

Gabriel zerknął na mnie, a potem popatrzył na Olly'ego.

– No dobra. Tak powiedziałem. I tak uważam. Ale zapomnij o tym.

Olly skrzyżował ramiona.

– Udowodnij to.

– Co?

– Myślisz, że jesteś ode mnie silniejszy, więc to udowodnij.

Gabriel wyprostował się na sofie i potarł dłonie.

– Niech ci będzie. Siłowanie się na rękę?

Olly prychnął z pogardą. Co prawda Gabriel był szczupły i wysportowany, ale w zestawieniu z atletyczną sylwetką Olly'ego jego ramiona wydawały się drobne i chude.

– O ile się zakładasz? – spytał Olly, grzebiąc w kieszeniach.

– Nie wiem. Może trzy stówki?

Prawie zadławiłam się napojem. Trzysta funtów?

– Obaj macie płaskostopie mózgowie – skomentował Yuki, ciągle przyklejony do swojej gierki, ale oni go zignorowali.

– Zgoda – przyjął zakład Olly i podszedł do stolika.

Zastanawiałam się, czy powinnam ich powstrzymać, ale już po paru sekundach

Gabriel stał przy Ollym, gotowy do pojedynku.

– Chłopaki... dajcie spokój – zaprotestowałam słabym głosem.

– Tak, ogarnijcie się – wtrącił Aiden, rozsuwając zasłonę. – To jest głupie.

Ale Olly i Gabriel nas nie słuchali. Ustawili się po przeciwnych stronach stołu. Na ustach Gabriela malował się spokojny uśmiezek, a twarz Olly’ego przybrała twarde, wojowniczy wyraz. Za ich plecami w szybkim tempie przewijała się szara, ciągnąca się w nieskończoność autostrada.

Ich dłonie się splotły. Ramię Gabriela było tak szczupłe, prawie dziewczęce przy ramieniu Olly’ego.

– Na pewno nie chcesz stchórzyć?

– Nie martw się o mnie, Samson – odparł Gabriel. Spojrzeli sobie w oczy, a ja poczułam, jak coś mnie ściska w żołądku. – Zaczynamy?

Olly wziął głęboki wdech.

– Trzy... dwa... jeden... Dawaj!

Z początku prawie nic się nie działo. Obaj naprężyli mięśnie, ale ich ramiona się nie poruszyły. Spodziewałam się, że Gabriel nie będzie miał żadnych szans, ale wyglądał na spokojnego, nawet rozbawionego, podczas gdy Olly wyraźnie się wysilał. Jego czoło zrosiły kropelki potu.

Mijały kolejne sekundy, a ich ręce wciąż nawet nie drgnęły.

– Dobra – odezwał się w końcu Gabriel, spoglądając gdzieś przez szybę. – Kończymy tę zabawę.

W mgnieniu oka trzasnął ręką Olly’ego o blat. Ich dłonie odskoczyły na boki. Gabriel odszedł od stołu, a Olly ze zdumieniem wpatrywał się w swoje palce, na których zostały czerwone ślady po uścisku Gabriela.

– Olly, nic ci nie jest? – palnęłam bezsensownie.

Nawet na mnie nie spojrział, tylko powoli wstał, pocierając nadgarstek, i wbił ostre spojrzenie w Gabriela. Jego oddech był głośny, a policzki zaczerwienione.

– Zadowolony? – spytał ochryplym głosem.

Gabriel z niewzruszoną miną oparł się o szafę grającą, której migoczące światelka okalały jego sylwetkę.

– To bez znaczenia.

– Dla ciebie wszystko jest bez znaczenia, prawda?

– Co to miało znaczyć?

Olly powoli wypuścił powietrze, jakby próbował się uspokoić.

– Nic.

Gabriel zmarszczył brwi i rzucił ściszym głosem:

– Chodzi ci o Jake’a, tak?

Olly wziął parę głębokich wdechów, wpatrując się w ziemię, a potem nagle klasnął w dłonie.

– Tak. Chodzi mi o Jake’a – przyznał. – O to, że przez ciebie wyleciał z zespołu.

Brwi Gabriela gwałtownie podjechały do góry.

– Przeze mnie? Ogarnij się, Samson. To nie ja go wyrzuciłem, tylko Barry.

Olly oparł się obiema rękami o stół.

– Ale tak się jakoś dziwnie złożyło, że od razu wskoczyłeś na jego miejsce. Tak?

– Ej, chyba jaja sobie robisz...

– Zanim się pojawiłeś, mieliśmy kogoś w zespole. Wszystko było w porządku. Dobrze się nam układało.

– A teraz się nie układa? – spytał Gabriel, rozglądając się dokoła. – Luksusowy autokar to dla ciebie za mało? Serio? Poza tym zasłużyłem sobie na miejsce w tej kapeli. Zapomniałeś, że śpiewasz moje kawałki? – Popatrzył na każdego z nas, a potem znowu na Olly’ego. – Ile przebojów napisałeś w tym roku?

Olly wykrzywił usta.

– Naprawdę myślisz, że jesteś lepszy od nas wszystkich, co? – warknął głośno.

Gabriel uniósł obie ręce i potrząsnął głową.

– To ty powiedziałeś, a nie ja.

Olly wystrzelił do przodu, rzucił się na Gabriela i chwycił go za kołnierz, prawie przewracając szafę grającą i strącając na ziemię sztućce i miski. Aiden wtargnął między nich, próbując ich rozłączyć. Olly w końcu puścił Gabriela

i zatoczył się do tyłu, uderzając plecami o drzwi toalety. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, a koszulka była cała porozciągana.

Gabriel ciągle miał taką minę, jakby zupełnie nic się nie stało.

– Twoja forsa – powiedział Olly, wyciągając z tylnej kieszeni portfel. Wyjął plik banknotów i rzucił je w stronę Gabriela. Pieniądze zawirowały w powietrzu i opadły na podłogę. Patrzyłam na to wszystko oszołomiona.

– Zatrzymaj je, stary – odparł Gabriel. Wrócił na swoje miejsce, nie depcząc po banknotach. Ostatnie dwudziestki wylądowały na ziemi. Olly otarł dłonią twarz, ostatni raz spojrzął na Gabriela i zniknął za zasłoną.

W autokarze zapadła cisza. Aiden usiadł na swoim łóżku i zaczął brzdąkać na gitarze. Gabriel przecesał ręką zmierzwiłone włosy. Yuki sklął pod nosem swoją grę.

Zastanawiałam się, jak długo grupka osób może spędzać ze sobą każdą sekundę swojego czasu, zanim coś zacznie się między nimi psuć.

Miałam przeczucie, że prędzej czy później stanie się coś złego.

Dotarliśmy do hotelu bardzo późno, o wpół do trzeciej w nocy. Dla chłopaków to był strasznie ciężki dzień: wiele godzin w podróży, długi wywiad telewizyjny oraz dwugodzinny koncert w Bristolu. Przez ostatnią godzinę jazdy wszyscy z wyjątkiem kierowcy spali.

Autokar wjechał na długi, kręty podjazd, obrzucając snopami świateł trawniki i przyszczyżone żywopłoty, a następnie zatrzymał się przed hotelem i opuścił podwozie.

Kiedy wysiadaliśmy po kolei z pojazdu, z ciemności wyłoniła się jakaś postać.

– Gabriel... Hej, Gabe!

Gabriela natychmiast otoczyli ochroniarze. Światło z hotelowego holu rozjaśniło na chwilę twarz mężczyzny. Wyglądał znajomo...

Już wcześniej musiałam go gdzieś widzieć.

– Gabe, tu Paul Morgan z redakcji „The Record”. Posłuchaj...

– Żadnej prasy – rzucił jeden z ochroniarzy, zatrzymując dziennikarza wyciągniętą ręką.

Przyjrzałam mu się uważniej. Zarost na twarzy, małe oczka... Wreszcie sobie przypomniałam. Był jednym z reporterów, którzy przyszli na spotkanie z chłopakami w Brighton. Pamiętałam, jak ciągle wypytywał Gabriela o jego rodziców.

– Daj spokój, kolego. Czekałem parę godzin.

– Panie Morgan, jest druga w nocy.

Gabriel spuścił głowę i ruszył razem z resztą chłopaków w stronę wejścia do hotelu. Ja szłam parę kroków za nimi.

– Gabe! – zawołał mężczyzna, przechodząc przez podjazd. – Opowiedz nam

o swojej rodzinie. Ludzie chcą poznać całą prawdę! Daj mi dziesięć minu...

– Proszę się odsunąć.

Trzej ochroniarze odłączyli się od reszty i otoczyli dziennikarza. Uwięziony w ten sposób reporter sprawiał wrażenie, jakby się nagle skurczył. Przypominał szczura w klatce.

– Mamy zadzwonić na policję? – spytał surowym głosem jeden z ochroniarzy.

Reporter podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Jezu Chryste! Już dobrze, dobrze. Po co te nerwy, panowie? – Wycofując się, przytknął dłonie do ust i zawołał: – Śpijcie dobrze, chłopcy...

Ochroniarze stali w bezruchu, dopóki dziennikarz nie wsiadł do swojego samochodu. Gdy wchodziliśmy do budynku, trzasnął drzwiami i wreszcie odjechał, znikając w ciemności.

Wygląd hotelowego holu zapierał dech w piersi. Wysoko sklepiony sufit, szerokie schody, wszędzie kremowe marmury i lśniąca miedz, ozdobne lustra i skrzące się żyrandole. Kiedy tylko przekroczyliśmy próg, zjawiała się grupka pracowników, żeby obsłużyć wszystkich gości. Zanim się obejrzałam, moje bagaże zostały załadowane na wózek, a mężczyzna w odprasowanym uniformie przytrzymał mi drzwi do windy. Pożegnałam się z chłopakami i pozwoliłam się zaprowadzić do swojego pokoju na piątym piętrze.

Parę minut później stałam boso przy oknie, otulona głęboką, przyjemną ciszą. W oddali pulsowało złote światło latarni morskiej. Przypomniałam sobie urywki koncertu, okrzyki widowni, dudnienie perkusji, głosy chłopaków śpiewających w idealnej harmonii. Cały czas się bałam, że zaraz wydarzy się coś złego pomiędzy Gabrielem i Ollym, ale nic takiego się nie stało.

Może już wtedy w autokarze dali upust negatywnym emocjom?

A może po prostu tak wyglądało życie w trasie.

Śpisz już?

Przeczytałam wiadomość od Gabriela i uśmiechnęłam się pod nosem.

Tak, śpię – odpisałam. – Zzzzzzz...

Wyobraziłam sobie, jak Gabriel się śmieje. Czekałam na odpowiedź.

A ja siedzę i przeglądam swój kalendarzyk

Brzmi ekscytująco – odpisałam.

No i wychodzi na to, że jutro mam wolne

Nie odpisałam. Po paru sekundach telefon znowu zabrzączał.

Ty i ja + jakiś relaksik... Co ty na to?

Co masz dokładnie na myśli?

Jeszcze nie wiem. Coś wykombinuję

Oderwałam wzrok od ekranu i wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam w ciemności migoczące gwiazdy rozsypane po niebie. Może gdybym spędziła z Gabrielem trochę czasu, miałabym wreszcie okazję, żeby zapytać go o teksty. W jakimś odosobnionym miejscu...

Dobra – odpisałam.

Może być 15?

Okej

Dobranoc, Charlie Brown x

Dobranoc x

Zanurzyłam palce stóp w mięciutkim dywanie o długim włosiu. Czasami zatrzymywałam się z tatą w hotelach, kiedy byliśmy na wakacjach, ale nigdy w takim luksusowym. I nigdy nie byłam w takim miejscu sama. Miałam zachwycający widok na morze, łazienkę wyłożoną ciemnymi kafelkami, puszysty szlafrok i wielkie podwójne łóżko. Uniosłam telefon, oparłam się o okno, pstryknęłam zdjęcie wnętrza i wysłałam je Melissie.

Jak ja cię nienawidzę! – odpisała.

Wiem

Melissa długo jeszcze bombardowała mnie esemesami. Oczami wyobraźni widziałam, jak siedzi w łóżku po ciemku, z twarzą oświetloną niebieskawym blaskiem iPhone'a.

Nie mogę uwierzyć, że tak teraz wygląda twoje życie

Ja też nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, co mnie czeka po powrocie do domu: Aimee Watts, kłamstwa, które wcisnęłam ojcu, niekończące się plotki w szkole... Tutaj jednak, przez następne dwa dni, byłam od tego wszystkiego wolna. Mogłam zapomnieć o swoich problemach, choćby tylko na chwilę.

Opadłam na łóżko, rozrzuciłam ręce i nogi jak rozgwiezda i zasnęłam.

* * *

Gdy się obudziłam, do pokoju wpadał promień zimowego słońca. Spałam do późna, aż do trzynastej, nie będąc w stanie opuścić tego nieziemsko wygodnego łóżka. W całym ciele czułam przyjemne rozleniwienie. W końcu jednak wynurzyłam się spod kołdry i podeszłam do szklanego stolika w kącie, na którym stał wielki półmisek z owocami, lśniący ekspres do kawy oraz koszyczek z ciastkami, muffinkami i czekoladkami. Wyciągnęłam z folii jedną z miękkich babeczek, oderwałam duży kawałek ciasta i stanęłam przy oknie.

Hotel wznosił się na skraju klifu przy zatoce. Fale piętrzyły się na wzburzonym turkusowym morzu, nad którym w oddali szybowały ptaki, trzepoczące skrzydłami na wietrze.

Hotel przypadł pani do gustu?

Wiadomość od Olly'ego. Usiadłam przy oknie i napisałam odpowiedź:

Ujdzie w tłoku. Zdaje się jednak, że nie mam lokaja

To straszne. Moi ludzie za chwilę się tym zajmą

Dymek przy jego imieniu dalej pulsował.

Masz ochotę spędzić ze mną trochę czasu?

Rzuciłam okiem na zegarek. Gdybym się pośpieszyła, mogłabym spędzić z Ollym przynajmniej godzinę przed spotkaniem z Gabrielem.

Uśmiechnęłam się i odgryzłam wielki kawałek babeczki.

Pewnie. Daj mi 20 minut – odpisałam, a potem pobiegłam pod prysznic.

* * *

Otworzyłam drzwi i ujrzałam Olly'ego. Stał z zakłopotaną miną i wyglądał na trochę zmęczonego.

– Cześć. Wszystko w porządku?

Odchrząknął i odpowiedział:

– Głupio się czuję z powodu tego, co się wczoraj stało...

Ze zdziwieniem zauważyłam, że przyszedł z gitarą w pokrowcu. Nie miałam pojęcia, że potrafi grać na tym instrumencie.

– Dlaczego?

– Chodzi o tę durną akcję z Gabrielem. To było dziecinne. Jestem ci winny przeprosiny.

– Nie. Przecież nic się nie stało.

– Stało. Zachowałem się jak debil. Niepotrzebnie dałem się sprowokować. Po prostu... Boże, czasami ten gość naprawdę mnie wkurza.

Cóż, wiedziałam coś na ten temat.

– Tak samo jak w ubiegłym tygodniu, w tamtym pokoju z fortepianem. Chyba kiepsko cię wtedy potraktowałem... – Przymknął jedno oko. – Wybaczysz mi?

– To słodkie, ale naprawdę nie zrobiłeś niczego złego. – Skinęłam głową na jego gitarę. – Czemu ją przyniosłeś?

– Zobaczysz – odparł z uśmiechem. Zerknął przez moje ramię na rozciągające się za oknem morze. – Chcesz się przejść nad wodę?

* * *

Do hotelu należał wydzielony kawałek plaży – malownicza, półkolista zatoczka u podnóża klifu. Nic dziwnego, że w tak mroźny, listopadowy dzień było tu pusto jak na bezludnej wyspie.

– Myślałaś już o tym, co zrobisz po skończeniu szkoły? – spytał Olly, gdy spacerowaliśmy brzegiem morza. Nasze buty zostawiały płytkie ślady na wilgotnym piasku, które po paru chwilach zniknęły.

– Trochę. – Ciaśniej owinęłam się szalikiem. Przy wodzie zrobiło się jeszcze zimniej. – Mój tato bez przerwy o tym gada. Ciągłe powtarza: „To jest ważny rok dla ciebie, Charlie”. Zdaję sobie sprawę, że ma rację, ale... no wiesz.

– Tak – zgodził się Olly – rodzice potrafią być męczący. Co prawda moim nie przeszkadzało, że marzę o śpiewaniu, ale nie spodziewali się, że coś z tego będzie. Tato chciał, żebym został architektem.

Oboje się zaśmialiśmy. Pan architekt Olly Samson. Choć w zasadzie łatwo było sobie wyobrazić, że wie o normalne życie: dom, rodzina, pies i tak dalej. W przeciwieństwie do Gabriela potrafił zapomnieć, że jest gwiazdą.

– Twoi rodzice są muzykalni? – spytałam.

– Mama była kiedyś aktorką, ale nie zrobiła kariery. Zresztą chyba dlatego tato chciał, żebym miał zwyczajną, rozsądną pracę. Oboje wiedzą, że życie artysty bywa strasznie ciężkie.

Kopnęłam stertę zapiaszczonych kamyków.

– Ale to dobrze, że go nie posłuchałeś, prawda?

Olly wzruszył ramionami.

– On tylko chciał mnie... chronić.

Pomyślałam o swoim ojcu. O tajemnicach, które ukrywał w gabinecie, o dystansie, który utrzymywał pomiędzy mną a matką. Może on też chciał mnie tylko chronić?

Jeśli tak, to przed czym?

– Zmieniając temat... – odezwał się Olly, oddalając się od wody. Ruszyliśmy w stronę wydm u podnóża klifu. – Mam do ciebie prośbę.

– Jaką?

– Ostatnio pracuję nad nową piosenką i... chciałem, żebyś ty jako pierwsza jej posłuchała.

– Ja?

Dotarliśmy do wydm. Olly zdjął z pleców gitarę i usiadł na kępce trawy.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Pomożesz mi ocenić, czy w ogóle warto zwracać sobie głowę tym kawałkiem.

– Ale ja nie mam pojęcia o pisaniu piosenek.

Usiadłam obok niego na wydmie, a on wyciągnął gitarę z pokrowca.

– Nie szkodzi. Potrzebuję opinii zaufanej osoby.

Chciałam odpowiedzieć, że przecież ledwo się znamy, ale zdałam sobie sprawę, że mówił o czymś innym – o zaufaniu. A prawda była taka, że ja także mu ufałam, choć byliśmy znajomymi dopiero od niecałych trzech tygodni.

– Nie wiedziałam, że grasz na jakimś instrumencie – powiedziałam, gdy kręcił srebrnymi kluczami przy gryfie, żeby nastroić gitarę. W oddali fale obmywały brzeg, a mewy skrzeczały nad naszymi głowami.

– Nie jestem jeszcze wirtuozem – zaśmiał się. – Więc nie nabijaj się ze mnie, okej?

Zaczął grać. Na początku średnio mu wychodziło. Ze skupioną miną układał palce na strunach, krzywiąc się przy najmniejszej pomyłce. Widać było, że dopiero się uczy, ale po paru akordach melodia piosenki jakby rozkwitła i zupełnie mnie pochłonęła.

Podczas gdy jego dłonie przesuwają się po gryfie i akordy wybrzmiewają w chłodnym powietrzu, ja zaczęłam myśleć o tym wszystkim, co dla mnie zrobił, odkąd się poznaliśmy. Nowy aparat, VIP-owskie wejściówki, a także wymyślenie całej tej historii, od której to wszystko się zaczęło. Specjalnie dla mnie złamał zasady. Dzięki niemu mogłam wyrwać się z domu, ze szkoły, z mojego szarego świata i przenieść się do tego cudownego miejsca, w którym byliśmy w tej chwili.

Wreszcie zaczął śpiewać.

Głos Olly'ego był inny niż Gabriela – czystszy, łagodniejszy, stapiający się z dźwiękami muzyki. Z bliska brzmiał jeszcze lepiej niż na płytach, a nawet na koncertach. Miałam wrażenie, że przenika mnie jak promienie słońca.

Starałam się nie doszukiwać ukrytych znaczeń w tekście, bo już wcześniej popełniłam taki błąd. Jego piosenka była jednak tak słodka i wzruszająca. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić, że wykonuje ją razem z zespołem albo puszczają ją stacje radiowe. Gdy wybrzmiał ostatni dźwięk gitary, zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co powiedzieć. Przychodziły mi do głowy same wyświechtane slogany.

– To było... niesamowite – rzuciłam banalnie.

– Jezu, dziękuję – odpowiedział z wyraźną ulgą, stukając lekko nogą o piasek.

– Naprawdę tak uważasz?

– Absolutnie.

– Wow. Dzięki. To dla mnie dużo znaczy. Poważnie.

– Tak jak wspominałam, nie jestem ekspertem od muzyki, ale... dla mnie to było piękne.

– Czasami musisz tylko znaleźć coś, o czym możesz napisać.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Zastanawiałam się, czy ten komentarz miał coś wspólnego ze mną. Olly odłożył gitarę na ziemię i zbliżył się do mnie. Jego oczy miały taki sam odcień jak niebo.

– Lubię cię, Charlie. – Za jego plecami falował ocean. – Bardzo, bardzo cię lubię.

Jego piosenka wciąż dźwięczała w moich uszach, gdy spojrzałam mu prosto w twarz. Przemknęła mi przez głowę myśl, że Gabriel ma oczy, w których można się zatracić, a Olly – w których można się odnaleźć.

– Kolejny raz Harrison zwycięża Robertsa i jako pierwszy przekracza linię mety! – rozległ się czyjś teatralny okrzyk, brutalnie przerywając naszą rozmowę.

Najpierw prysnęła na nas fontanna piasku, a potem Yuki i Aiden runęli na ziemię, śmiejąc się i głośno łapiąc oddech.

Olly popatrzył na mnie z zaskoczoną miną, podczas gdy jego koledzy z zespołu dalej tarzali się po wydmie.

– Yyy... cześć, chłopaki – powiedział, odsuwając gitarę, żeby jej nie uszkodzili.

Yuki usiadł prosto, a jego oblepione piaskiem włosy sterczały na wszystkie strony.

– Spójrzcie, kogo tu mamy! Moja ulubiona dziewczyna z aparatem i... – popatrzył na Olly'ego z uniesioną brwią – jeden z jej psychofanów?

Olly rzucił w niego garścią piachu. Yuki zrobił unik i padł na plecy.

– Ścigaliśmy się – wyjaśnił Aiden bez tchu, wygrzebując but z krzaka. – Tym razem prawie z nim wygrałem.

– Jedną z rzeczy, które nie mieszczą się w świadomości naszego irlandzkiego kolegi, jest to – tłumaczył Yuki – że ja zostałem obdarzony szybkością i gracją gazeli, z kolei on... – Przyjrzał mu się przez chwilę. – On ma sprawność fizyczną

jammika cierpiącego na łagodną postać astmy.

Aiden prychnął głośno i kopnął Yukię w nogę.

– Jesteś kanalią!

– Wyluzuj, Roberts. Przecież lecę na twój intelekt, a nie cielesną powłokę.

Yuki otoczył Aiden ramieniem i potargał mu włosy. Aiden zaśmiał się wesoło i obrócił w naszą stronę, strzepując piasek z džinsów.

– Co porabiacie?

Olly i ja wymieniliśmy spojrzenia, ale w dalszym ciągu milczeliśmy.

– Zaraz, zaraz! – powiedział Yuki, wymachując palcem. – Czyżbyśmy brutalnie przerwali jakieś romantyczne spotkanie?

W mojej kieszeni zabręczała komórka.

– Bardzo zabawne – mruknął Olly, a ja przewróciłam oczami i wyciągnęłam telefon. – Tylko sobie siedzieliśmy – dodał Olly – z gitarą...

Spojrzałam na ekran i ujrzałam sześć słów, od których mocniej zabiło mi serce.

Spotkajmy się przed hotelem, Charlie Brown

* * *

– Prawda, Charlie?

Ocknęłam się. Wszyscy trzej wpatrywali się we mnie.

– Co?

– Wszystko w porządku? – spytał Olly.

– Yyy... tak, pewnie.

Uśmiechnęłam się, żeby potwierdzić swoje słowa, ale Olly nie wyglądał na przekonanego. Obrócił się jednak do Yukię i Aiden.

– Prawdę mówiąc, zagrałem Charlie swój nowy kawałek.

– Fajnie – odparł Yuki, podnosząc gitarę z ziemi. – Ale wątpię, żeby równał się z moim najnowszym arcydziełem, któremu nadałem tytuł *Yukemian Rhapsody*.

Szarpnął za struny, wydobywając z gitary zgrzytliwy akord, i wyśpiewał swoje imię piskliwym głosem.

Mój telefon znowu zawibrował.

Przestań opróżniać minibarek i chodź tutaj

– Więc jak myślisz, Charlie – spytał Yuki, gdy skończył swój występ – czy Olly jest nowym Chrisem Martinem?¹

Znowu odezwał się Gabriel:

Obiecuję, że nie pożałujesz

– Charlie?

Podniosłam wzrok. Nie miałam pojęcia, o czym rozmawialiśmy.

– Myślę, że... chyba... – Moje słowa nie chciały się ułożyć w żadne sensowne zdanie. – Olly, możemy chwilę pogadać?

Pokiwał głową, zabrał Yukiemu gitarę i schował ją do pokrowca. Ja wstałam i otrzepałam ubranie z piasku.

– Idziecie sobie? – spytał Aiden smutnym głosem. Za jego plecami Yuki wetknął na nos ogromne okulary przeciwsłoneczne.

– Tak. Zobaczymy się później w autokarze.

Chłopcy mi pomachali i ruszyłam z Ollym w stronę klifów. Po kilku krokach zatrzymałam się przed nim.

– Olly, posłuchaj... – W tle szumiał ocean. – Przepraszam, że muszę iść, ale jestem umówiona... z Gabrielem.

– Tak. – Jego włosy poruszały się lekko na wietrze. – Domyśliłem się.

– To, co wcześniej mówiłeś... – Dotknęłam jego ramienia. – Ja ciebie też lubię. Jesteś niesamowitym człowiekiem. I chciałabym dłużej z tobą побыć, ale... obiecałam Gabe'owi, że w ten weekend spędzę z nim trochę czasu, a poza tym...

Moje słowa zagłuszyły fale. Olly wyciągnął do mnie ręce, ale po chwili je opuścił i zacisnął w pięści.

– Chodzi o to, że on... to znaczy Gabriel, nie jest... – Przeczesał włosy obiema dłońmi. – Nie znasz go tak dobrze jak ja, rozumiesz?

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Co masz na myśli?

– On jest wkurzony, Charlie. Czasami to widzę w jego oczach. Z jakiegoś

powodu jest wściekły. A ty... zasługujesz w życiu na najlepsze. Wiesz o tym? – westchnął i pokręcił głową. – To wszystko.

Spuścił wzrok. Nieopodal stado ptaków wzbiło się w powietrze i rozproszyło na wszystkie strony.

– Jeśli musisz do niego iść – odezwał się wreszcie, podnosząc głowę – obiecaj mi coś.

Mocniej opatuliłam się kurtką.

– Co takiego?

– Uważaj na siebie, kiedy z nim jesteś. Dobrze?

To zabrzmiało dziwnie. Czego się obawiał?

– Obiecuję – odparłam.

Olly odszedł zgarbiony. Gdy dotarł do wydm, Yuki i Aiden skoczyli na niego jak dwa wesole szczeniaki, śmiejąc się i szarpiąc go za ubranie. Patrzyłam na nich przez chwilę, jak udają, że się biją, a potem wspięłam się krętymi schodami na górę. Miałam wrażenie, że w miejscu serca mam ciężki kamień.

Gabriel już czekał na podjeździe przed hotelem. Siedział za kierownicą sportowego kabrioletu. Miał na sobie okulary awiatorki i koszulkę z Jimem Morrisonem z podwiniętymi rękawami.

Wskazałam głową na lśniącą karoserię.

– Czyj to samo...

– Byłaś na spacerze? – przerwał mi, oglądając się na ocean.

– No... tak jakby.

Przez chwilę milczał. Czyżby wiedział, z kim tam poszłam? Nagle zabębnił palcami o kierownicę.

– Jedziemy? – spytał.

Podeszłam bliżej i się zaśmiałam.

– Dokąd?

– Zobaczysz.

Zerknęłam przez ramię na hotel.

– Ale niczego przy sobie nie mam... Gabriel, to jest wariactwo.

– Niczego nie potrzebujesz. Wskakuj.

Zawahałam się przez chwilę, wtedy jednak otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął do mnie dłoń.

– Bez ciebie nie jadę – oświadczył.

Niepewnym korkiem podeszłam do auta. Wziął mnie za rękę i pomógł mi wsiąść.

– Musimy się pośpieszyć. – Uruchomił silnik i wycofał auto po małym rondzie, kładąc ramię na oparciu mojego fotela. Jego skóra musnęła mnie w szyję. – Jak ochroniarze zauważą, że wybrałam się bez nich na przejażdżkę, to dostaną... totalnego... świra.

Silnik zawarczał głośno i odjechaliśmy spod hotelu.

* * *

To był chyba pierwszy słoneczny dzień od czasu koncertu w Brighton, ale listopadowe słońce wydawało się niepewne, jakby w ciągu jednej sekundy mogło zniknąć za deszczowymi chmurami. Niebo rozpościerało się ponad szarym, wzburzonym oceanem, a w oddali rysowały się malutkie domki przycupnięte na klifach. Miałam wrażenie, że słone powietrze przykleja się do mojej skóry.

– No więc – odezwałam się, gdy mknęliśmy wzdłuż skalistego wybrzeża – dokąd jedziemy?

Gabriel trzymał jedną dłoń na kierownicy, a drugą zanurzył w swoich włosach.

– Wiesz, na czym polega twój problem, Charlie Brown? – spytał, patrząc zza okularów na mnie zamiast na jezdnię. – Nie ufasz mi.

„To prawda”, odparłam w myślach. Rzeczywiście mu nie ufałam. Ta świadomość sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz aż po koniuszki palców.

– Jesteś gwiazdą rocka. Dlaczego ktokolwiek miałby ci zaufać?

Roześmiał się, ale nie odpowiedział.

– Jeśli nie chcesz mi zdradzić, dokąd jedziemy, to przynajmniej powiedz, skąd wytrzasnąłeś ten samochód.

Kabriolet miał opływowy kształt, był w kolorze krwistej czerwieni, a na jego kierownicy widniał znaczek Aston Martin. Nie znałam się na samochodach, ale domyślałam się, że ten kosztował więcej, niż mój tato zarabia w ciągu roku.

Gabriel spoglądał we wsteczne lustro, nawijając na palec kosmyk swoich włosów.

– Kupiłem go.

– Co?!

– Kupiłem. A jak inaczej można skombinować brykę?

– No, są różne sposoby – odparłam zdumiona. – Mogłeś go wynająć albo pożyczyć... Jezu, ile za niego zapłaciłeś?

– Nie wiem. Chyba stówkę z hakiem. Nie pamiętam dokładnie.

– Sto tysięcy? To jest...

Przerwało mi dzwonienie jego telefonu. Gabriel wyciągnął aparat z kieszeni i zaklął.

– Kto to?

– Moi ochroniarze.

– Nie powinieneś odebrać?

Spojrzał na ekran, głośno westchnął, a potem zupełnie bez ostrzeżenia wyrzucił telefon z samochodu. Komórka wylądowała w krzakach na poboczu. Gabriel nawet nie zwolnił.

– Jezu, Gabe!

Obrócił się w moją stronę.

– Teraz będziemy mieli spokój.

– Ale... czy nie będziesz miał przez to kłopotów?

– Pewnie, że będę. Moi ochroniarze są przekonani, że jak spędzę więcej niż pięć minut w świetle dnia, to nagle stanę cały w płomieniach.

– A więc naprawdę jesteś wampirem... – wyszeptałam pod nosem.

Uśmiechnął się, jakby był zadowolony, że zapamiętałam jego żart.

– Dzisiaj miałem udzielić wywiadu dziennikarzowi z jakiegoś głupiego magazynu, ale po co miałbym to robić, skoro mogę spędzić czas z tobą? Poza tym

każdy wie, że nie da się udzielać wywiadu, kiedy jedziesz samochodem z szybkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę.

Zerknęłam na prędkościomierz.

– Nie jedziemy tak szybko.

– Jeszcze nie – odparł, po czym wdepnął pedał gazu.

Samochód gwałtownie wyrwał do przodu z głośnym, dzikim rykiem. Poczułam, jak żołądek podjeżdża mi do gardła. Zbliżaliśmy się do szczytu wzgórza. Auto ciągle przyśpieszało. Naciągnęłam mocno czapkę na uszy, żeby nie spadła mi z głowy.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, zaciskając palce na pasie bezpieczeństwa. Przy okazji zauważyłam, że Gabriel nie zapiął swojego.

– Jadę swoim autem – odparł spokojnie, obiema dłońmi trzymając kierownicę. Drżąca wskazówka prędkościomierza pokazywała sto czterdzieści kilometrów na godzinę, a potem sto pięćdziesiąt... sto pięćdziesiąt trzy... sto pięćdziesiąt sześć...

– Jedziesz za szybko – powiedziałam, przekrzykując ryk silnika.

Gabriel zdjął okulary i zatknął je sobie na głowie.

– Zaufaj mi.

Znowu to słowo. Zaufanie...

Dotarliśmy na szczyt wzgórza. Miałam wrażenie, że opony oderwały się od ziemi. Przed nami rozpostarła się szeroka, pusta droga. Znowu rzuciłam okiem na wskaźnik prędkości. Pędziliśmy ponad sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Zdjęłam czapkę i rzuciłam ją sobie na kolana.

– Gabe?

Szosa przesuwała się pod kołami samochodu w błyskawicznym tempie, jak w jakiejś grze komputerowej. Po obu stronach tylko migały drzewa, skałki i znaki drogowe. Trzymałam się kurczowo obiema rękami krawędzi fotela, aż zbieleły mi kostki. Silnik warczał tak głośno, że nie mogłam być pewna, co dokładnie powiedział Gabriel, ale brzmiało to jak:

– Spokojnie. Nic się nie stanie.

Zacisnęłam powieki, a on położył dłoń na mojej ręce.

Jego ciepło ogrzewało moją skórę. Przestałam zakleszczać palce na fotelu i poczułam, jak spływa na mnie dziwny spokój. Miałam wrażenie, że patrzę na nas z góry, jak w jakimś teledysku, a w moich uszach rozbrzmiewa muzyka. Otworzyłam oczy. Wiatr dmuchał mi prosto w twarz, rozwiewał moje włosy na wszystkie strony, a świat, który ujrzałam, był piękny i przerażający. Przesuwał się z zawrotną, zabójczą prędkością, ale ja skupiałam się na tym, że Gabriel siedzi obok mnie. Wszystko dookoła zaczęło wyłaniać się z cienia i układać w spójną całość. Wreszcie czułam, że naprawdę żyję.

To było czyste szaleństwo. Tato dostałby zawału, gdyby mnie w tej chwili zobaczył, ale nie przejmowałam się tym. Usiadłam wygodnie w miękkim fotelu, czując, jak wszystko we mnie trzepocze ze szczęścia, jak krew pulsuje w moich żyłach, a krople morskiej wody przyskają na moje odkryte ramiona. Ponad nami przesuwała się ogromna połać nieba.

Gdy zbliżyliśmy się do zakrętu, Gabriel powoli zdjął nogę z gazu. Wskazówka prędkościomierza cofnęła się do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Przez parę chwil jechaliśmy w milczeniu. Malutkie kropelki zimnego deszczu opadały na moje policzki. Palce Gabriela oderwały się łagodnie od moich.

– Brawo, wariacie.

Moje serce ciągle biło jak szalone. Gabriel jeszcze bardziej zwolnił. Silnik samochodu teraz już tylko cicho mruczał.

– Ale fajnie było, prawda?

Z trudem powtrzymałam się od uśmiechu.

– Bez komentarza.

Zerknął we wsteczne lusterko i skręcił kierownicą.

– Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymaliśmy się na małym parkingu nad urwiskiem, przed piknikową ławą, na której wyraźne piętno odcisnęła tutejsza pogoda. Silnik zgasł i zaczął cichutko tykać, chłodząc się po jeździe.

– To znaczy gdzie? – spytałam, zakładając czapkę na skołtunione włosy.

Gabriel nałożył okulary i odparł z uśmiechem:

– W raj.

* * *

Prowadził mnie za rękę wąską ścieżką, która wiała się od parkingu do nieodległego skraju klifu. Pogoda zaczynała się zmieniać. Słońce schowało się za ciemnymi chmurami. Pozostało może jakieś dwadzieścia minut porządnego światła.

Przed nami rozciągał się bezkres wzburzonego, ciemnego oceanu. Staliśmy zaledwie parę metrów od krawędzi. Pomiędzy nami a przepaścią znajdował się jedynie stary, zniszczony znak przestrzegający przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

– Chodź – powiedział Gabriel, wymijając tabliczkę.

Moje nogi ani drgnęły.

– Ale spadniemy...

– Nie – odpowiedział, biorąc mnie za rękę. Jego dłoń, ciepła i silna, otuliła moje drobne, zmarznięte palce. Zdołał mnie zaciągnąć na skraj urwiska, a ja odważyłam się spojrzeć w dół. Od razu zakręciło mi się w głowie. Jakieś sto metrów pod naszymi stopami wzburzone fale z hukiem rozbijały się o skały.

– Chyba specjalnie próbujesz mnie przestraszyć – powiedziałam, zerkając w przepaść.

– Skąd ten pomysł? – spytał z uśmiechem.

– W takim razie po co tutaj przyjechaliśmy?

Spojrzał w stronę morza. Wiatr rozwiewał mu włosy.

– A potrzebujemy jakiegoś powodu?

– Nie. Tutaj jest pięknie. Ale...

Obrócił się do mnie.

– Prawda jest taka, że chciałem spędzić z tobą trochę czasu. Żeby nie

przeszkadzali nam dziennikarze, ochroniarze albo fanki. A nie dało się tego załatwić bez uciekania.

Ostatnie zdanie prawie mnie rozbawiło. Gabriel był bogaty, sławny i uwielbiany, ale nie mógł bez pytania opuścić hotelu. To tak, jakby ciągle chodził do szkoły.

– Masz dziwne życie – skomentowałam z uśmiechem.

– Tak, wiem.

Znowu skupiłam się na widokach i wciągnęłam głęboko morskie powietrze. Na horyzoncie ukazał się tankowiec, ale po kilku chwilach zniknął.

– Prawdę mówiąc... trochę się o was martwię.

Gabriel spojrzał na mnie ze zdziwioną miną.

– O Fire&Lights?

– Tak.

– Czemu?

Ciągle słyszałam w głowie echo piosenki, którą Olly zagrał dla mnie na plaży. Pamiętałam akordy gitary, jego głos, mocny i czysty, ulatujący w stronę morza.

– Bo ty i Olly... kłóćcie się... Jest coraz gorzej.

Gabriel wbił dłonie w kieszenie.

– Problem w tym, że on mi nie ufa. I obwinia mnie o tamtą historię z Jakiem.

– To nie była twoja wina.

– Nie bezpośrednio. Ale to ja zająłem jego miejsce. Z mojego powodu musiał odejść z zespołu. Rozumiem, dlaczego Olly ma do mnie żal... Bardzo się zaprzyjaźnił z Jakiem. – Zaczął obgryzać paznokcie. – Zresztą ciągle są kumplami.

– Ale wasz zespół to coś wyjątkowego. I wcale nie mówię o fankach i pieniądzach. Chodzi o to, co jest między wami. To jest coś magicznego. Widzę to za każdym razem, kiedy z wami jestem.

Gabriel spojrzał na mnie przez okulary. Nie widziałam jego oczu, tylko własne zniekształcone odbicie.

– Nie przypominasz żadnej osoby, jaką kiedykolwiek spotkałem, Charlie Brown. Wiesz o tym?

– To coś dobrego?

Zdjął okulary i zatknął je za kołnierzyk koszulki. Za jego plecami ptaki krążyły ponad drzewami, rozmawiając ze sobą się w swoim języku.

– Oczywiście, że tak.

Wzięłam parę głębokich wdechów. Byliśmy tutaj sami, z dala od świata. To była jedyna okazja, żebym w końcu zadała mu to pytanie.

– Jeśli coś ci powiem i to zabrzmie absurdalnie... obiecasz, że nie będziesz się ze mnie śmiał?

– Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

Wiatr przybrał na sile i świszczął mi w uszach. Chwyciłam palcami brzegów czapki.

– Moja mama zmarła, kiedy miałam trzy lata.

Smutek złagodził jego rysy twarzy. Otworzył usta, żeby coś wtrącić, ale mówiłam dalej:

– Miała wypadek samochodowy. Byłam zbyt mała, żeby cokolwiek pamiętać. Tato wychował mnie sam.

Nie patrzyłam mu w oczy, ale słyszałam jego oddech mieszający się z szumem morza.

– Boże, Charlie... to straszne. Dlaczego miałbym się śmia...

– Bo nie o to chodziło – przerwałam mu, pocierając oczy. – Tylko o coś innego.

– Skrzywiłam się zażenowana, próbując znaleźć odpowiednie słowa. – Zanim mama zmarła, zapisywała w notatniku różne pomysły. Fragmenty swoich wierszy i tak dalej. Trzymam ten notatnik pod łóżkiem.

Zimne powietrze przyprawiło mnie o dreszcz.

– Gabe, w tym notesie są teksty twoich piosenek.

Jego twarz momentalnie się zmieniła. Wyglądał na zaskoczonego, prawie przestraszonego.

– Nic nie powiesz?

Milczał przez bardzo długi czas. Widziałam, że głęboko się nad czymś zastanawia.

– Potrafisz dotrzymać tajemnicy? – odezwał się wreszcie.
– Tajemnicy?
– Jeśli powiem ci o czymś, czego nikt inny nie wie... Czy mogę ci zaufać?
Odgarnęłam z twarzy wilgotny kosmyk włosów.
– Pewnie, że tak. Ale co to ma wspólnego...
– Pozwól mi wyjaśnić, dobrze? – przerwał mi, zaciskając zęby. – Nie wiem,
jak ci to powiedzieć.

1. Chris Martin – wokalista brytyjskiej grupy Coldplay (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Ostry, zimny wiatr smagał nasze twarze. Gabriel stał ze spojrzeniem utkwionym w jakiś odległy punkt.

– Ciągłe kłamie, Charlie. Wszystkich oszukuję. Dziennikarzy, naszych fanów, resztę chłopaków. Ciebie.

– Gabe, o czym ty mówisz? – spytałam zaskoczona.

Przyłożył pięść do ust.

– Chodzi o moich rodziców.

Przypomniałam sobie spotkanie z dziennikarzami przed koncertem w Brighton. Błyski fleszy, okrzyki fanek, pytania reporterów. Pamiętałam, że Gabriel nie chciał rozmawiać o swojej rodzinie.

– Mieszkają na południu Francji... prawda? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– To tylko bajeczka, którą wymyśliłem.

Znowu milczał, oddychając powoli. Skrzyżowałam ramiona, żeby osłonić się przed zimnem. Czekałam.

– Kiedy byłem mały – odezwał się wreszcie – mojego taty prawie nigdy nie było w pobliżu. Mieszkaliśmy w takim nędznym domu w Londynie. Przez większość czasu byłem tylko ja i mama. Ona nie mówiła po angielsku, bo urodziła się w Brazylii, i chyba czuła się bardzo samotna. Brała leki na depresję. Pomagałem jej liczyć pigułki, żeby wiedziała, ile powinna ich połknąć w ciągu tygodnia. Nie miałem pojęcia, jak tato zarabia na życie. Teraz domyślam się, że handlował narkotykami. Czasami, kiedy go nie było, w środku nocy dobijali się do drzwi ludzie i mówili, że jesteśmy im winni forszę. Krzyczeli na mamę, że nic nie rozumie. Pamiętam, jak pewnego razu tato wrócił do domu i rzucił na łóżko

torbę pełną banknotów, ale przez większość czasu nie mieliśmy forsy. Całymi dniami jedliśmy zupki chińskie i oglądaliśmy telewizję. – Potarł dłonią kark. – Pewnego dnia obudziłem się i znalazłem mamę w łazience. Przedawkowała.

Spuścił wzrok.

– Jestem pewny, że nie chciała tego zrobić. To znaczy... nie mogłaby... Może nie zrozumiała zaleceń podanych na fiolce z pigułkami.

Mięsień na jego policzku drgnął leciutko.

– Wtedy zostałem sam z tatą. Ale on nie umiał się mną opiekować. – Zamrugał parę razy. – Nie chciał być ojcem.

Zacisnęłam palce na jego dłoniach.

– Wylądowałem w rodzinie zastępczej, a potem tato wyjechał z Londynu. Zniknął na wiele miesięcy. Pewnego wieczoru usłyszałem od opiekunów, że on już nigdy nie wróci. Powiedzieli, że odebrał sobie życie.

Gabriel wciąż poruszał ustami, ale bezgłośnie, jakby w myślach powtarzał to zdanie i wciąż nie mógł w nie uwierzyć. W jego oczach dostrzegłam jakąś bezbronność, bezradność – coś, czego nigdy dotąd tam nie widziałam. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wcześniej opowiadał komuś o tym wszystkim. Może to był pierwszy raz? W tej chwili nie był słynnym gwiazdorem, Gabrielem Westem, zawsze pewnym siebie, czasami wręcz aroganckim, tylko zwykłym, trochę zagubionym chłopakiem.

– Gabe... tak mi przykro. Nawet nie mogę sobie wyobrazić...

– Nie ma sprawy. I tak nigdy nie byliśmy prawdziwą rodziną. Nawet kiedy mama jeszcze żyła. A przecież nie da się tęsknić za czymś, czego się nie miało.

– Dlaczego wszystkim powiedziałaś, że twoi rodzice mieszkają we Francji?

Spojrzał w stronę oceanu, szarego, ogromnego i wzburzonego.

– Żeby prasa się odczepiła. Tylko Barry zna prawdę. – Uniósł rękę. – A teraz też... ty.

– Ale jaki to ma związek z notatnikiem mojej mamy?

Nerwowo zagryzł usta.

– Muszę ci powiedzieć coś jeszcze. Coś, o czym nie wie nawet Barry.

Puściłam jego rękę. Miałam wrażenie, że mój mózg wiruje i zaraz pęknie od wszystkich myśli i wątpliwości, które się w nim zbierały. Chciałam porozmawiać z Gabrielem, żeby uzyskać odpowiedzi, a w tej chwili miałam w głowie jeszcze więcej pytań niż wcześniej.

– Moi rodzice – mówił dalej – prawie niczego mi nie zostawili. Bo prawie niczego nie mieli. Ale po tacie została mi jedna rzecz. Płyta kompaktowa zespołu, w którym grał z trzema innymi facetami. Nigdy ich nie spotkałem ani nie byłem na ich koncercie. Znam tylko ich imiona, bo są wymienione we wkładce. Harry, Owen, Kit i Jermaine. Pod spodem jest napis: „Wszystkie piosenki – Harry West”... Nie ma żadnych innych informacji. Kiedy trochę podrosłem, zacząłem słuchać tej płyty i... spodobała mi się. Nienawidziłem ojca za to, co zrobił, ale coś w jego muzyce przemawiało do mnie. Słuchałem tych piosenek każdego wieczoru.

Nachylił się, podniósł z ziemi kamień i potarł go palcem.

– Byłem cichym dzieckiem, ale nosiłem w sobie gniew. W pewnym momencie zacząłem się włóczyć po mieście z innymi dzieciakami z rodzin zastępczych. Rozrabialiśmy. Okradanie sklepów, wandalizm i tak dalej. Kiedy skończyłem trzynaście lat, zaczęła do nas przychodzić w środy taka starsza pani. Czytała bajki młodszym dzieciom i grała na starym fortepianie, który u nas stał. – Uśmiechnął się na chwilę. – Gdy pierwszy raz usłyszałem dźwięk fortepianu, od razu przypomniała mi się płyta taty. Poprosiłem ją, żeby nauczyła mnie grać. Co tydzień pokazywała mi parę akordów. A potem zacząłem wieczorami pisać piosenki. Siadałem przy fortepianie i grałem melodie, wykorzystując teksty taty. To było dziecinne, ale pomyślałem, że... jeśli użyję jego tekstów, to wtedy...

– Nigdy tak naprawdę nie odejdzie?

Gabriel rzucił kamieniem.

– Wiem, to głupie.

Powiodłam wzrokiem za kamieniem, który poleciał w stronę przepaści.

– Dla mnie nie ma w tym nic głupiego – odparłam.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że dopuściłem się kradzieży, ale jego teksty były

jedyną rzeczą, jaką od niego dostałem. One mi się należą.

Zacisnął zęby, wpatrując się w dal, a potem znowu spojrzął na mnie i wzruszył ramionami.

– Więc... chodzi o to, że te teksty z notatnika twojej mamy nie są tak naprawdę moje. To słowa z kawałków nieznanej kapeli z lat dziewięćdziesiątych, Little Boy Blue.

Popatrzyłam na niego oszołomiona.

– Co powiedziałaś?

– Little Boy Blue. Tak się nazywali.

Złapałam się za głowę i prawie się roześmiałam.

– Little... Boy... Blue...

– Co? Kojarzysz ich? – zdziwił się Gabriel.

– Moja mama... była ich groupie.

Wiedziałam, co powiedziałyby Aimee, gdyby tutaj była.

„Jaka matka, taka córka”.

– O czym ty mówisz?

Spojrzałam na horyzont i potrząsnęłam głową.

– Jestem taką idiotką.

Na twarzy Gabriela malowała się konsternacja.

– Co masz na myśli?

– Mam w domu zdjęcie mamy, chyba z dziewięćdziesiątego ósmego roku. Jest w koszulce Little Boy Blue. To dlatego zapisywała w notesie te teksty. Miała fioła na ich punkcie.

Czy właśnie z tego powodu tato wcisnął mi historyjkę o dziecięcej rymowance? Wstydził się przyznać, że jego żona miała obsesję na punkcie jakiejś rockowej kapeli?

I czy doszło do czegoś między moją matką a członkami zespołu?

Nie, nie chciałam nawet o tym myśleć.

– Ej – zaśmiał się Gabriel – przynajmniej mieli jakichś fanów. – Jego uśmiech zgasł. – Przynajmniej mój ojciec zrobił jedną dobrą rzecz w życiu.

Zaczęło kropić. Wbiłam wzrok w swoje buty, przypomniawszy sobie, z jakiego powodu rozpoczęłam całą tę rozmowę. Wiedziałam, że muszę się do tego przyznać.

– Kiedy usłyszałam twoje teksty, zauważyłam, że są prawie takie same jak wiersze w notatniku mamy... Pomyślałam, że... Boże, nie wierzę, że ci o tym mówię. To takie głupie. – Zamknęłam oczy. – Myślałam, że twoje piosenki są o mnie.

Przez chwilę Gabriel milczał, a ja zaczęłam czerwienić się ze wstydu.

– To wcale nie głupie.

– Jasne.

Kopnęłam kępkę trawy.

– Naprawdę. – Znowu wziął mnie za rękę. – To w pewnym sensie piękne.

– Gabe, nie żartuj.

– Mówię poważnie.

Patrzyliśmy sobie w oczy, trzymając się za ręce. W jego włosach błyszczały kropelki deszczu.

– W takim razie mam ostatnie pytanie.

Spojrzał na mnie z zaciekawionym wyrazem twarzy. Odczekałam chwilę, wspominając, jak przed koncertem w Brighton siedział sam na scenie i śpiewał pod nosem „moją” piosenkę.

– Ta piosenka, którą wtedy śpiewałeś... przed koncertem w Brighton, żeby się rozgrzać...

– *Cat's in the Cradle*?

– Z tego utworu pochodzi nazwa Little Boy Blue, prawda? Te słowa padają w tekście.

Gabriel pokiwał głową.

– Tak sądzę. To miałyby sens.

Coś innego też zaczynało mieć sens. Tamto wspomnienie: jadę na tylnym siedzeniu, co chwila zasypiam i budzę się, mama siedzi z przodu, obok taty, który kieruje autem. A z głośników leci *Cat's in the Cradle*...

Nic dziwnego, że miała obsesję na punkcie tego kawałka.

– Znasz to uczucie – odezwał się nagle Gabriel – kiedy słyszysz piosenkę z dzieciństwa i ona tak jakby cię... prześladowuje? Jak duch?

Przebiegł mnie dziwny dreszcz. Doskonale znałam to uczucie.

– Tak. Znam.

– I ta piosenka budzi w tobie wspomnienia... ukryte gdzieś głęboko, bardzo głęboko. Jakieś chwile, których normalnie nie pamiętasz, bo wypływają na wierzch tylko wtedy, gdy słyszysz ten utwór...

Autostrada, deszcz, pomarańczowe światło latarni za szybą.

– I od razu pojawia się w twojej głowie obraz. Na przykład kiedy ja słyszę *Cat's in the Cradle*, widzę taką scenkę: jestem z tatą, biegamy po pustej plaży i kopujemy do siebie piłkę. Mój tato jest tak wysoki, że zasłania mi słońce. Nawet nie wiem, czy to jest prawdziwe wspomnienie, czy zmyślane, ale kiedy słyszę tę piosenkę, czuję się... bezpieczny.

Na morzu ścigały się lodowate fale.

– Czy to, co mówię, ma jakiś sens?

Nie byłam w stanie się odezwać. Pokiwałam tylko głową, tonąc w jego oczach.

– To uczucie, Charlie Brown... Czuję właśnie coś takiego, kiedy jestem z tobą. Czuję to gdzieś tu, w środku.

Wezbrało we mnie gwałtowne pragnienie. Tak strasznie chciałam znaleźć się w jego ramionach, że sprawiało mi to fizyczny ból.

– Gabe...

Deszcz się nasilił. Zadygotałam, a Gabriel przyciągnął mnie do siebie, osłaniając mnie przez zimmem. Zajrzał mi głęboko w oczy, a ja poczułam, jak moje ciało staje się bezwładne, bezbronne.

– Jak ty to robisz?

Powiódł spojrzeniem po mojej twarzy. Jego ciemne, pofalowane kosmyki drżały na wietrze.

– Co takiego? – spytał.

Pogładził dłonią moje policzki i szyję, a potem zanurzył palce w moich

włosach. Wszystko we mnie zawibrowało.

– To jest takie uczucie, jakbyś zaglądał do mojego wnętrza.

Choć powietrze zrobiło się już ostre i zimne, a z nieba zaczął padać jeszcze silniejszy deszcz, wciąż czułam ciepło jego ciała, od którego cała płonęłam. Odgłos naszych oddechów zlewał się z szumem fal uderzających o skały. Deszcz znowu przybrał na sile. Usta Gabriela zaczęły zbliżać się do moich.

– Ej, Gabriel.

Raptownie odsunęliśmy się od siebie, słysząc czyjś szorstki, przepity głos. Parę metrów od nas, w półmroku, rysowała się sylwetka jakiegoś mężczyzny. Miał na sobie obszerną parkę z kapturem naciągniętym na głowę. Za jego plecami stał samochód z włączonymi światłami i migającym kierunkowskazem, zaparkowany obok auta Gabriela.

– Jak ci leci, chłopie?

Gabriel odruchowo osłonił mnie ramieniem, ocierając się ręką o mój brzuch.

– Jeśli chce pan autograf albo coś w tym stylu, to mam dzisiaj wolne, więc...

Mężczyzna zrobił krok do przodu i stanął w żółtawym blasku światła swojego wozu. Zobaczyłam jego małe oczy i nieogoloną twarz.

Poznałam go. To był Paul Morgan z „The Record”.

– Liczyłem na małą pogawędkę – wyjaśnił, wyciągając papierosa z pogniecionego pudełka.

– Kim pan jest? – spytał Gabriel, wpatrując się w niego w półmroku. Słońce już zniknęło za horyzontem. – Dziennikarzem?

– Trochę kiepsko u ciebie z pamięcią. Przez cały tydzień próbowałem z tobą pogadać, ale twoi goryle nie pozwalali mi się do ciebie zbliżyć.

Wyciągnął zapalniczkę z kieszeni.

– Śledził nas pan? – zapytał Gabriel ostrym tonem, ale w jego głosie usłyszałam jakąś dziwną nutę. Jakby się bał.

– Żyjemy w wolnym kraju, kolego – odparł Morgan, zapalając papierosa, którego jarząca się końcówka zatańczyła w ciemności. Zaciągnął się gwałtownie dymem. – Mam do ciebie parę pytanek. – Wbił wzrok w Gabriela. – Na temat

twoich starych.

Gabriel zrobił krok do przodu.

– Niech pan zostawi nas spokoju.

– Już od jakiegoś czasu interesuję się tobą – ciągnął dalej mężczyzna, strzepując popiół na ziemię. – Zagłębiłem się w twoją historię i coś mi się tam nie zgadza.

Przestał mówić. W ciszy, jaka nagle zapadła, słychać było tylko szum morza i rytmiczne tykanie włączonego kierunkowskazu.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie rozmawiam o moich...

– Twój ojczulek – przerwał mu Morgan. – Opowiedz mi o nim.

Gabriel rozłożył ręce.

– Ale o co chodzi?

– On nie żyje, prawda?

– Chyba pan nie wie, o czym mówi. A jeśli nie zostawi nas pan w spokoju, to...

– To co zrobisz? – spytał Morgan. – Zadzwonisz na policję? Mam prawo tutaj być. To miejsce publiczne.

Wypuścił z ust kłęby dymu, które zawirowały w powietrzu.

– Trudno spokojnie się z tobą spotkać, panie West, a już od dawna próbowałem to zrobić. Wszędzie łążą za tobą ochroniarze.

Gabriel wyprostował się i zacisnął dłonie w pięści.

– Od jak dawna pan mnie śledzi?

– Rozchodzi się o to, chłopcze, że mam materiał na sensacyjną historię o najmodniejszej gwiazdce popu na świecie, a ty sobie nie życzysz, żebym grzebał ci w życiorysie. Pomyśl o swoich fankach. – Popatrzył na mnie i dodał: – O waszych groupies.

– To jakiś absurd – prychnął Gabriel. Wziął mnie za rękę i zaczął prowadzić do samochodu. – Niech pan sobie znajdzie jakąś uczciwą pracę.

Reporter cisnął na ziemię wypalonego do połowy papierosa i zatarasował nam

drogę. Stał tak blisko nas, że czułam, jak cuchnie tytoniem.

– Nie zadzieraj ze mną – warknął gardłowym głosem. – Wiem, że coś ukrywasz. Prędzej czy później się tego dowiem, więc równie dobrze możesz od razu zacząć gadać.

Gabriel zrobił krok w jego stronę, aż stanęli prawie twarzą w twarz.

– Nie boję się ciebie.

– Ty może nie. – Wzruszył ramionami. – Ale ona tak.

Przeszyło mnie uczucie strachu. Reporter wpatrywał się teraz prosto we mnie. Wyszczерzył zęby, wetknął pomiędzy wargi kolejnego papierosa i zaczął szarpać się z zapalniczką, której płomień za każdym razem gasł na wietrze.

Skupiony na zapalniczce nie zauważył, jak Gabriel się na niego rzucił.

Morgan krzyknął i zatoczył się do tyłu, wpadając na swoje auto. Gabriel przyparł go do maski samochodu, wgniatając przedramię w jego gardło.

– Jeśli jej dotkniesz, zabiję cię. Nie żartuję.

Reporter, choć wyraźnie przegrywał tę walkę, zaśmiał się pod nosem.

– Uspokój się, West! Nie jesteś cholernym Supermanem.

Gabriel podniósł pięść, gotowy go uderzyć, ale tamten uniósł ręce w geście poddania.

– Czekaj, czekaj. Po co te nerwy? Spokojnie, kolego...

Gabriel z niechęcią opuścił rękę i zrobił parę kroków do tyłu. Mężczyzna powoli się podniósł z maski samochodu i wygładził pogniecione ubranie.

– To jest mój numer – powiedział, kładąc swoją wizytówkę na pobliskim słupku. – Zadzwoń, jak się namyślisz. Pogadamy sobie przy piwku. Ale pamiętaj – dostrzegł w trawie swój niedopałek i wcisnął go w ziemię znoszonym butem – że nawet jeśli się nie odezwiesz, i tak opublikuję tę historię. To twoja decyzja.

Nachylił się w moją stronę z obleśnym uśmiechem.

– Do zobaczenia, skarbeńku.

Zrobił parę kroków po wysypanym żwirem parkingu, otworzył drzwi swojego wozu, wsiadł do środka i odjechał z piskiem opon.

* * *

– Co się dzieje, Gabe?

W drodze powrotnej wycieraczki rytmicznie pracowały, usuwając wielkie krople deszczu uderzające o przednią szybę. Odkąd ruszyliśmy znad urwiska, Gabriel nie odezwał się do mnie ani słowem.

– Dlaczego ten facet przyczepił się do ciebie? Myślisz, że usłyszał naszą rozmowę?

– Nie wiem. I mam to gdzieś.

Blask deski rozdzielczej padał na jego twarz. Srebrnobiała poświata podkreślała kości policzkowe, ale jego oczy wyglądały jak ciemne plamy.

– Porozmawiaj ze mną, proszę. – Zacisnęłam dłoń na brzegu siedzenia. – I zwolnij.

Westchnął głośno i zdjął nogę z gazu.

– Ludzie tacy jak on całe życie grzebią w brudach. Są żałośni.

Poczułam potrzebę, żeby go dotknąć, położyć rękę na jego dłoni. Jego palce drgnęły, jakby wyczuł, o czym myślę.

Deszcz uderzał wściekle o szyby samochodu.

– A może... nic strasznego by się nie stało, gdyby ludzie poznali prawdę? To znaczy, mówię o twoich rodzicach.

Przejeżdżaliśmy przez jakąś małą wioskę. Patrzyłam na ustawione blisko siebie domki. W oknach paliło się już światło. Gabriel spoglądał prosto przed siebie, stukając palcem o kierownicę.

– Po prostu chcę, żeby ta część mnie pozostała moją osobistą sprawą. Ludzie oczekują, że wszystko wystawisz na pokaz tylko dlatego, że jesteś sławny, ale ja tego nie zrobię. – Dalej patrzył na drogę. – Pewnie tego nie zrozumiesz.

Obróciłam się twarzą do niego. Zrobiło się już prawie zupełnie ciemno. W oddali falował ogromny, lodowaty ocean.

– Prawdę mówiąc, po tym, co ostatnio mnie spotkało... chyba rozumiem.

Słyszając to, że zerknął w moją stronę. Białka jego oczu błysnęły w mroku jak

diamenty. Skrzyżowałam ramiona na piersi. Czuję, że moja skóra ciągle jest chłodna od stania na urwisku.

– Przepraszam, Charlie... Zapomniałem o tym...

Jechaliśmy w milczeniu krętą drogą wzdłuż wybrzeża, zbliżając się do miasta. Znowu zaczęłam myśleć o tamtym facecie. Przypomniałam sobie jego cuchnące dymem ciuchy i dziwny sposób mówienia, jakby zawsze miał usta pełne śliny.

– Gabriel?

– Mhm?

– Tamten facet... Co z nim zrobisz?

– Nic. Chciał mnie tylko nastraszyć.

Zaczęłam obgryzać paznokcie.

– Może powinieneś z nim porozmawiać, tak jak ci radził. Wtedy zostawi cię w spokoju.

– Nie o to chodzi. – Wjechaliśmy do miasta. Ponad dachami ujrzałam majestatyczny budynek hotelu wznoszący się nad urwiskiem. – Nie chcę, żeby cały świat grzebał w mojej przeszłości. Nie dam się zastraszyć takiej gnidzie.

Nie miałam wątpliwości, że Gabriel mówi poważnie. Patrząc, jak kieruje autem na pustej jezdni, a przednie światła przemykają po asfalcie, zadałam sobie jednak w myślach pytanie, czy w ogóle będzie miał wybór.

* * *

– Musimy wejść, zanim nas znajdą.

Gabriel zaparkował przed hotelem, a potem wziął mnie za rękę i ruszyliśmy holem.

– Dobry wieczór, panie West – powitała go młoda recepcjonistka. Gabriel skinął głową, prowadząc mnie do windy. Zauważyłam, że dziewczyna sięgnęła po telefon, obserwując ukradkiem, jak czekamy na windę.

Drzwi windy się rozsunęły. Weszliśmy do kabiny.

– Recepcjonistka chyba do kogoś dzwoniła...

– Wiem. Będą na mnie czekali. Posłuchaj. – Wcisnął guzik na piąte piętro i obrócił się w moją stronę. – Wiele dla mnie znaczysz, Charlie Brown.

Nie odrywał ode mnie oczu, które błyszczały w półmroku.

– Ty dla mnie też – odparłam, gdy winda ruszyła do góry.

– Odkąd dołączyłem do Fire&Lights, jesteś jedyną osobą, która mnie rozumie...

Zbliżył się do mnie. Położył jedną dłoń na moich plecach i przyciągnął mnie do siebie. Nasze klatki piersiowe się zetknęły. Chwyciłam go mocno za ramiona, żeby nie stracić równowagi. Winda dojechała na trzecie piętro. Ktoś głośno zastukał w drzwi.

– Cholera, ochroniarze.

– Gabriel, jesteś tam? – rozbrzmiał na korytarzu czyjś głęboki głos. Gabriel nie odpowiedział. Słyszałam stłumione odgłosy rozmowy, a potem znowu rozległo się donośne pukanie. – Nie wygłupiaj się, chłopie. Wyjdź z windy.

Gabriel bez przerwy wduszał przycisk blokujący drzwi.

– Nie umiem tego ubrać w słowa, Charlie, ale... jesteśmy ze sobą połączeni. Wiedziałem o tym, odkąd cię zobaczyłem.

Nie musiałam odpowiadać. Nie musiałam mówić ani jednego słowa. Ponieważ wiedziałam całą sobą, że Gabriel ma rację.

A potem przyparł mnie do ściany windy, położył dłoń na mojej twarzy, zanurzając palce w moich włosach, i pocałował mnie.

Nagle straciłam poczucie, gdzie się znajduję, gdzie byłam wcześniej i co to wszystko oznacza. Czuję się jednocześnie lekka jak powietrze, ale też przestraszona i rozdarta w środku. Pragnęłam go gorączkowo, desperacko. Świat wokół nas zaczął wirować, znikać...

Odsunął się ode mnie gwałtownie, a ja się zachwiałam i kurczowo złapałam poręczy. Serce dudniło mi jak oszalałe. Całując mnie, Gabriel puścił przycisk, więc drzwi windy się rozsunęły. Zobaczyłam dwóch zwalistych ochroniarzy o gniewnych minach.

– Nagrabiłeś sobie, chłopaku – powiedział jeden z nich, gdy Gabriel wyszedł

na korytarz. – Barry rozszarpie cię na strzępy.

Jak się okazało, Barry King, menedżer Fire&Lights, należał do osób, które nie biorą jeńców.

– Gabe, odnoszę wrażenie, że robisz sobie ze mnie jaja – rozbrzmiał chropowaty głos w pokoju Gabriela. Stałam na korytarzu i czekałam, aż się odezwie, ale przez zamknięte drzwi słyszałam jedynie ciche mruczenie telewizora. – A ja, kolego, nie lubię jajcarzy – dodał Barry.

Rzadko oglądałam *Make or Break*, ale wiedziałam, że Barry King jest obsesowy, porywczy i nie toleruje ludzi, którzy nie robią dokładnie tego, czego od nich wymaga. W telewizji słynał z tego, że doprowadzał uczestników konkursu do płaczu, a kiedyś nawet wykopał pewnego jurora podczas programu na żywo. Melissa mi powiedziała, że krążyły plotki o jego powiązaniach ze światem przestępczym, choć pewnie rozpuszczał je jeden z marzących o wielkiej karierze uczestników, których King zmasakrował na wizji.

Tak czy inaczej, ten człowiek był przerażający.

– Wszystko osiągnąłeś dzięki mnie. Każdą rzecz, jaką masz. Myślisz, że nie pamiętam, kim byłeś, zanim mnie spotkałeś? Zwykłym obdartusem, któremu władze dowaliły zakaz zachowań antyspołecznych...¹

– Osiągnąłem wszystko... dzięki tobie? Co za bzdety! – prychnął Gabriel. Wyobraziłam sobie, jak stoi tam z podniesioną głową i skrzyżowanymi ramionami. – A co ty byś zrobił bez moich kawałków? Dalej próbowałbyś wypromować ten swój poroniony kwartet smyczkowy? Jak oni się w ogóle nazywali?

– Nie waż się wspominać o Paradiso, chłopcze – odparł King, wyraźnie rozdrażniony. Pamiętałam tę grupę. Mieli dodać muzykę klasycznej seksapilu, ale

w ich wykonaniu była jedynie irytująca. – Posłuchaj, jako pierwszy przyznam, że jesteś dobry w tym, co robisz, ale to nie oznacza, że możesz się zachowywać, jakbyś był królem świata. Nie jesteś, do cholery, Axlem Rose'em.

– Kim?

– Znowu się wygłupiasz, co? Dowcipniś z siebie.

Minął mnie jeden z pracowników hotelu i powiedział mi „dzień dobry”.

– Chodzi o to, że jesteś moją własnością. Ty to wiesz i ja to wiem. Kiedy każę ci udzielić wywiadu, to udzielasz wywiadu. Kiedy każę ci śpiewać, to śpiewasz. Kiedy każę ci wskoczyć w kostium baletnicy i tańczyć makarenę, bez gadania to właśnie robisz!

Oparłam się o ścianę i zaczęłam przeglądać na komórce zdjęcia z ubiegłego wieczoru. Nawet na małym ekraniku wyglądały fantastycznie. Nie mogłam się doczekać reakcji fanów. Yuki i Aiden śpiewający razem za kulisami, Aiden grający na gitarze, Yuki obracający pałeczkami do perkusji i bębniący nimi o stolik – to były moje ulubione ujęcia. Udało mi się nawet uchwycić na jednym zdjęciu Gabriela i Olly'ego, co wcale nie było łatwe.

– Ale wczoraj dałem czadu, prawda? – odezwał się Gabriel, kiedy znowu zaczęłam podsłuchiwać.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Miał rację: jego wczorajszy występ był najlepszy ze wszystkich, jakie do tej pory widziałam. Biegał po całej scenie, tryskając zaraźliwą energią i śpiewając do utraty tchu.

Nieśmiało pomyślałam, że tak na niego podziałał nasz pocałunek...

– Ludzie, zróbcie hałas! – zawołał w czasie koncertu, a ogromna publiczność odpowiedziała mu ogłuszającym okrzykiem. – Następną piosenkę będziecie chyba kojarzyli. W ubiegłym tygodniu zajęła pierwsze miejsce na liście przebojów. Mam nadzieję, że jutro też tam będzie.

Widownia znowu zaczęła wiwatować. Yuki podszedł do Gabriela i objął go ramieniem.

– Yuki, chcesz im powiedzieć, jak się nazywa ten kawałek?

Yuki nachylił się w stronę publiczności i bardzo powoli powiedział

do mikrofonu:

– *Dance... With... You.*

Publiczność oszalała. Gitarzysta zaczął grać ten chwytliwy, przestrzenny riff, który rozpoczynał piosenkę. Stałam z boku sceny, czując, jak przechodzą mnie ciarki. Czekałam na te wersy: *Take me home, cos I've been dreaming of a girl I know.* Tak, pomyliłam się w sprawie tekstów z notatnika mojej mamy, ale to nie miało znaczenia. Te słowa ciągle coś we mnie poruszały. Ciągle sprawiały, że moje serce dygotało i trzepotało.

Gdy utwór się skończył, Yuki z triumfalną miną podniósł rękę, żeby przybić piątkę z Gabrielem, który właśnie wtedy na ułamek sekundy spojrzał mi w oczy.

Za jego plecami tysiące fanów skandowało jego imię.

– Nie w tym rzecz – warknął Barry King z irytacją. – Umówiłem cię wczoraj na rozmowę z jednym z największych magazynów muzycznych w tym kraju, a ty olałeś sprawę! Wolałeś się szlajać gdzieś z tą małolată, na którą nagle wszyscy się napaliliście. A ona nawet nie jest sławna.

Znowu to samo: „nie jest sławna”. Może powinnam to sobie napisać na wizytówce?

– Nie mów o Charlie w taki sposób – mruknął Gabriel ostrym tonem. Przytknęłam ucho do ściany, wyobrażając sobie, jak stoi po drugiej stronie, broniąc mnie przed Barrym Kingiem, najpotężniejszym człowiekiem w całym przemyśle muzycznym.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Będę gadał o Charlie Bucket, czy jak tam się ona nazywa, o tobie i o każdym z was, cholerne jęczące gnojki, w taki sposób, w jaki mi się żywnie podoba. Taka rozmowa ma się już nigdy nie powtórzyć. Zrozumiano?

Gabriel nie odpowiedział. Rozejrzałam się po korytarzu. Jak długo miałam tu jeszcze czekać? Może powinnam przejść się na plażę?

Ding! Dostałam wiadomość. Pewnie Melissa domagała się najświeższych informacji.

Nie powiedziałam jej jeszcze o pocałunku. Chciałam to zrobić po powrocie.

Bałam się, że Melissa po prostu zwariuje, kiedy się o tym dowie.

Spojrzałam na ekran. Nieznany numer.

Pieprz się dziwko

Gapiłam się na wiadomość. Nie potrafiłam jej przetrawić.

Po chwili przyszła następna.

Łapy precz od Gabriela

I kolejne:

Lafirynda i ściemniara

Jesteś żalosna

Nie zasługujesz na Gabriela, szmato

Wiadomości nie przestawały przychodzić. Za każdym razem wyświetlał się inny numer.

Drżącymi palcami otworzyłam przeglądarkę internetową i zaczęłam wpisywać w okienko hasła:

„Fire&Lights”

„Fire&Lights plotki”

„Fire&Lights groupie”

Trafiłam za trzecim razem. Pojawiły się linki do fanblogów i portali plotkarskich, które jakby ustawiały się w kolejce, żeby przekazać całemu światu różne wersje tej samej informacji.

**GABRIEL NA PRZEJAŻDŻCE
Z TAJEMNICZĄ GROUPIE**

**NAJNOWSZE ZDJĘCIE GABRIELA
Z NIEZNANĄ FANKĄ**

TO GROUPIE CZY DZIEWCZYNA GABRIELAWESTA???

Szybko ustawiłam w wyszukiwarce wyświetlanie obrazów. U samej góry pojawiło się okropne, ziarniste zdjęcie, na którym przemoczona i blada wysiadam z samochodu Gabriela przed hotelem.

Ktoś nas śledził. Może Paul Morgan? A może jakiś inny reporter? Tak czy inaczej, ten człowiek musiał...

Telefon zawibrował mi w dłoni. Na ekranie pojawiła się nowa wiadomość.

Wiem, kim jesteś

Wysłano ją z kolejnego nieznanego numeru, który dla mnie był jedynie ciągiem losowych cyfr. Po chwili od tej samej osoby dostałam kolejną wiadomość.

Charlie Bloom

Zadygotałam ze strachu. Oni wiedzieli, jak się nazywam.

W panice znowu weszłam do Internetu. Na drugiej stronie z wynikami znalazłam to, czego szukałam: stronę bloga FIRE&LIGHTS FOREVER. Kliknęłam w niego. Spojrzałam oszołomiona na ekran.

**JUŻ WIEMY, KIM JEST TAJEMNICZA DZIEWCZYNA GABRIELA
Drodzy czytelnicy, nie chcecie przegapić tej informacji!!!!**

Uważajcie, mamy dla was bombę... Odkryliśmy, kim jest ta dziewczyna. Aaaaaagggghh!!!!

Nazywa się Charlie Bloom i chodzi do Caversham High w Reading – tej samej szkoły, którą ukończył Olly (przyznajcie sobie nagrodę, jeśli to wiedzieliście!! ;) ;))

Poza tym nie jest jakąś zwykłą fanką, tylko robi zdjęcia chłopakom na backstage'u... co jest supersprawą! Wiemy, że część fanów F&L zaczęło jej dokuczać, ale to NIE JEST FAJNE, ludzie. :((Zanim napiszecie o kimś coś wstępnego, najpierw się zastanówcie, co robicie. Naprawdę nie warto nikogo hejtować!

No więc... co dalej będzie z Gabrielem i Charlie??? Co oznacza ich zdjęcie pstryknięte przed hotelem?!?! Piszcie w komentarzach, co o tym wszystkim myślicie!!! :) :)

**xox FIRE&LIGHTS FOREVER xox
Najlepszy blog fanów Fire&Lights w całym Internecie!!**

Moje ręce się telepały, a słowa skakały po ekranie. Miałam wrażenie, że ściany zaczynają się do mnie zbliżać, jakby chciały mnie zmiażdżyć.

Dostałam trzy kolejne wiadomości.

Rzygać mi się chce przez ciebie

Głupia dziwka

Haha zrobię ci wjazd na chatę, charlie

To nie mogło się dziać naprawdę. To musiał być tylko jakiś zły sen.

Ale nie był, ponieważ pod postem na blogu znajdował się komentarz napisany w ciągu ostatnich pięciu minut przez kogoś o ksywce Wattsgoingon.

Przeszedł mnie dreszcz.

To na pewno była Aimee.

charlie bloom sama się o to prosiła. chodzę z nią do budy i wszystkim wciska kit, że seksila się z Gabrielem

A potem przeczytałam pięć słów, od których zrobiło mi się tak słabo, jakby ktoś zaczął wyszarpywać wnętrzności z mojego brzucha.

tu macie jej numer telefonu

Pociemniało mi w oczach. Krzyknęłam w myślach, ale z mojego gardła wydobyło się tylko ciche łkanie. Zakryłam usta dłonią i starałam się opanować.

Drzwi do pokoju Gabriela nagle się otworzyły.

– ...Tak więc następnym razem, zanim zrobisz coś głupiego, najpierw to przemyśl, dobra? – powiedział Barry, wychodząc na korytarz. – Jesteś Gabrielem Westem, ale nie jesteś ponad prawem.

Zauważył mnie.

– O, cześć.

Otarłam łzy. Barry przez chwilę patrzył na mnie bez słowa, a potem wskazał głową na Gabriela i powiedział do mnie:

– Przemów mu do rozsądku, co? Podobno słucha się ciebie.

Odezwał się jego telefon. Przystawił go do ucha i ruszył przed siebie korytarzem.

– King.

Gabriel stał oparty o framugę i patrzył, jak Barry odchodzi.

– Charlie Brown, co u ciebie? – Przeniósł wzrok na mnie i od razu się przestraszył. – O, Boże, Charlie...

Zbliżył się do mnie.

– Co się dzieje? – spytał, rozglądając się po korytarzu.

– Nic.

– Chodź tutaj...

Cofnął się do pokoju, a ja weszłam za nim. Drzwi zatrzasnęły się za moimi plecami.

– Musisz usiąść.

– Nic mi nie jest – odparłam, nie wchodząc głębiej.

Gabriel wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, ale się rozmyślił.

– Powiedz, co się stało.

Unikałam jego spojrzenia. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Charlie, proszę cię.

– Nie mogę, to jest... zbyt...

Gabriel wyłączył telewizor i rzucił pilota na łóżko. Wzięłam głęboki wdech. Słowa z trudem wydobywały się z mojego gardła.

– W sieci znowu jest nasze zdjęcie. Odkryli, jak się nazywam. Ktoś podał mój numer telefonu.

Wyciągnęłam komórkę, otworzyłam skrzynkę z esemesami i pokazałam je Gabrielowi. Zaczął czytać wiadomości, przesuając palcem ekran. Widać było, że jest w szoku.

– Jezu, Charlie... to jest straszne. – Położył komórkę na stoliku i oparł się o ścianę. – Skąd się wzięło to nowe zdjęcie?

Podniosłam wzrok. Czułam, jak wzbiera we mnie gniew.

– Ja nie jestem celebrytką, więc może ty mi powiesz?

Zmarszczył brwi, zaskoczony moimi słowami. Od razu dopadły mnie wyrzuty sumienia, że odruchowo chciałam się na nim wyładować.

– Przepraszam, nie...

– Chyba nie myślisz w dalszym ciągu, że mam z tym wszystkim coś wspólnego?

– Nie... nie myślę. Tylko...

– Co?

Wreszcie odważyłam się spojrzeć na niego.

– Kiedy jestem z tobą, zawsze dzieją się złe rzeczy.

Gabriel zacisnął szczękę, a ja zamknęłam oczy. Dwie gorące łzy potoczyły się po moich policzkach.

– Wiesz, że nigdy nie zrobiłbym czegoś, co mogłoby cię skrzywdzić, prawda? – spytał po chwili.

Nie odpowiedziałam. Otarłam tylko łzy i wbiłam wzrok w dywan. Gabriel podszedł do okna, oparł się o parapet i zatopił się w myślach, z pięścią przytkniętą do ust.

– Nie mogę odkręcić tego, co rozpętała Carla – powiedział powoli. – Uwierz

mi, że gdyby się dało, cofnąłbym to wszystko. Ale się nie da. Musimy się z tym pogodzić.

– Pogodzić? Gabe, tu chodzi o całe moje życie.

Wezbrała we mnie kolejna fala łez. Zauważyłam swoje odbicie w lustrze. Potargane włosy, czerwone oczy.

– Co jest na tym nowym zdjęciu?

– Ja i ty. Wsiadamy z twojego samochodu. Przed hotelem.

Spuścił głowę, jakby nagle zrobiła się bardzo ciężka, i głośno westchnął.

– Tamten facet pojechał za nami.

– Czyli on to zrobił? Tak uważasz?

– Nie wiem, Charlie, ale takim hienom płacą za tego rodzaju rzeczy. Za sprawianie, żeby ludzie czuli się jak śmieci. Bo to się sprzedaje.

Na myśl, że ten odstręczający reporter jechał za nami w ciemności, a potem obserwował nas z ukrycia, przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

Oboje przez chwilę milczeliśmy, słuchając szumu morza. Wyjrzałam przez okno i zatęskniłam za domem.

– Nie wytrzymam tego – odezwałam się wreszcie słabym głosem. – Nie mam na to siły.

Gabriel zbliżył się do mnie.

– Dasz radę. Nie pozwolę ci odejść.

Spuściłam głowę. Całe moje ciało stawało się odrętwiałe.

– Nie potrzebujesz mnie. Jesteś Gabrielem Westem. Mógłbyś mieć każdą dziewczynę na świecie.

– Może mógłbym. – Ujął mnie pod brodę i łagodnie uniósł moją głowę, żebym spojrzała mu w oczy. – Ale właśnie dlatego chcę ciebie.

Jego bursztynowe oczy zajrzały głęboko w moje. W każdej komórce swojego ciała poczułam przypływ pożądania.

– Wszyscy, których spotykam, traktują mnie jak wielkiego gwiazdora. Ale ty patrzysz na mnie w taki sposób, jakbym był... taki jak ty. – Zatknął mi za ucho kosmyk włosów. – Dzięki tobie znowu czuję się normalny.

Poczułam w oczach piekące łzy. Wszyscy ludzie, których znałam, marzą o sławie, a znany na całym świecie Gabriel West tęskni za byciem zwyczajną osobą.

Ale przecież on już nigdy nie stanie się znowu normalnym chłopakiem.

– Muszę już iść. Przepraszam... nie wytrzymam.

– Charlie, daj spokój, to jakiś obłąd. Zostań...

– Chcę wrócić do domu. Nie mogę tu dłużej być.

Odsunęłam się od niego, wstałam i podeszłam do wyjścia. Gdy opuszczałam pokój, zawołał za mną, ale zignorowałam go i zatrzęsnęłam za sobą drzwi. Zrobiłam zaledwie parę kroków po korytarzu, a potem oparłam się o ścianę, zakryłam dłońmi oczy i osunęłam się na kolana.

Utknęłam w obcym miejscu, z ludźmi, których prawie nie znałam, podczas gdy cały świat plotkował o mnie w Internecie.

Nagle poczułam się bardzo samotna.

1. Stosowany w Wielkiej Brytanii zakaz zachowań antyspołecznych (ASBO) jest nakazem sądowym zmuszającym do zaprzestania zachowań uciążliwych dla innych członków społeczeństwa (wandalizmu, zakłócania spokoju, nieprzestrzegania porządku itp.). Sam w sobie nie jest karą w rozumieniu konsekwencji prawnych, lecz jego złamanie może skutkować nawet karą pozbawienia wolności (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Aiden usiadł obok mnie na skórzanej sofie i podciągnął kolana pod brodę.
– Wszystko w porządku, Charlie? – spytał swoim łagodnym, kojącym głosem.

– Mm-hmm.

Zamyślił się. Za szybą autokaru przesuwały się drzewa i szare pola zalewane strugami deszczu.

– Jesteś taka przygaszona. Martwię się o ciebie.

Potrząsnęłam głową, próbując się uśmiechnąć. Aiden patrzył na mnie z uniesioną brwią i zaciśniętymi ustami.

– Nie martw się – odparłam. – Nic mi nie jest.

Wracaliśmy do Londynu. Podróż ciągnęła się niemiłosiernie. Yuki leżał na sofie i czytał książkę, opierając skrzyżowane nogi o krawędź migającego flipera. Olly siedział w kącie, zapisując coś w notatniku, a Gabriela nie było z nami – jechał z ochroniarzem swoim nowym samochodem. Bez niego w autokarze panowała dziwna cisza.

– Słyszałem, co się stało.

Nie podniosłam wzroku. Miałam nadzieję, że reszta zespołu o niczym się nie dowie.

– Nic poważnego.

– Jasne – odparł, obgryzając paznokieć.

Zapadło długie milczenie.

– Ja też nie cierpię, kiedy paparazzi robią mi zdjęcia – odezwał się nagle.

Obróciłam się w jego stronę.

– Naprawdę?

– To mnie dołuje.

– Tak. – Zdjęłam czapkę. – Mnie też.

Oboje spojrzeliśmy przez szybę. Mijaliśmy jakiś wielki warsztat, do którego ustawiała się długa kolejka samochodów.

– Dwa tygodnie po tym, jak wygraliśmy w *Make or Break* – zaczął Aiden, patrząc na mnie – w gazetach opisali, jak poszedłem z siostrą i mamą na rybę z frytkami. To był taki mały bar w Galway, a nie żadna luksusowa knajpa, ale i tak zrobili nam zdjęcie. A ja nie byłem na to gotowy. Moja siostra ma dopiero siedem lat. Jest jeszcze dzieckiem. – Urwał na chwilę. – Poczuję się tak, jakbym był ich własnością.

Pisnęły hamulce autokaru. Zwolniliśmy i utknęliśmy w korku.

– Chcę tylko powiedzieć, że... wiem, jak się czujesz.

Zaczęłam skubać rękaw bluzki.

– Dzięki, Aiden.

– Nie ma sprawy – odparł powoli, wstając z sofy. Przez chwilę stał nade mną, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić. – Jak będziesz chciała pogadać albo coś w tym stylu, to zawołaj mnie, dobra?

Spojrzałam na niego.

– Pewnie – odparłam.

Pokiwał głową z zamyśloną miną, a potem podszedł do automatu z napojami. Przebiegł wzrokiem po wszystkich przyciskach i wdusił ten na samej górze. Po chwili ze środka z łomotem wypadła puszka pepsi.

Jakąś godzinę później wreszcie przestało padać. Zjawił się przy mnie Olly ze swoim notesem.

– Zajęte? – zapytał, wskazując długopisem puste miejsce obok mnie. Nerwowo poruszyłam się na sofie.

– Raczej nie...

– Nie musisz ze mną gadać – zaznaczył, uspokajając mnie gestem dłoni. – Pomyślałem sobie tylko, że może masz ochotę na towarzystwo.

Przesunęłam się w stronę szyby.

Olly usiadł obok mnie i otworzył swój zeszyt.

– Posłuchaj, ja...

– Ej, już mówiłem, że nie musisz ze mną gadać – przerwał mi z lekkim uśmiechem.

– Chodzi o wczoraj... o to, co się stało na plaży...

– Rozumiem – powiedział, odkładając długopis. – Coś jest pomiędzy tobą i Gabrielem. Nie wiem, co dokładnie, ale to nie moja sprawa. – Wzruszył ramionami. – Chciałem, żebyś to wiedziała.

Wbiłam wzrok w swoje dłonie.

– Nie wiem, co mam powie...

– Proszę nie przeszkadzać – przerwał mi żartobliwym tonem, biorąc do rąk notatnik. – Próbuję pracować.

Znowu się uśmiechnął. Ja też spróbowałam i prawie mi się udało, pierwszy raz od wielu godzin. Przez parę minut siedzieliśmy w milczeniu. Słysząc było jedynie warczenie silnika. Zza chmur zaczęło się wyłaniać błękitne niebo. Olly przeglądał notatnik, czytając po cichu swoje zapiski. Założyłam nogę na nogę i kątem oka zerknęłam na jego zeszyt. To była jakaś piosenka.

Walcząc z sennością, przeczytałam fragment tekstu. To był refren piosenki, którą wczoraj zaśpiewał dla mnie na plaży wypełnionej hipnotycznym szumem morza.

She is the fire in my fingertips
The warm rain that tells me where the thunder is
And I know that somebody has found her heart
But that won't keep us apart

She keeps a piece of herself inside
But she speaks, and every single star collides
And I know that somebody has found her heart
But that won't keep us apart

(Ona jest ogniem, który czuję w czubkach palców
Ciepłym deszczem, który mi mówi, gdzie jest burza
I wiem, że ktoś już trafił do jej serca
Ale to nas nie rozdzieli

Ona trzyma cząstkę siebie w środku

Ale gdy się odzywa, gwiazdy zderzają się ze sobą
I wiem, że ktoś już trafił do jej serca
Ale to nas nie rozdzieli)

A potem, gdy padło na nas światło zachodzącego słońca, oparłam głowę o ramię Olly'ego i odpłynęłam w sen.

* * *

Gdy wieczorem szłam przez ogródek ze słuchawkami w uszach, marząc już tylko o tym, żeby paść na łóżko i zapomnieć o całym świecie, dostrzegłam tatę stojącego w oknie salonu, podświetlonego od tyłu blaskiem włączonego telewizora.

– Gdzie byłaś przez cały weekend? – spytał, gdy tylko weszłam do środka. Zsunęłam torbę z ramienia i rzuciłam ją na podłogę.

– No... na wycieczce. Zapomniałaś?

– To dziwne, bo rozmawiałem dzisiaj z matką Melissy. Nie słyszała o żadnej szkolnej wycieczce.

Z nerwów zrobiło mi się nagle gorąco.

– Melissa nie pojechała z nami. Ona jest komputerowcem, więc nie interesuje ją angielski.

Ruszyłam w stronę schodów, ale tato zagroził mi drogę.

– Może dałbym się nabrać, gdyby nie to, że skontaktowałem się z waszym dyrektorem. Powiedział, że szkoła nigdy nie organizowała żadnych wycieczek do Devon. Ani w tym roku, ani w żadnym poprzednim.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie mogłam nawet oddychać. Tato znowu się odezwał:

– Gdzie, do cholery, byłaś przez cały ten czas?

– Tato, ja...

Nie miałam czasu na wymyślanie kolejnej wymówki. Doszłam do wniosku, że powinnam powiedzieć prawdę... ale nie całą.

– Pojechałam z zespołem.

Tato spojrzał na mnie zdumionym wzorkiem, a już po chwili na jego twarzy odmalował się gniew.

– Z zespołem? Jakim zespołem?

– Chłopaków, którzy chodzili kiedyś do naszej szkoły. Poprosili mnie, żebym porobiła im zdjęcia. To nic ważnego.

Chwyił mnie za nadgarstek tak mocno, że aż zabolalo.

– Uwierz mi, że to jest coś bardzo ważnego. Dziewczyna w twoim wieku nie może robić czegoś takiego. To jest niebezpieczne. Zabraniam ci takich rzeczy. Rozumiesz?

Nie odpowiedziałam.

– Gdzie byłaś?

– Już mówiłam. W Devon.

– Jezu, Charlie. Przecież mogło ci się coś stać!

Zauważyłam jego nerwowy, wzburzony oddech.

– Najpierw złamałaś naszą zasadę o powrocie do domu przed jedenastą, potem była ta historia ze zdjęciem, które ktoś nam podrzucił do domu, a teraz to... Co w ciebie wstąpiło? Już rozmawialiśmy o tym, jaki ten rok jest dla ciebie ważny, a ty masz to wszystko gdzieś. Nie może tak dłużej być.

Wiedziałam, że przegrywam ten pojedynek i tracę nad sobą panowanie. Miałam świadomość, że cokolwiek teraz powiem, będę tego później żałowała.

– I co zrobisz, tato? Dasz mi szlaban?

– Zgadłaś. Właśnie to zrobię.

Posłałam mu mroczne spojrzenie. Nigdy wcześniej nie próbował mnie dyscyplinować. Nie takimi metodami.

– Żartowałeś, prawda?

– Idź do swojego pokoju. Skończyłem z tobą dyskutować.

– W porządku. Nic mnie to nie obchodzi – burknęłam, podniosłam swoją torbę, przepchnęłam się obok niego i weszłam na schody.

– Jeśli chcesz być traktowana jak dorosła osoba – zawołał za mną – to musisz zacząć się zachowywać tak, jakbyś nią była.

– Brawo, tato – rzuciłam przez ramię. – To cytat z podręcznika *Wychowywanie dzieci dla idiotów*?

– Co powiedziałaś?

– Nic – krzyknęłam, zatrzasnąwszy drzwi do swojego pokoju.

Usłyszałam, jak na dole ojciec wysuwa kuchenną szufladę, a potem otwiera korkociągiem butelkę wina. Podeszłam do swojego biurka, wyjęłam zdjęcie moich rodziców i zaczęłam wpatrywać się w nie tak intensywnie, jakbym chciała cofnąć się do tamtych czasów. W mojej głowie panował chaos. Wirowały w niej myśli o pełnych hejtu wiadomościach, które dostawałam od ludzi, o tekstach Gabriela, o liście do mojej matki, tajemnicach mojego ojca, o facecie, który zaczepił nas na urwisku. I ten chaos narastał jak guz, wypełniał moją czaszkę, aż mój mózg zaczął krzyczeć, do oczu napłynęły łzy, a ostry ból rozsadził mi klatkę piersiową.

Położyłam się i nakryłam kołdrą, zaciskając pięści przy piersi, z policzkami mokrymi od łez. Pragnęłam, żeby ktoś mnie przytulił, pocieszył, że wszystko będzie dobrze, otarł moje łzy, pogłaskał mnie po głowie i ukołysał do snu łagodnym śpiewem. Tęskniłam za mamą.

Tęskniłam za nią bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Następnego ranka, zanim dotarłam na pierwszą lekcję, zostałam wezwana do gabinetu dyrektora.

– Charlie, wszyscy jesteśmy nieco... zatroskani o ciebie.

Ubiegłej nocy prawie w ogóle nie spałam i wiedziałam, że widać to po mnie. Piekły mnie oczy, wszystko widziałam lekko zamglone i byłam tak zmęczona, jakbym zaraz miała się przewrócić.

– Nic mi nie jest.

Pan Bennett robił to, co zwykle, czyli siedział ze stykającymi się koniuszkami palców, jakby obejmował dłońmi niewidzialną szklaną kulę.

– Twój ojciec skontaktował się ze mną w weekend. Domyślałam się, że jesteś już tego świadoma, prawda? Choć z reguły nie interesuję się tym, co nasi uczniowie robią w czasie wolnym, to zaniepokoiło mnie, że posłużyłaś się historyjką o szkolnej wycieczce, żeby ukryć przed ojcem... Cóż, nieważne, o co dokładnie chodziło.

– Przepraszam – wydukałam, choć w sumie nie wiedziałam za co.

– Cóż, tak jak wspomniałem, to nie jest moja sprawa, ale twój ojciec ogromnie się martwi. Poza tym... – Odchrząknął głośno. – Posłuchaj, Charlotte. Wiemy, że reszta uczniów ostatnio uprzykrza ci życie.

Ciągle dostawałam esemesy; już nie tak często jak wcześniej, ale co parę godzin przychodziła do mnie jakaś nowa wiadomość. Komentarz Aimee został już dawno wykasowany na blogu, ale w Internecie nic nie ginie. Mój numer pewnie krążył po różnych forach fanów Fire&Lights.

Spadaj, charlie bloom

Zostaw Gabriela w spokoju

Widziałam cię w internecie. Oglądam teraz twoje fotki

– To nic ważnego – mruknęłam.

– Pozwól, że się z tobą nie zgodzę – odparł dyrektor, krzyżując nogi pod biurkiem.

Miał rację. Zanim zaczęła się cała ta historia z Fire&Lights, w szkole nie zwracano na mnie wcale uwagi. Byłam niewidzialna jak duch. A teraz ludzie, którzy wcześniej nie byli nawet moimi znajomymi, nagle chcieli się ze mną zadawać.

– Ej, Charlie.

Dziesięć minut przed wizytą w gabinecie dyrektora na korytarzu przy szafkach podszedł do mnie Nathan Gaines. Nathan i ja siedzieliśmy naprzeciwko siebie na geografii. Kiedyś byliśmy razem na wycieczce szkolnej, ale pomijając ten szczegół, w ciągu czterech lat tak naprawdę nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa.

– Co?

– Czy to prawda? – spytał, przeżuwając gumę. Zauważyłam, że stoi trochę zbyt blisko mnie.

– Czy co jest prawdą?

– Ludzie gadają, że spałaś z Gabrielem Westem.

Przeklełam ich w myślach.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na ten temat.

Oparł się ramieniem o szafkę.

– Ej, nie bądź taka. Powiedz. – Wyszczrzył zęby. – To mnie trochę podnieca.

Trzasnęłam drzwiczkami.

– Jeśli szukasz szybkiego numerku, to marnujesz swój czas.

Nathan parsknął śmiechem, wyraźnie zażenowany. Za jego plecami banda jego kumpli zarechotała i przybiła sobie piątki.

– Ej, królowo lodu!

– Ale ci pocisnęła!

Obróciłam się w ich stronę.

– Co wam odbiło?

Popatrzyli na mnie z głupawymi minami.

– Nie macie niczego lepszego do roboty?

Uśmiešky zniknęły z ich twarzy. Żaden się nie odezwał. Zarzuciłam plecak na ramię i odeszłam...

– Jako twój dyrektor – ciągnął dalej pan Bennett, kładąc dłonie na biurku – jestem odpowiedzialny nie tylko za twoją naukę, lecz także częściowo za twoje bezpieczeństwo. – Zerknął na stertę papierów leżącą obok. – Twój ojciec powiedział mi o kartce z pogroźkami, którą ktoś podrzucił wam do domu.

Cała się napięłam.

– To naprawdę nic takiego...

– Przeciwnie – przerwał mi. – Tego typu sprawy traktujemy bardzo poważnie. Co więcej, posiadamy informacje, że Aimee Watts w poprzednich szkołach miała na sumieniu podobne przewinienia.

– Nie wiadomo, czy to ona...

Pan Bennett poruszył się w fotelu. Choć unikałam kontaktu wzrokowego, wiedziałam, że wpatruje się we mnie. Zniżył głos i powiedział:

– Tak się składa, że wiadomo. Intuicja mi podpowiadała, że to jej sprawa, więc dzisiaj rano odbyłem z nią rozmowę na ten temat i wyciągnąłem z niej coś na kształt przyznania się do winy. Możliwe, że zgłosimy tę sprawę na policję.

– Proszę, niech pan tego nie...

– Nie musisz się o nic martwić, Charlie – przerwał mi, nachylając się w moją stronę. – Umówmy się, że ty skupisz się na nadchodzących egzaminach próbnych, a my zajmiemy się panną Watts. Zgoda?

Nauczyciele zawsze rzucają takimi teksami: „nie musisz się o nic martwić”, „zajmiemy się tym”, zapominając, co się może zdarzyć później, kiedy już nie będzie ich w pobliżu.

Jestem już wolna – napisała Melissa w esemesie. – **Zobaczmy się za 5 minut. Przez cały obiad będziemy gadały o twoim pocałunku. Ale się tym jaram! Xx**

Stałam na tyłach dziedzińca z aparatem, fotografując ptaszka z pomarańczową plamką na grzbiecie. Spędziliśmy ze sobą już pół godziny i nikt nam nie przeszkadzał. Jedyнным dźwiękiem był odgłos migawki. Nagle jednak usłyszałam

za plecami szuranie butów o płyty chodnikowe.

Intuicja mi podpowiedziała, że to nie jest Melissa.

– Siema, Charlotte.

Ptaszek przekrzywił główkę i zaczął nasłuchiwać, a ja nie odrywałam wzroku od wizjera.

– E, Charlie!

Obróciłam się i zobaczyłam Aimee w obstawie sześciu dziewczyn.

– Czego chcesz? – spytałam ostrym tonem, ale w moim głosie słychać było lekkie drżenie.

Jej koleżanki otoczyły mnie z obu stron, a ja poczułam, jak coś ściska mnie w żołądku.

– Chcę przeprosin.

– Za co?

Aimee zbliżyła się do mnie, krzywiąc się pod nosem. Zerknęłam na drzewo. Ptaszek odleciał. Gniazdo było puste.

– Posłuchaj, jaką dzisiaj miałam akcję. Przyłażę do budy, a Bennett zaciąga mnie do swojej kanciapy, mówi, że ktoś podrzucił Charlie Bloom „list z pogroźkami”, i pyta, czy mam z tym cokolwiek wspólnego. – Jedna z dziewczyn powiedziała coś szeptem do drugiej, ciągle gapiąc się na mnie, po czym obydwie parsknęły śmiechem. – A że wykopali mnie z Woodtree za coś podobnego, frajerowi się wydaje, że mnie udupił.

Stała parę centymetrów ode mnie.

– Nie będę przeproszała za coś, co rzeczywiście zrobiłaś – odparłam.

Aimee wbiła we mnie nienawistne spojrzenie.

– Będiesz.

Zanim zdołałam ją powstrzymać, zerwała mi czapkę z głowy i schowała ją za plecami.

– Oddaj.

Aimee podała czapkę Gemmie, która popatrzyła na nią, rozciągnęła dzianinę i założyła sobie na głowę.

– Oddawaj!

– Nie ma takiej opcji.

– To czapka mojej mamy – powiedziałam zduszonym głosem.

Aimee pogardliwie wyduła usta.

– Serio? Czapeczka twojej starej? – Podeszła jeszcze bliżej. – Przepróż.

Potrząsnęłam głową, oddychając przez nos.

– No dobra. Jak sobie chcesz. Może w takim razie dostanę od ciebie coś innego.

– Nie mam forsy.

– Ale masz... – spuściła wzrok – aparat.

Cofnęłam się pod ścianę, chowając canona za plecami. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl o tym, że ktoś miałby mi zabrać prezent od Olly'ego.

– Nie dam ci go.

– Zobaczymy – odparła i sięgnęła po niego.

Zrobiłam unik, ale otoczyły mnie jej koleżanki i schwytiły za ręce. Na całym ciele poczułam ich łapy. Zaczęły mnie ciągnąć i szarpać na wszystkie strony. Próbowałam z nimi walczyć, ale drapały pazurami moją skórę tak mocno, aż pociekła krew. Zamknęłam oczy i zacisnęłam usta, żeby nie krzyknąć z bólu. Wtedy jedna z nich wykorzystała sytuację i wyrwała mi aparat. Kiedy podniosłam powieki, Aimee już miała owinięty pasek od aparatu wokół pięści i wymachiwała moim sprzętem tuż nad ziemią, jakby bawiła się jakąś średniowieczną bronią.

Na jej twarzy malowała się czysta nienawiść.

– Dostałam upomnienie dyscyplinarne – warknęła ochryłym głosem. – Wiesz, co to znaczy? Jak jeszcze raz zrobię coś złego, to oni...

– Ej, puśćcie ją!

Zobaczyłam, jak Melissa biegnie do mnie przez dziedziniec. Znowu spróbowałam się wyszarpnąć, ale koleżanki Aimee zbyt mocno mnie trzymały.

– Co wy robicie? – krzyknęła Melissa. – Aimee, puść ją! Przestań!

Aimee obróciła się na pięcie i westchnęła melodramatycznie.

– Spieprzaj, Melissa.

– Ty spieprzaj.

Aimee opuściła aparat, który zawisł tuż nad kałużą. Pasek zsunął się po jej ręce.

– Co powiedziałaś?

– Zostaw Charlie w spokoju. Ona ci nic nie zrobiła.

– Melissa, nie... – zaczęłam, ale było już za późno.

Aimee chwyciła ją za kurtkę i zaczęła ciągnąć przez dziedziniec. Melissa rozpaczliwie się szamotała, jednak nie była nawet w połowie tak silna jak Aimee, która nagle pchnęła ją na metalowe ogrodzenie i przycisnęła jej twarz do zardzewiałej siatki.

– Co powiedziałaś?

– Puść ją – odparła Melissa zduszonym głosem. – Ona jest moją najlepszą przyjaciółką...

Aimee obróciła Melissę w moją stronę, a potem szepnęła jej coś do ucha. Melissa pokiwała głową. W jej oczach zalśniły łzy.

A potem ją puściła. Odepchnęła ją i ruszyła w moim kierunku.

– Tak jak mówiłam, Bloom...

Melissa odsunęła się od siatki. Dałam jej znak głową, żeby uciekała.

– ...Bennett wziął się na mnie – ciągnęła dalej Aimee, wymachując aparatem nad mokrym betonem. – Mówi, że jeszcze jeden głupi wybryk i wylatuję z tej budy. Więc nikomu o tym nie mów, dobra?

Wpatrywałam się w nią, nawet nie mrugając powiekami. Jej twarz znajdowała się tuż przy mojej.

– O czym mam nie mówić?

Zagryzając wargi, mocno zacisnęła pasek od aparatu wokół swojej pięści. Mała kropelka śliny pojawiła się w kąciku jej ust. A potem zrobiła krok do tyłu, stanęła przy ścianie, wciągnęła do płuc haust powietrza, wzięła wielki zamach i po chwili rozległ się metaliczny huk. Canon uderzył z impetem o mur, obiektyw rozbił się w ciągu sekundy, a na chodnik posypały się setki małych kawałeczków szkła.

Aimee przez parę sekund wpatrywała się we mnie w milczeniu, jedynie wciągając i wypuszczając powietrze. A potem jeszcze raz wzięła zamach i znowu uderzyła aparatem o ścianę. Jeszcze więcej potłuczonego szkła. Odgłos pękającego plastiku.

A potem znowu nim trzasnęła. I znowu. I znowu...

Za każdym razem coraz mniej zostawało z mojego canona. Był już tak zdeformowany i zniszczony, że nawet nie przypominał aparatu. Przyglądałam się temu ze ściśniętym gardłem, bezradna i wściekła, myśląc o tym, jak poczuje się Olly, kiedy się o tym dowie. Nagle zauważyłam, że ktoś idzie w naszą stronę przez dziedziniec.

– Aimee... – wydukałam.

Zignorowała mnie. Z rozwianymi włosami, które opadały jej na twarz, ostatni raz trzasnęła aparatem o ścianę. Canon rozpadł się na pół. Był już całkowicie zniszczony, nie do naprawienia. Małe srebrne kawałeczki rozsypały się po ziemi niczym biegnące po chodniku robaki.

Wstrzymałam oddech. Aimee popatrzyła mi prosto w oczy.

– Jaka szkoda – odezwała się. – Już sobie nie zrobisz samejebek ze sławnymi piosenkarzami.

Silna dłoń zacisnęła się na jej ramieniu.

– Idziemy, panno Watts.

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

– Co jest?

– Idziemy.

Aimee obróciła się, a gdy zobaczyła pana Croucha, zaczęła się szamotać. On jednak zacisnął jeszcze bardziej palce na jej ramieniu i zaczął ją odciągać w stronę szkoły.

– Puszczaj mnie, z боку! – wrzasnęła.

– Bez szans, moja panno. Doigrałaś się. To już koniec. Idziemy do dyrektora. Tym razem zostaniesz wydalona ze szkoły.

Jej koleżanki rozproszyły się w mgnieniu oka. Patrzyłam, jak Gemma znika

w jednej z alejek, z moją czapką krzywo założoną na głowę. Melissa zaczęła biec w moją stronę. Jej policzki były zaczerwienione, a w oczach lśniły łzy.

– Módl się, żebyś mnie nie spotkała poza szkołą, Bloom! – wydarła się Aimee, gdy pan Crouch ciągnął ją w stronę wejścia. – To jeszcze nie koniec...

Jej niosące się echem po dziedzińcu krzyki ucichły, gdy wreszcie zniknęła w środku budynku. Ja oparłam się o ścianę, czując, jak piecze mnie rozdrapana skóra. Kawałki roztrzaskanego aparatu leżały na ziemi wszędzie dookoła mnie.

* * *

Przez wiele dni nie odzywałam się do ojca ani słowem. Wracałam ze szkoły, szłam prosto do swojego pokoju i siedziałam tam cały wieczór, ucząc się albo gapiąc w ścianę. Unikałam go w przedpokoju, przestałam dla niego gotować, więc sam musiał przygotowywać sobie posiłki. Ja prawie w ogóle nie jadłam.

Parę razy dziennie odzywał się do mnie Gabriel.

Myślę o tobie, Charlie Brown xxx

Wpatrywałam się w tę wiadomość, tak jak we wszystkie pozostałe, nerwowo zagryzając wargi i czując w środku ostre ukłucie. Mogłabym powiedzieć mu prawdę. Napisać, że też o nim myślę. Ale co dobrego by z tego wynikło?

Wyłączyłam dźwięk w komórce i wsunęłam ją pod kołdrę, a następnie otworzyłam laptopa. Na angielskim omawialiśmy Romea i Julię, więc planowałam cały wieczór oglądać w Internecie związane z lekturą filmiki, wmawiając sobie, że robię to w ramach nauki. Wpisałam tytuł do wyszukiwarki i spojrzałam na listę wyników, gdy nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

– Charlie?

Drewniana podłoga zaskrzypiała pod stopami taty.

– Co?

Powoli otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Prawie czułam w ustach gorzki smak powietrza pomiędzy nami.

– Czy wszystko u ciebie... yyy...?

– Tak – burknęłam lodowato.

Tato zacisnął usta i pokiwał głową. Jedyнным odgłosem mącącym ciszę było skrzypienie suchych gałęzi drzewa rosnącego pod moim oknem.

– Ta rana na twojej szyi dalej kiepsko wygląda.

Ślady po pazurach koleżanek Aimee pokryły się strupami, ale nadal było je wyraźnie widać. Zasłoniłam je kosmykami włosów.

– Nieważne.

– Cała ta Aimee Watts zapłaci za nowy aparat. Już ja tego dopilnuję.

– Mówiłam ci, tato, żebyś się nie wtrącał. Sama sobie odłożę na nowy sprzęt. Nie interesuj się tą sprawą.

– Cóż... tak czy inaczej, pogadamy o tym innym razem. – Odchrząknął głośno. – Posłuchaj, w tym tygodniu muszę pojechać w delegację.

– Dobra.

Znowu spojrzałam na ekran komputera.

– W czwartek i piątek będę w Birmingham, więc wrócę dopiero w sobotę rano. Gdzieś tak koło jedenastej. Dasz sobie sama radę?

– Mm-hmm.

Zrobił krok do przodu, puszczając kłamkę.

– Wiem, że w czwartek jest rocznica. – Zaczął nerwowo wyginać palce. – Przepraszam, że nie będzie mnie w domu. Może pójdziemy na cmentarz w przyszłym tygodniu?

Tato z reguły 28 listopada zabierał mnie do Londynu, żeby położyć kwiaty na grobie mamy. W samochodzie rozmawiał ze mną o szkole, o jakichś nieruchomościach na sprzedaż, o obcych ludziach – ale nigdy o niej.

– Nie ma sprawy.

Wyprostował plecy.

– To niczego nie zmienia, Charlie. Ciągłe masz szlaban.

– Wiem.

Nie miałam aparatu (z wyjątkiem tego starego), żadnych zaproszeń na koncerty ani powodu, żeby znowu zobaczyć się z chłopakami z Fire&Lights, więc mój

ojciec nie miał się czym martwić.

– Zostawię trochę pieniędzy w kuchni na stole. Zawsze możesz do mnie zadzwonić. Wiesz o tym?

Mój telefon znowu zabrzączał pod kołdrą. Tato też to usłyszał.

– Jasne. Dobranoc.

Zawahał się przez chwilę, podrapał się w głowę, a potem wyszedł. Wyłowiłam telefon spod kołdry i przeczytałam wiadomość.

Dzisiaj mamy sesję zdjęciową ze znanym fotografem z „Vogue’a”. Wszyscy wolą ciebie. G x

Zacisnęłam zęby. Przez głowę przemknęła mi myśl, że to chyba nastoletnie dziewczyny bywają psychofankami sławnych piosenkarzy, a nie na odwrót.

Ciągle trzymając w dłoni komórkę, zaczęłam przebiegać wzrokiem po filmikach o Romeo i Julii, pobieżnie czytając opisy i próbując ignorować głos rozbrzmiewający gdzieś z tyłu mojej głowy. Czy Gabriel napisał prawdę, czy tylko chciał połechtać moje ego? Może miał nadzieję, że w ten sposób wreszcie skłoni mnie do odpowiedzi? Odsuwając od siebie tę myśl, rzuciłam telefon na łóżko.

Coś zamigotało na ekranie laptopa. Zdałam sobie sprawę, że zatopiona w myślach niechcący kliknęłam na jeden z filmików, który zaraz miał się włączyć. Najpierw jednak wgrała się reklama. W głośnikach laptopa usłyszałam tekst w znajomym wykonaniu.

I wanna dance with you, girl, till the sun goes down... I wanna feel every rush that you feel...

Po chwili wszystko zdominował zmysłowy, kobiecy głos:

„*Songs About a Girl* to fenomenalny debiutancki album najgorętszego boysbandu na świecie, Fire&Lights! Na płycie znajdziecie takie przeboje jak *Have You Seen My Girl*, *Hollywood Movie Star* i *Dance With You*, jak również niesamowity nowy singiel, *Two a.m. (The Sound of Your Heart Breaking)*. Płyta dostępna od przyszłego piątku... Nie zwlekaj i zamów ją już TERAZ!”

Na ekranie pojawił się szybki montaż różnych nagrań – Gabriel, Olly, Yuki

i Aiden stojący na dachach budynków, biegnący po schodach, strzelający do siebie pistoletami na wodę. W prawym dolnym rogu wyświetlił się dymek „Pomiń reklamę”. Wystarczyło w niego kliknąć.

Tak, mogłabym kliknąć i dalej starać się żyć własnym życiem.

Nie potrafiłam jednak tego zrobić, ponieważ tytuł nowego singla, który leciał w tle, wzbudził moją ciekawość: *Two a.m. (The Sound of Your Heart Breaking)*. To były słowa z notatnika mojej matki. Wiedziałam, że to głupie. Wiedziałam, że to nic nie znaczy, ale i tak... musiałam znowu go usłyszeć.

Piosenka była powolną, nastrojową balladą. Nie słyszałam wcześniej tego utworu, co oznaczało, że chyba nie zaczęli go jeszcze grać na żywo. Miała zostać wydana w przyszłym tygodniu, więc jeśli chciałam ją usłyszeć, musiałabym znowu znaleźć tę reklamę.

Starsza wersja mnie – istniejąca, zanim poznałam Gabriela – roześmiałaby się, widząc, jak siedzę sama w pokoju i oglądam niezliczone teledyski tylko po to, żeby znowu usłyszeć urywek piosenki Fire&Lights. Ale wiele rzeczy się zmieniło i nie byłam już tą samą osobą. Byłam jakby opętana. Kiedy więc wreszcie znowu wyświetliła się reklama, wetknęłam do uszu słuchawki, podkręciłam głośność i czekałam.

Po paru sekundach usłyszałam głęboki, pełny uczucia, ochrypnięty głos Gabriela.

It's 2 a.m. and I am here alone
Empty bottle and a silent phone
I can feel you, when I'm without you
Even now...

Te słowa odbijały się echem w mojej głowie.

I can feel you, when I'm without you... even now.

Piosenka nie była o mnie. Wiedziałam o tym. Ale i tak te słowa, śpiewane przez Gabriela, rozdzierały mi serce.

Musiałam znaleźć resztę tekstu.

Zatrzymałam reklamę, skopiowałam tekst do wyszukiwarki i patrzyłam, jak

wyświetla się strona z wynikami. Większość z nich prowadziła na takie czy inne forum fanów Fire&Lights. Kliknęłam w pierwszy link i wylądowałam na stronie o nazwie Fireandfans, wypełnionej postami o nowej płycie, trasie koncertowej i plotkach o życiu uczuciowym członków zespołu. Wybrałam kategorię „Wszystko o muzyce” i znalazłam nowy wątek sprzed godziny czy dwóch.

POMÓŻCIE BŁAGAM!! NOWA PIOSENKA F&L!! :-/ :-/

Właśnie widziałam reklamę Songs about a girl i tam jest kawałek piosenki, której nie kojarzę i chcę STRAASZNIEE wiedzieć, co to jest!!!!??

Parę pierwszych odpowiedzi w niczym mi nie pomogło.

*Ten kawałek jest super!!! Kocham Fire&Lights!!!
Yuki jest moim faworytem! :) :)*

yyyy to jest ich nowy singiel to OCZYWISTE. czemu jesteś taka upośledzona?
nie możesz zaczekać, aż wypuszczą ten kawałek? nie bądź taka niecierpliwa

Przebiegłam wzrokiem po innych rozemocjonowanych komentarzach, aż wreszcie znalazłam odpowiedź dziewczyny o ksywce „west_is_best”. W awatarze ustawiła sobie zdjęcie Gabriela z okresu przesłuchań do *Make or Break*.

Ja mogę pomóc!! Moja kuzynka zna kogoś, kto pracował w ich wytwórni płytowej i przysłał mi link do filmiku. Obczajcie go, zanim zostanie wykasowany!! ps pewnego dnia zostanę żoną Gabriela..... :-) :-) :-) xxxxxx

Kliknęłam na link i czekałam, aż adres się załaduje. To była jakaś dziwna, kiepsko zrobiona strona o nazwie Vidzandstuff.me. Filmik był niewielki objętościowo, ziarnisty i trwał tylko jakieś dwie minuty.

W słuchawkach rozbrzmiał znajomy, głęboki głos Gabriela.

– Ej, Yuki, przestań świrować. Chcę to wreszcie nagrać.

Filmik nagrano trzęsącym się telefonem, należącym pewnie do Yukiego. Aiden siedział na podłokietniku sofy i stroił gitarę. Obok niego stał Gabriel. Wnętrze pomieszczenia wyglądało jak studio nagraniowe albo sala prób.

– Sorki, Gabe. Wybacz mi. – Yuki zrobił zbliżenie na twarz Gabriela. – Ale ciągle mnie kochasz, tak?

Gabriel próbował zachować powagę, lecz na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie, Harrison – odparł, celując palcem w obiektyw. – Jesteś cholernie irytującym dupkiem. Zadowolony?

Yuki jęknął i skierował kamerkę na siebie.

– Mamo, słyszałaś? Gabriel West nazwał mnie dupkiem.

– Ej, chłopaki – rozbrzmiał głos Aiden. – Zabieramy się do roboty.

– Yuki, zaczynamy – powiedział Gabriel, który znowu ukazał się na ekranie, poprawiając wielki srebrny mikrofon. – Tym razem zachowuj się jak należy.

– Dobrze, psze pana.

Aiden starannie układał palce na gryfie.

– Jedziemy od refrenu – powiedział.

Zaczął grać, delikatnie dotykając strun. Gabriel nachylił się do mikrofonu. W większości piosenek Fire&Lights śpiewali wszyscy czterej, ale w tym utworze śpiewał tylko Gabriel. Pomarańczowe światła łagodnie migotały za jego plecami.

Gdy zaczął się refren, nagle poczułam, jakby wszystko wokół mnie zawirowało.

It's 2 a.m. and I am here alone
Empty bottle and a silent phone
I can feel you, when I'm without you
Even now

And I don't wanna fall asleep tonight
Unless I can have you by my side
Cos when I'm sleeping, it keeps repeating
Round and round

The sound of your heart breaking
The sound of your heart breaking
I don't think that I can take it
The sound of your heart breaking

(Druga w nocy, jestem sam
Pusta butelka, telefon milczy
Czuję cię, kiedy jestem bez ciebie
Nawet w tej sekundzie

Nie chcę dzisiaj zapaść w sen
Skoro nie mogę leżeć przy tobie
Bo kiedy śpię, ciągle powraca do mnie
Tamten dźwięk

Słyszę, jak łamie się twoje serce
Jak łamie się twoje serce
Chyba tego nie zniosę
Słyszę, jak łamie się twoje serce)

Pomyślałam o tym, co powiedział Gabriel, kiedy staliśmy w windzie, zanim mnie pocałował. „Nie umiem tego ubrać w słowa, Charlie, ale... jesteśmy ze sobą połączeni. Wiedziałem o tym, odkąd cię zobaczyłem”. Jego piosenki tak naprawdę nie były o mnie.

Wiedziałam o tym teraz. Wszystko sobie wymyśliłam. Ale miał rację. Coś było pomiędzy nami. Coś, czego nie dało się opisać. Może chodziło o to, że oboje straciliśmy rodzica, kiedy byliśmy dziećmi. Może szukaliśmy kogoś, kto zrozumie, jakie to uczucie. Cokolwiek to było, czułam to gdzieś głęboko w środku.

„To uczucie, Charlie Brown... Czuję właśnie coś takiego, kiedy jestem z tobą”.

Gdy na ekranie mojego laptopa dalej leciał filmik i Gabriel znowu przemawiał do mnie za pomocą swojej muzyki, zdałam sobie sprawę, że muszę się z nim zobaczyć. Muszę z nim porozmawiać, muszę go dotknąć, przytulić, zapaść się w jego ramionach, poczuć bicie jego serca, ciepło i zapach jego skóry. Nie obchodziło mnie, co się stało.

Nie obchodziło mnie, czy dam się zranić.

Bo prawda była taka, że byłam w nim coraz bardziej zakochana... i nie było już odwrotu.

Wszystko w porządku?

Popatrzyłam na Melissę, która siedziała ze mną przy stoliku i dźgała swoją kanapkę kawałkiem marchewki. Jej oczy były zamglone, nieobecne.

Odkąd Aimee zniszczyła mi aparat, Melissa stała się małomówna.

– Co?

– Pytałam, czy wszystko w porządku.

Siedziałyśmy w kącie stołówki, jak najdalej od reszty ludzi, którzy pobrzękiwali sztućcami i trajkotali przy jedzeniu. Bez Aimee szkoła wydawała się jakby innym miejscem, choć wcale nie bezpieczniejszym. Jej koleżanki obwinały mnie o to, co się stało, i wcale się z tym nie kryły.

– To przez nią wykopali Aimee z budy...

– Zawsze leci z płaczem do dyra...

– Gabriel już dał jej kosza?

– Ta cała historia to ściema...

– Nathan mówi, że spała też z Ollym...

Pchnęłam pomidor w stronę Melissy.

– Mel?

Pomidor poturlał się po stoliku i zatrzymał przy jej talerzu. Popatrzyła na niego zdziwionym wzrokiem. Pstryknęłam jej palcami przed nosem.

– Odezwij się.

– Oj... sorki. Tak, wszystko w porządku.

Telefon zabrzączał w moim plecaku. Odruchowo się wzdrygnęłam. Reagowałam tak za każdym razem. Odczuwałam strach przed kolejną wiadomością wysłaną z nieznanego numeru.

– Martwię się o ciebie. Nigdy wcześniej nie widziałam cię w takim stanie.

Melissa uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Chodzi tylko o szkołę... Dołuje mnie. Totalnie.

„Znam to uczucie”, odparłam w myślach. Wyciągnęłam telefon i odetchnęłam z ulgą, widząc esemesa od Gabriela.

Co u ciebie, Charlie Brown?

Podniosłam wzrok znad komórki. Po drugiej stronie sali dziewczyny z siódmej klasy obrzucały się frytkami.

Nic ciekawego. Siedzę w szkole na stołówce :)

Życie na krawędzi, co? – odpisał Gabriel, a ja się uśmiechnęłam.

Po tym, jak usłyszałam jego nową piosenkę, znowu zaczęłam się do niego odzywać. Na początku napisałam mu tylko, że o nim myślę, i zapytałam, co u niego słychać, ale szybko się rozkręciliśmy i w środę już prawie bez przerwy wysyłaliśmy do siebie wiadomości. Ja opowiadałam mu o swoich lekcjach, nauczycielach i egzaminach próbnych, a on o wywiadach radiowych, listach przebojów (Dance With You w dalszym ciągu zajmowało pierwsze miejsce) oraz romansie Yukiego z Jenną Jackson.

Coś mi się wydaje, że brakuje ci w życiu mocnych wrażeń – dodał Gabriel.

Nie jestem stworzona do takich rzeczy. To do mnie nie pasuje

Oczywiście, że pasuje, Charlie Brown. W środku jesteś dziką dziewczyną

To ostatnie zdanie zabrzmiało jak fragment tekstu piosenki. Przemknęło mi przez głowę, że być może za miesiąc usłyszę te słowa w radiu, w jakiejś nowej piosence Gabriela.

Wpadnij w piątek na koncert. Nasz ostatni na tej trasie. Gramy w London Complex. Chcę być tam z tobą

Parę razy zaczynałam pisać odmowną odpowiedź, ale po chwili ją kasowałam. W mojej głowie rodził się już pewien plan. Do Londynu mogłam dojechać pociągiem w niespełna pół godziny. A tato przez cały ten czas będzie w delegacji. Mogłabym pojechać na koncert Fire&Lights, a on nigdy by się o tym nie dowiedział.

Mam popsuty aparat

Od razu pomyślałam o Ollym i poczułam wyrzuty sumienia. Ciągłe nie wiedział, co się stało z canonem. Nie miałam pojęcia, jak mu o tym powiedzieć.

Zapraszam cię jako gościa, a nie fotografa – odpisał Gabriel. – Przyrowadź ze sobą jakąś koleżankę, jeśli masz ochotę. Trochę się rozerwiesz

Wiedziałam, że cały plan jest wykonalny. Szanse, że mój ojciec się dowie, były niewielkie. A przede wszystkim czułam przemożną chęć zobaczenia się znów z Gabrielem.

Już ci mówiłam, że mam szlaban. Za co w całości obwiniam ciebie

Wykombinuj coś. Wykorzystaj swój urok osobisty

Nie każdy może przez całe życie jechać na uroku, Gabe

Wyobraziłam sobie, jak się uśmiecha, czytając moją odpowiedź, i zagryzłam dolną wargę.

Muszę się z tobą zobaczyć – oświadczył nagle.

Ja z tobą też – odpisałam natychmiast.

Przez długą chwilę milczał.

Wiem, że ostatnio miałaś ciężką jazdę – odezwał się wreszcie. – Ale ja nigdy nie chciałem, żeby spotkało cię coś takiego. Nie chciałem, żeby stała ci się krzywda

Napisałam jedno słowo. Po chwili je wykasowałam... a potem znowu napisałam.

Wiem

Więc przyjdź. Po koncercie będzie superimpreza... I przyrowadź jakąś seksowną kumpelę. Najwyższa pora, żeby Aiden znalazł sobie nową dziewczynę :))

Podniosłam wzrok znad ekranu. Melissa jednym palcem turlała pomidor po stoliku. Zauważyła, że jej się przyglądam, i zmrużyła oczy.

– Czemu tak patrzysz?

– Chyba wiem, co poprawi ci nastrój.

Obeszłam stolik, usiadłam obok niej i podałam jej komórkę.

– Przeczytaj to.

Wzięła ode mnie telefon i zaczęła czytać moją rozmowę z Gabrielem. Rozejrzałam się po stołówce i zauważyłam Gemmę przy jednym ze stolików. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na chwilę. Jej twarz przybrała wrogi wyraz, a ja czym prędzej przeniósłam wzrok na coś innego.

– Yyy... że co?! Ojejusiu...

Melissa gapiała się w mój telefon z oszołomioną miną.

– Omójboże... Gabriel... Píše, że... zaprasza cię na koncert... – Podskoczyła na krześle. – Omójboże, Charlie, to ja jestem tą „seksowną kumpelą”!

– Tak, zgadza się. – Szybko przemknęłam wzrokiem po pobliskich stolikach. – Ale mogłabyś tak nie krzyczeć?

– Musimy tam pójść!

Złapałam ją za ramię, żeby znowu usiadła, i zatkałam jej dłonią usta.

– Obiecujesz, że przestaniesz się wydzierać, jak zabiorę rękę?

Melissa pokiwała głową. Oczy wychodziły jej z orbit.

– Przysięgasz?

– Mmm-hmm.

Odjęłam rękę od jej ust, a ona zaczęła dramatycznie łapać powietrze.

– Ojejuniu, ojejusiu... Spotkam się na żywo z... Fire&Lights...

Nachyliłam się do niej i pomachałam jej ręką przed nosem.

– Mel, Mel. Skup się na sekundę.

– Dobra.

– Jeśli tam pojedziemy, to musisz...

– O ja cię kręcę! To się naprawdę stanie!

Złapałam ją za policzki i mocno je ścisnęłam.

– Zaczekaj. Zamknij na chwilę paszczę. Jeśli tam pojedziemy, podkreślam słowo „jeśli”, to musisz mi obiecać, że będziesz się zachowywała tak, jakbyś była... normalnym człowiekiem.

Z wahaniem puściłam jej policzki. Uśmiechając się od ucha do ucha, poderwała się z krzesła i zasalutowała.

– Rozkazy przyjęte, kapitan Bloom.

– Właśnie o tym mówiłam – westchnęłam pod nosem. – Dokładnie takiego zachowania masz unikać.

Melissa wyłowiła z plecaka jasnoczerwoną szminkę i wymachując nią w powietrzu, zaczęła paplać o krótkiej spódniczce, którą założy na koncert, a ja

zabrałam jej swoją komórkę, napisałam esemesa do Gabriela i wdusiłam „wyślij”.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Zamknęłam oczy.

Cieszyłam się, że tym razem pojedę ze swoją najlepszą przyjaciółką, a nie sama.

Melissa zdążyła wpaść w histerię, jeszcze zanim dotarliśmy pod drzwi prowadzące na scenę.

– Charlie, Charlie, Charlie, Charlie.

Położyłam dłonie na jej ramionach, starając się nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

– Mel, musisz się uspokoić. Takie zachowanie jest obciachowe.

– Wiem, wiem, ale jak tylko sobie pomyślę, że ich spotkam, to boję się, że zrobię siku w majtki. Czy to coś złego?

Przez wiele godzin w panice szykowała się do wyjścia, nie wiedząc, co powinna na siebie włożyć. W końcu wybrała bluzkę z cekinami, buty na wysokim obcasie i różową mini. Jej mozolnie nałożony makijaż składał się z przydymionego cienia do powiek i brokatu migoczącego na policzkach tuż pod dolnymi rzęsami.

Spojrzałam w jej przepęłnione obłędem oczy.

– Czy zrobienie siku w majtki jest czymś złym? – powtórzyłam jej pytanie.

– Yhy.

– Tak, Melisso, to nie jest wskazane.

– Dobra. Żadnego siku w majtki.

– Cześć, Yuki!

Yuki stał przy drzwiach do budynku. Kiedy do niego zawołałam, odwrócił się i posłał nam promienny uśmiech, a następnie przybił mi piątkę. Ochroniarze pilnujący wejścia skinęli do mnie głową.

– Charlie Bloom! – Zerknął na moją głowę. – Ej, gdzie twoja czapka?

Przez chwilę mignęła mi w myślach twarz Aimee, a potem odruchowo

przyglądałam z tyłu włosy.

– Wypróbuję nowy... styl.

– Fajnie! Podoba mi się. – Przeniósł wzrok na Melissę. – A kim jest twoja koleżanka?

Oboje czekaliśmy, aż Melissa się odezwie, ale wyglądała tak, jakby się zapowietrzyła.

– Mel? – Pociągnęłam ją za rękaw.

Przełknęła głośno ślinę.

– Me... Melissa – wydukała, gapiąc się na Yukięgo. – A ty jesteś Yuki Benjamin Harrison z Fire&Lights.

Uśmiechnął się.

– Właśnie tak. – Wyciągnął do niej rękę. – Wbijajcie do środka.

Melissa przestąpiła próg, cudem unikając potknięcia, a ja weszłam za nią. Ochroniarze zamknęli za nami drzwi.

Koncert w London Complex reklamowano jako „wielki powrót do domu” Fire&Lights. Gabriel mówił, że bilety wyprzedają się w ciągu niecałych trzydziestu sekund. Kolejka fanów czekająca na zewnątrz była najdłuższą kolejką, jaką do tej pory widziałam. A także najgłośniejszą – słyszałam ich nawet wtedy, gdy byliśmy już w środku budynku.

Yuki prowadził nas przez labirynt korytarzy w stronę garderoby. Melissa dostała czkawki (to się jej, niestety, zdarzało, gdy za bardzo się podniecała) i co jakiś czas szeptała do siebie pod nosem „ale kosmos, ale kosmos”.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Aiden i Olly leżeli na kanapie i słuchali muzyki. Na mój widok Olly od razu się podniósł.

– Charlie! – powitał mnie promiennym uśmiechem, błyskając idealnie białymi zębami. – Przyproceedziłaś koleżankę.

– To jest Melissa – przedstawiłam ją.

Chłopcy pomachali do niej, a ona do nich.

– To twój pierwszy koncert Fire&Lights? – spytał Aiden, wyciągając butelkę wody z lodówki.

Melissa stała jak zahipnotyzowana, wpatrując się w niego oczami okrągłymi jak spodki.

– Pierwszy – odparłam zamiast niej, biorąc ją za rękę. – Jest waszą wielką fanką.

– Dziewczyny, macie ochotę obejrzeć scenę, zanim zaczną wpuszczać ludzi?

Olly wskazał głową drzwi. Melissa rozdziawiła usta i zaczęła strzelać oczami na boki, jakby nie wiedziała, na kogo patrzeć: na Aiden, czy na Olly’ego.

– Bardzo bym chciała, Olly – odezwałam się – ale obiecałam, że... to znaczy, powiedziałam Gabrielowi...

– Spoko.

Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotkały, a między nami przeleciała jakaś niewidzialna energia. Odniosłam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć.

Obróciłam się do Melissy.

– Chcesz tu zostać? – spytałam, czując się nagle jak rodzic, który przyszedł z dzieckiem do wesołego miasteczka. – Pokręcisz się z chłopakami i pójdziesz zobaczyć scenę?

Melissa stała w bezruchu i kompletnej ciszy. Chyba pobiła swój życiowy rekord, jeśli chodzi o nieodzywanie się ani jednym słowem.

– Melissa? Co ty na to?

W zwolnionym tempie pokiwała głową.

– Dobra. – Położyłam rękę na kłance. – Zobaczymy się później. Bądź grzeczna, Mel.

Unikając wzroku Olly’ego, wyszłam z garderoby i zamknęłam za sobą drzwi. W ostatnim esemesie Gabriel pisał, że – z jakiegoś niewiadomego powodu – znajduje się na dachu budynku. Nie miałam pojęcia, jak się tam dostać. Na ścianach nie wisiały żadne mapy obiektu ani strzałki wskazujące drogę. Stałam więc sama w półmroku, rozglądając się na wszystkie strony i szukając wyjścia. Przez ścianę słyszałam, jak Aiden gra na gitarze. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jeśli zacznie śpiewać, to Melissa z wrażenia dostanie zawału i umrze na miejscu.

– Charlie, zaczekaj.

Obróciłam się i ujrzałam Olly’ego. Stał naprzeciwko mnie, podświetlony mętным blaskiem żarówki.

– On jest dzisiaj w kiepskim stanie.

– Co masz na myśli?

Olly obejrzał się przez ramię.

– Nie wiem, o co biega, ale nigdy nie widziałem Gabriela w takim nastroju. Po prostu... nie chcę, żeby stała ci się jakaś krzywda, Charlie. Proszę cię, uważaj na siebie.

Między nami zapadła cisza. Z jakiegoś powodu poczułam się trochę zawstydzona.

– Wiesz, jak się dostać na dach?

– Na dach? Żartujesz?

– Nie martw się, Olly. Nic mi nie będzie.

Westchnął i przeczesał włosy dłonią.

– Tak, pewnie. Na końcu korytarza są schody. Pójdź nimi na samą górę.

Wspinając się po metalowych schodach na najwyższe piętro, rozmyślałam o tym, co usłyszałam od Olly’ego. Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę się o mnie martwił, a ja zawsze wierzyłam w jego dobre intencje. Ale przypomniałam też sobie, co powiedział Aiden przed koncertem w Reading. „Olly i Gabe... ciągle ze sobą rywalizują”. Wtedy uznałam, że to całkiem możliwe. Nigdy nie przyszłoby mi jednak do głowy, że mogliby rywalizować o mnie.

Weszłam na szczyt schodów, pchnęłam małe drzwiczki i trafiłam do zatęchłej kotłowni. Było tu ciemno, w powietrzu unosił się zapach mokrego metalu. Dopiero po chwili znalazłam włącznik światła, dostrzegłam drzwi po drugiej stronie i otworzyłam je. W twarz dmuchnął mi zimny wiatr.

Ujrzałam przed sobą żelazną drabinę. Wspięłam się po niej i weszłam na dach. Rozejrzałam się dokoła. Omiotłam wzrokiem dachy londyńskich domów, wieżowce, kominy, kościoły i dźwigi. A potem na tle rozjarzonych świateł miasta zobaczyłam wysoką, szczupłą postać.

Gabriel.

– Gabe... Gabe! Boże, co ty tutaj robisz?

Usłyszał mój głos i odwrócił się do mnie. Po jego twarzy spływały łzy. W dłoni trzymał opróżnioną do połowy butelkę Jacka Danielsa.

– Co się dzieje? Czemu wszedłeś na dach?

Wzięłam go za rękę. Spojrzał na mnie. Pod jego oczami rysowały się ciemne worki.

– Charlie Brown.

– Co się stało?

Potrząsnął głową, napił się whisky i zatoczył się do tyłu. Chwyciłam go mocniej za nadgarstek.

– Tu jest niebezpiecznie – powiedziałam, starając się nie myśleć o tym, jak wysoko nad ziemią się znajdujemy. – Zejdź na dół. Musisz wytrzeźwieć.

– To nie miało się zdarzyć – mruknął gardłowym głosem, jakby mówił raczej do siebie niż do mnie. – To... nie miało... się zdarzyć.

– Gabe, błagam. Porozmawiaj ze mną.

Przyciągnęłam go do siebie, żeby ochronić go przed wiatrem. Choć miał na sobie tylko koszulkę, jego skóra była ciepła.

– Oni mieli po prostu pozostać martwi.

– Powiedz, co się stało – poprosiłam łagodnym głosem. – Opowiedz od początku.

Na dole nieprzebrane tłumy czekały w kolejce, by dostać się do środka. Migły światła, trąbiły samochody, z wnętrza budynku wylatywała na dwór głośnie muzyka. Od razu poznałam tę piosenkę... 2 a.m..

– Wszyscy ci ludzie – odezwał się ledwie słyszalnym szeptem – są w błędzie. Uważają, że jestem coś wart. Zamiast tam stać i marznąć, powinni wrócić do domu...

Usłyszałam znajome słowa unoszące się w nocnym powietrzu: *It's 2 a.m. and I am here alone... empty bottle and a silent phone... I can feel you, when I'm without you, even now...*

– Gadasz bez sensu – powiedziałam.

Gabriel wciągnął głęboko powietrze.

– To dzisiaj.

– Co?

– Dwudziesty dziewiąty listopada. Rocznica śmierci mojego ojca.

Przeszedł mnie dreszcz. Co za zbieg okoliczności. Moja mama zmarła prawie tego samego dnia.

Nie chciałam jednak w tej chwili o tym myśleć.

– Gabe, może...

– Jak ty to robisz? – wpadł mi w słowo, wpatrując się we mnie zamglonymi oczami.

– Co takiego?

– Dajesz sobie radę... bez niej.

W mojej głowie wyświetliło się tamto stare zdjęcie: moja mama na plaży, stojąca na murku. Uśmiech rozświetlający jej twarz, rozwiane włosy wystające spod czapki.

– Nie daję sobie rady, Gabe.

Wzięłam go za rękę.

– Charlie, tamten reporter... nie odczepi się ode mnie. Kiedy odkryje całą prawdę, wydrukują jego artykuł. Wszyscy się dowiedzą, że Harry West popełnił samobójstwo, bo... – Słowa ugrzęzły mu w gardle, a jego oczy zalśniły w ciemności. – Bo nie chciał być moim ojcem.

Zacisnął zęby, walcząc ze łzami.

– Wiem, że to cię nie pocieszy, ale... na pewno miał jakiś inny powód.

– Miałem wtedy pięć lat – powiedział zduszonym głosem, ocierając oczy wierzchem dłoni. – Nie miałem nikogo innego. Kto w taki sposób zostawia swoje dziecko na pastwę losu? Kto robi coś takiego...

Jego głos załamał się i ucichł, zagłuszony przez huczącą muzykę. Ponad dachami unosiły się ostatnie słowa piosenki.

I don't know if I can take it... the sound of your heart breaking...

– Nie wiesz, dlaczego odebrał sobie życie – powiedziałam.

Gabriel zamrugał i popatrzył na mnie zdziwionym wzrokiem. Na jego twarzy malowało się zagubienie. Przypomniałam sobie, jak w Clapham Grand rozmawiałam z Yukim o tremie, która dopada Gabriela przed występami na żywo. O tym, że ludzie widzą w nim superbohatera, choć tak naprawdę pod maską gwiazdy popu ukrywa się normalny, przestraszony chłopak.

– Może twój tato po prostu się bał.

Gabriel przypatrywał mi się zaczerwienionymi oczami. Gdzieś w oddali wyły syreny.

– Zawsze szukasz w ludziach tego, co najlepsze, Charlie Brown.

Zacisnęłam mocniej palce na jego rękach. Sylwetka Gabriela odcinała się od bezkresu czarnego nieba. Przyciągnął mnie do siebie i pogładził kciukiem moją brodę i szyję. W każdej komórce poczułam przyjemny, ciepły dreszcz. Pragnęłam jego bliskości, ale wiedziałam, że to nie jest odpowiednia chwila. Lodowaty wiatr, butelka alkoholu...

Odsunęłam się od niego.

– Czy nie powinienes... to znaczy, ta whisky...

Znowu się napił.

– Potrzebuję jej.

– Wcale nie – zaprzeczyłam i sięgnęłam po butelkę, ale Gabriel zrobił unik.

Jeszcze raz spróbowałam oderwać butelkę od jego ust. Kilka ciemnych kropel spadło na ziemię. Gabriel schował whisky za plecami. W jego twarzy nagle coś się zmieniło. Jakby zgasło w nim jakieś światło.

– Nie jestem tego wart, Charlie. Nie powinnaś tracić czasu.

– Mylisz się – odparłam. – Sam nie dasz sobie rady.

– A jeśli niczym się od niego nie różnię?

– Ty tu decydujesz, nie on.

– Zamieniam się w swojego ojca, Charlie. Czuję to.

Pomyślałam o swojej mamie. Gdy oglądałam jej zdjęcia, widziałam na nich siebie. Dlatego wiedziałam, że Gabriel może mówić prawdę. Zrobił parę kroków

do tyłu, zbliżając się do krawędzi dachu.

– Nie myśl w taki sposób, Gabriel. Nigdy tak o sobie nie myśl.

– On jest częścią mnie – odparł szorstkim, ochrypłym głosem. – Mam go we krwi.

Przeszło mi nagle przez myśl, że zamierza skoczyć z dachu, więc podbiegłam do niego i przyciągnęłam go do siebie. Wreszcie upuścił butelkę, która głośno brzdąknęła o ziemię. Oplotłam go mocno ramionami. Z początku ze mną walczył, ale potem się poddał i wtulił twarz w moją szyję, zaciskając dłonie na moich plecach. Słyszeliśmy odgłosy tłumu czekającego w kolejce. Ludzie krzyczeli, śmiali się, śpiewali piosenki Gabriela...

A on jeszcze przez długi czas milczał i dygotał w moich ramionach.

To jest najlepszy dzień w moim życiu! Panie Boże, pozwól mi jutro umrzeć, żebym nie musiała już nigdy przeżyć kolejnego dnia bez chłopaków z Fire&Lights.

Oglądałyśmy wspólnie koncert, stojąc z boku sceny. Od kiedy rozbrzmiały pierwsze takty, Melissa znajdowała się w stanie gorączkowej ekscytacji. Ja natomiast ciągle byłam roztrzęsiona po tym, co wydarzyło się na dachu.

– Mel... Mel.

Stuknęłam ją trzy czy cztery razy w ramię. Wreszcie się do mnie odwróciła.

– Co?

– Przez cały wieczór będziesz tak podrygiwała?

Zaczęła jeszcze szybciej podrygiwać, gdy chłopcy wskoczyli na ruchomą platformę, a wokół nich rozbłysły czerwone światła.

– Tak, będę.

– Dobrze wiedzieć.

Wcześniej parę razy widziałam tę sztukę z ruchomą platformą. Prawdę mówiąc, znałam już na pamięć ich koncerty, dlatego tym mocniej rzucało mi się w oczy, że Gabriel dzisiaj nie jest w formie.

Przed koncertem członkowie ekipy Fire&Lights wspólnymi siłami stawiali go na nogi. Gazowana cola, czarna kawa, zimne okłady na czoło. A on ciągle powtarzał, że nic mu nie jest, i nikt nawet go nie ochrzanił, ponieważ... cóż, jest Gabrielem Westem i mógł to zrobić jedynie Barry King, który nie miał pojęcia o tym, co się wydarzyło. Ze względu na wybryk Gabriela sprzed tygodnia ludzie z ekipy dopilnowali, żeby King o niczym się nie dowiedział.

Tysiące fanów oglądających występ również nie dostrzegło, że Gabriel tego

wieczoru nie jest sobą. Człowiek, którego zastałam na dachu budynku, nie był tym Gabrielem, jakiego znałam. Obudził się w nim jakiś demon, który przejął nad nim władzę, a teraz śpiewał jego piosenki.

I właśnie na tym polegał problem. Nie chodziło o jego błędy w choreografii ani sztuczny uśmiech, który przykleił sobie do twarzy. Chodziło o sposób, w jaki śpiewał niektóre wersy. Wersy, które wcześniej tyle razy słyszałam, dziś wieczorem brzmiały inaczej, mroczniej... Zapominał tekstów, myliły mu się słowa, czasami stał w bezruchu przez całą piosenkę. Pomiedzy utworami prawie się nie odzywał.

Gabriel potrafił sprawić, żeby każda dziewczyna oglądająca koncert miała wrażenie, że śpiewa specjalnie dla niej. To był jeden z jego talentów. Podchodził do krawędzi sceny i wyśpiewywał całą zwrotkę do jednej z fanek ustawionych w pierwszym rzędzie. Wyciągał do niej rękę, a ona również wyciągała ramiona, rozpaczliwie pragnąc go dotknąć. W trakcie dzisiejszego koncertu nie robił takich rzeczy. Śpiewał jakby do środka, z wyraźnym trudem, jakby muzyka go raniła, pożerała.

Gdy twarz Gabriela pojawiała się na wielkim ekranie, w jego oczach nie widać było żadnej iskierki.

Półtorej godziny później czterej członkowie Fire&Lights, stojąc na tle błyskających świateł, chłonili ostatnią ogłuszającą falę aplauzu. Yuki wymachiwał dłońmi w powietrzu, Aiden trzymał w rękach gitarę akustyczną, na której zawsze grał piosenkę zamykającą występ, a gdy rzucił kostkę prosto w tłum, grupka dziewczyn na widowni zaczęła się szarpać i kotłować, walcząc o bezcenną pamiątkę. Gabriel jakby od niechcienia pomachał do fanów, wyraźnie zamyślony i nieobecny. Nie pierwszy raz chciałam wiedzieć, co siedzi w jego głowie. Jakie to uczucie, gdy pięćdziesiąt tysięcy osób patrzy na ciebie z uwielbieniem, a ty czujesz się wyłączony i samotny.

Nagle moją uwagę przyciągnął Olly, który pojawił się za plecami Gabriela. Nie patrzył w stronę publiczności ani nie bił brawa muzykom, którzy towarzyszyli Fire&Lights na scenie, co robił zawsze pod koniec koncertu.

Zamiast tego wpatrywał się w Gabriela dziwnym, drapieżnym wzrokiem.

* * *

– Dobra, ludziska. Kto uważa, że dam radę trafić do kubka z zamkniętymi oczami?

Impreza z okazji zakończonego tournée Fire&Lights była wyjątkowo hałaśliwa. Butelki z alkoholem piętrzyły się w skrzynkach aż po sufit, a w każdym rogu strzelały korki od szampana. Yuki stał na stole pośrodku pokoju, otoczony grupką fanek i muzyków. Z głośników leciała głośna muzyka.

Aiden rzucił w niego babeczką, ale spudłował.

– Nie masz szans, Harrison.

– Jesteś pewny? Co?

– A ja wierzę, że dasz radę! – zawołała Melissa. – Założę się, że umiesz zrobić wszystko.

– Cóż, Melisso – odpowiedział Yuki, zonglując piłeczkami. – Muszę przyznać, że jesteś naprawdę wyjątkową młodą damą.

Melissa obróciła się do mnie i rozdziawiła usta najszerzej, jak potrafiła.

– A jednak istnieją pewne rzeczy na świecie, których nie potrafię dokonać. Rozszczepianie jądra atomowego, wyplatanie koszyków z wikliny i tak dalej. Ale piwny ping-pong? – Yuki uniósł do góry piłeczkę. – W tej dyscyplinie jestem mistrzem!

Obrócił się, zamknął oczy i rzucił piłeczką do tyłu, ponad swoją głowę. Wylądowała w jednym z kubków za jego plecami. Publiczność oszalała. Melissa wyglądała tak, jakby naprawdę miała zaraz zrobić siku w majtki.

– No i co powiesz, Roberts? – zaśmiał się Yuki, spoglądając na Aideną.

Obserwowałam to wszystko, siedząc na krawędzi stolika w kącie. Trzymałam w rękach lemoniadę i trącałam słomką kostki lodu.

– Hej, Charlie Brown.

Zauważyłam, jak zbliża się do mnie Gabriel, ze spojrzeniem ukrytym pod

ciemnymi okularami. Był chyba w trochę lepszym humorze niż w czasie koncertu, ale może to miało coś wspólnego z butelką czerwonego wina, którą ścisnął w dłoni.

– Cześć.

Wskoczył na stolik i usiadł obok mnie. Przysunął się tak blisko, że nasze nogi się zetknęły. Odsunęłam się od niego.

– Jesteś pijany.

– Co za skandaliczna insynuacja – odrzekł, ale spuścił głowę, gdy zobaczył moją minę. – Posłuchaj... – Zdjął okulary i wetknął je we włosy. Jego oczy były piękne, ale smutne. – Przepraszam za to, co zrobiłem. Nie powinienem zwracać ci głowy swoimi problemami.

Zatopił we mnie głębokie, hipnotyzujące spojrzenie. Takie, jakie uwieczniano na plakatach, w które wpatrywały się dziewczyny na całym świecie. Przez moment się zastanawiałam, czy jest z wyglądu podobny do Harry'ego Westa, swojego ojca.

– Nie musisz się zamienić w swojego tatę.

Gabriel zaczął skubać etykietę przyklejoną do butelki wina.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Mówię poważnie. Nasi rodzice nie decydują o tym, jakimi stajemy się ludźmi. To zależy od nas.

Wiedziałam, że Gabriel właśnie to chce usłyszeć, ale nie miałam pewności, czy sama wierzyłam we własne słowa. Czy w pewnym sensie los każdego z nas nie jest zapisany w genach?

– To, co powiedziałem tydzień temu, jest prawdą – odezwał się Gabriel, odstawiając butelkę. – Nie przypominasz żadnej osoby, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ani jednej. Skąd się wzięłaś, Charlie Brown?

Stuknęłam piętą o nogę stolika, a moje usta ułożyły się w uśmiech.

– Z Reading.

Gabriel szturchnął mnie lekko barkiem.

– To było zabawne – powiedział, nie odsuwając się ode mnie. – Jesteś

zabawna.

Na drugim końcu pokoju Melissa grała w piwnego ping-ponga z zawiązanymi oczami. Nie trafiała piłeczkami, ale wszyscy jej kibicowali.

– Słyszałam wasz najnowszy kawałek – powiedziałam, spoglądając w swoją lemoniadę.

– To trochę podejrzane. Jeszcze go nie wypuściliśmy.

– Mam swoje sposoby – odparłam, patrząc na bąbelki i czując na sobie wzrok Gabriela.

– Podoba ci się? – spytał.

Słowa do 2 a.m. wypełniły nagle moją głowę. *I don't wanna fall asleep tonight... unless I can have you by my side...*

– Jest niesamowita.

– Zawsze kojarzy mi się z tobą. Wiesz?

Uniósł rękę i zatknął mi kosmyk włosów za ucho.

I can feel you, when I'm without you... even now...

– Czuję, że jesteś w tej piosence, Charlie. Wiem, że to bez sensu... ale tak właśnie jest.

Zrobiło mi się gorąco.

Moje serce drżało.

– Zaczynam już czuć, że jesteś w nich wszystkich.

Wstrzymałam oddech, gdy Gabriel ujął dłonią moją twarz, przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Z początku łagodnie, a potem mocno i gorączkowo, zanurzając palce w moich włosach. Wygięłam się do tyłu, czując, jak krew zaczyna szybko krążyć w moich żyłach.

Wszystko dokoła zniknęło. Pocałunek całkowicie mnie pochłonął.

– Proszę państwa, mamy zwycięzcę! – ogłosił Yuki. – Pan Yuki Harrison Esquire kolejny raz zdobywa tytuł mistrza piwnego ping-ponga, a widownia wpada w ekstazę!

Zerwał się burzliwy aplauz, a ja przypomniałam sobie, gdzie jestem, i odsunęłam się od Gabriela. Bałam się, że ktoś mógł na nas patrzeć.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Chodzi o... tych wszystkich ludzi.

Zachwycona grupka fanek podziwiała, jak Yuki okręca piłeczkę ping-pongową na swoim nosie. Melissa paplała coś do Aideny.

– Ach, tak. Ludzie – odparł Gabriel z uśmiechem.

Z kieszeni wyciągnął długopis i jakąś karteczkę.

– Mam coś dla ciebie.

Zanotował parę słów. To była elegancka kremowa wizytówka hotelu o nazwie The Rochester. Z tyłu napisał: „apartament Beaumont, XIII piętro xx”.

– Co to jest?

– Mój pokój. Możesz zostać na noc, jeśli masz ochotę.

– Gabe, nie mogę.

– Zamówimy chińskie jedzenie, pogadamy sobie, obejrzymy jakieś kiepskie filmy.

Westchnęłam w duchu. Nieważne, jak bardzo tego pragnęłam, nie mogłam spędzić z nim tej nocy.

– Przyszłam z Melissą, a poza tym...

– Dla niej też znajdzie się miejscówka w hotelu – odparł, wzruszając ramionami. – Załatwię jej penthouse.

– Ona powiedziała „nie”, Gabriel.

Oboje zamarliśmy. Tuż obok Gabriela wyrósł nagle Olly. Stał i obserwował każdy jego ruch. Wszyscy milczeliśmy. Gabriel obrócił się do niego, zeskoczył ze stolika i wyprostował się. W dłoni znowu ściskał butelkę wina.

– Mówiłeś coś, Samson?

To nie było wielkie pomieszczenie, więc już po paru sekundach wszyscy przerwali zabawę i zaczęli się na nas gapić. Dostrzegłam, jak Yuki zastygł w bezruchu w trakcie rzucania piłeczką do kubka.

Zapadła cisza.

– Mówiłeś coś? – spytał znowu Gabriel.

– Ona powiedziała „nie” – powtórzył Olly, lecz przez jego twarz przemknął

cień wątpliwości. – Więc zostaw ją w spokoju.

– To nie jest twoja sprawa.

Olly zerknął na mnie.

– Nie słuchasz tego, co mówi. Ona nie jest zainteresowana.

Zsunęłam się ze stolika.

– Olly, nic się nie dzieje...

– Dzieje, Charlie.

– Jesteś wkurzającym dupkiem, wiesz o tym? – powiedział Gabriel. Wino zachlupotało w butelce. Olly podszedł do niego.

– Spójrz na siebie. Jesteś nawalony. Nie powinieneś się pokazywać dzisiaj na scenie.

– Że co?

– Myślisz, że wszystko ci wolno, bo nazywasz się Gabriel West, ale jesteś w błędzie. Nie jesteś superbohaterem.

– Nie muszę słuchać tych głupot – burknął Gabriel i obrócił się w moją stronę.

Wysunął do mnie dłoń, ale Olly chwycił go od tyłu i zaczął siłą odciągać. Gabriel szarpał się i wymachiwał rękami, chwyt Olly'ego był jednak zbyt mocny. Szamotali się przez parę chwil, rozlewając wino na podłogę. Gdy Olly wreszcie go puścił, Gabriel zatoczył się do tyłu.

– Powinieneś stąd wyjść – oświadczył Olly spokojnym głosem, nie odrywając od niego wzroku.

– Co? Pogięło cię?

Nikt się nie odezwał.

Gabriel odwrócił się do Aideny i Yukiego.

– Chłopaki...?

Yuki patrzył mu prosto w oczy, ale nie odezwał się ani słowem. Aiden z kolei zrobił się czerwony na twarzy i wbił wzrok w ziemię. Stojący za nimi ludzie milczeli z szeroko otwartymi oczami.

Gabriel zacisnął zęby, przyglądał rozciągniętą koszulkę i odstawił butelkę na stół, a następnie podszedł do drzwi. Zanim jednak wyszedł, obrócił się

i rzucił mi spojrzenie, któremu się z trudem oparłam.

Niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak pójść razem z nim.

* * *

– Nie do wiary! Kazałaś nam wyjść z imprezy Fire&Lights! – jęczała Melissa, gdy chodziłyśmy po peronie na stacji Paddington. – To jest totalnie najgorszy dzień w moim życiu!

– To skomplikowane – odparłam, zapinając kurtkę. Noc była zimna. Zanosiło się na deszcz.

– Skomplikowane? Co jest skomplikowanego w zadawaniu się z gwiazdami popu, Charlotte?

„Więcej, niż ci się wydaje”, odparłam w myślach.

– Chciałam zrobić jeszcze tyle rzeczy – jęknęła znowu, kiedy wsiadłyśmy do pociągu. – Miałam nadzieję, że Aiden przynajmniej dotknie moich cycków.

– Melissa!

Znalazłyśmy cztery wolne miejsca i usiadłyśmy naprzeciwko siebie. W pociągu było pełno chrapiących, pijanych imprezowiczów oraz rozmaitych ponuraków posilających się fast foodami.

– Nie osądzaj mnie – zaprotestowała Melissa, rzucając torebkę na sąsiednie miejsce. – Nie ma w tym nic złego. Pozwoliłabym mu pomacać tylko jednego cycka... a potem do końca życia bym go nie myśla.

– Jesteś obrzydliwa.

Pociąg powoli ruszył. Każda minuta zdawała się ciągnąć w nieskończoność, gdy mijaliśmy kolejne stacje: Ealing Broadway, Southall, Hayes & Harlington. Siedziałyśmy w milczeniu, gapiąc się w swoje komórki.

W czasie imprezy dostałam kolejną lawinę esemesów od fanek Fire&Lights. Ktoś musiał spisać mój numer i wrzucić go na Instagram albo jakieś forum, ponieważ wiadomości przychodziły do mnie o każdej porze dnia i nocy. Miałam tylko jedno wyjście: zmienić numer telefonu, ale to oznaczało, że musiałabym

o wszystkim powiedzieć tacie, ponieważ to on płacił rachunki.

Co oznaczało, że nie mogłam tego zrobić.

Hej dziwko, chcesz się umówić na numerek?

Widziałam cię na fanblogu, ZOSTAW GABRIELA W SPOKOJU

Twoje zdjęcia to dno charlie bloom

Nie pierwszy raz zdałam sobie sprawę, że ludzie przysyłający mi te pełne hejtu wiadomości mogli być tymi samymi, którzy wcześniej – kiedy jeszcze byłam anonimową dziewczyną – komplementowali moje zdjęcia na oficjalnej stronie Fire&Lights. To było przerażające, że ludzie w tłumie tak bardzo zmieniają swoje zachowanie, kiedy zaczyna się na kogoś nagonka.

Powoli przejrzałam skrzynkę odbiorczą i po kolei skasowałam wszystkie obraźliwe wiadomości.

– Ojej, właśnie sobie uświadomiłam, że przez cały wieczór nie robiłam siku – palnęła nagle Melissa i poderwała się z miejsca. Zauważyłam, że umknęła jej ironia tego komentarza.

– Tam jest toaleta. – Pokazałam jej ręką drugi koniec wagonu.

Melissa wyminęła bandę śpiących gotów i ostrożnie otworzyła drzwi ubikacji.

– Fuj! Kible w pociągach... – Skrzywiła się, zatkała nos i zniknęła w kabinie, zamykając za sobą drzwi.

Zauważyłam, że zostawiła na siedzeniu swoją komórkę. Ta dziewczyna czasami jest naprawdę bezmyślna.

Wzięłam do ręki jej telefon, żeby schować go do jej torebki, gdy nagle na ekranie pojawił się dymek: „Nowa wiadomość”. Spojrzałam na e-mail, który wyświetlił się pod spodem.

[TEMAT: Twój blog zyskał nowych fanów!]

Gratulacje, Melissa, twój blog obserwuje dziesięciu nowych użytkowników!

Kliknij link poniżej, żeby przejść do swojej strony:

< **FIRE&LIGHTS FOREVER** >

Zmroziło mnie.

„To niemożliwe!”, krzyknęłam w myślach.

Przeczytałam wiadomość parę razy.

To nie mogła być prawda. Nie mogła...

Melissa...

– O kurczę, te kible są takie potwornie obrzydliwe! Serio, jeśli będę musiała jeszcze raz... – Urwała, gdy zobaczyła, że trzymam w dłoni jej telefon. – Ej, to moja komórka.

Nie odpowiedziałam.

– Odezwij się, Charlotte, bo zaczynam się ciebie bać – powiedziała, wyrывая mi telefon z ręki. Zanim wrzuciła go do torby, zerknęła na ekran i zrobiła się blada jak ściana. – Charlie, to nie tak, jak myślisz, naprawdę...

– Powiedz, że to nie ty.

– Nie chciałam...

– Powiedz, że to pomyłka.

Łzy napłynęły jej do oczu. Osunęła się na krawędź fotela, obiema dłońmi zakrywając usta i oddychając gwałtownie.

– Przepraszam, to wymknęło się spod kontroli. Nie myślałam, że... Błagam, nie nienawidź mnie...

Nie miałam pewności, co we mnie zwyciężało. Szok, ból czy gniew... Wszystkie te uczucia połączyły się w jedno w moim żołądku, przyprawiając mnie o mdłości.

– Jak mogłaś to zrobić? Jak?!

Melissa nie patrzyła na mnie. Siedziała, bez przerwy potrząsając głową. Po jej policzkach spływały łzy.

– To nie tak miało wyglądać. Chciałam tylko... To znaczy, nikt nie czytał

mojego bloga, tylko te głupie dziewczyny z ósmej klasy, więc pomyślałam... Pomyślałam, że może jeśli wszyscy będą wchodzić na moją stronkę i pisali komentarze i w ogóle, to wtedy ludzie... może zaczną... mnie lubić.

Wpatrywałam się w nią, moją najlepszą przyjaciółkę, i widziałam obcą osobę. Obcą dziewczynę ryczącą w pociągu.

– Wykorzystałaś mnie.

– Chciałam to zrobić tylko raz, przysięgam. Pomyślałam sobie, że... – Z trudem wyrzucała z siebie słowa, szlochając coraz gwałtowniej. – Pomyślałam, że zrobię tylko tę jedną akcję, wrzucę twoje zdjęcie, a potem...

– Zdjęcie – powtórzyłam oszołomiona.

Nagle wszystko zrozumiałam. Wydarzenia z ostatniego miesiąca ułożyły się w logiczną całość. Kiedy Melissa włamała się na moje konto e-mailowe, żeby wysłać Olly'emu wiadomość, podszywając się pode mnie, potraktowałam to jak głupi kawał. Ale teraz już wiedziałam, że od tamtej pory czytała wszystkie moje prywatne wiadomości.

Poczułam, jakby mój żołądek wypełniał się żrącym kwasem.

– To ty ukradłaś tamto zdjęcie?

– Żałuję, że to zrobiłam, to było coś straszego, ale... Gdy wysłałam list do Olly'ego, ciągle byłam zalogowana na twoim koncie i zobaczyłam twój e-mail do Gabriela... To był przypadek... Ale tamto zdjęcie... Boże, wrzuciłam je do sieci i nagle ludzie zaczęli odwiedzać mojego bloga, pisać komentarze, zdobyłam setki czytelników...

– Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, Melissa. Nie rozumiesz? To, kto czyta twoją stronkę, jest kompletnie nieistotne, jeśli... jeśli w taki sposób traktujesz przyjaciół.

Po moich policzkach spłynęły łzy. Zdałam sobie sprawę, że popełniłam błąd, że obwiniałam o całą tę historię niewinne osoby. Napadłam na Gabriela, oskarżałam Carlę... A oni nie mieli z tym nic wspólnego.

– Wiesz, ile miałam bezsennych nocy przez to, co zrobiłaś?

– Tak, ale... próbowałam to wszystko odkręcić. Musisz mi uwierzyć. Kiedy

ludzie zaczęli cię gnębić, od razu wiedziałam, że to moja wina... ale pomyślałam sobie, że jeśli się dowiedzą, kim naprawdę jesteś, czyli nie jakąś groupie, tylko dziewczyną, która robi rewelacyjne zdjęcia... Ale to nic nie pomogło...

– Przecież wiedziałaś, że to nie działa w taki sposób, prawda?

Gapiła się na mnie wybałuszonymi oczami, ze zrozpaczoną miną i czarnymi strużkami makijażu spływającymi po policzkach.

– To, co ludzie o mnie pisali... Cały ten hejt...

– Nie miałam pojęcia, że Aimee poda ludziom twój numer telefonu. Przysięgam. Gdybym wiedziała...

– Ale to było oczywiste, Melissa! – krzyknęłam łamiącym się głosem. – Nie rozumiesz? Ona jest właśnie taką osobą. A ty podobno jesteś moją przyjaciółką...

Teraz to brzmiało jak kłamstwo. „Przyjaciółka”. W ustach poczułam gorzki smak.

– Ja... błagam cię, Charlie... – Twarz Melissy pokrywały teraz paskudne czerwone plamy. Wyglądała jak posiniaczona. Dławiła się własnymi słowami. – Staralam się to naprawić, strasznie się starałam, ale było za późno... Charlie... O Boże...

Wstałam. Kręciło mi się w głowie, wszystko było trochę rozmazane. Pociąg zbliżał się do jakiejś stacji. Nie wiedziałam, gdzie się znajdujemy, ale wiedziałam, że nie mogę spędzić w pobliżu Melissy ani chwili dłużej.

Musiałam stąd uciec.

– Dokąd idziesz?

– Wysiadam.

– Co? – Wyglądała na zagubioną i przestraszoną. – Nie możesz.

– Nie chcę na ciebie patrzeć, Mel.

– Charlie, błagam, zostań. Przepraszam... Wybacz mi...

Melissa wpadła w histerię. Teraz już obudziła wszystkich śpiących pasażerów w naszym wagonie. Ponurzy mężczyźni w pomiętych garniturach gapili się na mnie, a pociąg zaczął zwalniać. Zapaliły się światła nad drzwiami. Wcisnęłam guzik, ostatni raz popatrzyłam na nią i wysiadłam.

* * *

Stojąc na peronie, patrzyłam, jak pociąg zabiera Melisę do Reading, z dala ode mnie. Wreszcie zostałam sama. Nie mogłam zadzwonić do ojca, bo oficjalnie miałam szlaban, a nie znałam nikogo innego, kto mógłby po mnie przyjechać. Wylądowałam sama w obcym mieście, w nocy, prawie bez pieniędzy. Zresztą o tej porze żadna taksówka nie zabrałaby mnie do Reading. Zadygotałam z zimna. Mogłam poczekać na następny pociąg, ale odjeżdżał dopiero o czwartej rano.

Sięgnęłam ręką do swojej torby.

Zostało tylko jedno miejsce, dokąd mogłam pójść.

* * *

– Poproszę do hotelu The Rochester – rzuciłam do taksówkarza, modląc się w duchu, żeby wystarczyło mi forsy.

West Drayton, gdzie wysiadłam z pociągu, było upiornym miejscem. Po wyjściu ze stacji kolejowej zaczęłam szukać głównej ulicy, moknąc w zacinającym, lodowatym deszczu, i trafiłam na jakiś teren przemysłowy. Gdy wreszcie ją znalazłam, przez piętnaście minut próbowałam złapać taksówkę. Staralam się przy tym ignorować spojrzenia mijających mnie samotnych mężczyzn.

– Wszystko w porządku, złotko? – spytał taksówkarz, włączając licznik.

Skinęłam głowę. Dostrzegłam swoje odbicie w lusterku wstecznym. Poplątane kosmyki włosów, twarz mokra od łez.

– Tak... Czy czterdzieści funtów wystarczy? – spytałam, grzebiąc w portfelu. Zostało mi tylko parę pogniecionych banknotów.

– Hmm...

Kierowca obserwował mnie w lusterku.

– Zatrzymałaś się w The Rochester?

Sądząc po wizytówce, którą dostałam od Gabriela, ludzie mieszkający

w tamtym hotelu raczej nie mają problemu z zapłatą za przejazd taksówką.

– Och, nie. Nie byłoby mnie na to stać. Jestem tam z kimś umówiona.

Zamyślił się na chwilę ze zboląłą miną.

Nie miałam dość forsy.

– Jeśli to nie wystarczy – dodałam pośpiesznie – może mnie pan podwiezie... dokądkolwiek.

Spojrzał na mnie i machnął ręką.

– Daj spokój. Nie ma co wydziwiać. Jak mógłbym pozwolić, żeby taka młoda panienka w środku nocy włóczyła się sama po ulicach? Mam córkę w twoim wieku. – Odpalił silnik. – Czterdzieści funtów starczy, złotko.

– Dziękuję panu. Bardzo dziękuję...

– Ciężka noc, co? – dodał, gdy ruszyliśmy.

Spoglądając przez zalaną deszczem szybę, pomyślałam o Melissie, która jechała teraz sama pociągiem, zdenerwowana, przestraszona...

To była jedna wielka masakra.

Przypomniałam sobie, jak w tamtym pokoju z fortepianem w Clapham Grand napadłam na Gabriela, obwiniając go o całą tę historię z fanblogiem. Zaprzeczał, wymyślał teorie o Carli, a mnie ani razu nie przemknęło nawet przez myśl, że prawdziwy winowajca znajduje się w Reading, w sąsiednim domu, i siedzi w ciemnym pokoju przed ekranem laptopa...

Wcisnęłam się w kąt taksówki i przymknęłam powieki. Oczy ciągle bolały mnie od płaczu. Słuchałam, jak kierowca nuci pod nosem jakąś melodię, a samochód mknie przez ciemną noc.

* * *

Taksówka zatrzymała się pod hotelem. Oświetlone neonami londyńskie ulice wciąż tętniły życiem. Ja natomiast zdążyłam się trochę uspokoić. Moje serce zwolniło, a dłonie już prawie nie drżały. Omiotłam wzrokiem luksusowy budynek, wszystkie balkony po kolei, próbując policzyć, gdzie znajduje się pokój Gabriela.

Zastanawiałam się, co powie na mój widok. Wyobrażałam sobie, jak zanurzy swoje opalone dłonie w moich włosach, przyciągnie mnie do siebie, znowu nazwie mnie Charlie Brown...

– Czterdzieści funtów, złotko.

Spojrzałam na licznik: £59.40.

– Nie patrz na te cyferki – rzucił do mnie, mrugając okiem. – Po pierwszej w nocy nie używamy liczników.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Uważaj na siebie, dobra? – powiedział, gdy wysiadłam z taksówki.

The Rochester był jednym z tych hoteli, gdzie przy wejściu stoją mężczyźni w cylindrach i przytrzymują drzwi samochodu bogatym gościom. Dobrze wiedziałam, że zupełnie tutaj nie pasuję, ale to było bez znaczenia. To był świat Gabriela, a moje miejsce było przy nim.

Mój telefon znowu zabrzączał. Wyjęłam go z torby i zobaczyłam, że mam czternaście nowych wiadomości od Melissy. Nie chciałam ich czytać. Nie teraz. Nie dzisiaj.

Ruszyłam w stronę wejścia. Pracownik w uniformie przytrzymywał akurat drzwi auta kobiecie w błyszczącej sukni balowej. Zatrzymałam się. Personel na pewno wiedział, że w hotelu zatrzymali się członkowie Fire&Lights, więc wzięliby mnie za obłąkaną psychofanę, gdyby rzucili okiem na moje przemoczone ciuchy i zaczerwienione oczy.

Musiałam wejść ukradkiem.

Wykorzystałam moment, kiedy odzwierny witał się z wystrojoną kobietą i wemknęłam się przez obrotowe drzwi do budynku. Znalazłam się w holu, całkowicie pustym z wyjątkiem recepcjonisty siedzącego na swoim stanowisku oraz jakiegoś pijanego faceta w drogim garniturze. Miał przekrzywiony, poluzowany krawat i rozpięty mankiet koszuli. Nachylał się do recepcjonisty i przemawiał do niego z amerykańskim akcentem.

– Słuchaj, kierowniku. W Nowym Jorku mogę dostać flaszkę cristala o każdej porze dnia i nocy. Każdej, rozumiesz? Próbuję tu rozkręcić małą imprezkę...

Winda znajdowała się naprzeciwko mnie. Rozglądając się na boki, żeby sprawdzić, czy nie ma w pobliżu żadnych pracowników, przeszłam przez hol i wcisnęłam guzik.

– Mam forszę – wyseplenił podpity Amerykanin. – Chcesz zobaczyć?

Rozrzucił na blacie plik kart kredytowych. Recepcjonista z cierpliwym uśmiechem ułożył je w stertę dłońmi obleczonymi w białe rękawiczki.

– Z pewnością da się coś zorganizować – mruknął pod nosem.

Winda zjechała na dół i zadzwoniła. To zwróciło jego uwagę, ale ja byłam już w kabinie. Drzwi się zamknęły. Na ścianie zobaczyłam informację, że apartament Beaumont znajduje się na trzynastym piętrze. Wszystko się zgadzało. Wcisnęłam odpowiedni guzik i oparłam się o poręcz.

Winda ruszyła do góry. Spojrzałam w lustro i skrzywiłam się pod nosem. Moje oczy były zaczerwienione od płaczu, włosy skołtunione i wilgotne, a z mojego ubrania kapała woda. Byłam pewna, że nie istnieje na świecie żadna inna dziewczyna, która w takim stanie wybiera się na spotkanie z Gabrielem Westem.

Dojechałam na trzynaste piętro, wysiadłam i rozejrzałam się po korytarzu. Na jednym końcu było wyjście na ogromny balkon, a na drugim, jak zresztą wskazywała zawieszona na ścianie tabliczka, znajdował się apartament Beaumont. Ruszyłam w jego stronę. Stąpałam bezgłośnie po grubym dywanie, bojąc się, że jeśli ktoś mnie tu zobaczy, od razu zadzwoni po ochronę.

Dotarłam pod drzwi, zapukałam lekko i nasłuchiwałam dźwięków dochodzących z wnętrza. Cisza. Może Gabriel już spał? A może jednak wyskoczył z resztą chłopaków do jakiegoś klubu? Co miałabym wtedy zrobić?

Wreszcie usłyszałam odgłos naciskanej klamki. Drzwi się otworzyły.

Ujrzałam przed sobą Tammie Austin, znaną na całym świecie gwiazdę filmową. Miała na sobie szorty od piżamy i sprany T-shirt.

– O Boże, przepraszam – wydukałam, zakrywając dłonią usta. – Pomyliłam pokoje.

Na żywo prezentowała się jeszcze piękniej niż na ekranie. Skrzywiłam się zażenowana. Nie tylko zapukałam w środku nocy do drzwi hollywoodzkiej

aktorki, ale na dodatek wyglądałam jak szczur wyłowiony z kanałów.

Może coś mi się pomieszało? Jeśli pojechałam do złego hotelu, miałam przerąbane.

– Spoko. Nic się nie stało – odparła leniwym tonem, ale jakoś dziwnie na mnie spojrzała. – Ej, czy ja cię skądś nie znam? – spytała nagle, przymykając już drzwi.

„Wreszcie jestem sławna”, pomyślałam.

– Nie, nie znasz – mruknęłam, spoglądając na korytarz. Może zaszłam o jedne drzwi za daleko?

– Poważnie, już gdzieś widziałam twoją twarz.

– Nie, to pomyłka. Przepraszam, że przeszkodziłam...

Czerwieniąc się ze wstydu, odwróciłam się, żeby poszukać właściwych drzwi, gdy nagle usłyszałam dźwięk wody spuszczonej w toalecie, a następnie dobiegający z głębi pokoju męski głos.

– Ej, mała. Wracaj tutaj. Jeszcze nie skończyliśmy wina, prawda?

To był głos Gabriela.

Gabe, przyszła jakaś dziewczyna – powiedziała Tammie.

Poczułam, jak każdy atom w moim ciele dostaje paraliżu.

– Dzwoniłaś po kogoś z obsługi hotelowej? – spytał, ziewając. – Może skombinuje nam jakiś browarek czy coś...

Zza pleców Tammie wyłonił się Gabriel wpatrzony w swoją komórkę. Wciąż mnie nie widział.

– Chcesz zamówić jakieś żarcie? – spytał, opierając się o framugę.

Stałam ze ściśniętym gardłem. Czułam się tak, jakby ktoś mnie za nie chwycił i zgniółł moje płuca, wyduszając z nich całe powietrze.

– Ona chyba nie jest z obsługi – odezwała się Tammie, spoglądając na mnie zmrużonymi oczami. Pociągnęła za kołnierzyk T-shirtu. Dopiero teraz zauważyłam, że ma na sobie koszulkę z Jimem Morrisonem. Koszulkę, którą nosił Gabriel. Zadygotałam.

– Jeśli nie jest z obsługi – odezwał się, podnosząc głowę – to czemu przyszła w środku nocy i...

Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Charlie?

– O, Boże – jęknęłam prawie bezgłośnie.

– Charlie, co jest...

Czując zawroty głowy, zaczęłam biec korytarzem. Dotarłam pod windę, gorączkowo wdusiłam guzik, ale światelko pokazywało, że winda jest jeszcze na samym dole. Spojrzałam na drugi koniec korytarza, gdzie znajdowało się wyjście na balkon. Może były tam jakieś schody prowadzące na niższe piętro?

Wiedziałam tylko, że nie mogę się z nim zobaczyć, nie mogę zamienić z nim ani

słowa, nie mogę pozwolić, żeby znowu mnie dotknął. Rzuciłam się biegiem w stronę balkonu.

Dobiegłam do drzwi, otworzyłam je szarpnięciem i wypadłam prosto w noc. Powietrze było lodowate, deszcz chłostał mnie w policzki i nie widziałam żadnego zejścia. Gabriel od tyłu chwycił mnie za ramię. Próbowałam się wyszarpnąć, ale był silniejszy. Obróciłam się twarzą do niego. Nie miał na sobie butów, a zimne krople deszczu spływały po jego twarzy.

– Charlie, uspokój się!

Wreszcie zdołałam mu się wyrwać.

– Nie dotykaj mnie.

– Pozwolisz mi wyjaśnić?

Moje dłonie się trzęsły, może z zimna, a może z gniewu. Zacisnęłam je w pięści.

– Wyjaśnić? Nie ma o czym gadać.

– To nie tak, jak myślisz...

Przeczesał obiema dłońmi mokre włosy i wlepił we mnie intensywne spojrzenie. Widać było, że sporo już wypił.

– To właśnie robisz? – odezwałam się, wskazując ręką pusty korytarz. Tammie widocznie została w pokoju. – Za każdym razem, kiedy wychodzę po koncercie?

– To nie tak, jak myślisz – powtórzył. – Przysięgam.

– Och, przysięgasz? A jak myślisz, ile warte są twoje przysięgi?

Milczał. Za jego plecami wiatr zatrzęsął jedno skrzydło drzwi balkonowych.

– Tammie to moja stara znajoma – zaczął tłumaczyć. – Była akurat w mieście, pokłóciła się ze swoim chłopakiem... Wypiliśmy tylko parę drinków przed telewizorem.

Potrząsnęłam głową. W moim żołądku wezbrały mdłości.

– W każdym razie... Jezu, Charlie, jest druga w nocy. Myślałem, że pojechałaś na chatę. Co ty tutaj robisz?

Nie chciałam mu tego mówić. Już nie. Ale te słowa i tak wyleciały z moich ust:

– Przyszłam tutaj, bo... potrzebowałam kogoś, Gabriel. Potrzebowałam...

ciebie.

Spuścił głowę. Długie czarne kosmyki opadły na jego twarz, ociekając wodą.

– Ale chyba źle odczytałam sygnały, które mi dawałeś, prawda? Pójdę już sobie. Zresztą pewnie powinieneś już wrócić do Tammie.

Gabriel obejrzał się przez ramię.

– Ona jest tylko moją koleżanką. Nikim więcej. Musisz mi uwierzyć.

– Ale ty i ja jesteśmy czymś więcej niż znajomymi, tak? – Mój głos się załamał. Odwróciłam się i podeszłam do krawędzi balkonu, czekając na jego odpowiedź.

Jego słowa prawie zagłuszył odgłos deszczu.

– Charlie, ja chyba... chyba się w tobie zakochuję.

Ciągle istniała jakaś malutka, zdradliwa cząstka mnie, która chciała mu uwierzyć. Odwrócić się do niego i odwzajemnić wyznanie. Spoglądając z trzynastego piętra na miasto, na światła samochodów, uliczne latarnie, sklepy, bary i neony, przypominałam sobie tamten dzień, gdy zabrał mnie nad urwisko, stanęliśmy na krawędzi, rozmawialiśmy o muzyce, wspomnieniach i osobach, które straciliśmy, a ja miałam wrażenie, że jest między nami coś, czego nie da się zniszczyć.

Poczułam, że stanął tuż za moimi plecami, ale się nie poruszyłam. Łzy spływały mi po policzkach.

– Charlie, spójrz na mnie, pro...

– Jesteś kłamcą! – wrzasnęłam, odwracając się gwałtownie. – Myślisz, że wszystko ci wolno, bo jesteś Gabrielem Westem, ale... ten numer ci nie przejdzie. Nie ze mną.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz z jego gardła wydobyły się tylko jakieś niezrozumiałe dźwięki, które natychmiast porwał wiatr.

– Otworzyłam się przed tobą. Nie rozumiesz tego? – Jego bursztynowe oczy zdawały się płonąć, ale nie miałam zamiaru ulec po raz kolejny ich czarowi. – Wyjawiałam ci swoje sekrety. Opowiedziałam ci o rzeczach, o których prawie nikt nie wie. A ty... ty zrobiłeś mi coś takiego.

– To nie jest koniec...

– Nie ty będziesz o tym decydował.

Wyciągnął rękę, żeby znowu mnie złapać.

– Zostaw mnie w spokoju! – warknęłam.

– Nie mówisz poważnie.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Już nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Odwróciłam się do niego tyłem, płacząc i dławiąc się własnymi łzami.

– Charlie...

Złapał mnie gwałtownie, obrócił do siebie i przyparł mnie do balustrady.

W jego oczach dostrzegłam prawie odrobinę żalu.

Prawie.

– Nie rozumiesz, Charlie? Ty i ja... jesteśmy ze sobą połączeni.

– Puszczaj.

– Połączeni – powtórzył.

Szarpałam się z całej siły, ale nie chciał mnie wypuścić z ramion.

– W kółko to powtarzasz, ale ty z nikim nie jesteś „połączony”. Nie obchodzi cię nikt oprócz ciebie samego.

Już nie wiedziałam, co jest kroplami deszczu, a co moimi łzami. Gabriel wydawał się tylko plamą w ciemności, duchem w mojej głowie.

– Posłuchaj. – Przyciągnął mnie jeszcze bliżej. – Ten ktoś, za kogo mnie teraz uważasz... w ogóle nie przypomina osoby, którą chcę być.

– Może nie – odparłam, patrząc na niego przez strugi deszczu. W tej chwili, mrocznej i wypranej z nadziei, moje serce w końcu pękło. – Ale właśnie taki jesteś naprawdę.

– Co tu się dzieje? – usłyszałam nagle czyjś głos.

W drzwiach balkonowych ujrzałam Olly’ego. Jego ubranie poznaczone już było kroplami deszczu.

– Wszystko w porządku, Charlie? – spytał, ruszając w moją stronę.

Gabriel zagroził mu drogę.

– Nic jej nie jest. Wracaj do siebie. To nie twoja sprawa.

Olly rzucił mu wrogie spojrzenie i zrobił taką minę, jakby nagle się czegoś

domyślił.

- Przespałeś się z Tammie, prawda?
- Powiedziałem, że to nie twój interes.
- Jesteś nawalony. Zostaw Charlie w spokoju.

Gabriel wyprostował się i nachylił w stronę Olly'ego.

- Od początku mnie nie trawiłeś, prawda?

Stali twarzą w twarz, oddychając w jednym rytmie. Gdzieś na dole zawyła syrena policyjna.

- O co ci chodzi?
- Nie ściemniaj. Nie chciałeś, żebyśmy dołączył do kapeli. A teraz nie chcesz, żebyśmy był z Charlie.

Olly spojrzał na mnie, a ja zadygotałam.

- Ona zasługuje na kogoś lepszego.

Gabriel chwycił go za koszulkę.

- Myślisz, że o tym nie wiem?
- W takim razie co ci odbiło? – syknął Olly, próbując się wyrwać. Po jego twarzy spływały krople deszczu. – Dlaczego nie odczepisz się od niej?

- A jak się nie odczepię, to co mi zrobisz, Samson? Wykopiesz mnie z zespołu?

Gabriel zacisnął dłonie w pięści, a jego oczy przybrały twardszy wyraz. W oddali ciągle wyły syreny, z nieba padał deszcz. Zbliżył twarz do twarzy Olly'ego i powiedział niskim, ochrypłym głosem:

- To ja jestem Fire&Lights.

Olly nie wytrzymał. Błyskawicznie wziął zamach, cofnął się o pół kroku i wymierzył cios, po którym Gabriel zakręcił się jak szmaciana lalka i wpadł na pobliski stolik, przewracając krzesła, które załomotały o podłogę. Przez parę sekund leżał nieruchomo na mokrych płytkach, a potem jęknął pod nosem i obrócił się na bok.

Olly zdjął kurtkę i okrył nią moje ramiona.

- Chodź stąd.

Zaprowadził mnie do drzwi balkonowych. Przysięgam sobie, że się nie

obejrzę. Ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Gabriel leżał na ziemi, poskręcany i nieruchomy. W ciemności jego oczy wyglądały jak czarne dziury.

* * *

– Skąd wiedziałeś, że tam jesteśmy? – spytałam w windzie cała roztrzęsiona.

Olly zaśmiał się łagodnie.

– Mam pokój pod balkonem. Zresztą chyba pół hotelu was słyszało.

Zamknęłam piekące od łez oczy.

– Nie wiem, co robić. Nie mogę wrócić do domu. Nie mam żadnych pieniędzy. Nie mam się gdzie podziać...

– Nie martw się, Charlie. Możesz przenocować w moim pokoju.

Zaczęłam protestować.

– Spokojnie. To przyjacielska propozycja. Prześpisz się na łóżku, a ja na kanapie.

Przywołałam na usta słaby uśmiech.

– Chcę mieć tylko pewność, że jesteś bezpieczna.

– Dzięki – odparłam.

Winda dojechała na miejsce.

W wyłożonej marmurem łazience Olly'ego zdjęłam przemoczone ubrania, wzięłam długi, gorący prysznic i przebrałam się w workowatą koszulkę, którą mi pożyczył. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam upiornie zmęczoną twarz, ale przynajmniej byłam już sucha, było mi ciepło i miałam gdzie przenocować.

Zbliżała się trzecia w nocy. Wiedziałam, że za parę godzin muszę wstać, w przeciwnym razie tato wróci do domu i odkryje, że mnie nie ma.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał Olly, kładąc się na kanapie. Księżyc opromieniał jego ramiona niebieskim blaskiem. Kanapa była dla niego o wiele za mała, stopy dyndały mu w powietrzu.

– Nie, dzięki – odparłam.

Olly nakrył się kocem. Moje łóżko było ogromne, zmieściłyby się w nim trzy osoby, ale ja położyłam się na samym brzegu i zwinęłam się w kłębek.

Przez chwilę leżeliśmy w ciszy, w której rozbrzmiewały nasze oddechy.

– Ej, Charlie – odezwał się Olly po paru minutach, wpatrując się w sufit. – Pamiętasz pana Petersa?

Obróciłam się na plecy.

– Kogo?

– Pana Petersa. Był nauczycielem na zastępstwo w naszej szkole... Pamiętasz?

Wygrzebałam z pamięci wspomnienie o nerwowym facecie, który nosił wełniane krawaty i uczył geografii.

– Chyba tak.

– Ciągle mówił „umm”, dosłownie na okrągło, więc za każdym razem, kiedy robił to na lekcji, wszyscy w sali też mówili „ummm”, tak po chamsku, na cały głos. – Olly starał się mówić spokojnie, ale z jego gardła zaczął się wydobywać ciepły, zaraźliwy śmiech. – Pamiętasz?

Ja też zaczęłam chichotać.

– Tak, już pamiętam – odparłam.

– Pan Peters – powtórzył Olly, nie mogąc opanować napadu wesołości. – Umm.

Spojrzałam na migający w ciemności budzik przy łóżku. Nie mogłam uwierzyć, że jest już tak późno. Na dworze wciąż jeździły samochody, a w nocnych klubach dudniła muzyka.

– Dobranoc – powiedział cicho Olly. Usłyszałam, jak obraca się na bok i okrywa się kocem, próbując znaleźć jakąś wygodną pozycję.

– Dobranoc – odparłam spod ciepłej kołdry.

Jeszcze przez jakiś czas nie mogłam zasnąć. Leżałam nieruchomo, wsłuchując się w odgłos deszczu uderzającego o szyby, i zastanawiałam się, co stało się z Gabrielem. Czy wrócił do Tammie? Kazał jej wyjść? A może sam wyruszył na miasto, szukając kolejnej butelki, kolejnej dziewczyny...

Mijały minuty i chociaż resztkami sił walczyłam z tymi myślami, przed oczami

migały mi obrazy: jego twarz, jego dłonie, jego oczy... aż wreszcie odpłynęłam.

Ze snu wyrwał mnie alarm budzika. Słońce dopiero wschodziło. Ciągle zaspana, usiadłam w łóżku. Za oknem Londyn był już całkowicie rozbudzony. Słyszałam okrzyki kierowców ciężarówek i wściekłe trąbienie taksówek. Ziewnęłam i sięgnęłam po szklankę wody stojącą przy łóżku. Obok niej zobaczyłam białą kopertę. Zajrzałam do środka i znalazłam pięćdziesiąt funtów w nowiutkich banknotach. Na kopercie widniał napis: „Na bilet. O xx”.

Wzięłam z biurka długopis i napisałam pod spodem: „Dzięki, Olly, za wszystko. Obiecuję, że zwrócę ci pieniądze”. Wkładając banknoty do portmonetki, nagle zastygłam w bezruchu. Czy Olly już wcześniej miał przy sobie te pieniądze, czy może poczekał, aż zasnę, a potem wyszedł prosto w deszcz, żeby wyjąć je dla mnie z bankomatu? Spojrzałam na niego. Leżał na kanapie we wczorajszej koszulce. Jego klatka piersiowa łagodnie unosiła się i opadała. Oświetlał go promień słońca przedzierający się przez szczelinę w zasłonach. Dostrzegłam wirujące w powietrzu drobinki kurzu.

W mojej głowie rozbrzmiał głos Gabriela. Przypomniało mi się zdanie, które powiedział w talk show Jacka Callaghana tak cicho, że zagłuszył go śmiech widowni.

„Ja jestem ogniem, a on jest światłem”.

Teraz te słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie. Czy właśnie to chciał mi wtedy powiedzieć?

Czy przez cały ten czas zadawałam się z niewłaściwym chłopakiem...?

Wypędzając z głowy tę myśl, naciągnęłam na siebie wciąż wilgotne ubrania i po cichu wymknęłam się z pokoju.

* * *

Gdy dotarłam do Reading, na mojej ulicy panował spokój i niemal idealna cisza. Było już prawie za dwadzieścia jedenasta. Przechodząc przez ogródek, modliłam się w duchu, żeby tato nie postanowił wrócić trochę wcześniej.

Otwierając drzwi, zerknęłam w okno Melissy. Na ścianach jej pokoju zobaczyłam plakaty Fire&Lights, a na parapecie jej hodowlę mrówek. Spoglądając na wycinek świata mojej rzekomo najlepszej przyjaciółki, znowu poczułam w środku ostre ukłucie. Weszłam do domu.

Nie wyobrażałam sobie, żebym kiedykolwiek mogła jej wybaczyć.

Poszłam do swojego pokoju, wrzuciłam klucze do szuflady i nagle zdałam sobie sprawę, że otacza mnie tyle rzeczy przypominających mi o Gabrielu. Paczka cukierków z autokaru, karteczka, którą wsadził do mojej torby na aparat, moje VIP-owskie opaski na rękę. Doszłam do wniosku, że gdy tylko odpocznę, pozbędę się tych pamiątek. Spalę je albo wyrzucę. To były jakby części Gabriela i nie było już dla nich miejsca w moim życiu.

Wsunęłam się pod kołdrę, naciągnęłam ją pod samą brodę i zamknęłam obolałe oczy. W ciągu paru sekund – zdążyłam jeszcze usłyszeć, jak na dole tato przekręca klucz w zamku – odpłynęłam w głęboki sen.

O d tamtej nocy minęły już prawie dwa tygodnie.

Zbliżało się Boże Narodzenie, w szkole panowało zamieszanie, nauczyciele chodzili zestresowani, a uczniowie umierali z braku rozrywek. Całe moje życie kręciło się wokół egzaminów próbnych, pisania wypracowań, odrabiania zadań. To było nudne, ale po burzliwych wydarzeniach listopada czułam się dziwnie spokojna, wyłączona. Koleżanki Aimee od czasu do czasu dawały mi odczuć, że to przeze mnie wyleciała ze szkoły, ale z reguły mnie nie zaczepiały. Odkąd ich przywódczyni zniknęła, mogłam bez strachu chodzić po szkolnych korytarzach.

Jeśli chodzi o Fire&Lights, starałam się wszędzie ich ignorować – w sieci, w telewizji, w rozmowach z koleżankami. Ale ignorowanie ich było jak unikanie tlenu przy wdychaniu powietrza. Każdego dnia więc wdzierali się z powrotem do mojego życia.

**GABRIEL WEST NA RANDCE
Z TAMMIE AUSTIN**

NAJNOWSZE PLOTKI – TYLKO U NAS!!!>

ALBUM SONGS ABOUT A GIRL

BIJE REKORDY POPULARNOŚCI!

**Chłopaki z Fire&Lights szykują się
do tournée po całym świecie**

EKSLUZYWY WYWIAD

Z BOSKIM GABRIELEM!

**Pytamy go o znajomość z Tammie Austin,
bycie idolem nastolatków i wiele innych rzeczy!**

Nie czułam nienawiści do Tammie. W sumie nic do niej nie czułam. Marzyłam jedynie, żeby zniknęła z mojej głowy. Ale nie chciała tego zrobić, podobnie jak Gabriel. Fire&Lights stawali się coraz bardziej popularni. Po sylwestrze mieli

wyruszyć w trasę koncertową po całym świecie. Z tego, co mówiono, to tournée miało przypieczętować ich status największego boysbandu w historii muzyki.

Pocieszałam się myślą, że Gabriel będzie przynajmniej daleko ode mnie.

Jeśli chodzi o moją sytuację, moje piętnaście minut sławy już się skończyło. Stałam się jedynie drobną wzmianką w archiwach plotek. Internet znalazł sobie już inne tematy, którymi mógł się emocjonować.

Niestety w szkole ludzie ciągle o mnie gadali.

– Słyszałam, że Gabriel rzucił ją dla Tammie Austin.

– Tammie to superlaska.

– Słyszałam, że Charlie wymyśliła całą tę historyjkę.

– No, podobno zrobiła tamto zdjęcie w Photoshopie.

– Ale desperatka.

– Ej, chcecie dokończyć moje frytki?

Tego typu komentarze zazwyczaj spływały po mnie jak woda po kaczce. Potrafiłam nie zwracać na nie żadnej uwagi. Ale czasami sprawiały, że odruchowo sięgałam po telefon i zaczynałam pisać esemesa do Melissy.

Po chwili jednak przypomiinałam sobie wszystko, co się stało, a w sercu czułam ostre ukłucie.

Nie rozmawiałam z Melissą ani razu, odkąd wtedy wysiadłam z pociągu.

Często myślałam o Ollym. Dzień po tamtej aferze w hotelu napisał do mnie na Facebooku: „Odezwij się, jeśli będziesz chciała pogadać”. Czasami chciałam do niego napisać albo nawet zadzwonić, ale za każdym razem udawało mi się powstrzymać. Nawet jeśli był moim przyjacielem, to przede wszystkim śpiewał w Fire&Lights. Był częścią tamtego świata.

A jeśli chodzi o Gabriela... Mijały dni, a czas spędzony z nim zaczynał mi się wydawać odległym snem. Wszystkie te rzeczy, które, jak sądziłam, nas połączyły – notes mojej mamy, jego teksty, wspólne wspomnienia – zaczęłam postrzegać jako to, czym naprawdę były: przypadkiem. Miałam nadzieję, że z czasem uda mi się o tym wszystkim zapomnieć. Na zawsze.

Ale potem, pewnego ranka, w mojej skrzynce odbiorczej wylądował nagle list

z nagłówkiem:

Do Charlie, Re: Fire&Lights.

Poczułam ciarki na plecach, gdy tylko zobaczyłam nazwę zespołu. Obiecałam sobie, że jeśli to e-mail od Gabriela, to od razu go wykasuję, bez czytania, bez wahania.

Charlie, z tej strony Patricia Davis z wydawnictwa Satellite Publishing. Przygotowujemy się do wydania albumu o Fire&Lights i zbieramy fotografie oraz wszelkie materiały z ich ostatniej trasy koncertowej. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że się do Ciebie odezwałam. Barry King powiedział, że powinniśmy się z Tobą skontaktować.

Barry King? Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Spotkałam go tylko raz, wtedy w hotelu, obok pokoju Gabriela. Czy to możliwe, że jednak cenił zdjęcia, które robiłam?

Obejrzelіśmy Twoje zdjęcia umieszczone na stronie Fire&Lights i uważamy, że są doskonałe. W jakiś magiczny sposób udało Ci się uchwycić na nich osobowość chłopaków! Właśnie z tego powodu chcielibyśmy zamieścić kilka Twoich fotografii w naszej książce. Szczególnie przypadły nam do gustu te, na których Gabriel tańczy z fanką, Aiden gra na gitarze na backstage'u, Yuki żongluje bananami. Ale też wiele innych. Szczegóły znajdziesz w załączonym dokumencie.

Cofnęłam się myślami do początku października, kiedy po raz pierwszy Olly się ze mną skontaktował. Uważałam wtedy, że jestem tylko dzieciakiem, który bawi się w pstrykanie fotek, więc trudno mi było zrozumieć, dlaczego nie woleli wziąć zawodowego fotografa. Teraz jednak, czytając ten list z wydawnictwa, stało się dla mnie oczywiste, dlaczego potrzebowali moich zdjęć. Na ujęciach, o których wspomniała Patricia, zdołałam uwiecznić ulotne chwile pomiędzy chłopakami... chwile, których nikt inny nie zauważył. A przynajmniej nie w taki sposób jak ja. Profesjonalny fotograf miałby lepszy sprzęt i większe

doświadczenie, ale nie patrzyłby na zespół moimi oczami – nie widziałby w nich osób, którymi naprawdę byli.

Czterema zwyczajnymi nastolatkami, którzy prowadzili niezwykle życie, bo tak się akurat złożyło.

Otrzymasz niewielkie wynagrodzenie, a Twoje nazwisko pojawi się wśród autorów zdjęć. Jeśli jesteś zainteresowana współpracą, daj znać, a my podeślemy Ci umowę. Dzięki! PD.

Od razu odpowiedziałam, że przyjmuję ich propozycję. Kiedy jednak zaczęłam pisać swoje nazwisko, moje palce znieruchomiały nad klawiaturą, a do umysłu wdarło się pytanie: „A jeśli to zły pomysł?”. Może powinnam zignorować tę wiadomość, udać, że nawet jej nie przeczytałam? Przecież starałam się zapomnieć o całej przygodzie z Fire&Lights i wrócić do swojego życia, prawda?

Nie. Zasłużyłam na to. Wiele poświęciłam, żeby to osiągnąć. A przede wszystkim nie zadawałam się z Fire&Lights tylko po to, żeby spędzać czas z Gabrielem Westem.

Robiłam to dla siebie.

Wzięłam głęboki wdech, podpisałam się pod wiadomością i kliknęłam „wyślij”.

* * *

Minął tydzień. Jak zwykle wracałam ze szkoły sama. Rękawy mojej kurtki pokryły się białą warstewką. Od rana padał lekki śnieg, który obsypywał ulice i drzewa niczym cukier puder, którym oprósza się ciasto. Powietrze było mroźne i czyste jak kryształ.

– Charlie!

Głos, którego nie słyszałam od wielu tygodni. Po moich plecach przebiegł zimny dreszcz. Nie zatrzymałam się.

– Ej, Charlie! Zaczekaj.

Z bocznej uliczki wyłoniła się Aimee i podbiegła do mnie. Z dudniącym sercem

przyśpieszyłam kroku. W mojej głowie wyświetliły się urywki tego, co parę tygodni temu wydarzyło się na szkolnym dziedzińcu. Przypomniałam sobie, jak koleżanki Aimee szarpały mnie we wszystkie strony, jak włosy opadały jej na twarz, gdy trzaskała moim aparatem o ścianę...

– Zostaw mnie w spokoju.

– Czekaj.

– Nie chcę z tobą...

– Posłuchaj – warknęła, chwytając mnie za ramię. Oszołomiona spojrzałam na jej rękę. Od razu mnie puściła. – Nie jestem... To znaczy... Cholera.

Zatrzymałyśmy się na pustym przystanku autobusowym. Aimee nie miała na sobie kurtki, tylko starą koszulkę. Wyglądała na zmarzniętą.

Skrzyżowałam ramiona i spytałam:

– Czego chcesz?

Sięgnęła do tylnej kieszeni. Odruchowo zrobiłam krok do tyłu, ale uderzyłam plecami o ścianę wiaty.

– Aimee, nie...

Wyciągnęła do mnie rękę.

W palcach ścisnęła moją czapkę.

– To dla ciebie – powiedziała, patrząc mi w oczy.

Spojrzałam na nią oszołomiona.

Aimee pomachała czapką w powietrzu.

– Nie chcesz jej?

– Chcę... pewnie.

Wzięłam od niej czapkę i zanurzyłam w niej palce. Była tak miękka w dotyku. Tak znajoma.

Aimee zapaliła papierosa, trzęsąc się z zimna. Patrzyłam w milczeniu, jak zaciąga się głęboko dymem, a potem wydmuchuje go w powietrze. Szara chmura uleciała pod dach wiaty.

– Czemu to zrobiłaś? – spytałam, ściskając mocno czapkę.

Aimee wrzuciła tylko ramionami. Przez chwilę wpatrywałyśmy się w siebie

nawzajem. Zastanawiałam się, czy jej opowiedzieć o tym, jakie to uczucie – być mną przez parę ostatnich tygodni. Opisać jej każdą koszmarną chwilę: szepty na szkolnych korytarzach, pełny jadu hejt ze strony anonimowych ludzi, wiadomości pełne obelg i gróźb.

Ale może już się tego wszystkiego domyśliła. I dlatego tu przysłała.

– No więc... jak wykopią cię z budy, to wszystko jest do kitu – powiedziała, zaciągając się papierosem, jakby próbowała ogrzać się dymem. Wokół jej głowy wirowały małe, przezroczyste płatki śniegu.

– Pewnie tak...

– Totalnie. Całymi dniami siedzę ze starym na chacie przed telewizorem. – Pociągnęła nosem. – Jest na mnie wkurzony. – Strzepnęła popiół na ziemię. Szare drobinki zatopiły się w śniegu. – Ten skurczybyk często się wkurza – ciągnęła dalej, ocierając nos dłonią. – A ja nie chcę... to znaczy... nie chcę tak gnić, wiesz? – dodała cichym głosem, prawie szeptem. – Nie chcę żyć tak jak on.

Z jakiegoś powodu przypomniałam sobie moją rozmowę z Gabrielem na imprezie po ich ostatnim koncercie. „Nasi rodzice nie decydują o tym, jakimi stajemy się ludźmi. To zależy od nas”.

Po zamarznętej drodze przejechał jakiś samochód.

– Muszę już iść. Ale dzięki za czapkę – powiedziałam, zakładając ją na głowę.

Aimee popatrzyła mi w oczy. Dopiero teraz zauważyłam, że nie ma makijażu. Pierwszy raz widziałam jej twarz nieumalowaną. Jej rysy wydawały się łagodniejsze, a skóra jaśniejsza. Mokry śnieg gromadził się na jej włosach.

Zawiązałam mocniej szalik i ruszyłam w stronę domu. Gdy skręciłam w Tower Close, obejrzałam się przez ramię. Aimee siedziała na metalowej ławce na przystanku, patrząc na mnie z daleka pustym wzrokiem. Potarła gołe ramiona, żeby się rozgrzać.

Wokół nas ciągle padał śnieg.

* * *

Zbliżyłam się do domu z zaciśniętym gardłem.

Poza szkołą Aimee wydawała się jakby mniejsza, słabsza. Sposób, w jaki popatrzyła na mnie z przystanku, sprawił, że wszystko, co wydarzyło się między nami – kłótnie, bójkę, oskarżenia – wydawało się teraz głupie i śmieszne.

Zastanawiałam się, co ją czeka po powrocie do domu.

Co robi jej ojciec.

– Charlie... Charlie!

W moją stronę ścieżką w ogrodzie biegła Rosie i machała do mnie. Nie zaglądałam do domu Melissy od tamtego dnia, kiedy wysiadłam z pociągu po koncercie.

– Charlie, skarbie.

– Cześć, Rosie.

Dotarła do krańca ścieżki i zatrzymała się przy zamkniętej furtce. Objęła się ramionami. Płatek śniegu wylądował na jej nosie.

– Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową.

– Ale dzisiaj zimno – powiedziała, a ja zerknęłam w górę, w stronę okna Melissy.

– Nie martw się. Nie ma jej w domu.

Znowu skinęłam głową.

– Wstąpisz na herbatkę?

* * *

Rosie krzątała się przy zlewie, śnieg uderzał o okna, a ja siedziałam przy stole, oplatając dłońmi kubek z herbatą. Megabajt wskoczył mi na kolana.

– Melissa fatalnie się czuje – odezwała się nagle Rosie, układając jedzenie na talerzu. – Chyba nie spała porządnie, odkąd się pokłóciłyście.

Rosie postawiła talerz na stole, usiadła i przesunęła go w moją stronę.

– Proszę. Czekoladowe naleśniki według przepisu Briana. Mają miliard

kalorii, ale gwarantuję, że poprawią ci nastrój.

Zjadłam kawałek naleśnika, a Megabajt wyciągnął szyję, żeby powąchać jedzenie.

– Wiem, że nie masz ochoty rozmawiać ze mną o tej sprawie – odezwała się Rosie ze smutnym uśmiechem. – Zresztą nie chcę się wtrącać.

Mruknęłam coś pod nosem.

– Ale niezależnie od tego, co się wydarzyło... nie warto wyrzucać na śmietnik dziesięciu lat przyjaźni, prawda?

Pytanie Rosie zawisło w powietrzu pomiędzy nami. W mojej głowie pojawiła się Melissa: stojąca przy szkolnej bramie, w swojej budrysówce i ulubionych rękawiczkach. Fioletowych, z pogryzionymi palcami.

– Cześć, Charlie.

– Cześć, Mel.

Wpadłyśmy na siebie parę dni temu, kiedy wychodziłyśmy ze szkoły wraz z tłumem innych uczniów.

– No więc... co u ciebie? – spytała, spuszczać wzrok. Stała ze stopami zwróconymi do środka, jakby jej buty ze sobą rozmawiały.

– W porządku. A u ciebie?

Skrzywiła się, jakby coś ją zabolalo.

– Wiem, że pewnie nie chcesz ze mną gadać, ale...

– Nie, luz.

Czułam w środku dziwny spokój, za to Melissa była wyraźnie spięta i nerwowo gryzła rękawiczkę. Wreszcie wyrzuciła z siebie:

– Przepraszam. Naprawdę przepraszam...

Po tym, co się stało, z początku byłam na nią przede wszystkim wściekła. Jednak wraz z upływem czasu moja złość zamieniła się we współczucie, a patrząc w tej chwili, jak stoi przede mną w deszczu, czułam głównie smutek.

– Wiesz, że takich rzeczy nie robi się przyjaciółkom, prawda? – spytałam.

– Wiem.

– To, co zrobiłaś, było... koszmarne.

– Wiem.

W jej oczach zalśniły łzy.

– Tak strasznie cię przepraszam, Charlie. Czuję się potwornie. Nie mogę spać. Ciągłe myślę o... – Urwała, ale było oczywiste, jak brzmiałyby reszta zdania: „o tym, co ci zrobiłam”. Wyobraziłam sobie, jak leży w nocy pod kołdrą naciągniętą pod brodę, ze wzrokiem utkwionym w sufit. Po drugiej stronie ogrodu ja też leżałam i nie mogłam zasnąć.

– Widziałam, że twój blog nie działa.

Jej twarz trochę się rozjaśniła.

– Usunęłam go... dla ciebie. Wiem, że za późno, ale...

Melissa miała o czym pisać. Premiera debiutanckiej płyty Fire&Lights, romans Gabriela z Tammie, zbliżająca się trasa koncertowa. Cały Internet emocjonował się tymi historiami. Blog Melissy mógłby unosić się na rosnącej fali popularności. Ale nie wykorzystała tej okazji.

– Dzięki – odparłam.

Przez parę długich chwil stałyśmy w milczeniu. Ludzie przepychali się obok nas, przechodząc przez bramę.

– Mogę wrócić z tobą do domu? – zapytała Melissa lekko dygoczącymi wargami.

Patrzyłam w twarz tej dziewczyny, którą znałam prawie całe swoje życie, i czułam, jak coś ściska mnie w żołądku.

– Może innym razem – odparłam, przechodząc przez bramę. – Fajnie się z tobą rozmawiało, Mel.

Wtopiłam się w tłum rozgadanych, roześmianych uczniów, przeklinających i puszczających muzykę ze swoich telefonów, dalej czując na sobie spojrzenie Melissy...

To wspomnienie urwało się jak scena w filmie, a ja rozejrzałam się po kuchni Rosie i zatrzymałam wzrok na zdjęciu zawieszonym na lodówce. Melissa i ja stałyśmy obok siebie w ogrodzie pomiędzy naszymi domami. Miałyśmy jakieś sześć lat i byłyśmy przebrane za piratów. Melissa miała doklejone ogromne wąsy.

Obie śmiałyśmy się wesoło.

– Dobrze się czujesz? – spytała Rosie, kładąc dłoń na mojej ręce.

Popatrzyłam na nią i dopiero teraz do mnie dotarło, że nie odzywałam się przez długą chwilę.

– Yyy... tak. Chyba.

Megabajt miauknęła i zwinęła się w kłębek na moich kolanach.

– Nie chcę ci prawić jakichś nudnych kazań, Charlie, ale... – Rosie łagodnie ścisnęła moją rękę – w życiu liczą się przede wszystkim dwie rzeczy. Rodzina i przyjaciele. Kiedy masz ich wokół siebie, cała reszta jakoś się układa.

* * *

Włożyłam klucze do zamka. Nad moją głową zapaliło się światło. Dookoła mnie śnieg pokrywał wszystko czystą, białą kołdrą.

W mojej głowie ciągle rozbrzmiewało echo słów Rosie.

„Liczy się rodzina i przyjaciele”.

Weszłam do domu. Tato krzątał się po kuchni, mrucząc coś pod nosem. Powiesiłam kurtkę na wieszaku, obok jego płaszcza.

– O, Charlie. – Odwrócił się w moją stronę. – Już wróciłaś.

– Cześć, tato.

Przeszłam przez przedpokój i stanęłam w drzwiach do kuchni.

– Jak tam w szkole? – spytał.

– Może być. A co w pracy?

– Hmm... wszystko po staremu. Jen ciągle doprowadza mnie do szału, ale... – Zerknął na mnie, nalewając wodę do czajnika, i zmarszczył czoło. – Wszystko w porządku?

Zdanie, które od jakiegoś czasu ćwiczyłam w myślach, wyrwało się z moich ust wcześniej, niż planowałam:

– Bardzo cię przepraszam, tato.

Odstawił czajnik.

– Za co?

Zaniemówiłam na chwilę. W mojej głowie wirowały różne słowa, które chciałam ułożyć w sensowną całość.

– Za co, Charlie?

– Za... wszystkie kłamstwa. I tajemnice. I tamten weekend, który spędziłam z chłopakami z zespołu, a nie na szkolnej wycieczce. – Zsunęłam plecak z ramienia. – Nie chciałam sprawić ci przykrości. Naprawdę.

Popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Och, Charlie. – Podszedł do mnie, stąpając w skarpetkach po podłodze. – Daj spokój. Nic się nie stało.

Potrząsnęłam głową.

– Stało. Wiem, że od dwóch miesięcy trudno jest ze mną wytrzymać.

Zamyślił się na chwilę.

– To prawda. Ale ze mną chyba też ostatnio nie było łatwo.

Pomyślałam o papierach, które znalazłam w jego gabinecie. Jego nagrody, dyplomy, pamiątki po życiu, które porzucił, kiedy musiał się mną opiekować po śmierci mamy.

– Wiem, że jest ci trudno, odkąd mama zmarła – powiedziałam. – Chciałabym, żebyśmy byli prawdziwą rodziną.

Lekko dotknął mojego ramienia.

– Jesteśmy prawdziwą rodziną – odparł nieco drżącym głosem. Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, ale potem znowu wbiłam wzrok w ziemię.

– Ostatnio myślałam trochę o Urodzinowym Klubie Filmowym.

– Tak?

– Wiem, że urodziny miałam w zeszłym miesiącu, ale... może jeszcze nie jest za późno. Moglibyśmy urządzić sobie seans w przyszłym tygodniu?

– Myślałem, że jesteś na to już trochę za duża.

Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy nie jest się za dużym na *Toy Story*.

Co prawda nie widziałam jego twarzy, ale czułam, że tato się uśmiecha.

– Tak. Tak, oczywiście. Moglibyśmy znaleźć trochę czasu i wskrzesić Urodzinowy Klub Filmowy. Pozwól tylko, że zerknę w swój kalendarz – dodał żartobliwym tonem.

Usiadłam na schodku i poczułam, że się czerwienię.

– Charlie... na górze jest coś, na co powinnaś rzucić okiem.

Podniosłam wzrok.

– Co takiego?

– Zobaczysz.

Tato skinął głową w stronę mojego pokoju. Na jego twarzy malował się tajemniczy uśmiech. Z wahaniem weszłam po schodach, przesuwając dłoń po poręczy. Czyżby kupił mi jakiś spóźniony prezent urodzinowy? A może już teraz chciał mi dać prezent na gwiazdkę?

Otworzyłam drzwi. Na moim łóżku siedziała Melissa.

A cały pokój był wypełniony piankami.

Cześć – powiedziała.

Popatrzyłam na nią całkowicie oszołomiona. Jedna pianka sturlała się z półki na książki.

– O, Boże...

Pianki były dosłownie wszędzie. Wyściełały cały parapet i poduszkę. Melissa zbudowała z nich piramidki na moim biurku oraz ułożyła moje inicjały na łóżku: różowymi napisała C, a białymi B.

„Wiesz, co bym zrobiła, gdybyś była kiedyś naprawdę smutna? Wypełniłabym twój pokój piankami”.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś – wyszeptałam. – Nie wierzę... – Miałam wrażenie, że śnię. – Jesteś wariatką.

Melissa zrobiła smutną minę.

– Czyli... nie podoba ci się?

Jej oczy się zaszkliły.

– No coś ty. – Uśmiechnęłam się. – Pewnie, że mi się podoba.

Nerwowo zagryzła wargi. Jej kolana dygotały.

– To jest genialne, ty głupia wariatko.

Podskoczyła na łóżku, zrzucając pianki, i od razu zaczęła paplać:

– Wiem, że to niczego nie zmienia. Nigdy nie cofnę tego, co zrobiłam. Nigdy, przenigdy. Ale mogę znowu być twoją najlepszą przyjaciółką, Charlie. Naprawdę.

Spojrzała na mnie. Jej wielkie, wybałuszone oczy wypełniły się łzami.

– To znaczy, jeśli zechcesz...

Na jej twarzy malowały się wyrzuty sumienia, a także nadzieja. Bez niej moje życie było jakby wyprane z kolorów. Doskonale o tym wiedziałam. Już nic mnie

nie bawiło. Czułam się tak, jakbym straciła część siebie.

Nikt na świecie nie zrobiłby dla mnie czegoś takiego jak to, co teraz zrobiła Melissa.

– Brakowało mi ciebie. – Podeszłam do niej, niechcący rozgniatając nogą jedną z pianek.

Melissa skinęła głową, oddychając gwałtownie.

– Strasznie brakowało – dodałam.

Przez parę sekund milczałyśmy, zamknięte w naszym bajkowym, piankowym świecie.

– Charlie?

– Co?

Jej wargi zadygotały.

– Czy mogę się już rozryczeć?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, z jej ust zaczęły się dobywać ciche odgłosy zwiastujące napad płaczu. Przebiegłam przez pokój, kopiąc pianki, które zaczęły fruwać po wnętrzu. Usiadłam obok Melissy, a potem przytuliłam ją z całych sił.

Popatrzyła na mnie mokrymi od łez oczami i pociągnęła nosem.

– Wydałam na to całe swoje pieniądze.

Przez parę chwil dalej płakała, wtulając twarz w moją bluzę, a potem otarła policzki wierzchem dłoni.

– Kiedy człowiek wcina pianki, nie może się dołować. To jest udowodnione naukowo.

Omiotłam wzrokiem pokój. Nawet nie próbowałam policzyć pianek. Były ich dosłownie setki.

– Jeśli zjemy je wszystkie, to skończymy nad muszlą klozetową.

Melissa pisnęła z ekscytacją.

– Nie mogę się doczekać!

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, wdychając słodko pachnące powietrze, a ja wreszcie zdałam sobie sprawę, że odzyskałam to, czego najbardziej potrzebowałam.

Swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Mam ci tyle do opowiedzenia – odezwała się Melissa, gdy zajęliśmy nasze ulubione miejsca na przeciwnych krańcach łóżka. – Tydzień temu mianowali mnie przewodniczącą Klubu Komputerowego, co jest trochę dziwne, bo po co im przewodnicząca? – Słuchając jej paplania, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. – Ale z drugiej strony to całkiem fajne, bo dostanę certyfikat i czadową plakietkę. A do tego trylion kuponów oszczędnościowych na zakupy w sklepie PC World.

Rzuciłam w nią pianką. Złapała ją i zjadła.

– Ej – powiedziała z pełnymi ustami, wskazując na moją głowę. – Odzyskałaś swoją czapkę!

– Nie uwierzysz, kogo dzisiaj spotkałam...

Opowiedziałam jej o rozmowie z Aimee na przystanku autobusowym. O tym, jak czekała na mnie, kiedy wracałam ze szkoły, i oddała mi czapkę. O tym, jak się bałam, że mnie zaatakuje... ale nic takiego nie zrobiła.

– Niewiarygodne! – krzyknęła Melissa, strącając pianki z łóżka. – To oznacza, że wygrałaś, Charlie. Wygrałaś. To jest prawdziwy bożonarodzeniowy cud! – Podniosła rękę. – Długo mam tak siedzieć z łapą w powietrzu? – Przybiłam z nią piątkę i pokręciłam głową. – Ale już dość o niej. Opowiedz mi o Gabrielu Weście...

Melissa słuchała z wytrzeszczonymi oczami, gdy opowiadałam jej o tym, co się wydarzyło w hotelu The Rochester. To było dziwne uczucie: słyszeć siebie samą mówiącą o tym wszystkim na głos. Wspomnienia, które próbowałam wyrzucić z pamięci, powróciły do mnie z impetem. Znowu poczułam na skórze chłód tamtej nocy i usłyszałam hałas ulicy na dole. Pamiętałam, jak strugi deszczu leciały z nieba w stronę chodnika, kiedy oparłam się o balustradę na balkonie.

To wszystko nagle we mnie odżyło. Zdałam sobie sprawę, że prawie już zdołałam zapomnieć, jak paskudnie poczułam się przez Gabriela. Jak strasznie go nienawidziłam za to, w jaki sposób mnie potraktował.

– Zaraz – powiedziała Melissa, kiedy skończyłam mówić. – Czyli już nie masz

kontakty z Gabrielem? Żadnego?

– Oczywiście, że nie.

– Ale... Charlie...

Gapiła się we mnie z rozdziawionymi ustami.

– Co? Czemu tak dziwnie patrzysz?

Pstryknęła palcami.

– Potrzebuję twojego laptopa.

Podaliśmy jej swój komputer. Melissa włączyła go i przez parę sekund gorączkowo stukała w klawiaturę. Następnie obróciła ekran, na którym pojawił się filmik z YouTube'a.

– Co to jest?

– Obejrzyj – powiedziała, opierając się o wezgielnie łóżka.

Filmik się włączył. Okazało się, że to serwis informacyjny *Pop Gossip*. Za biurkiem siedziała para prezenterów. Nad ich głowami wirowała ikonka kuli ziemskiej. W rogu ekranu pojawiło się zdjęcie Gabriela i Tammie.

– Sandy, bądź tak łaskawa – odezwał się mężczyzna słodkim głosem z głębokim amerykańskim akcentem – i opowiedz nam o Gabrielu Weście. O co chodzi w całej tej historii?

Kobieta uniosła do góry wypielęgnowany palec.

– Posłuchaj. Ostatnio pojawiło się dużo spekulacji odnośnie do Gabriela i aktorki Tammie Austin, która w ubiegłym miesiącu w środku nocy zjawiała się hotelu, gdzie wokalista Fire&Lights zatrzymał się z resztą zespołu. Od razu rozgorzały dyskusje na temat tego, czy są parą. Sądzę, że udało nam się zdobyć odpowiedź na to pytanie.

– Och, myślę, że są parą – odparł mężczyzna. – Świetnie razem wyglądają, nieprawdaż?

– Sprawdźmy, czego się dowiedzieliśmy, gdy nasi reporterzy porozmawiali z Tammie i Gabrielem w czasie gali American Music Awards...

Na ekranie pojawił się czerwony dywan i błyskające flesze. Słychać było muzykę i okrzyki dziennikarzy. Celebryci pozowali do zdjęć w sukniach balowych

i czarnych smokingach.

W stronę kamery szła Tammie Austin.

– Tammie, opowiedz nam o znajomości z Gabrielem Westem. Jest coś między wami, prawda?

Aktorka najpierw się roześmiała, a potem zmarszczyła czoło.

– To żart, prawda? Ja i Gabe?

Reporterka zbliżyła do niej mikrofon.

– Wiemy, że odwiedziłaś go w hotelu, poza tym znacie się od czasu powstania Fire&Lights... Więc jaka jest prawda?

Tammie odgarnęła włosy za ramię.

– Pewnie, znamy się już chyba od roku, ale... jesteśmy tylko przyjaciółmi. Od samego początku tak było.

Gdzieś w oddali jakiś inny dziennikarz zaczął wołać Tammie, ale ona go zignorowała i dorzuciła:

– Poza tym mam już chłopaka, a Gabriel nie jest w moim typie. To przystojny gość, ale za chudy. Wolę przypakowanych facetów.

Zerknęłam na Melissę znad laptopa.

– Po co to oglądamy?

– Cicho! – odparła, pokazując palcem ekran. – To jeszcze nie koniec.

Na ekranie znowu pojawiło się studio telewizyjne. W górnym rogu ukazało się zdjęcie Gabriela i Tammie wychodzących razem z nocnego klubu.

– No dobrze, ale czy możemy wierzyć w to, co powiedziała Tammie Austin? – spytał mężczyzna, rozkładając ręce. – Jeśli zdradziła swojego chłopaka, to nic dziwnego, że nie chciała przyznać się do tego przed kamerą, prawda?

– Chwileczkę – odparła kobieta. – Pozwól, że teraz posłuchamy wersji Gabriela Westa.

Na ekranie ukazał się Gabriel. Kroczył po tym samym czerwonym dywanie z poirytowaną miną. Przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy.

– Gabriel! Hej, Gabriel!

Zatrzymał się przed kamerą. Miał zmęczone oczy, jakby od dawna dobrze nie

sypiał.

– Dzień dobry – powiedział z wymuszonym uśmiechem.

– Porozmawiaj z nami o Tammie Austin. Ty i ona... jesteście razem, prawda?

Gabriel głęboko wciągnął powietrze.

– Tylko się przyjaźnimy. Mówiłem to już sto razy. Przestańcie mnie o to pytać.

Odwrócił się, żeby odejść, ale reporter nie dawał za wygraną.

– Daj spokój, Gabe. Wszyscy o tym gadają. – Dziennikarz podstawił mu mikrofon pod nos. – Nie próbujesz nas przypadkiem okłamać?

Gabriel okręcił się na pięcie z rozdrażnioną miną i spojrzał prosto w obiektyw kamery.

– Nie – oświadczył stanowczo. – Nie kłamię. Ale i tak jest już za późno, prawda?

Ruszył w stronę budynku, gdzie odbywała się gala, ignorując reportera, który dalej wypytywał go o tamtą noc w hotelu The Rochester i wspominał o kłótni Tammie z jej chłopakiem.

Ale ja już nie patrzyłam na ekran.

Myslałam o czymś, co zobaczyłam w oczach Gabriela, zanim się odwrócił. Tuż po tym, jak powiedział: „Jest już za późno”. To było coś, co już wcześniej dostrzegłam w jego spojrzeniu, wtedy nad urwiskiem, gdy otworzył się przede mną i opowiedział mi o samobójstwie swojego ojca. W tamtej chwili czułam, że jesteśmy ze sobą połączeni. Zdałam sobie sprawę, że wreszcie ujrzałam prawdziwą twarz Gabriela Westa. Wydawał się obnażony, zagubiony, jak każdy inny osiemnastolatek.

To coś w jego oczach przeszło mnie na wylot. Na filmiku, który pokazała mi Melissa, ujrzałam to samo.

Wiedziałam, że mówił prawdę.

– O Boże...

Odstawiłam komputer na łóżko. Czułam, jak krew uderza mi do głowy.

– Widzisz? Właśnie dlatego mnie potrzebujesz – odezwała się Melissa, częstując się pianką. – Bo ja wszystko ogarniam.

Nagle z całą mocą powróciły do mnie słowa, które Gabriel wypowiedział wtedy na balkonie. Słowa, które uznałam za kłamstwa. Słowa, przez które jeszcze bardziej go znienawidziłam. „To nie tak, jak myślisz... Ona jest tylko moją koleżanką. Nikim więcej. Musisz mi uwierzyć”.

– I co teraz, Mel? – spytałam z dudniącym sercem. – Nie mam pojęcia...
Co mam zrobić?

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Dziewczynki?

– Tak? – odezwała się Melissa wesołym głosem.

– Mogę wejść?

– Zapraszamy, drogi nieznajomy – odparła Melissa.

Drzwi się uchyliły, a ja zamknęłam komputer.

– Zapomniałem ci powiedzieć – zaczął tato, podnosząc rękę – że dzisiaj przyszło coś do ciebie.

Położył na moim biurku brązową kopertę.

– Hmm, ciekawe – mruknęła Melissa, patrząc na nią.

Tato zerknął na mnie i zapytał:

– Wszystko w porządku, Charlie?

– Yyy... tak – odparłam rozkojarzona. – Pewnie.

– W jak najlepszym porządku – wtrąciła Melissa, kiwając głową z entuzjazmem. – Oglądamy sobie filmiki na YouTube.

– Fajnie. – Tato omiótł wzrokiem pokój wypełniony piankami i mrugnął do Melissy. – Bawcie się dobrze.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a ja znowu popatrzyłam na kopertę na biurku. Rzadko dostawałam jakieś listy, chyba że z banku albo ze szkoły, ale ten był jakiś dziwny.

Wstałam z łóżka, podeszłam do biurka i podniosłam kopertę. Gdy tylko zobaczyłam pismo, jakim została zaadresowana, moje serce na chwilę zamarło.

To był list od Gabriela.

Co tam dostałaś?

Przesunęłam dłonią po kopercie. W środku znajdowało się coś kwadratowego.

– Ej, Charlie?

Podniosłam wzrok.

– Kto do ciebie napisał? – spytała Melissa.

Znowu zaczęłam się wpatrywać w pismo na kopercie.

– Gabriel.

Melissa rozdziawiła usta.

– Co? Niemożliwe...

– Dlaczego miałby...

Nie dokończyłam. Melissa zabębniła palcami o łóżko.

– Otwieraj!

Uniosłam rękę do ust.

– Co?

– Otwórz, głuptaku.

Myliłam się co do Gabriela. Oskarżyłam go o to, że mnie okłamał, zdradził i myślał tylko o sobie. Popęłniłam dokładnie ten błąd, przed którym mnie przestrzegął, kiedy rozmawialiśmy na pustej scenie w Brighton. Powiedział wtedy, że bym nie wierzyła we wszystko, co piszą o nim w Internecie.

– Charlie, nie wytrzymam tego napięcia! Zaraz zwariuję.

– Wybacz, Mel, ja...

Tym razem przegięłam. Jak mógłby mi wybaczyć po tym, co ode mnie usłyszał? Usiadłam naprzeciwko Melissy na łóżku i rozerwałam kopertę. Sięgnęłam

do środka i wyciągnęłam jakiś kwadratowy przedmiot.

To była płyta kompaktowa.

Plastikowe pudełko było porysowane i zniszczone, z przodu pęknięte na całej długości. Okładka wyglądała amatorsko – pewnie zrobiono ją w domu – i miała kolor głębokiej czerwieni. Delikatną białą czcionką napisano trzy słowa.

Little Boy Blue.

– O Boże...

– Co?

Otworzyłam pudełko. Światło mojej lampki przy łóżku odbiło się tęczowym refleksiem od srebrnej płyty.

– Co to jest?

– Płyta zespołu, o którym opowiadał mi Gabriel. Kapela jego taty.

– Czekaj... To stąd twoja mama brała wszystkie teksty, które zapisywała w notatniku?

Przytaknęłam.

– Jejku, przyszłam w odpowiednim momencie! Ale niesamowita akcja...

Wsunęłam wkładkę z pudełka. Tak jak mówił Gabriel, w środku znajdowało się niewiele informacji: jedynie lista członków zespołu, zdanie „Wszystkie piosenki – Harry West”, a także data – luty 1998.

Melissa pomachała mi ręką przed nosem.

– Nie włączysz jej?

– Co?

Otworzyła laptop i wskazała czytnik płyt.

– Nie będziemy tu chyba siedzieć i ciągle się na nią gapić, prawda?

– Chyba nie...

Wyjęłam kompakt i podałam go Melissie. Wsunęła go do komputera. Krążek zaczął wirować w stacji dysków.

Po paru sekundach popłynęła pierwsza piosenka.

– Brzmi fajnie – powiedziała Melissa, kiwając głową w takt muzyki. Galopujące dźwięki fortepianu mieszały się z cichymi akordami gitary

elektrycznej. – Totalnie w stylu lat dziewięćdziesiątych.

Wreszcie pojawił się wokół. Głos Harry'ego był w pewnym sensie znajomy, choć nie mogłabym opisać tego dziwnego uczucia. To było trochę tak, jakbym nagle wyczuła w powietrzu czyjś zapach, który po paru sekundach się ulotnił.

I met a girl in winter
She played piano in a local bar
She sang Aretha over whisky and soda

I took a drink and sat down beside her
I said, 'D'you know how to play „Piano Man”?'
She said, 'I don't take requests from strangers...'

(Zimą spotkałem dziewczynę
Grała na fortepianie w miejscowym barze
Śpiewała Arethę, gdy goście pili whisky z wodą

Zamówiłem drinka i przysiadłem się do niej
Zagadnałem: „Umiesz zagrać Piano Man?”
A ona na to: „Od nieznanomych nie przyjmuję zamówień”)

Dalsza część tekstu była utrzymana w podobnym stylu. Historia o facecie, który spotyka tajemniczą dziewczynę i zakochuje się w niej. Po gitarowej solówce muzyka się uspokoiła i znowu rozbrzmiał wokół. Słowa, które usłyszałam, ścisnęły mnie za serce.

She lives her life in pictures
She keeps her secrets in her heart
The whole world could burn around her

(Ona żyje w świecie obrazów
W sercu nosi tajemnice
Dokoła niej cały świat mógłby płonąć)

Melissa zrobiła taką minę, jakby doznała olśnienia.

– Te słowa... to fragment tekstu Fire&Lights.

– Tak – potwierdziłam bez tchu. Znowu cofnęłam się myślami do tamtych chwil, które spędziłam z Gabrielem na skraju klifu. To musiał być jedyny egzemplarz płyty jego ojca. Dlaczego postanowił mi go przysłać?

– To jest takie dziwne...

Obydwie spojrzaliśmy na otwartą kopertę.

– Nic więcej tam nie ma? – spytała Melissa.

Włożyłam rękę do koperty i wymacałam palcami jakąś kartkę. Wyciągnęłam ją.
To był list.

Charlie,

pewnie nie spodziewałaś się listu ode mnie. Może podrzesz go na kawałki zamiast go przeczytać.

Ale jeśli dotarłaś do tego miejsca, błagam, czytaj dalej.

Rozmowy z Tobą o moim ojcu wszystko zmieniły. Otworzyłaś mi oczy. Zawsze myślałem, że był zwykłym tchórzem, który mnie porzucił, ale dzięki Tobie zmieniłem zdanie. Sprawiałaś, że ujrzałem w nim człowieka.

Odwiedziłem dom zastępczy, w którym się wychowałem, i poprosiłem o wszystko, co mieli, a co należało do moich rodziców. Zadzwonili w parę miejsc, sprawdzili parę starych adresów i po tygodniu przysłali mi pudełko pełne różnych pamiątek. To były rzeczy, które rok temu, kiedy się stamtąd wyprowadzałem, zupełnie mnie nie obchodziły. Zdjęcia, listy, teksty mojego taty.

Kiedy opowiedziałaś mi o swojej mamie i jej notatkach, oboje pomyśleliśmy, że była tylko fanką Little Boy Blue. Ale sądzę, że się myliliśmy. Myślę, że jakimś cudem... nasi rodzice się znali.

Nie mogę tego wyjaśnić w liście. Mam tylko nadzieję, że to przeczytasz i odezwiesz się do mnie. Masz mój numer. W każdej chwili mogę się z Tobą spotkać.

To jest coś większego od nas, Charlie.

G. x

Zacisnęłam palce na papierze. List drżał w moich dłoniach.

Nasi rodzice się znali? Co Gabriel miał na myśli?

– Zaczekaj, tu jest coś jeszcze – powiedziała Melissa, zaglądając do koperty.

– Co?

Uniosła kopertę do góry i coś z niej wytrząsnęła.

– Jakaś fotka.

Melissa podała mi zdjęcie, a ja zbliżyłam się z nim do lampki. Od razu poznałam, że to stara fotografia, co najmniej sprzed dziesięciu lat. Chłopiec, na oko pięcioletni, klęczał na dywanie pośród porzrzuconych klocków Lego. Miał opaloną skórę i ciemne włosy. Wpatrywał się prosto w obiektyw intensywnymi bursztynowymi oczami.

To był Gabriel.

Nie był sam. W rogu zdjęcia znajdowało się jakieś drugie dziecko. Było młodsze od Gabriela, siedziało parę kroków od niego, odwrócone plecami

do aparatu. Trudno było mieć pewność bez ujęcia twarzy, ale ubranie sugerowało, że to dziewczynka.

Nagle coś dostrzegłam. Dziwną jasną plamkę na jej skórze. Znamię na szyi, tuż przy linii włosów. Znamię w kształcie płomienia.

Tą małą dziewczynką byłam ja.

DANCE WITH YOU
Fire&Lights

Take me home

Cos I've been dreaming of a girl I know
The night draws in, and with a shiver on my skin
I still remember everything

I took her hand

I held her close and felt the beating of her heart
And then we danced

I wanna dance with you, girl, till the sun goes down
I wanna feel every rush that you feel
I wanna hear every sound when your heart cries out
So sing it with me tonight

I call her name

I keep her picture in a silver frame
So she will know, that if I ever come home
She will never be alone

We took a ride

We stood on the edge and said we'd never be apart
It's in your eyes

I wanna dance with you, girl, till the sun goes down
I wanna feel every rush that you feel
I wanna hear every sound when your heart cries out
So sing it with me tonight



Chris Russell napisał i nagrał większość piosenek, które pojawiają się w tej książce, między innymi Dance With You. Jeśli chcesz wiedzieć więcej, odwiedź stronę www.songsaboutagirl.com

Podziękowania

Podziękowania składam: Pip – za to, że była dżemem w mojej kanapce; mojemu agentowi Edowi Wilsonowi – za jego nieustępliwość, błyskotliwą inteligencję i rewelacyjne spodnie; moim znakomitym redaktorkom Naomi i Emmie oraz całemu zespołowi wydawnictwa Hodder za zrobienie ze mnie lepszego pisarza i za to, że praca z nimi była czystą przyjemnością.

Mamo, tato i armio braci – jesteście niesamowitymi ludźmi, zawdzięczam wam dosłownie wszystko. Babciu i dziadku – kiedy byłem mały, powiedzieliście mi, żebym podążał za swoimi marzeniami, za co jestem wam dożgonnie wdzięczny, a to, że nazywacie mnie Christopherem, nieodmiennie wywołuje u mnie uśmiech.

George, kiedy tworzyliśmy zespół, nie miałem pojęcia, że doprowadzi nas to do miejsca, w którym teraz jesteśmy, ale cieszę się, że tak się stało. Razem z pozostałymi członkami The Lightyears nauczyłeś mnie, że współtworzenie zespołu to jak małżeństwo z trzema dorosłymi facetami – i jest z tego o wiele więcej zabawy, niż mogłoby się wydawać.

Johnie Howletcie – jako pierwszy prawdziwy pisarz przeczytałeś moje teksty. Być może nigdy nie uświadomisz sobie w pełni, jak bardzo pomogły mi twoje słowa zachęty. Ten dług mam nadzieję spłacić w przyszłości, wyświadczając komuś podobną przysługę. Jerry Owensie, Jane Watret, Maureen Lenehan i panie profesorze Punterze – byliście dla mnie niezapomnianymi nauczycielami i każdemu z was z osobna dziękuję, że tak bardzo mnie inspirowaliście.

I w końcu chciałbym podziękować wszystkim boysbandom na świecie i ich fanom. Jesteście sercem wybijającym swój rytm na stronach tej książki.